

Cooper Jilly

Lisa

WYMUSZONE ZARĘCZYNY

Darrell French nie wyglądał na reżysera filmowego. Miał na sobie garnitur w cienkie prążki i krawat korporacji, a z kieszonki kamizelki zwisał łańcuszek zegarka. Popijał rennies wodą Perrier prosto z butelki i urzędował w najbardziej zagraconym biurze, jakie Hester kiedykolwiek oglądała. Książki, maszynopisy, papiery, egzemplarze *Spotlight* i *Stage* piętrzyły się na biurku; Hester miała zabawne wrażenie, że mówi do kogoś za ogrodowym murem.

— Moja ostatnia asystentka — powiedział zmęczonym głosem — spędzała całe dni na malowaniu paznokci, telefonowaniu do przyjaciół i pieprzeniu się z ważniejszymi klientami. Nie umiała pisać na maszynie, i w ogóle pisać ortograficznie, ani nawet zaparzyć neski. Raz nawet próbowała zaangażować do filmu wojennego Nanette Newman zamiast Paula Newmana.

Hester wybuchnęła śmiechem.

— Proszę mi wierzyć — rzekł Darrell French — że wtedy to nie było śmieszne.

Zadzwoił telefon. Odnalezienie aparatu w panującym na biurku bałaganie zabrało mu kilka sekund.

— No to przełącz go... Cześć, David, jak się masz...

Kurwa — zaczął histerycznie stukać w widełki telefonu — rozłączyłaś go., kretynko... No to spróbuj jeszcze raz... David, tak, Niven... południowa Francja... spróbuj przez centralę... Westchnął, odłożył słuchawkę i wpił wzrok w Hester.

— Jak pani widzi, tonę po uszy w łajnie. Jestem kompletnie uzależniony od asystentki, a znudziły mi się wystrzałowe, piękne i niepiśmienne dziewczyny, kompletnie nie przygotowane do roboty, natomiast urzeczone wizją pracy w przemyśle filmowym.. W ciągu ostatnich dwóch dni rozmawiałem z dwiema setkami dziewczyn. Jest pani jedyną, która zdecydowała się włożyć spódnicę.

Raz jeszcze popatrzył na Hester, studiując jej piękną kragłą twarz, delikatny wykrój ust, lśniące miedziane włosy, upięte w luźny węzeł na karku, i cerę tak gładką i oliwkową jak mydło Pearsa.

— Wygląda pani na miłą dziewczynę — ciągnął głosem pełnym wątpliwości — ale mogę się mylić. Muszę dodać, że jestem szczęśliwym mężem i ojcem trójki dzieci, na które muszę płacić dziewięć tysięcy funtów czesnego rocznie. Jestem w stanie temu podołać pod warunkiem, że w biurze wszystko idzie gładko. Nigdy nie wdawałem się w romanse z moimi asystentkami.

— Wygląda na to, że ma pan za sobą fatalny okres — zauważyła Hester współczująco.

— Potrzebuję dopieszczenia — rzekł Darrell French. — W poniedziałek wyjeżdżam na dwa tygodnie do Nairobi, żeby kręcić dla telewizji serial „Śpiewające trawy”.

— Doris Lessing? — spytała Hester.

— No cóż, widzę, że jest pani zorientowana — odparł Darrell French. — Czy do tego czasu może pani zrezygnować z obecnej pracy?

— Och tak, naturalnie — wyszeptała Hester.

— Cóż, lepiej żeby zrobiła pani kilka szczepień —

cholera, żółta febra, dżuma... Ta ostatnia jest paskudna, pewnie rozłoży panią na dwadzieścia cztery godziny. Ma pani ważny paszport?

Hester, pełna niedowierzania, skinęła głową.

— Czy to znaczy, że pan proponuje mi pracę?

— Tak. Tysiąc wystarczy?

— Rocznie? — zapytała Hester i mina jej zrzędła. Darrell French roześmiał się.

— Nie, miesięcznie. Nie jest pani zameżna ani poważnie zaangażowana w jakiś związek, prawda? Na myśl ó takiej sumie umysł Hester zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Jej związek z Julianem trudno było nazwać poważnym. Zawahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

— Nie, zupełnie nie.

— Tó dobrze, ta praca wiąże się z wyjazdami na całe tygodnie, a nawet miesiące, co mężowie źle znoszą.

Hester próbowała się dodzwonić do Juliana z budki telefonicznej, gdy tylko znalazła się w bezpiecznej odległości od biura Darrella Frencha. Złościło ją, że to ona pierwsza się do niego odzywa, zwłaszcza że nie zadzwonił od ponad tygodnia, ale wspaniała nowa posada była z pewnością wystarczającym usprawiedliwieniem. W końcu to Julian wciąż zrzędził, że powinna rzucić dotychczasową pracę. Poczucie się wtedy szczęśliwa i wolna, zapewniał ją, a nie taka spięta i zahukana jak dotąd. Telefon dzwonił i dzwonił, aż jej ręce zwilgotniały na słuchawce. Julian musiał wyjść albo się nie zgłaszał. Często wyłączał telefon, kiedy pracował.

Po wyjściu z budki Hester poszła prosto do sklepu z alkoholem i kupiła butelkę dom perignon. Potem zatrzymała taksówkę. Jeśli ma zarabiać dwanaście tysięcy funtów rocznie, to może sobie pozwolić na trochę luksusu.

Mam pracę! — krzyknęła wpadając do biura, które dzieliła z Beverly, sekretarką dyrektora naczelnego.

— Fantastycznie — oświadczyła Beverly, która właśnie kończyła swój skąpy lunch składający się z twarogu z krewetkami, a teraz mieszała długopisem słodzik w papierowym kubku z czarną kawą. Nie mogę w to uwierzyć — powiedziała Hester wyjmując szpilkę z kasztanowych, lśniących włosów, które opadły jej na ramiona. — Góra forsy i taki świetny facet, a w środku rozmowy zadzwonił David Niven. Kupiłam, żeby to uczcić. — Pomachała butelką szampana.

— jestem na diecie — odparła Beverly — a ty musisz dziś po południu napisać sprawozdanie ze spotkania Fisher—Holmes.

— Nic mnie to nie obchodzi — stwierdziła Hester, zdzierając paznokciami folię z szyjki butelki. — W poniedziałek, za dwa tygodnie, będę w Kenii na plenerach.

— O, ja piernicę! — wykrzyknęła Beverly wyciągając z szafki dwa plastikowe kubki. — A co, u licha, powie pan Petrie?

Tak, rzeczywiście, zastanowiła się Hester, co powie pan Petrie? Od sześciu lat, odkąd tylko opuściła college dla sekretarek, pracowała dla niego. Mimo że praca była ciężka i często nudna, przepadała za wszystkimi w biurze, a pan Petrie, kiedy tylko napomykała o odejściu, był taki zmartwiony, że nie potrafiła się stąd wyrwać.

Ostatnio jednak była krańcowo wyczerpana. Pracowała do późna, Julian coraz mniej się nią interesował, nie spotykała żadnych nowych ludzi. Cóż, powinna skończyć z tą rutyną i znaleźć inną pracę. Teraz stanęła przed przykrą koniecznością powiedzenia o tym panu Petrie.

Korek wyleciał przez okno, płosząc z dachu dwa

zakochane gołębie, a szampan wzburzony przez Hester wystrzelił na spłowieły zielony dywan.

— Za twoją błyskotliwą karierę — powiedziała Beverly. — Czy szampan ma dużo kalorii?

— Prawie wcale — odparła Hester. — Wiem, powiem panu Petrie, że się zaręczyłam.

— Przecież to nieprawda! — zdziwiła się Beverly.

— Ale mogę udawać. Nie z Julianem, jestem zbyt przesądna, żeby tak ryzykować, ale powiem, że przeżywam płomienny romans i nagle postanowiłam wyjść za kogo innego.

— Ryzykowne, będzie chciał wiedzieć, kto to jest.

— Powiem, że wychodzę za Nica — powiedziała Hester w kolejnym olśnieniu.

— A kto to?

— Nicolas Calvert, wychowaliśmy się razem, jest moim jedynym platonicznym przyjacielem.

— Nie będzie miał nic przeciwko temu? — zapytała Beverly.

— Nie dowie się — odparła Hester.

!Pan Petrie zjadł porządny lunch. Jego białe włosy były zwichrzone, a twarz jeszcze, bardziej purpurowa niż zwykle. Nieznośny upał sprawił, że zdecydował się zdjąć kamizelkę. Kiedy Hester weszła ze swoim blokiem do stenografowania, uśmiechnął się do niej najsympatyczniej, jak potrafił. To, że pan Petrie mimo emerytalnego wieku pracował jeszcze w Bateman i Mathers, było wyłącznie zasługą kompetencji Hester. Przez cały dzień była mu wiernym audytorium, musiała wysłuchiwać jego żartów i żalów, uśmiechała się słysząc przejeżdżenia, poprawiała błędy gramatyczne, anonimowo i sprawnie pilotowała go w codziennych obowiązkach. Pan Petrie dostrzegwał w najlepszym razie, że miło się z nią rozmawia, a jeszcze milej się na nią patrzy, Pomyślał też, że wygląda

wyjatkowo ponętnie w swojej nowej, dopasowanej, jasnozielonej garsonce. "

Dał jej kilka listów, Hester przypomniała mu, że tego wieczoru będzie potrzebował szkicu sprawozdania Fisher—Holmes z podwójną spacją, żeby mógł uzupełnić go w domu. Wreszcie, ośmielona połówką butelki szampana, bazgrząc odruchowo wokół drucików kołonotatnika, powiedziała mu o całej sprawie.

Szkarłatna twarz pana Petrie stała się o kilka tonów bledsza.

— Och, Hester, nie możesz mnie zostawić.

— Muszę — odparła i zaczerwieniła się na myśl o potwornym kłamstwie. — Widzi pan, wychodzę zamaż.

To zmieniało postać rzeczy. Pan Petrie był bardzo sentymentalnym człowiekiem. Natychmiast obszedł biurko swoim kaczym chodem i ucałował Hester w oba policzki.

— Moja droga! Gratuluję! Nie mogło to spotkać nikogo milszego! Kim jest ten szczęśliwiec? Czy to Julian?

W jego pytaniu brzmiała nuta wątpliwości. Hester za plecami skrzyżowała palce od uroku.

— Nie, to mój stary przyjaciel z dzieciństwa, Nicolas Calvert. Znamy się od lat, ale dopiero niedawno wszystko tak się między nami ułożyło.

— Świetnie, świetnie! — wołał pan Petrie. — Nie chciałbym, żebyś rzuciła mnie dla innego szefa.

Tak się cieszę, że ten młody człowiek będzie mógł cię utrzymać i że już nie będziesz musiała pracować. Tak mi zawsze przykro, kiedy widzę tę biedną młodziutką panią Davies z działu rozliczeń, jak codziennie po południu szamocze się z wielkimi siatkami, a potem musi jeszcze posprzątać i ugotować obiad mężowi. Kiedy chcesz nas opuścić?

Hester zaczęła bazgrać jeszcze szybciej.

— No cóż, obawiam się, że już za dwa tygodnie. Ślub będzie za jakieś, eeee, sześć tygodni, a potrzeba mi około miesiąca, żeby przygotować wesele.

— Nie ma sprawy — odparł pan Petrie i nagle zrobił żalostną minę. — Dobrze byłoby, gdybyś dała ogłoszenie do gazety, może zgodziłabyś się przesłuchać kandydatów... Ale, och, Hester, tak będzie mi cię brakowało.

W tym momencie, szczęśliwie dla Hester, zadzwonił wewnętrzny telefon. Pan Petrie wpadł w panikę, dyrektor naczelny wzywał go do siebie.

— Gdzie jest plan transakcji Marsh—Follifoot?

— Dziś rano położyłam notatkę na pańskim biurku — uspokoiła go Hester. — Jest tutaj. —

Wyciągnęła ją spomiędzy *Sporting Timesa* i egzemplarza *Playboya*.

— Dziękuję — rzucił pan Petrie wypadając z biura. — Mam nadzieję, że zaprosisz Nancy i mnie na ślub.

Hester miała łzy w oczach, gdy wyszła z biura szefa.

— Zrobiłam to — powiedziała do Beverly. — Nie czułam się taką kanalią, od kiedy wypuściłam z klatki myszokoczka mojego brata i kot go zeżarł. Miałam wtedy siedem lat.

— Czy mogę zostać druhną? — zapytała Beverly. — Żałuję, że dałam się namówić na tego szampana. Prawie cały list musiałam zamalować korektorem.

Wieczorem pan Petrie zaprosił do siebie Hester i oznajmił, że właśnie telefonował do swojej żony, Nancy.

— Nie masz pojęcia, jaka jest szczęśliwa. Oczywiście przykro jej, że odchodzisz, ale jest wzruszona twoimi zaręczynami. Zawsze powtarzała, że nie rozumie, dlaczego dotąd nikt nie capnął takiej ślicznej dziewczyny. Chciała wiedzieć, czym zajmuje się twój narzeczony.

- Jest maklerem w City — Odparła Hester, wietrząc niebezpieczeństwo, ale nie wiedząc jeszcze, z której nadejdzie strony.

— Świetnie — ucieszył się pan Petrie. — Cóż, Nancy

chce wpaść do Londynu na wystawę Constable'a w Royal Academy i chciałyby wydać w biurze małe przyjęcie zaręczynowe na waszą cześć, a przy okazji pożegnać się z tobą.

Hester zrobiła się równie zielona, jak jej garsonka.

— W przyszłym tygodniu Nico wyjeżdża za granicę.

— No to za dwa tygodnie — odparł pan Petrie. — To będzie twój ostatni tydzień, więc przygotowujemy ci królewską odprawę.

Kiedy Hester zadzwoniła do biura, Nico przyjmował akurat jakiegoś klienta. Oddzwonił, gdy Hester była w biurze pana Petrie z raportem ze spotkania Fisher — — Holmes i resztą listów do podpisania.

Beverly wetknęła głowę przez drzwi.

— Twój „narzeczony” dzwoni. — Uśmiechnęła się ze złośliwym błyskiem w oku.

— Przełącz go, nie będę podsłuchiwał — powiedział nieszczerze pan Petrie.

— Cześć, Nico. — Hester już po raz drugi oblała się rumieńcem.

— Hes, tak miło cię słyszeć.

— Kochanie — Hester zniżyła głos o oktawę — spotkamy się dziś wieczorem?

W głosie Nica zabrzmiało zdumienie:

— A mieliśmy? Muszę odwieźć Annabel na lotnisko. — No to potem, nieważne jak późno.

— A nie moglibyśmy jutro? — zapytał Nico. Hester popatrzyła na znieruchomiałe nad niebieskim papierem listowym pióro pana Petrie.

— Bardzo chcę cię zobaczyć, kochanie — powiedziała jeszcze żarliwiej.

— Okay, wpadnę po jedenastej — odparł Nico nieco zmieszany jej natarczywością.

— To cudownie. — Głęboko zaczerpnęła powietrza. — Nico, najdroższy, bardzo cię kocham.

— Hes, piłaś coś? — Nico był przerażony.

— Ja też, kochanie, nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Na razie, aniele — wymruczała Hester, po czym rzuciła słuchawkę i wybiegła z gabinetu.

Ach, ci młodzi kochankowie, pomyślał pan Petrie.

— Jak, u diabła, robił to ten Machiavelli? — powiedziała Hester, opadając na fotel przy biurku i kryjąc płonąca twarz w dłoniach.

— „Och, jakąż splątana tkamy sieć” * — odparła Beverly. — Muszę przyznać, że twój „narzeczony” brzmi słodko przez telefon.

— Jest stanowczo zbyt miły, żeby płać go w taką aferę — przyznała Hester.

Hester kupiła butelkę whisky i siedziała w swym pustym pokoju, czekając na telefon od Juliana.

Spojrzała na jego zdjęcie, stojące na zwieńczeniu kominka: cyniczny, zabójczo przystojny, o zamyślonych (z całą pewnością nie o niej) oczach. Na stoliku leżały trzy kopie jego ostatniej książki, którą przepisywała. Stronę tytułową pokrywała ruda kocia sierść. Tytuł brzmiał: „Stratyfikacja, stereotypy z uwzględnieniem różnicy płci i wzory zachowań seksualnych braci i sióstr w rodzinach klasy średniej, ze szczególnym uwzględnieniem wyspy Canvey”.

Hester niewiele z tego rozumiała, ale wierzyła Julianowi, który był starszym wykładowcą na Uniwersytecie Londyńskim, że jest to brzemienna w skutki, przełomowa praca. Maszynopis czekał na niego już od tygodnia, ale Hester była zadowolona, że może mieć jakiś pretekst, by do niego zadzwonić, gdy będzie już całkiem zdesperowana. Tym razem miała mu też powiedzieć o nowej pracy,

* Walter Scott, „Marmion”.

ale mimo ponawianych prób w jego mieszkaniu nikt nie odpowiadał. Była zakochana w Julianie od dwóch lat. Kiedy miała dobry dzień, snuła marzenia o wspólnej przyszłości. Gdy miała zły dzień, czuła, że brak jej w tym związku zwykłego ludzkiego ciepła.

Patrzyła, jak ponad lasem lśniących zielonych roślin na parapecie ciemnieje niebo, a ogromne platany na miejskich błoniach pochłania cień. Była to jedna z tych dusznych, wilgotnych nocy, które okrywają Londyn jak koc. Wszystkie okna w mieszkaniu były otwarte w nadziei na powiew wiatru.

Zamiast wiatru między roślinami przepchnął się Hockney, rudy kot Hester, i miaucząc z dezaprobatą wylądował u jej stóp z głuchym pacnięciem. Zaczął się ocierać o jej nagie łydki, po czym nagle przyłożył jej najpierw z prawej, potem z lewej strony grubą, uzbrojoną w pazury łapą.

— Paskudny, niewdzięczny zwierzaku! — zbeształa go Hester. — Kupiłam ci puszkę łososia.

Jesteśmy przy forsie,' Hockney.

Otworzyła puszkę w kuchni, a Hockney łaskawie zjadł parę kęsów, po czym pełen pogardy podrapał gazetę pod miseczką i powędrował do salonu, żeby się umyć na maszynopisie Juliana. Hester przepędziła go i strzepnęła rude futro ze stosu kartek.

Gdyby Julian dał swoją pracę do przepisania zawodowej maszynistce, kosztowałoby go to co najmniej dwieście pięćdziesiąt funtów — rozszyfrowanie jego pisma wymagało morderczego wysiłku. Opadły ją wątpliwości. Oczywiście, że zrobiła to z miłości, ale przydałoby się też trochę wzajemności.

Wiedziała, że zbliża się koniec semestru i Julian musi być bardzo zajęty. Może w czasie długich wakacji znajdzie dla niej więcej czasu.

Spojrzała na zegarek. Za kwadrans jedenasta. Nico pewnie nie jadł. Mogłaby mu zrobić choćby omlet.

Zerwała trochę majeranku i tymianku ze skrzynki i poszła do kuchni, żeby je posiekać.

Nico Calvert był szkolnym kolegą jej starszego brata, Michaela. Bardzo go lubiła. Kiedyś jeździli razem na wakacje i wówczas podobał się jej nawet, bo był inteligentny, spokojny i często się śmiał, nigdy też nie oczekiwał, że będzie inna, niż jest. Przegrywał w nie kończących się partiach tenisa, krykieta, pokera, a także w oczko, ale nie odbierało mu to pogody ducha, i to też jej się podobało. W pewnym sensie był jej bratem bardziej niż Michael.

Michael, który mieszkał trochę z rodziną Niewa w Somerset, często powtarzał, że Nico jest inteligentny. Jego matka była córką para, rodzina miała więc kawał ziemi. Odkąd Nico skończył szkołę, uznano go za atrakcję kroniki towarzyskiej i często pojawiał się w plotkarskich rubrykach, fotografowany w otoczeniu pięknych dziewcząt. Nigdy jednak nie rzucał nazwiskami i nie chełpił się grubymi jak talia kart pakietami zaproszeń na kominku.

Nigdy też nie narzekał, że po śmierci ojca, gdy majątek podupadł, stał się pierwszym członkiem rodziny, który sam musiał zarabiać na życie. Jako makler był oczywiście nieszczęśliwy — to tak, jakby trzymać psa myśliwskiego w londyńskiej kawalerce.

Od osiemnastu miesięcy, kiedy to Nico zakochał się w Annabel, Hester widywała go coraz rzadziej. Annabel była modelką, a teraz próbowała wkręcić się do filmu, przy czym jej uroda znacznie przewyższała talent. Była bardzo ceniona na rynku i trochę przypominała Hockneya a — z przymilnej i słodkiej kotki przeobrażała się nagle w gryzącą i drapiącą kocicę. Dała Nicowi niezłą szkołę, bo nie był wystarczająco zamożny, żeby każdego wieczoru zabierać ją do nocnych klubów albo — kiedy akurat miała taką fantazję — na egzotyczne przyjęcia w odległych zakątkach świata. Mimo to robiła mu piekło,

gdy tylko spojrzął na inną kobietę. Hester spotkała ją dwa razy i nabrała do niej szczerzej niechęci. Należała do osób, które podlewają kwiaty dopiero, gdy zaczynają usychać.

Nico zjawił się o jedenastej. Miał na sobie prążkowaną biało-żółtą koszulę. Zdjął krawat i marynarkę szarego garnituru. Był blady i przemęczony. Annabel musiała dać mu w kość, pomyślała Hester ze złością. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał proste, jasne włosy, a w jego szczupłej twarzy nie było nic wyjątkowego poza piegami, spłaszczonym nosem i sennymi, bursztynowymi oczami. Hester zrobiła mu mocnego drinka.

— Idę o zakład, że jeszcze nic nie jadłeś — powiedziała.

— Chyba zjadłem lunch — odparł Nico opadając na sofę. — Nie czuję głodu, jest cholernie gorąco.

— W City musi być istne piekło.

— W moim biurze jest jak w saunie.

— Co z twoją matką? — zapytała.

— Ciagle brakuje jej ojca, ale otrząśnie się z tego powoli. Ma poważne problemy z finansami. Zarządca majątku ograbił ją ze wszystkiego. Właściwie powinienem skończyć z giełdą, jechać do domu i zaprowadzić porządek.

— To dlaczego tego nie zrobisz? Zawsze chciałeś wrócić.

— Nie wystarczy mi pieniędzy — odparł Nico. — Ojciec pod koniec tak zaniedbał sprawy, że minie pięć lat, zanim wyjdziemy z dołka, i to tylko wtedy, jeśli przyjdą dobre lata. Poza tym nie widzę Annabel w roli żony farmera.

— Może przywyknie — zauważyła Hester bez przekonania. — Będzie miała ciebie.

— I katar sienny — dodał Nico. — Ona nie cierpi wsi.

— A jak ona się miewa? — zapytała Hester. Spo-

strzegła, że maleńkie kurze łapki w kącikach jego powiek pogłębiły się od czasu ich ostatniego spotkania.

— Jak zwykle przed lotem — nie najlepiej.

— Gdzie wyjechała?

— Do Rzymu, pozować do *Vogue'a*, i na próbne zdjęcia do filmu. — Smutno zapatrzył się w swoją szklanekę. — Mieliśmy straszną aferę przed wyjazdem, rzuciła we mnie książką telefoniczną.

— Którą?

Nico uśmiechnął się lekko.

— Od E do K. Na szczęście nie *Debrettem**. Dobrze, że spudłowała. Stłukła tę miśnieńską miseczkę, którą Mickie Middlesex dał jej na Gwiazdkę, co wprawiło ją w jeszcze gorszy humor. Nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem w drodze na lotnisko. Jestem pewien, że Jamie Cavendish wchodził przed nami do hali odlotów.

— Ma bardzo miłą żonę, prawda?

— Ma kilka żon — odparł Nico ponuro — co nie przeszkadza mu uganiać się za Annabel.

— Może to zbieg okoliczności — zauważyła Hester uspokajająco. — Pewnie leciał zupełnie gdzie indziej.

Nico potrząsnął głową.

— To wyjaśnia, dlaczego była w takim paskudnym humorze, Z obawy, że się wyda. Chryste, przepraszam. Muszę skończyć z narzekaniem.

— Z narzeczeństwem — poprawiła go Hester, wchodząc do kuchni. — Weź sobie drinka, a ja zrobię ci kolację. Wbiła trzy jajka do miseczki ze śmietaną, solą i pieprzem i właśnie dodawała zioła, kiedy przydreptał Nico. — Jaki był powód tej niezwykłej rozmowy, którą ucieliśmy sobie po południu? — zapytał schylając się, żeby podrapać Hockneya za uszami.

— Właśnie miałam o tym mówić — zaczęła ostrożnie

* *Debrett* — rejestr angielskiej arystokracji, wydawany co roku.

Hester. Czekając, aż masło zrumieni się na patelni, opowiedziała mu o nowej pracy. Nico bardzo się ucieszył.

— Nudziłem cię moich nieszczęściami, a ty nie miałaś czasu, żeby mi przekazać taką wspaniałą nowinę. Przepraszam, Hes. Opowiedz mi trochę więcej.

— No cóż, będę musiała często wyjeżdżać za granicę.

— Początek bardzo dobry, to cię oderwie od Pana Od Historii.

— Wolałabym, żebyś go tak nie nazywał — warknęła Hester, wlewając jajka na patelnię. — Julian nie zawsze romansuje ze studentkami i żonami wykładowców. Po prostu ciężko, bardzo ciężko pracuje.

— Ktoś, kto spłodził takie bzdury jak ten maszynopis w sąsiednim pokoju, musi mieć mniejsze pojęcie o zachowaniach seksualnych, niż Hockney o alpinizmie.

Hester zachichotała.

— Na tym Hockney zna się świetnie. Szkoda, że nie widziałeś, jak wspinał się Julianowi po spodniach, kiedy był małym kociakiem.

— A co z małżeństwem Juliana?

— Nie mieszka już z żoną i ciągle mówi o rozwodzie — odparła Hester, wyrównując przysmażone brzegi omleta tak, żeby płynną masę ze środka wylać na gorący tłuszcz.

Nico patrzył z podziwem na jej bujne piersi, biodra i smukłe łydki.

— Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną — zauważył - Marnujesz się przy Julianie. Dlaczego dla odmiany nie poszukasz jakiegoś miłego, nieskomplikowanego gościa?

— Dlaczego nie rzucisz Annabel i nie znajdziesz sobie jakiejś miłej i nieskomplikowanej dziewczyny?

— Annabel i Julian to nie ta sama liga — odparł Nico zimno. — Julian jest człowiekiem o poważnym i głębokim stopniu zidiocenia.

— Annabel jest czterogwiazdkową dziwką — warknęła Hester.

Patrzyli na siebie przez chwilę, wreszcie Nico wybuchnął śmiechem.

— Mówisz o kobiecie, której pożądam. Dobra, pax, nie rozmawiajmy na ich temat.

— W porządku — mruknęła Hester układając apetyczny omlet na szmaragdowozielonym talerzu.

Posmarowała masłem dwa kawałki francuskiego pieczywa i położyła je po obu stronach.

— Proszę, jedz, zanim wystygnie.

— Mało prawdopodobne, żeby wystygł w taką pogodę — odparł Nico. — Jesteś aniołem. To się nazywa być dopieszczonym.

Zabrał talerz do salonu. Hester ruszyła za nim, niosąc półmisek z rozpływającym się brie i miseczkę renklod.

— Opowiedz mi jeszcze o tej pracy — poprosił Nico rozsiadając się na sofie. — Lepiej uważaj, ekipy filmowe robią się za granicą bardzo rozwiązłe. — Bez większego entuzjazmu odgryzł kawałek omleta.

— Mój nowy szef jest bardzo żonaty — wyjaśniła Hester.

— Zupełnie jak Julian — powiedział Nico, ale widząc jej minę dodał: — W porządku, pax, pax. Omlet jest naprawdę wspaniały, może istotnie byłem głodny.

Kiedy pochłoniął omlet, dwie kromki chleba, kawał brie i pięć renklod, .wyjął papierośnicę i poczęstował Hester papierosem. Potrząsnęła głową.

— Rzuciłam. Jestem niewolnicą propagandy.

— Powiedz mi teraz, dlaczego byłaś po południu taka uwodzicielska przez telefon i dlaczego nalegałaś, żebym tu przyszedł dziś wieczorem.

Hester nerwowo pocierała stopą o dywan.

— Wpędziłam się w kłopoty i jesteś jedyną osobą, która może mnie z tego wyciągnąć.

Nico spoglądał na nią poprzez mgiełkę papierosowego dymu.

— Brzmi to strasznie złowroźnie.

Rumieniąc się opowiedziała mu o rzekomych zaręczynach, które miały oszczędzić cierpień panu Petrie. Nico wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Cholernie to idiotyczne, ale typowe dla ciebie. Nie mogę zapomnieć, jak się spłakałaś, kiedy Michael przejechał tę łasicę.

_ To nie wszystko — ciągnęła żałośnie. — tan Petrie uparł się, że wyprawi w biurze pożegnalne przyjęcie dla mnie i tego fikcyjnego narzeczonego.

Nico gwizdnał.

— Ej, to ryzykowne. Julian się zgodzi?

— Powiedziałam, że to ty — odparła Hester cichutko.

— Co takiego?! — zabrzmiało to jak odgłos gromu. Nawet Hockney zeskoczył z maszynopisu.

— Nie przyszedł mi do głowy nikt inny, a teraz on chce w ciągu najbliższych dwóch tygodni urządzić to przyjęcie.

Nico potrząsnął głową.

— Aha, to powiedz mu po prostu, że skierowali mnie na placówkę do Paryża.

— Zaskoczył mnie, już wie, że tu jesteś.

— Ale to się wyda.

__ Nie wyda się. Nikt w biurze nie zna nikogo, kto by ciebie znał.

_ Wszędzie — odparł Nico bez cienia zarozumiałości — znajdzie się ktoś, kto zna kogoś, kto mnie zna. — To tylko jeden wieczór, parę godzin — nalegała Hester. — W imię naszej długiej i niezobowiązującej przyjaźni. — Nie — odparł Nico. — Chcę obejrzeć „Tuczników”. Idź z Hockneyem. Hester wyczuła jednak słabość w jego głosie.

— Och, proszę!

— Cóż, byłem całkiem niezły jako Orsino w szkolnym przedstawieniu — Nico zamyślił się — a chłopak, który grał Oliwie, Charlie Paddington-Taylor, nie był nawet w przybliżeniu tak ładny jak ty; Hes, więc przypuszczam, że nie będzie mi trudno zagrać zadurzonego kochanka. W porządku, zrobię to, ale tylko raz.

Zdusił papierosa i sięgnął po notatnik.

— Teraz rozumiem, dlaczego nazywają to „engagement* book”. A co powiesz na środę? Dobrze byłoby tego dnia zjeść razem lunch. Będziesz mogła mi streścić, o co chodzi.

Hester podeszła i kucnęła przy nim.

— Nie wiem, jak ci dziękować. Jesteś najukochańszym człowiekiem na świecie.

— Czy mógłbym w takim razie dostać jeszcze jednego drinka? — zapytał Nico. — A potem moglibyśmy obejrzeć serial.

— Och tak, oczywiście — odparła Hester włączając telewizor. — Julian nigdy mi nie pozwala, uważa, że to takie głupie...

— Nie pytaj, komu bije dzwon — odparł Nico wlewając do szklaneczki whisky na dwa palce. — Annabel twierdzi, że za dużo piję.

— Pewnie z jej powodu — powiedziała Hester i nagle widząc zacięty jak u buldoga wyraz jego twarzy, dodała: — Och, przepraszam, pax, pax.

Temperatura podskoczyła gwałtownie, Londyn przyblakł. Hester spędziła kolejne dwadzieścia dni pracując do późna w biurze, żeby przed odejściem doprowadzić wszystko do porządku. W porze lunchu włóczyła się po sklepach, szukając odpowiednich ubrań do Kenii i za-

* Gra słów: engagement — umówione spotkanie, ale też zaręczyny.

stanawiając się, czy rzeczywiście ma ochotę spędzić kilka następnych miesięcy w kraju, w którym roi się od węży i jest w nim dwa razy goręcej niż w Londynie. Po szczepieniach czuła się fatalnie. Była tak słaba, że ledwie mogła zwlec się, żeby zobaczyć stare filmy Darrella Frencha, tak romantycznie cierpko-słodkie, że zaczynała tęsknić za Julianem. Ciągłe nie dzwonił. Chciałaby zaszcześcić się przeciwko niemu. Resztę czasu spędzała zamartwiając się, czy Hockney przeżyje opiekę jej przyjaciółki i, co gorsza, czy Nico przeżyje zaręczynowe przyjęcie.

Cała historia rozwijała się w zastraszającym tempie. Nie dość, że wszyscy w biurze wiedzieli o zaręczynach i zasypywali ją pytaniami, to na dodatek przedstawiciele firmy i rozliczni kumple od interesów, którzy dzwoniли do pana Petrie, dowiadywali się o dobrej nowinie i też chcieli jej gratulować. Nie mogła spać, była rozbita.

Ranek poprzedzający przyjęcie w biurze Hester spędziła unikając młodszej referentki, która przemykała dyskretnie po budynku, ściskając pod pachą szarą kopertę, do której bez wątpienia zbierała pieniądze na zaręczynowy prezent. Hester spotkała się z Nikiem na wczesnym lunchu w pobliskim pubie. Przez cały weekend grał w tenisa, przez co jego włosy pojaśniały, a piegi stały się wyraźniejsze.

— Jesteś głodna? — zapytał. Potrząsnęła głową.

— Nie, wcale.

Wziął butelkę muscadeta, kilka kanapek z wędzonym łososiem i poszli do parku, kupując po drodze torebkę nektarynek. Upał położył kres kwitnieniu. Wszystkie ścieżki były zasypane płatkami fioletowego bzu i żółtych złotokapów. Sekretarki w kostiumach bikini porozciągały się na trawie, a chłopcy z pobliskich biur pozdejmowali koszule i wystawiali pryszczate plecy na działanie

bezlitosnego słońca. Hester, która tego ranka umyła włosy, miała na sobie pistacjowozieloną bluzkę i rdzawo-czerwoną spódnicę, która odsłaniała nagie opalone nogi. Nico zauważył, że mężczyźni oglądają się za nią. Usiedli w cieniu płątana na wyschniętej i popękanej ziemi.

— Czuję się okropnie, że cię tym obarczam — westchnęła Hester patrząc, jak Nico napelnia dwa plastikowe kubeczki.

— Twoje przeprosiny stają się nudniejsze od samej sprawy — powiedział Nico. — Zapewniam cię, że czekam z niecierpliwością na te zaręczyny.

Podał jej kubeczki.

— A teraz, proszę, streść mi, o co chodzi. Gdzie mamy się pobrać?

— W domu — odparła Hester. — To będzie ciche, rodzinne, malutkie wesele — zarumieniła się z zażenowania — bo właśnie zmarł twój ojciec.

Nico szybko uniósł brwi.

— Ależ on zmarł osiemnaście miesięcy temu.

— Wiem, ale to jedyna wymówka, żeby nie zapraszać całego biura. Potem na miesiąc miodowy wyjeżdżamy do Kenii. Pomyślałam sobie, że lepiej będzie oprzeć się na półprawdach.

— Gdzie będziemy w Kenii?

— Och, rezerwaty — rzuciła Hester niedbale.

— Nie brzmi to zbyt uspokajająco.

— Jeśli tobie wystarczy odwagi, to i mnie — zachichotała Hester. — Bev jest jedyną osobą w biurze, która wie, że nie jesteśmy zaręczeni. Nie przegapisz jej, będzie w wiśniowych spodniach matadora, pod warunkiem jednak, że do szóstej schudnie na tyle, żeby się w nie wbić.

— Dlaczego pobieramy się w takim pośpiechu? Chyba nie spodziewasz się dziecka?

— Och nie — powiedziała Hester wgryzając się w nektarynkę. — To przeraziłoby pana Petrie. Po prostu

jesteśmy bardzo zakochani, a że znamy się od wieków, długie narzeczeństwo nie jest wymagane.

— Dlaczego nie piszesz do *Woman's Own!* — zapytał Nico kładąc się na trawie. — Muszę przyznać, że jak na zaaranżowane małżeństwo jest w całej tej historii niemało erotyzmu. — Wyciągnął rękę i zdjął z jej włosów kwiatek bzu. — Zaczynam patrzeć na ciebie innymi oczami.

— Nie żartuj — powiedziała Hester rumieniąc się.

— Co się stanie, kiedy wrócisz z Kenii i wszyscy odkryją, że nie jesteśmy małżeństwem?

— Och, po prostu powiemy, że zerwaliśmy, bo nie pasowaliśmy do siebie.

— Dlaczego? Odkryłaś, że jestem pedałem albo zakamuflowanym alkoholikiem?

— Twoje picie nie jest żadną tajemnicą — odparła Hester napelniając jego kubek. Nagle dostrzegła, że pod piegami jego twarz jest zmęczona i napięta. — Annabel się odezwała?

— Przesłała tylko pocztówkę, w której prosi, żebym jej odebrał perły od jubilera, ale nie wyraża najmniejszego żalu, że mnie z nią nie ma.

Prawda wyszła na jaw, kiedy wracali do biura Hester. Poprzedniego wieczoru zadzwonił do Nica Nigel Dempster i powiedział, że Annabel i Jamie Cavendish są nierozłączną parą od przyjazdu do Rzymu. Zapytał, czy Nico chciałby to skomentować.

— Dempster to dobry kumpel — powiedział Nico — więc świetnie pojął, kiedy powiedziałem, żeby się wypchał. Nie sądzę, żeby zrobił użytek z tej historii, ale jeśli nie on, wkrótce zrobi to ktoś inny.

— Nie mogę tego znieść! — krzyknęła ze zgrozą Hester. — Och, biedny Nico! Annabel znudziła się pewnie włoskim i marzy o tym, żeby zamienić choć słowo po angielsku.

— Nikt nigdy nie interesował się Jamiem Cavendishem jako partnerem do rozmowy — odparł cierpko Nico. — Cały ranek starałem się do niej dodzwonić, ale albo jej nie ma, albo nie odpowiada. Chętnie złapałbym samolot, poleciał do Rzymu i powiedział jej parę słów, ale nie mogę zostawić mojej niewypowiedzianej nudnej roboty.

Hester ogarnęło poczucie winy.

— Na dodatek ja ciągnę cię na to okropne przyjęcie. Tak bardzo mi przykro. — Wzięła go pod rękę i stając na palcach pocałowała w policzek.

Tak byli pochłonięci rozmową, że nie zauważyli fotografa, czającego się za zieloną zasłoną wierzby płaczącej, który zrobił kilka zdjęć, gdy go mijali.

Nico podrzucił ją do biura o wpół do drugiej, ale zamiast wejść do środka, odczekała pięć minut i wzięła taksówkę na Piccadilly, gdzie kupiła blad różową sukienkę, niebieską jedwabną koszulę męską od Turnbulla i Assera oraz całą kolekcję płyt z Mozartowskimi koncertami, na co nie było jej stać. Musi zadzwonić do szefa swojego banku i powiedzieć mu o nowej pracy, zwłaszcza że wzięła już trzysta funtów w czekach podróży.

Wśliznęła się z powrotem do biura, nękana wyrzutami sumienia z powodu wagarów, ale nie zastała w pokoju prawie nikogo. Wszyscy, z wyjątkiem Beverly, która czytała *Cosmopolitan* smarując sobie nogi samoopala-czem, wyszli do fryzjera.

— Pan Petrie jest pijany jak bela — powiedziała. — I nareszcie będę mogła poderwać młodego pana Ba-temana.

— On przyjdzie? — zapytała przerażona Hester. Młody Bateman był przystojnym synem prezesa, którego tak przerażała perspektywa uwiedzenia przez jakąś maszynistkę, że nigdy nie uczestniczył w biurowych przyjęciach.

— On i pani Bateman — odparła radośnie Beverly —

wpadną tu w drodze na jakiś proszony obiad. Nawet panna Fishlock udała się do kliniki Hydro Beauty wydepilować ręce i nogi. Wszyscy ci dobrze życzą, Hes.

— Och, zamknij się — warknęła Hester.

O wpół do czwartej przydreptał pan Petrie, podekscytowany jak mały chłopiec w wigilijny wieczór.

— Moja droga — pochylił się nad biurkiem Hester, zionąc zapachem brandy — przed lunchem dzwoniła twoja matka.

— Ależ ona jest za granicą — przeraziła się Hester.

— Cóż, ja i twojego ojca spotkała na Morzu Śródziemnym okropna burza — wyjaśnił wesóło pan Petrie — i wyrzuciła jacht na brzeg. Myślała, że czytałaś o tym w gazetach i pewnie się martwisz, a z nimi jest wszystko w porządku. Teraz są w Cannes, ale przylecą w niedzielę. Powiedziałem jej, jacy jesteśmy wszyscy szczęśliwi z powodu Nica.

— Och nie! — jęknęła Hester siadając nagle.

— Przepraszam, moja kochana, uznałem, że powinna wiedzieć. Ale nie martw się. Nic nie mogło jej bardziej ucieszyć. Tak jak ja, bała się trochę, że może chodzić

O Juliana, j na wieść o Nicu była zupełnie zaskoczona. Powiedziała mi, że jest absolutnie czarujący. Zadzwoń później.

Hester siedziała w biurze podziwiając świeżo zdepilowane łydki panny Fishlock i nową fryzurę maszynistki, kiedy zadzwoniła matka po niewątpliwie suto zakrapianym lunchu.

— Kochanie, kochanie, trr, trrr — dobiegło ze słuchawki — nic nie mogło nas bardziej ucieszyć. To absolutnie cudowna wiadomość. Zawsze mieliśmy nadzieję, że ty

1 Nico w końcu się dogadacie. Byliście takimi dobrymi przyjaciółmi w dzieciństwie. Nie mogłam sobie wymarzyć miłszego zięcia. Nie mogę się doczekać, żeby zadzwonić

do Elizabeth Calvert. To ją ucieszy, taka była załamana po śmierci Geralda.

— Och, proszę, nie rób tego! — krzyknęła Hester w panice. — Nico jej jeszcze nie powiedział, to miała być tajemnica.

— Pan Petrie powiedział, że ślub ma być za sześć tygodni. Kochanie, chyba nie jesteś — trr, trr — prawda?

— Nie, nie jestem — odparła z naciskiem Hester.

— No cóż, odetchnęłam. To oczywiście nie ma znaczenia, ale ludzie zawsze liczą od wesela, a potem mówią: aha, mam rację? Kochanie, tatuś i ja tak się cieszymy, że to nie Julian, oczywiście nie powiedzielibyśmy słowa, gdybyś' za niego wyszła, ale nie uważam, żebyście do siebie pasowali, a poza tym tatuś dostałby ataku serca, gdybyś wyszła za socjalistę.

— Nie socjalistę, tylko socjologa.

— No cóż, na jedno wychodzi, wszyscy oni mają brudne paznokcie i głęboką pogardę dla ładnych domów. Muszę zadzwonić do Michaela. Będzie wstrząśnięty, że wychodzisz za Nica. Chcesz, żeby to on był drużbą?

— Proszę, nie! — Hester prawie wrzasnęła. Nie mogła przecież powiedzieć nic więcej, świadoma, że panna Fishlock nadstawia uszu, a siedząca w kącie Beverly chichocze.

— Jesteśmy u Montgomerych, oni też się bardzo cieszą — ciągnęła matka. — Pozdrawiają cię, tatuś też chciałby zamienić z tobą słowo.

Na szczęście ojciec Hester, lepiej zorientowany w cenach międzynarodowych połączeń, streszczał się, chociaż nie było najmniejszej wątpliwości, że także jest zadowolony.

Hester odłożyła słuchawkę, wydała jęk przerażenia i pognęła, żeby ukryć się w łazience, która wyglądała jak damski dział domu handlowego, cała zawieszona sukienkami sekretarek. Gdyby tylko mogła wyjść do budki i zadzwonić do matki! Niestety, nie miała telefonu do

Montgomerych. Nagle stanęła jej przed oczyma upiorna wizja: rodzice świętujący przy butelce armagnacu i obdzwaniający pół Anglii.

O wpół do piątej, mając uczucie, że siedzi w łodzi wiosłowej, znoszonej prądem w stronę wodospadu Niagara, przebrała się w nową różową sukienkę. Suknia była bardzo obcisła i nadawała jej brązowej skórze delikatny różowy odcień. Jej wygląd był zaprzeczeniem kłębiących się w niej uczuć.

— Grubo wyglądam? — zapytała Beverly, która cał po cał wbijała się w wiśniowe spodnie matadora.

— Nie, wyglądasz zupełnie fantastycznie, straciłaś na wadze przez ostatnie dwa tygodnie — odparła Hester uśmiechając się wrednie. — Zareczyny to spory stres.

— Twój narzeczony straci głowę, kiedy cię zobaczy w tej sukni — powiedziała Marie, maszynistka.

Przyjęcie odbywało się w sali konferencyjnej. Na początku wszyscy stali w grupkach pod żyrandolami, komentując kreacje pań i zastanawiając się, co powiedzieć — zabawne, nigdy nie mieli takich problemów w godzinach pracy.

Pan Petrie, którego przyjaciel handlował trunkami, zamówił pięć skrzynek musującego wina i butelkę whisky dla zarządu. Butelki lśniły, ustawione w równych rzędach na białym obrusie jak armia czekająca na wyzwolenie. Wkrótce pan Petrie rozprowadził je wśród gości i szum rozmów ogarnął cały budynek.

Wyglądało na to, że wszyscy mieli swój udział w przygotowaniu przyjęcia. Panna Fishlock upiekła cały półmisek paluszków sezamowych, maszynistki przygotowały paszteciki nadziewane siekanymi jajkami i piklingami. Dział handlowy kupił w pobliskich delikatesach dwie duże babki. Kanapki z ciemnego chleba z łososiem, kupionym za dziesięć funtów przez sekretarkę na pole-

cenie dyrektora, zaczynały się, zsychać. Żona jednego z pakowaczy upiekła wielkie lukrowane tęczowe ciasto z napisem: „Wszystkiego najlepszego dla Nica i Hester”, wykaligrafowanym koślawymi turkusowymi literami. Hester czuła wielką kluskę w gardle.

— Wszyscy jesteście tacy dobrzy — powiedziała drżącym głosem. — Nie zasługuję na to. Bardzo wam dziękuję.

— Nie płacz — uspokajała ją Beverly — bo zepsujesz sobie makijaż. Cholerny świat, Debby Austin z rozliczeń ma takie same spodnie jak ja, krowa jedna! Musiała widzieć, jak mierzyłam je wczoraj w klopie.

~ Twój narzeczony jest na dole, Hester — zaanonsowała Marie z działu maszynistek. — Jaki on ma śliczny uśmiech

Może Annabel wreszcie do niego zadzwoniła, pomyślała Hester.

Kiedy zeszła na dół, Nico czesał się przed lustrem w holu.

— Rany boskie, apetycznie wyglądasz! — zauważył.--Jak cukierek. Jak się masz, moje ukochane kochanie? Wydaje mi się, że minął milion godzin, odkąd jedliśmy lunch, kochanie. Tak bardzo tęskniłem, kochanie.

— Uważaj, żebyś nie przedobrzył — syknęła Hester.

— Kochanie, za sześć tygodni się pobierzemy i będziesz już na zawsze moja, kochanie — powiedział Nico.

— Piłeś — stwierdziła Hester.

— Tak jest, ale Bóg mi świadkiem, że nikt oprócz ciebie się tego nie dowie, kochanie — rzekł Nico. I nikt się nie dowiedział. Nico zachowywał się bez zarzutu: rozmawiał z panną Fishlock o tym, jak zawodne są kserokopiarki, i dyskutował z panem Batemanem o organizacji przedsiębiorstwa oraz zapewniał pana Petrie, że był dla Hester wspianiałym szefem/podziwiając zarazem zdjęcia buli terrierów pani Petrie. Zdołał nawet

przełknąć kawałek tęczowego ciasta i wypić kilka szklanek musującego reńskiego wina, choć Hester wiedziała, że go nie cierpi.

Spędził kilka minut na rozmowie z Debby Austin z działu rozliczeń, zachwycając się jej czerwonymi spodniami.

— Podobno miała nie zdradzać, że wie o naszej umowie, a cały czas do mnie mrugała.

— Uspokój się, to taki tik — wyjaśniła Hester i o mało nie wybuchnęła śmiechem.

— Proszę skosztować pasty sardelowej — zaproponowała panna Fishlock, wymachując tuż przed nosem Nica talerzem pełnym krwistoczerwonej brei.

— Bardzo dziękuję, lecz nie powinienem — odparł. — Wygląda fantastycznie, ale czynię właśnie słabe wysiłki, żeby pozostać przy przedślubnej diecie.

— Nie musi się pan odchudzać — stwierdziła kokieteryjnie panna Fishlock.

— Mogę się nie wbić w żakiet — zaśmiał się Nico. Przystosowuje się jak termostat, pomyślała Hester w porywie wdzięczności. Julian nigdy by się tak nie zachowywał, nawet gdybyśmy się rzeczywiście zaręczyli.

Ponieważ wszyscy chcieli pogratulować Hester, nie mogła być tak blisko Nica, jakby sobie tego życzyła. Rozmawiała z panią Petrie o ślubnych ciastach, kiedy Nico, uwięziony pomiędzy dwiema żonami dyrektorów, odwrócił się gwałtownie i syknął dyskretnie:

— Zapomniałem, gdzie spędzamy miesiąc miodowy.

— Rezerwaty — szepnęła Hester — na sześć tygodni.

— Czy to nie pora deszczowa? — dobiegł Hester zdziwiony głos jednej z kobiet.

— Jak twoja mama, Hester? — zapytała pani Petrie.

— Jest na żaglach we Francji — odparła Hester i zamarła słysząc, jak Fiona, sekretarka dyrektora generalnego, mówi do Nica:

— Słyszałam, że dałeś dzisiaj Hester zaręczynowy pierścionek, jak on wygląda?

Porzuciwszy panią Petrie w połowie zdania, Hester odwróciła się błyskawicznie, wymachując lewą ręką. Na serdecznym palcu pysznił się tandetny pierścionek wysadzany sztucznymi rubinami i brylantami.

— Czy nie cudowny? — westchnęła.

— Śliczny — odparła Fiona, z szacunkiem patrząc na Nica, w przekonaniu, że musi być bogaty, skoro pozwala sobie na tej wielkości kamienie.

— Żaden nie jest dość cenny dla ciebie, kochanie — odparł Nico obejmując Hester.

— Gdzie będziecie mieszkać? — zapytała Fiona. Zapanowało milczenie.

— Cóż... — zaczął Nico.

— Zapewne... — rzekła Hester w tej samej chwili, po czym dodali równocześnie:

— Nie, ty powiedz, kochanie.

— Wahamy się między jej i moim mieszkaniem — powiedział w końcu Nico. — Moje jest bliżej centrum, Hester — na obrzeżach. W ciągu tygodnia pewnie będziemy mieszkać u mnie, a na weekendy wyjeżdżać do Hester.

Właśnie do grupki przyłączyli się dwaj dyrektorzy, kiedy przybiegła Marie.

— Zobacz, jesteś w gazecie! — krzyknęła wymachując Evening Post.

— Daj zobaczyć. — Wszyscy zaczęli się wokół niej tłoczyć.

Hester poczuła zimną strugę potu wzdłuż kręgosłupa. Rzuciła rozpaczliwe spojrzenie w stronę Nica.

— Zobaczmy — powiedział łagodnie.

Pod zdjęciem Nica i Hester, wracających ramię w ramię z lunchu w parku, widniał napis: „Podczas gdy jego przyjaciółka Annabel Blair-Hopkinson bawi w Rzymie, Nico Calvert zaręcza się w tajemnicy z Hester Milne,

sympatią z dzieciństwa. Nie udało nam się poprosić narzeczonych o komentarz, ale biuro Hester potwierdziło wiadomość o przyjęciu zaręczynowym na ich cześć. Co powie na to znana z temperamentu piękna Annabel? Czytajcie o tym w naszej rubryce".

— O mój Boże! — jęknęła głucho Hester. Twarz Nica nawet nie drgnęła.

— Cóż, to miłe — powiedział lekko. — Bardzo ładnie wyszłaś, kochanie.

— Nico, to ty. Tak myślałem. Gratuluję. — To był młody Bateman w eskorcie dużej, pozbawionej urody dziewczyny w szmizjerce.

— Nico, kochanie — wrzasnęła — to naprawdę ty! Jakie to nagłe i dramatyczne! Powiedziałeś Annabel?

— Cześć. Charlie, cześć, Seleno — powiedział Nico całując w policzek dziewczynę. — Myślałem, że jesteście na Seszelach. Znacie Hester?

Kompletnie oniemiała Hester skinęła głową.

— Wszyscy bolejemy nad twoim odejściem — zwrócił się do Hester Charles Bateman po raz pierwszy od sześciu lat, patrząc na nią z zainteresowaniem. — Nawet nie wiedziałem, że znasz Nica.

— Przyjeżdżasz do Melchester dwunastego, Nico? Na szczęście ocaliło ich bębnienie w stół.

Pan Petrie wstał, otarł pot i pojedynczą łzę i rozpoczął pożegnalne przemówienie, dziękując Hester za sześć lat oddanej pracy.

Po pięciu minutach stary Bateman, który nie mógł się doczekać swojego obiadu w Cadogan Square, powiedział:

— Wystarczy, Cyrylu.

Jednak pan Petrie nie dał się zbić z pantałyku i wywalczył jeszcze pięć minut. Hester nie zrozumiała z jego przemówienia ani słowa. Myślała tylko o piekle, jakie zgotuje Annabel biednemu Nicowi, gdy tylko przeczyta notkę w gazecie.

Kiedy w końcu pan Petrie poprosił wszystkich o wzniesienie toastu na cześć narzeczonych, Hester, ciągle jeszcze oszołomiona, uniosła swój kieliszek i wypłała wino.

Najgorsze miało dopiero nadejść. Spod stołu wydobyto wielki stos prezentów. Były tam między innymi rondle od działu rozliczeń, filiżanki do kawy od magazynierów, koszyk piknikowy od działu handlowego, malowany kogut od szefów działu handlowego, czyli państwa Petrie, i cztery piękne puszyste ręczniki od maszynistek.

— Pomyślałam sobie, że czekoladowy pasuje do wszystkiego — wyjaśniła panna Fishlock.

— Widzisz, jak cię kochamy, Hester — dodał pan Petrie.

Hester wybuchnęła łzami.

— Nie zniosę tego — załkała. — Wszyscy byliście tacy dobrzy, a nawet nie wiecie...

— Zamknij się — Nico przerwał jej lodowato i tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. — Teraz nie możesz się wycofać.

Dał jej swoją jedwabną czerwoną chusteczkę i widząc, że nie wydusi z siebie ani słowa, wygłosił krótkie przemówienie. Podziękował panu Petrie za przyjęcie, a całej reszcie za prezenty i pyszne jedzenie, wreszcie za samą Hester, dzięki której na pewno będzie szczęśliwy.

Wszyscy zaczęli się tłoczyć, aby ucałować Hester i poklepać po plecach Nica.

— Chyba będziemy się zbierać. — Hester usłyszała Nika zwracającego się cicho do państwa Petrie:

— Było cudownie, ale Hes jest trochę zdenerwowana.

— To zupełnie zrozumiałe, dla wszystkich była to wzruszająca impreza — odparł pan Petrie, a jego twarz lśniła jak holenderski ser.

— Do zobaczenia jutro, dziękuję wam bardzo — wyjąkała Hester.

Podczas gdy dwóch przedstawicieli działu sprzedaży pomogło Nicowi znieść prezenty do samochodu, Hester

wpadła do swojego pokoju, żeby zabrać koszulę od Turnbulla i Assera i koncerty Mozarta. Na zewnątrz panował piekielny upał.

— Nic nie rńów — powiedział Nico, kiedy wsiadała do samochodu — wyglądają przez okno.

Odjechał jakieś pół mili i zatrzymał się. Przez minutę patrzył na nią zwięzonymi, bursztynowymi oczami i nagle zaczął się tak śmiać, że łzy popłynęły mu po policzkach.

— Obłądana historia! — udało mu się w końcu wykrztusić.

— Ależ to straszne — jęknęła Hester ze zgrozą — młody Bateman i ten kawałek z Evening Post. Nico otarł oczy.

— To nie ma znaczenia — powiedział. — Wszyscy byli tacy kochani. Chodź, pojedziemy upić się do nieprzytomności.

Kiedy jechali w stronę Chelsea, zza platanów przebłyskiwało różowe, przedwieczne słońce. Co jakiś czas Nico wybuchał śmiechem. Jego reakcja nieco uspokoiła Hester, choć zastanawiała się, w jakim stopniu wpłynął na nią wypity alkohol.

Zabrał ją do ślicznej restauracji, gdzie usiedli na zewnątrz pod gęstą kopułą liści winorośli. Na jasnozielonych obrusach stały wazony pełne różowych lwich paszczy. Wydawało się jej, czy też część gości na ich widok porozumiewawczo trącała się łokciami?

— Gratuluję, panie Calvert — powiedział główny kelner — moje gratulacje, panno Milne. Widziałem artykuł w popołudniówce. To musi być dla państwa wyjątkowy wieczór. Myślę, że przyjmą państwo butelkę szampana na koszt firmy.

Hester rzuciła w stronę Nica rozpaczliwe spojrzenie.

— Z przyjemnością — odparł uśmiechając się szeroko. — Dziękuję, Eduardo.

Gdy usiedli przy stoliku, zwrócił się do Hester:

— Świetny pomysł z tym gratisowym szampanem.

Przy odrobinie szczęścia możemy do końca życia pławić się w luksusie.

W ciągu kolejnych pięciu minut cztery osoby podeszły do ich stolika z gratulacjami.

— Często tu przychodzisz z Annabel? — zapytała żalnym tonem Hester, gdy ostatnia z tych osób odeszła.

— Przychodziłem tu często, zanim ją poznałem — odparł. — Jej się tu nie podoba, nie jest wystarczająco głośno i za mało tu towarzystwa, na które można by sobie powrzeszczyć.

Hester nie mogła podjąć decyzji, więc Nico zamówił dla obojga szparagi i gotowanego łososia oraz butelkę sancerre.

— Nico — szepnęła rozpaczliwie, kiedy kelner się oddalił — musisz pozwolić mi za to zapłacić.

— Nie bądź śmieszna, świetnie się bawię.

— Za pięć dni będę w samolocie lecącym do Kenii — nie dawała za wygraną — a ty zostaniesz z tym bigosem.

Nico wzruszył ramionami.

— Wiesz, jaki jest Londyn, zapomną o tym w parę dni.

— Twój optymizm jest doprawdy zadziwiający — odparła Hester ponuro.

Po butelce szampana trochę się jednak rozpogodziła. Ciągle jeszcze była zawstydzona i bliska łez, ale Nico był tak miłym współbiednikiem. Słuchał tego, o czym mówiła, i starał się ją rozśmieszyć, zamiast ziewać i zerkać na inne kobiety, jak to robił Julian, jeśli natychmiast nie złapała sedna jakiegoś zawilego socjologicznego wywodu.

Mimo wszystko omal nie wyskakiwała ze skóry, kiedy w restauracji pojawiała się jakaś ciemnowłosa dziewczyna.

— Ciągle mi się wydaje, że to Annabel. Nico roześmiał się.

— Boisz się jej bardziej niż ja. To zdumiewające —

mówił i jadł jednocześnie w zawrotnym tempie — jak wszyscy ucieszyli się, że nie wychodzisz za Juliana.

— Nie chcę mówić o Julianie — odparła Hester. Dopiero teraz przeraziła ją myśl o tym, co Julian powie na notatkę w **Evening Post**.

— Ale ja chcę — powiedział Nico. — Najwyższy czas, aby ktoś przemówił ci do rozsądku.

— On po prostu bardzo ciężko pracuje — wymamrotała Hester. — Jest tak zawałony pracą, że nie ma czasu na nic innego.

— Jesteś pewna, że chodzi o pracę? — zapytał sucho Nico.

— Oczywiście, że tak. W końcu jak się raz na jakiś czas pojawia, jest nam tak cudownie — zająknęła się. — Czuję się, jakbym wygrała los na loterii.

— Mów dalej — zachęcił ją Nico. — Musisz z kimś o nim porozmawiać.

Hester wiedziała, iż wypięła za dużo, ale poczuła, że mięknie pod przyjaznym, łagodnym spojrzeniem.

— Zawsze, kiedy z nim jestem, chciałabym go dotykać — powiedziała. — Ale on tego nie lubi.

Uważa, że nawet trzymanie się za rękę na ulicy jest ryzykowne.

— Pewnie dlatego, że jest żonaty — odparł Nico. — Bardziej, niż ci się zdaje. Żonaci mężczyźni są dość bezwzględni, jeśli chodzi o zachowanie status quo. Gotowi są bez skrępowań zranić każdego, kto zagraża ich małżeństwu.

— I przez Juliana czuję się taka beznadziejna w... — zaczęła Hester — w łóżku (nigdy nie rozmawiałam o tym nawet z Beverly, muszę być pijana). Mówi, że jestem nudna i pozbawiona wyobraźni. Przeczytałam milion książek o seksie, ale brakuje mi okazji, żeby je zastosować w praktyce. Kiedy idziemy do łóżka, jestem taka spięta i nie mogę się odprężyć.

Głos jej drżał. Jedną ręką machinalnie otwierała i zamykała pyszczek lwiej paszczy.

— Spałaś z kimś jeszcze?

— Raz, może dwa. Z przypadkowymi facetami po przyjęciach. Czułam się potem wrednie. Myślę, że do tego trzeba być zakochanym.

Nico wziął ją za rękę i przez chwilę oglądał zaręczynowy pierścionek i czyściutki, różowe, opiłowane w migdałki paznokcie. Potem odwrócił dłoń i delikatnie pocałował jej wnętrze.

— Jesteś kochaną dziewczyną, Hes. Byłoby prościej, gdybym kochał ciebie, nie Annabel.

— A ja ciebie, a nie Juliana — odparła smutno. Okazało się, że żadne z nich nie ma specjalnego apetytu. Zostawili nie tkniętego łososa, a resztę zapakowali do torby i zabrali dla Hockneya. Dopili jednak butelkę szampana, a potem dwie brandy i szybko wyszli, zostawiając zbyt suty napiwek. Słońce już zaszło, a uliczne lampy oświetliły żółtozielone listki platanów. Kiedy wsiedli do samochodu, Hester wyciągnęła siatkę z zakupami.

— To dla ciebie, za to, że byłeś taki dobry, Nico. Dała mu błękitną koszulę od Turnbulla i Assera i komplet koncertów Mozarta. Nico był poruszony.

— Kochanie! Nie musisz mi robić takich prezentów.

— Muszę. Pomagając mi zaryzykowałeś najcenniejszą rzecz w życiu.

— Daj je Julianowi. Hester pokręciła głową.

— Julian woli Wagnera i fatalnie wygląda w niebieskim.

Odchyliła się na siedzeniu obserwując Londyn przez alkoholową mgiełkę. Kasztanowce pokryte były białymi i różowymi świecznikami, kwiaty złotokapów i wistarii zwiślały w dół jak lampiony. Cały świat świeci — pomyślała sennie.

Minęło dziesięć minut, zanim zorientowała się, że

Nico nie wiezie jej do domu, ale do swojego mieszkania w Kensington.

— Muszę wracać do Putney, chyba jest strasznie późno.

— Najpierw muszę przesłuchać moje płyty — powiedział Nico.

Zaparkował pod ogromnym orzechem rosnącym na skwerze.

Hester urzekło mieszkanie Nica. Było nieporządne, a zasłony i obicia krzesel o pastelowych, wyblakłych barwach właściwie rozłaziły się w szwach. Jednak było bardzo przytulne, zarzucone płytami, książkami i obrazami. Jeden z nich, przedstawiający dom w Somerset w stylu królowej Anny, prostokątny, o ścianach z brunatnej cegły i ogromnym trawniku, wisiał nad kominkiem. Na biurku stało zdjęcie Bentleya, czarnego labradora, którego Nico odwiedzał co tydzień, ale nie chciał przywieźć do Londynu.

— Wygląda całkiem porządnie — powiedział Nico. — Pani Harris musiała posprzątać. Idę siusiu, a ty wyciągnij z lodówki wino.

Pomimo parnej nocy Hester zaczęła dygotać. Podeszła do okna, wdychając płynący z ogrodu zapach kwiatów laku i bzu. Odwracając się, zobaczyła przez uchylone drzwi wielkie, podwójne łóżko Nica i przez chwilę miała wrażenie, że to wielki, potworny niedźwiedź, czyhający na odpowiedni moment, żeby się na nią rzucić. Nie bądź śmieszna, powiedziała do siebie, Nico kocha Annabel.

W kuchni na suszarce leżała kartka od pani Harris: „Dzwoniła pana narzeczona, prosi o telefon, bardzo pilne”. Niżej widniał ciągnący się w nieskończoność telefon do Rzymu. Hester zmogła w sobie chęć podarcia kartki na maleńkie kawałeczki, aby połknąć ją jak szpieg. Zamiast tego wyjęła z lodówki wino.

— Jest tu kartka z prośbą, żebyś zadzwonił do Annabel — powiedziała, kiedy Nico wyszedł z łazienki.

— Dzięki. — Wziął kartkę, podniósł słuchawkę i zaczął wykręcać numer.

Hester wyszła do toalety. Zdziwiło ją, że mimo emocji i wypitego alkoholu nadal wygląda ładnie.

Nienawidzę Annabel, pomyślała ze złością. Ociągała się, jak tylko mogła, z myciem rąk i szczotkowaniem włosów. Uper-fumowała się i w chwilę później umyła, doszedłszy do wniosku, że to zbyt wyzywający zapach. Weź się w garść, pomyślała po raz Bóg wie który tego wieczoru.

Nico stał w pokoju pod ścianą. Jego twarz pozostawała w cieniu. Ciągle czekał, aż ktoś po drugiej stronie podniesie słuchawkę. Hester usiadła na brzegu sofy w drugim końcu pokoju, żeby być jak najdalej od telefonu.

Nico położył słuchawkę na widelkach.

— Co się tak chowasz? — zapytał. — Żeby się na mnie odegrać za to, że dzwoniłem do Annabel? Jeśli chcesz, możesz zadzwonić do Juliana.

— Nie bądź taki cholernie przyjemny.

Hester wstała i jeszcze raz podeszła do okna. Modliła się, żeby skończyło się to drzenie. Na niebie w kolorze indygo zobaczyła spadającą gwiazdę i nagle zorientowała się, że to samolot. Może to Annabel wraca do domu?

Nagle cały pokój wypełnił się Mozartem. Hester nie poruszyła się. Czuła, że muzyka wyraża całą jej samotność i tęsknotę.

— Hes — powiedział Nico łagodnie — nie bądź taka smutna.

Przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona. Patrzył przez chwilę, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. Poczowała lekki zapach wody cytrynowej. Wtedy bardzo delikatnie ją pocałował. .

— Limyłeś zęby — mruknęła. — To nie fair.

Wówczas pocałował ją mocniej i zanim zdążyła się

zorientować, na co się zanoszą — byli w łóżku. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś może być tak delikatny i doświadczony, nie peszący, a jednocześnie tak dbały o jej odczucia. Poczuli się tak, jakby przez całe lata grano jej „Wesołego wieśniaka” na zwykłym pianinie i nagle usłyszała go na bechsteinie w wykonaniu Rubinsteina.

— Byłeś zupełnie cudowny — wyjąkała później.

— Mam praktykę — odparł całując ją w ramię. — Annabel jest bardzo wymagająca. Ale nie chcę o niej rozmawiać. Boże, jesteś taka słodka i masz takie piękne pełne ciało.

— Julian mówi, że jestem za gruba.

— Julianowi należałoby spuścić manto — powiedział ostro. — A poza tym to oszczerca. W łóżku jesteś zupełnie cudowna.

— Nie chcę mówić o Julianie — szepnęła Hester Nico położył się na plecach i sięgnął po papierosa. Zapałka błysnęła jak robaczek świętojański. Hester wtuliła się w zagłębienie ramienia mężczyzny i pomyślała, że nigdy w swoim życiu nie czuła się tak bezpiecznie. Już zaczęła odpływać w sen, kiedy otrzeźwiła ją straszna myśl.

— Nico, muszę jechać do domu.

— Nie wygłupiaj się, noc... — zerknął na zegarek — a raczej dzień jeszcze młody. Jeśli chcesz się przebrać rano zawiozę cię do domu.

Lewą ręką zaczął gładzić jej pierś i Hester poczuła, jak jej opór słabnie.

— Muszę jechać — westchnęła nagle. — Nie nakarmiłam Hockneya.

Przez długą chwilę trwało milczenie.

— Pieprzyć Hockneya — mruknął Nico.

— Nie musisz wstawać, wezmę taksówkę — powiedziała nauczona doświadczeniem z Julianem.

— Nie weźmiesz, odwiozę cię do domu.

Cały dach stojącego na dworze samochodu pokryty był kwiatami kasztanowca. Jak confetti, pomyślała Hester.

Kiedy jechali przez opustoszałe ulice, niebo nabierało powoli barwy jasnego, czystego turkus. Ręka Nica spoczywała na jej nagim udzie w ciepłym, przyjaznym geście. Gdy dotarli do mieszkania, nie pocałował jej. Była mu za to wdzięczna, czuła w ustach niesmak. Dał jej jednak gałązkę białego bzu, ułamaną w pobliskim ogrodzie.

— Mała Hester — powiedział przesuwając palcem po jej policzku. — Kto by pomyślał! Idź i prześpij się trochę. Zadzwoń rano.

Hockney rozdarty między wściekłością i ulgą, że wreszcie wróciła, z pasją zaatakował jej łydki.

— Tym razem mam dla ciebie prawdziwego łososa — powiedziała z wyrzutem — a ty się mnie czepiasz.

Hockney rozpaczliwie miauczał, dopóki nie położyła ryby na podłodze. Powąchał, rzucił jej niechętnie spojrzenie i oddalił się na sztywnych, puchatych, rudych łapach.

— To dla ciebie wróciłam! — zawołała za nim Hester ze złością. — Nico ma rację, jesteś świnią, Hockney.

Hester podcięła gałązkę białego bzu i wstawiła ją do wazonu przy łóżku. Leżała i patrzyła w sufit, wdychając słodki, ciężki zapach.

— Wcale nie jestem pijana — powiedziała głośno — tylko kompletnie odurzona.

Nie zauważyła nawet, kiedy Hockney wdrapał się jej na brzuch i zaczął po niej łazić, nie chowając pazurów.

Obudziła się skacowana i rozbita. Dużo czasu upłynęło, zanim wykapała się i dotarła do biura.

Wysiadła dwie stacje dalej, kupiła cztery bukiety różowych lwich paszczy dla pana Petrie i mijając flecistę, grającego na ulicy „Greensleaves”, wrzuciła mu do kapelusza dwa funty.

— Włożyłaś bluzkę na lewą stronę — powiedziała Beverly, kiedy Hester weszła do biura. — To podobno przynosi szczęście. Będiesz go potrzebowała. Ludzie dzwonią od rana, żeby ci pogratulować.

W ciągu następnej półgodziny pracownicy zjawiali się grupkami, aby jej powiedzieć, jak bardzo wszystkim podobał się Nico. On sam zadzwonił w czasie przerwy na kawę.

— Jak się masz? — zapytała, nagle zawstydzona.

— No cóż, jeśli wypijesz dwie butelki sancerre, po czym butelkę dom perignon, po czym cztery szklanki asti spumante, po czym prawie pół butelki whisky, a wszystko to po butelce muscadeta wypitej do lunchu, to trudno się spodziewać, że następnego dnia będziesz jak górski strumyczek. Do tego mój telefon dzwoni od siódmej rano. Oprócz czterech państwowych dzienników dzwoniła moja matka, babcia, trzy ciotki, wszystkie zachwycone, i kilku przyjaciół zarabiających na życie fotografowaniem. Chcą ci zrobić zdjęcia. Wszyscy mi mówią, jaka to jesteś urocza i jak się cieszą, że wreszcie puściłem kantem Annabel. A co u ciebie?

— W porządku — odparła szczerze, ale już w następnej chwili wiedziała, że nic nie jest w porządku. Nico ciągnął:

— Jako *coup de grace*, zadzwoniła właśnie Annabel, zionąc ogniem. Została poinformowana o naszym ślubie przez tuzin przyjaciółek, a także matkę i dwie macochy. Wraca dziś rano. I zgadnij, kto ma ją odebrać z londyńskiego lotniska o wpół do pierwszej? To nie ja rzucę City, to ono mnie rzuci, jeśli nie będę spędzał więcej czasu w pracy.

— Och, Nico — powiedziała Hester — tak mi przykro.

— Powinno być. Zadzwonię do ciebie później. Hester usiadła za biurkiem, czując zupełnie niedorzeczną rozpacz. Przestań, powiedziała do siebie ze

złością, nie bądź taka smętna, od poniedziałku zaczynasz fantastyczną nową pracę. Kiedy tylko wyjedziesz z Anglii, poczujesz się lepiej. Nie opuszczała jej jednak myśl, że biedny Nico będzie musiał stawić czoło furii Annabel, i druga, jeszcze gorsza obawa — że w końcu się pogodzą. O wpół do dwunastej telefon umilkł na chwilę, a Marie z działu maszynistek przyniosła jej kopertę doręczoną przez posłańca, raczej niewprawnie zaadresowaną na maszynie.

Droga Panno Milne,

Wczoraj wieczorem przeczytałem w gazecie o pani zaręczynach. Gratuluję Pani i życzę wszelkiej pomyślności, ale pragnę przypomnieć, że w czasie naszej rozmowy zastrzegłem, iż nie jestem zainteresowany zaangażowaniem osoby mocno z kimś związanej. Przykro mi, że byłem zmuszony przyjąć kogoś innego na pani miejsce i nie mogę dłużej służyć Pani pomocą. Pozostaję z szacunkiem
Darrell French

— Nie wytrzymam! — jęknęła Hester.

Pobiegła do budki telefonicznej i próbowała dodzwonić się do Darrella Frencha, ale numer był nieustannie zajęty. Pewnie David Niven dzwoni z południowej Francji, pomyślała z rozpaczą. Nagle przypomniała sobie o fortunie, którą wydała w ciągu ostatnich dwóch tygodni, spodziewając się nowej wysokiej pensji. Poczula, że całe jej życie legło w gruzach. Wróciła do biura, oparła głowę na biurku i zapadła w krótką, męczącą drzemkę. Obudził ją telefon. Dzwonił Julian. Przeczytał w gazecie o zaręczynach, a ściślej sekretarka zwróciła mu uwagę na notkę. Oczywiście zaszła jakaś pomyłka.

- Tak - odparła Hester ze znużeniem — kolosalna pomyłka.

Julian zapytał, czy mogliby zjeść razem lunch.

— Zabiera mnie do Etpile — zdumiała się Hester odkładając słuchawkę.

— Nigdy nie brał cię w takie miejsca — powiedziała Beverly. — Połknął haczyk.

— Razem z wędką — odparła Hester. — W dodatku Annabel wraca dziś do domu, żeby odbyć poważną rozmowę z biednym Nikiem.

Po raz pierwszy odkąd się poznali, Julian czekał na Hester w restauracji. Wbrew temu, co się mówi o akademickiej abnegacji, miał na sobie jak zwykle czarną koszulę, wąskie białe spodnie, złoty łańcuszek i kilka kropli aramisa. Siedział zatopiony w grubym tomie pod tytułem „Płciowy charakter stereotypów. Rozważania” i popijał z kieliszka chambrey. Mahoniowa opalenizna Podkreślała jego zwracającą uwagę urodę. Hester pomyślała, że nigdy nie wyglądał równie zabójczo.

— Wyjeżdżałeś — powiedziała, wślizgując się na miejsce obok niego.

Skinał głową.

— Byłem na konferencji na temat światowego ubóstwa, a potem na seminarium w San Francisco gdzie miałem odczyty.

Latasz jak goniec — zaśmiała się nerwowo Hester Julian zmarszczył brwi.

— Podobały się? — zapytała pospiesznie.

— Zostały nieźle przyjęte — odparł. — Czułem że muszę wyjechać z Londynu. Obcowanie z najznakomitszym, umysłami działającymi na tym samym polu jest niezwykle orzeźwiające.

Nico też ma pola, z przerażeniem zdała sobie sprawę o czym myśli. Musi się skupić. Julian zaczął się właśnie rozwodzić nad szczegółami swojej podróży, kiedy powiedziała:

— Czy mogę prosić o bardzo duży gin z tonikiem?

Julian wyglądał na zaskoczonego.

— Ale... przecież nie pochwalasz picia w czasie lunchu.

— Poprawka, kolego — przerwała mu grzecznie. — To ty nie pochwalasz picia w czasie lunchu.

Naprawdę powinnam skończyć z pyskowaniem, pomyślała. Gdy Julian przywołał kelnera i zamawiał gin z tonikiem, skoncentrowała się na jego urodzie. Umył dla niej włosy, ciągle jeszcze były wilgotne na karku. Julian spostrzegł jej uważne spojrzenie i wyjaśnił, że właśnie wrócił z pływalni.

Guzik prawda, pomyślała, nigdy nie osiągnąłby tych symetrycznych gładkich fal bez pomocy suszarki.

— Jak tam mój maszynopis? — zapytał.

— Skończyłam go prawie dwa tygodnie temu. Próbowalam do ciebie dzwonić, bo bałam się wysłać go pocztą.

— Bardzo słusznie — stwierdził Julian. — Jest zbyt cenny. Przepraszam, że nie zawiadomiłem cię o wyjeździe. Miałem urwanie głowy przed podróżą. Wysłałem ci kartkę z Florydy.

— Jeszcze jej nie dostałam — powiedziała słodko Hester i jednym haustem wypła swój gin i tonik. Julian zaczął spoglądać na nią z lekkim przerażeniem.

— Masz na coś ochotę? — zapytał. — Jest tak gorąco, że ja chyba nie będę nic jadł.

Hester nie dała się nabrać na ten stary numer. Tyle razy mówił, że nie jest głodny, a kiedy prosiła go skromnie o grapefruita i omlet, odzyskiwał apetyt i natychmiast zamawiał wędzonego łososia i wielki stek.

— Proszę dużą solę Dover i sałatkę pomidorową — powiedziała.

Kiedy Julian kończył opisywać triumfy odniesione w Ameryce, nie pomijając* nawet najmniejszych, przyniesiono jedzenie. Najpierw odesłał wino, bo nie było wystarczająco schłodzone, a potem przywołał kelnera.

— Zawiodłem się na tych pulpetach — powiedział. — Sądzę, że nie doprawiliście ich odpowiednio. Zamiast nich wezmę łososa na zimno.

Hester zaczerwieniła się i suto oblała swoją solę sosem tatarskim. To świętokradztwo skarżyć się tutaj na jedzenie, pomyślała z wściekłością, wszystko jest takie wspaniałe. To po prostu nadęty bufon.

— Nie za dużo sosu? — upomniał ją Julian. — Udało ci się zrzucić parę kilo od naszego ostatniego spotkania. Nie chcielibyśmy, żebyś to za szybko nadrobiła. Może powinienem częściej wyjeżdżać — dodał żartobliwie — to stracisz trochę apetyt.

— Boska sola — Hester prowokująco zwróciła się do kelnera, kiedy wrócił z łososem — cudowna sałatka i rewelacyjny sos tatarski.

Kelner mrugnął do niej dyskretnie.

— Dziękuję, proszę pani — rzekł z powagą.

— A teraz — powiedział Julian — co z tymi bzdurami we wczorajszej gazecie?

Hester opowiedziała wszystko. Był przerażony.

— Ten trzęsący się rupieć wykorzystuje cię od sześciu lat, a tobie nie wystarczyło odwagi, żeby powiedzieć mu, dlaczego odchodzisz?

— To nie miało nic wspólnego z odwagą — zaprotestowała Hester. — Po prostu kocham pana Petrie i nie chcę go zranić.

— A Nico Calvert wyjątkowo pasował do tej układanki. Domyślam się, że był to rodzaj idiotycznej przebieranki, prymitywnego dowcipu, który bardzo mu odpowiada. Doskonały przykład opóźnionego dojrzewania.

— Nico był wspaniały — warknęła Hester — i przez cały czas zachowywał się jak prawdziwy gentleman.

— Czyli nie tak jak ja — stwierdził Julian dotknięty do żywego.

— Ależ nie — powiedziała pospiesznie. — Przepraszam, Julianie.

— A co się stanie, jeśli twój nowy szef się dowie?

— Dowiedział się — odparła smutno Hester. — Dzisiaj rano przysłał mi list. Dał tę pracę komuś innemu.

— Ile masz lat, Hester?

— Dwadzieścia sześć — zirytowała się. Powinien wiedzieć.

— Jesteś infantylna jak na dwadzieścia sześć lat. Nie musiał jej o tym mówić.

— Rozumiem, że jesteś osobą delikatną i troszczącą się o innych, ale żeby fabrykować takie intrygi! Oczywiście uważasz, że Nico bardzo ci pomógł, ale też i utwierdził w tej podwójnej grze. Sama sobie jesteś winna, że straciłaś tę pracę. Co powiedziała twoja matka po rozmowie z panem Petrie?

— Była absolutnie zachwycona — odparła Hester. — Uwielbia Nica.

— Naturalnie — zadrwił Julian. — Można było podejrzewać, że to ciężki przypadek endogamii.

Hester zagryzła wargi. Nie zamierzała dawać Julianowi okazji do upokorzenia jej, pytając, co znaczy słowo „endogamia”.

Julian zaczął teraz nie kończący się wykład. Zupełnie nie mogła się skoncentrować. Pomyślała, jak pospolity jest jego głos i ten beznamiętny, birminghamski akcent z amerykańską naleciałością. Nagle ogarnął ją wstyd, że była taką koszmarną snobką.

Aromatyczna ryba, olej, którym polano sałatkę, i sos tatarski sprawiły, że zrobiło jej się niedobrze.

Łyknęła białego wina i poczuła, że się poci. Zostało jej jeszcze trzy czwarte soli. Julian, który prawie skończył swojego łososa, nie pochwalał marnotrawstwa, ale jeszcze bardziej nie lubił zabierania resztek do papierowych torebek.

Przy sąsiednim stoliku jasnowłosy mężczyzna wziął za rękę piękną dziewczynę. Wyglądali na nieprzytomnie zakochanych. Hester myślami wróciła do Nica. Czy Annabeł już upuściła mu krwi? A może właśnie godzą

się w podwójnym łóżku Nika? Nagle wypełnił ją tak silny ból, że aż się zdziwiła.

— Myślę, że dobrze się stało, iż twoja praca nie wypaliła — powiedział Julian. — Nie jestem pewien, czy wystarczyłoby ci siły moralnej, aby oprzeć się całej ekipie filmowej. podczas wyjazdu za granicę. Mimo że podziwiam pracę Darrella Frencha, uważam, że jako reżyser jest niepoważny. W tych czasach nie można robić filmów wyłącznie rozrywkowych.

Wziął ją za rękę.

— Gdybyś miała kogoś, kto cię poprowadzi, Hester, mogłabyś zostać bardzo wartościową jednostką ludzką.

— Z trudem udaje mi się być wartościowym koniem pociągowym.

Julian zmarszczył brwi, ale nie dał się zbić z pantałyku.

— Zobaczysz, że socjologia jest bardzo wdzięczną dziedziną. Nie daję sobie rady z papierkową robotą, trzeba mnie odciążyć od wszelkich codziennych trywialnych spraw, abym mógł zająć się nową książką.

— Jaki tytuł będzie miała tym razem? — zapytała Hester, czując, jak zamiera w niej serce.

— Krótki, ale wiele mówiący: „Czego chcą feministki?” Mężczyźni nie mogą dłużej chować głowy w piasek, kiedy mowa o ruchu wyzwolenia kobiet. To będzie najbardziej znacząca ze wszystkich moich dotychczasowych książek. Nie mówiłem ci jeszcze, bo potrzebowałem czasu, aby to przemyśleć, ale przeprowadziłem rozwód. Myślę, że sprawi ci to ulgę.

Hester odłożyła nóż i widelec..

— Co próbujesz mi powiedzieć, Julianie?

— To, że powinnaś się przeprowadzić do mnie, gdzie będziemy mogli kontynuować i wzmacniać nasz związek. Możesz wynająć swoje mieszkanie, co powinno nam dać dwieście czterdzieści funtów miesięcznie, natomiast ty możesz mi pomóc w pracy naukowej, a jeśli zajdzie potrzeba — dorabiać maszynopisaniami dla innych profesorów.

Hester odebrało mowę. Pomyślała, że Julian potrzebuje darmowej sekretarki i gospodyni.

— Rozumiem, że to dla ciebie szok — rzucił z zadowoleniem. — Trudno ci uwierzyć, że spełnia się wreszcie twoje marzenie,

— Chciałabym wyjść na powietrze — powiedziała Hester. — Strasznie mi przykro — dodała w stronę kelnera, który smutno pokiwał głową nad jej ledwo tkniętym talerzem. — Było cudowne, ale jest zbyt gorąco. — I wybiegła z restauracji.

Na zewnątrz rozgrzane do białości słońce paliło nieubłaganie z rozgrzanego do białości nieba. Julian towarzyszył jej do biura, prowadząc rower i nie-prze-stając mówić. Chodnik palił jej stopy przez podeszwy butów.

Przed biurem odwróciła się i popatrzyła mu w twarz tak uważnie, jak ostatniej nocy patrzył na nią Nico.

— Julianie, pocałujesz mnie? — zapytała i widząc, że się zawahał, dodała: — Proszę.

Objął ją dosyć ostrożnie. Poczowała, że rama roweru opiera się o jej brzuch, a naoliwiony łańcuch wpija się w łydkę. Jego pocałunek był zdawkowy jak „Dziękujemy” na sklepowym paragonie.

— Przykro mi. Julianie — powiedziała ze smutkiem— ale nie mogę się do ciebie przeprowadzić, bo już cię nie kocham.

Julian wyglądał jak rażony gromem.

— Daj spokój, przecież wiem, co do mnie czujesz. Po prostu stawiasz bariery ochronne, bo nie widzieliśmy się kilka dni. Uwierz mi, miałem parę spraw do przemyślenia, kilka naprawdę poważnych problemów do rozwiązania. Nie miałem pewności, czy jeszcze mnie będzie stać na czuły i stały związek.

— Poza tym — ciągnęła Hester — nie jestem pewna, czy będziesz dla Hockneya dobrym ojczymem. Julian był wściekły.

— Ostatnio za często widzisz Nica Calverta — powiedział. — Wyczuwam cień wpływu jego prostackiego poczucia humoru. Jesteś skończona, Hester — bez pracy, bez narzeczonego, a kiedy Annabel wróci z Rzymu, zrobi z ciebie kotlet siekany i będziesz kompletnym pośmiewiskiem. Nie chcę, żebyś widywała się z Nikiem, i czekam na ciebie w domu dzisiaj punktualnie o ósmej z moim maszynopisem.

— Taxi! — wrzasnęła Hester widząc taryfę z pomarańczową tabliczką „Wolny”, która zbliżała się jak anioł zbawienia. Rzuciła się przez ulicę, ledwo unikając zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwka samochodem, i błyskawicznie wskoczyła do taksówki.

Wystarczyło jej pieniędzy tylko na dojazd do szpitala w Putney, resztę drogi przez miejskie błonia przeszła na piechotę. Drżące od upału powietrze wisiało nad pożółkłą trawą. Wyschnięte różowe płatki opadły z kasztanowców. Gdy tylko Hester zdążyła do domu, z wymiotowała całe wino i solę.

Hockney nie wykazywał cienia współczucia i kiedy myła zęby, miauczał siedząc u jej stóp. Poszła za nim do kuchni, gdzie rój much brzęczał nad wczorajszym łososiem.

— Nie podobałoby ci się z Julianem — powiedziała wyrzucając łososa do kubła. — Nigdy nie pozwoliłby ci myć się na „Czego chcą feministki?”

Dała mu trochę kit-e-cata, którego zapach sprawił, że znowu ją zemdliło. Poszła do sąsiedniego pokoju i zadzwoniła do biura.

— Przepraszam, panie Petrie. Mam potworną migrenę. Jutro przyjdę wcześniej i wszystko nadrobię. Kiedy tylko odłożyła słuchawkę, zadzwonił telefon. Pomodliła się, żeby to był Nico, ale dzwonili z *Daily Mail*.

— Pomyłka! — krzyknęła rzucając słuchawkę, a potem zdjęła ją z widełek.

W sypialni znalazła gałązkę bzu od Nica, roniącą kwiaty na stolik przy łóżku.

— Co za śmietnik! — stwierdziła i zabrała się do gruntownych porządków. Płakała i sprzątała, dopóki na twarzy nie pojawiły się smugi kurzu, a włosy nie pociemniały od potu. Kiedy wreszcie skończyła, opadła na łóżko.

— Jestem głupia idiotka — powiedziała do siebie. — Żeby zakochać się w kimś, kogo znam lepiej niż pluszowego misia. — I znowu się rozplakała.

Przerwał jej dzwonek. Nie podeszła do drzwi. Pewno jakiś wstrętny dziennikarz. Za drzwiami ktoś najwyraźniej oparł się o dzwonek. Włożyła ciemne okulary i poszła otworzyć.

Ku jej zdumieniu był to Nico, też w okularach, które natychmiast zdjął.

— Gdzie, do diabła, byłeś? Dzwoniłem przez cały wieczór. W biurze powiedzieli, że poszłaś do domu.

— Jak Annabel? — zapytała szybko.

— Dobrze. Jeśli o to chodzi, wszystko w porządku. Hester poczuła łzy pod powiekami.

— Tak się cieszę — powiedziała sztywno. — Może napijemy się z tej okazji.

Poszedł za nią do pokoju.

— Po co ci te śmieszne okulary?

— Mam kaca — wymamrotała. Mimo protestów, zdjął jej okulary.

— Kochanie — przeraził się — co się stało?

— Byłam z Julianem na lunchu. Bursztynowe oczy stwardniały.

— Jeśli ten drań znęcał się nad tobą...

— Nie, nie, poprosił, żebym się do niego przeprowadziła.

Zacisnął dłoń na jej ramieniu tak mocno, że Hester się skrzywiła.

— Co takiego?

— Chce, żebym wynajęła swoje mieszkanie i przeniosła się do niego.

— I co powiedziałaś?

— Nico, przestań, to boli! — krzyknęła. — Nagle zorientowałam się, że wcale nie chcę z nim mieszkać.

— Były Pan Od Historii — odparł Nico z uśmiechem. Rozcierając ramię podeszła do okna i zaczęła nerwowo

obrywać uschnięte listki geranium. Kilka bladoczerwonych płatków upadło na parapet. Zauważyła, że mają kształt serduszek.

— Strasznie się cieszę, że między wami wszystko w porządku — mruknęła. — Zrobiła ci piekło?

— Na początku okropne. Ale wygląda na to, że moje akcje, tak jak i twoje, skoczyły w ciągu ostatniej doby. Doszła do wniosku, że wyjdzie za mnie, ale najpierw muszę zadzwonić do *Evening Post* i zdementować wczorajszy artykuł, a później zamieścić ogłoszenie o naszych zaręczynach w *Timesie*.

A więc to tak, pomyślała tępo Hester. A głośno powiedziała:

— Zrobię nam po drinku.

— Naszkicowałem ogłoszenie — ciągnął Nico. — Pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć.

— Jestem pewna, że będziesz bardzo szczęśliwy — powiedziała zduszonym głosem.

— Wiem, że będę — odparł Nico. — Nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

Wyjął z kieszeni kawałek papieru i podał go Hester.

— Proszę, przeczytaj.

Nie wytrzymam tego, pomyślała rozpaczliwie. Potem przypomniała sobie, jaki był dla niej dobry nie tylko podczas przyjęcia, ale i wtedy, gdy wydawało się, że może z jej powodu stracić Annabel.

Poczułby się zraniony, gdyby nie dzieliła jego radości.

Zmusiła się do spojrzenia na kartkę. Pierwsze słowa czytała przez mgiełkę łez. „Ogłasza się zaręczyny Nico-

lasa, Geralda Christophera, starszego syna szacownej pani Geraldowej Calvert i nieżyjącego już pana Geralda Calverta z Penhaldren Hall, Somerset, z Hester Jane — czytała nie mogąc uwierzyć — jedyną córką państwa Milne z Lime Tree House, Chichester, Sussex." Usta zaczęły jej drżeć.

— Nie rozumiem — wyszeptała.

— Uwielbiam zaręczać się z tobą — powiedział Nico łagodnie — ale wolałbym się z tobą ożenić.

— Nie możemy — wymamrotała zduszonym głosem. — Skompromitowałam cię.

— Wiem i nic mnie bardziej nie cieszy. — Wziął ją za ramiona i delikatnie odwrócił twarzą do siebie. Serce Hester zamarło.

— Annabel truła i truła, i nagle pomyślałem sobie: Nie tutaj powinieneś być, kolego, lepiej uciekaj i wracaj tam, gdzie twoje miejsce.

Popatrzył na jej zaczerwienione, podpuchnięte oczy.

— Uwielbiam cię, Hes. Wyglądasz jak jeden z prosiaczków na naszej farmie i jesteś najmilszym, najbardziej bliskim stworzeniem, jakie trzymałem w ramionach.

— Tak samo było ze mną — wymruczała w jego koszulę. — Julian gadał i gadał, był taki nadęty i pewny siebie. Pomyślałam sobie, że nigdy nie będzie taki wspaniały jak ty zeszłej nocy.

— O którą część nocy ci chodzi?

— Tamto było rano — powiedziała Hester. — Miałam na myśli przyjęcie, kiedy Marie przyniosła gazetę z tym ogłoszeniem...

— Zachowywałem się dobrze, bo guzik mnie to wszystko obchodziło. Myślę, że zakochałem się w tobie jeszcze wtedy, kiedy byłaś małą dziewczynką z warkoczykami: Annabel to była odskocznia.

— Och, jak miło to słyszeć — odparła Hester rumieniąc się.

— Kochanie, nie zmuszam cię, prawda? — zapytał nagle. — Czujesz to samo. co ja?
— Och, tak — westchnęła Hester — i tak cudownie się czułam wczoraj wieczorem jako twoja narzeczona. Miałam najgorsze porostaniowe symptomy. — Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go tak długo, aż ich serca zaczęły bić szybciej.
— Jeszcze jedna rzecz, zanim przejdziemy do poważniejszych spraw — ciągnął Nico. — Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybym rzucił giełdę i wziął cię do Somerset na farmę? Na początku będzie cholernie ciężko, ale wiem, że z tobą mi się uda.
— Jeżeli mogę wziąć Hockneya — powiedziała.
— Nie będzie ganiał za owcami? — zapytał idąc w stronę sypialni.
— Nie, odparła Hester podążając za nim, — Będzie szalenie pożyteczny — bardzo ofiarnie zajmie się tępieniem szczurów.

SZCZĘŚLIWA MEŻATKA

Jednym z większych wstrząsów w życiu Julii Nicholson było odkrycie, że szczęśliwa mężatka może nawiązywać bliższe kontakty z innymi mężczyznami. Zanim wyszła za mąż, ciągle była zakochana, rzucała się w każdy nowy związek głową naprzód, ochoczo niczym skoczek, który nie zdaje sobie sprawy, że z basenu wypuszczono całą wodę. Z każdego z tych związków wychodziła rozbita i posiniaczona, ale po paru tygodniach była gotowa rzucić się w ramiona kolejnego mężczyzny. Kiedy miała lat dziewiętnaście, poznała Davida Nicholsona, cenionego agenta ubezpieczeniowego, który zakochał się w niej na pięć minut wcześniej, niż Julia zakochała się w nim. Pobrali się trzy miesiące później.

Julia kwitła. David kupił jej rudego kociaka, którego nazwali Kitchen. Nacieszyła się weselnymi prezentami i po sześciu miesiącach spędzonych na malowaniu ich letniskowego domu podjęła mało absorbującą pracę w agencji nieruchomości.

Właśnie wtedy zaproszono ich na letnie przyjęcie do państwa Hornby. Oboje państwo Hornby byli znanymi architektami", którzy dwa razy do roku zapełniali swój rewelacyjnie urządzone dom swoimi znanymi przyjaciółmi.

Tego wieczoru zadzwonił David.

— Kochanie — krzyknęła Julia — tęskniłam za tobą! Myślałam, że twoje spotkanie kończy się o szóstej.

— " Ja też tęskniłem. — Był zdenerwowany. — Obawiam się, że musimy tu jeszcze trochę posiedzieć. Nie ma mowy, żebym zdążył na przyjęcie u Hornbysch.

— Och, kochanie! — jęknęła.

— Nic nie szkodzi, dobrze nam zrobi, jeśli się wcześniej położymy.

— Wcześniej położymy! — powiedziała Julia ostro. — Mogę iść sama.

— Nie możesz pójść beze mnie — odparł kategorycznie David. — Wiem, jak to jest z kobietami, które chodzą na przyjęcia bez mężów. Łatwe ofiary dla każdego wilka w pobliżu.

Julia była oburzona, że po osiemnastu miesiącach małżeństwa David okazuje jej taki brak zaufania.

— Nie tobie, ale innym mężczyznom.

— Ale ja wydałam fortunę, żeby odebrać sukienkę z pralni.

Ktoś w tle ponaglał Davida.

— Posłuchaj, muszę iść — powiedział. — Dobra, idź na to swoje wymarzone przyjęcie. Odbiorę cię o dziewiątej.

— Dziękuję, kochanie... Kochanie? — Ale David odłożył już słuchawkę.

Jego przystojna twarz uśmiechała się do niej z fotografii na biurku. Julia postawiła na swoim, ale doszła do wniosku, że wcale nie ma ochoty iść na przyjęcie.

Przygotowania zabrały jej sporo czasu. Chciała oczarować Davida, kiedy po nią przyjedzie, a poza tym bardzo lubiła efektowne wejścia. W rezultacie, gdy przyszła, w mieszkaniu Hornbysch panował tłok. Przy drzwiach powitała ją Sara Hornby — wysoka i szczupła, z włosami spiralnie owiniętymi wstążką. Jej oczy błysnęły, kiedy zdała sobie sprawę, że Julia jest sama.

— Kochanie, nareszcie wolna! Cierpię na straszny niedobór dziewczyn. Chodź, poznasz paru wspaniałych ludzi. /

Po krótkim rozpoznaniu, Julia uznała z satysfakcją, że jeśli nie liczyć pozbawionej biustu dziewczyny w czerwonym szyfonie, jest niewątpliwie najładniejszą kobietą w pokoju. Sara przedstawiła jej przyznanego faceta w bladożółtej koszuli, który powiedział, że pracuje w reklamie.

— A gdzie pani mąż? — zapytał.

— Nie ma go tutaj. — Zauważyła błysk w jego oku. David miał rację. — Ale przyjdzie później — dodała pospiesznie.

Jego oczy przygasły.

Przyjęcie dogorywało. Kiedy nie było obok Davida, który zawsze wiedział, jakie pytanie zadać, ludzie wydawali się Julii znacznie mniej interesujący. Uwięziona między dwoma tancerzami baletowymi, którzy sączyli sok pomidorowy, stojąc w pozycji wyjściowej, Julia zaczęła błędzić wzrokiem po pokoju.

Z rozbawieniem zauważyła trzy kobiety, podskakujące jak wróble i próbujące zwrócić na siebie uwagę wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny o długich ciemnorudych włosach. Stał odwrócony do niej tyłem i Julia musiała okrążyć go nieznacznie, żeby spojrzeć na jego profil. Miał opaloną twarz o ostrych rysach i wydatnym nosie. Jaki brzydki! — pomyślała Julia, wygląda jak lis! Nagle odwrócił się i pochwycił jej spojrzenie. Julię oblał rumieniec i uciekła wzrokiem, ale kiedy w kilka sekund później raz jeszcze podniosła na niego oczy, wciąż na nią patrzył.

Przez następny kwadrans icli spojrzenia ciągle się spotykały, choć Julia robiła, co mogła, żeby skupić się na tancerzach. Spojrzenie jego bardzo jasnych, szarych oczu, o ciężkich powiekach i gęstych, ciemnych rzęsach, wprawiało ją w zakłopotanie. Odetchnęła, kiedy porzucił

trzy kobiety i przepchnął się przez tłum w stronę Sary Hornby. Julia udawała, że nie widzi, jak oboje patrzą w jej stronę. Kiedy spojrzała na nich ponownie, wysokiego mężczyzny już nie było, a Sara przywoływała ją gestem ręki.

— Przepraszam, że zostawiłam cię z tymi dwoma — powiedziała, gdy Julia przebiła się do niej przez tłum. — Chodź, przedstawię ci najbardziej rozrywanego mężczyznę w Londynie!

Sara jak zwykle przesadza, pomyślała Julia idąc za gospodynią do sąsiedniego pokoju. Nie było tam nikogo poza podobnym do lisa mężczyzną. Stał przy oknie, patrząc na zachód słońca. Odwrócił się i uśmiechnął.

— To grzech przedstawiać sobie dwoje równie pociągających ludzi! Ale nie mogłam się oprzeć. Julia Nicholson — Richard de Lisie. A teraz, kochani, zostawiam was samych. Mam przyjęcie na głowie.

— Sara odwróciła się i powiewając wstążkami wybiegła z pokoju.

Julia chętnie poszłaby w jej ślady. Richard de Lisie! Jaka była głupia, wdzięcząc się do niego! Musiał ją wziąć za bezrobotną aktorkę, polującą na rolę w jego nowym filmie. Patrzyła w swój kieliszek, niezdolna wydobyć głosu.

— Wszystko w porządku — powiedział łagodnie. — Sara jest specjalistką od paralizujących wstępów. Zwykle ludzie potrzebują potem pięciu minut na odzyskanie równowagi.

— Nie jestem aktorką — stwierdziła Julia. Roześmiał się.

— Tego nie podejrzewałem. Aktorki się nie rumieniają. Przepraszam, że tak się gapiłem. Zbiła mnie pani z tropu. Niech pani spojrzy, jaki piękny zachód.

Mieszkanie Hornbych mogło się poszczycić jednym z najpiękniejszych widoków w Londynie. Za postrzępionym szpalerem drzew niebo przybrało barwę ciemnego złota, przetykanego purpurą i szkarłatem.

— Zawsze podejrzewałam — powiedziała Julia — że kiedy umierają wielcy malarze, to w niebie daje się im do malowania zachody słońca, żeby mieli co robić.

Co za celna uwaga, pomyślała, kiedy tylko skończyła mówić.

Richard de Lisie ledwie się uśmiechnął.

— Ciekaw jestem, dokąd idą po śmierci pośledni reżyserzy filmowi, pewnie prosto do piekła?

Julia zauważyła, że jąka się lekko, przez co wydał się jej znacznie mniej przerażający.

W sąsiednim ogrodzie jakiś mężczyzna kosił trawę i nagle Julia zadrżała.

— Zimno? — zapytał nachylając się, żeby zamknąć okno.

Potrząsnęła głową.

— To zapach świeżo skoszonej trawy. Zaraz przypomina mi się dzieciństwo i strzyżenie boisk do krykieta. Byłam wtedy taka gruba, że nie mogłam biegać, i wszyscy się ze mnie śmiali.

Richard de Lisie wyjął paczkę papierosów i poczęstował ją.

— W szkole zawsze byłem najwyższy i wszyscy się ze mnie nabijali. Potem rozrosłem się nieco w ramionach i odkryłem plusy wysokiego wzrostu — widziałem wszystko na wyścigach i mogłem zaglądać w dekolty.

— No cóż, w takim razie — za nieudaczników! — roześmiała się Julia wznosząc kieliszek. .

— Mój Boże, jaka pani ładna! — powiedział. — Gdzie, u diabła, podziewa się pani mąż?

— Zatrzymali go w biurze. Posprzeczaaliśmy się, bo nie chciał mnie puścić samej. — Nagle poczuła się niełojalna.

— Miał rację, gdybym był pani mężem, trzymałbym panią pod kluczem.

Z sąsiedniego pokoju zaczął przenikać tłum. Niektórzy — zwłaszcza panie — usiłowali się do nich

przyłączyć, ale sama obecność Richarda de Lisle'a stawiała ich dwoje w magicznym kręgu niedostępnym dla innych.

Nigdy nie spotkała równie dobrego rozmówcy. Dowiedziała się, że ma dwoje dzieci w szkole z internatem, co świadczyło o tym, że nie jest już taki młody, i że robi właśnie zdjęcia w studio niedaleko jej domu. W zamian opowiedziała mu o Davidzie i kocie Kitchen.

— Mamy cztery koty — powiedział napełniając kieliszki — które rządzą naszym domem.

Kiedy porównywali różne rodzaje konserw dla kotów, podbiegła do nich piękna, szczupła dziewczyna w czerwonej szyfonowej sukni.

— Richy! — zapiszczała. — Nie wiedziałam, że jesteś! Musimy porozmawiać na osobności. — Julia chciała się taktownie usunąć, ale Richard de Lisie przytrzymał jej łokieć jak w imadle. Sprawilo jej przyjemność, kiedy oparła się o niego prawie jak o ścianę, mimo że ledwie go dotknęła.

. — Nie zadzwoniłeś do mnie — powiedziała tonem wymówki dziewczyna — a chciałam opowiedzieć ci o balu, na którym byłam w Stanach.

Zaczęła opowiadać, kiedy do pokoju wpadła Sara Hornby, wołając, że jest telefon do Richarda.

— Zaraz wrócę — zwrócił się do Julii. Patrzyła za nim jak przez mgłę. Zastanawiała się, jak u licha mogła uważać go za brzydkiego. Przy nim wszyscy mężczyźni w pokoju przestawali się liczyć.

Dziewczyna w szyfonowej sukni wciąż trajkotała...

Gdy wrócił, powiedział przepaszajaco:

— Muszę jechać. Moja żona miała mnie odebrać, ale wróciła do domu i skarży się, że jest zmęczona i głodna. Dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy.

Pożegnał Hornbych i Julia poczuła, że traci ochotę do życia. Nawet nie zapytał o jej telefon. Nagle ocknęła się. Na miłość boską, przecież jest mężatką! Ochłonęła, gdy

pod drzwiami odwrócił się i patrzył na nią przez długą chwilę...

Kiedy kilka minut później zjawił się David Nicholson, zmęczony i spragniony drinka, zauważył, że nigdy nie widział jej tak rozpromienionej.

Tej nocy po raz pierwszy od wielu tygodni kochali się namiętnie. Małżeństwo idealne, pomyślała Julia zapadając w sen.

Jednak następnego dnia w biurze nie przeglądała przepisów kulinarnych i nie czytała gazetowych plotek. Wyglądała przez okno. W popielniczce piętrzyły się niedopałki. O czwartej zadzwoniła do Sary Hornby, żeby podziękować jej za przyjęcie.

— Myśnię, że było udane — oświadczyła Sara. — Część gości wyszła dobrze po północy. Zrobiłaś furorę.

— Naprawdę?

— Richard de Lisie przybiegł do mnie dziesięć minut po twoim przyjściu, żeby zapytać, kim jesteś, i przyczepił się do ciebie na resztę wieczoru.

— Wydaje mi się całkiem atrakcyjny.

— Atrakcyjny? On jest zabójczy. Jest najbardziej rozrywanym mężczyzną, jakiego znam. Nigdy jednak nie widziałam, żeby tak zgłupiał. Dzwonił do ciebie?

— Nie, a miał?

— Zadzwoni. Rozmawiał ze mną dziś rano. Wiesz, jak się jąka. Minęło z pięć minut, zanim wydusił, że chce twój telefon.

— Ale dlaczego ja?

— Mnie o to nie pytaj — odparła nietaktownie Sara. — Gusty są nie do przewidzenia.

— Jaka jest jego żona?

— Atrakcyjna, ale dość twarda sztuka. Każde z nich żyje własnym życiem. W każdym razie ona.

Nigdy nie słyszałam plotek na jego temat. Wyżywa się w pracy. Lepiej jednak uważać na te spokojne typy. Zanim się połapiesz, już jesteś w paszczy lwa.

Albo lisa, pomyślała Julia.

Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, podskakiwała jak spłoszony koń. Richard nie zadzwonił jednak ani tego dnia, ani w ciągu kilku następnych.

Pewnego popołudnia wyskoczyła na chwilę, żeby kupić do biura kawę. Wracając 7. wielką puszką w objęciach, zauważyła zbliżającą się taksówkę. Tych włosów nie sposób było pomylić z innymi.

Richard de Lisie dostrzegł ją i zaczął machać rękami, by zwrócić jej uwagę. Dzieliło ich dwieście jardów, Julia nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, gdy szła w jego stronę.

— Cześć — powiedział. — Na wagarach? Julia pomachała puszką kawy.

— Skończyła się.

— Może wypijemy po drinku?

— O tej porze?

Przez chwilę Julia dla zasady opierała się, wreszcie zgodziła się pójść, ale tylko na pięć minut. Malutki bar za rogiem tonał w czerwonym pluszu i łagodnym, różowym świetle. Kilku zamożnie wyglądających mężczyzn o czerwonych twarzach popatrzyło na nią z zainteresowaniem. Poza krótko ostrzyżoną blondynką w brązowej bonzurce, przygrywającą na pianinie „Night and Day”, była jedyną kobietą w tym lokalu.

— Czego się napijesz? — zapytał Richard de Lisie.

— A co jest najlepsze w samo południe?

— Brandy. Wybierz jakieś miejsce, a ja przyniosę drinki.

Julia usiadła i obserwowała go, gdy żartował z barmanem. Jeszcze raz zatrzymała wzrok na jego szerokich ramionach i mocnych udach. Zastanawiała się, jak byłoby z nim w łóżku, i przestraszyła się własnych myśli. Kiedy wrócił i usiadł, zauważyła, jaki jest zmęczony.

— Jesteś przepracowany — powiedziała.

— Nie... no... tak, chyba tak. Nic mi nie wychodzi. Aktorzy są wściekli. Dziś rano byli tacy straszni, że uciekłem! A co u ciebie? To bardziej interesujące.

— W porządku.

Oczy o ciężkich powiekach spoglądały na nią uważnie.

— Wyglądasz fantastycznie, te majtasy kompletnie mnie urzekły.

Julia nie miała makijażu i raczej unikała patrzenia mu w oczy.

— Wiesz, co chciałbym teraz zrobić? — zapytał.

— Co? — zainteresowała się Julia, bawiąc się plastikowymi różami stojącymi na stoliku.

— Wynająć największy apartament w Ritzu, zaciągnąć zasłony, zwinąć się z tobą w kłębek w ogromnym łóżku i spać przez miesiąc.

Zaśmiała się.

— Jeśli zamierzasz spać przez miesiąc, to nie bardzo jestem ci potrzebna.

— Och, bardzo, bardzo. Nie zasnąłbym, nie mając pewności, że będziesz przy mnie, kiedy się obudzę.'

Tej nocy miałem bardzo intrygujące sny na twój temat.

— Co robiłam? — zapytała Julia mile połączona.

— Wspaniałe i zupełnie niecenzuralne rzeczy. Ujął kosmyk jej włosów.

— Bardzo pociągające — zauważył.

Julia poczuła, iż pomiędzy nimi przepłynął tak silny impuls, że aż obleciał ją strach.

— Muszę już iść — powiedziała, pociągnęła duży łyk brandy i zakrztusiła się.

— Moglibyśmy umówić się na drinka w tym tygodniu . po pracy — zaproponował klepiąc ją po plecach.

Julia poczuła lekki zawrót głowy. Drinki w ciąg .-. dnia to nic nadzwyczajnego, ale po pracy — to miało smak dorosłości!

— Będzie trudno., muszę biec do domu i zrobić Davidowi obiad.

— Czy on nigdy nie wyjeżdża?

Jego dziwne jasne oczy spoglądały na nią intensywnie. , W różowym świetle rude włosy zdawały się płonąć..

Nagle wydał się jej podobny do diabła. Wystraszona kawy* rÓWne nogi, Śdszkając pod pacha - pusk?

— Muszę wracać — powiedziała. Na zewnątrz jasne światło dnia rozproszyło jej lęki A e się wygłupiła — wcale nie wyglądał jak diabeł. Był tylko człowiekiem o zmęczonych oczach.

Odprowadził ją do biura. T, ~^{Prz}epraszam, nie chciałem cię do niczego zmuszać lo ten strój, który masz na sobie, żywcem wzięw z „Lolity”, i za duza dawka alkoholu w ciągu dnia Zauważyła, że jąkał się bardziej niż zwykle. Powodowana nagłym implusem powiedziała— Przyjdiesz na moje urodziny? W następną środę Oczywiście z żoną.

— Bardzo chętnie. Ile lat kończysz? Szesnaście? Julia skrzywiła się.

— W takim razie o wpół do ósmej, tylko na drinka...

Czy mogę urządzić przyjęcie urodzinowe? — zapytała Davida, gdy kładli się do łóżka.

— Najpierw musimy zapłacić rachunek za gaz i ratę

— To może poczekać, dostanę od babci gruby czek **na** urodziny. Tylko małe przyjęcie, kochanie...

Patrząc na swoją żonę, świeżo wykąpaną, w błękitnym bawelnianym szlafroku, David nie mógł jej odmówić niczego.

— Oczywiście, kochanie, jeśli ty wszystkich zaprosisz I me więcej niż trzydzieści osób.

Na dzień przed przyjęciem zatelefonowała Sara Hornby.

— Kochanie, Mark wyjechał do Stanów. — Julia **była** skonsternowana, już przedtem brakowało panów. -~ Czy mogę kogoś przyprowadzić?

— Oczywiście. A kim on jest?

— Zupełnie uroczy, właściwie to Brazylijczyk.

— Niesamowite! Jak wygląda?

Tym pytaniem otworzyła śluzę. Po półgodzinie, kiedy Sarze zabrakło tchu, Julia pomyślała, że jej przyjaciółka po raz pierwszy przyznała się do kochanków.

Tego wieczoru Julia pokazała Davidowi listę gości. Gwizdnął.

— Ależ ja wcale nie znam tych ludzi. Duck i Piggy. Kto to, u diabła?

— Dick i Peggy Fanshave, wiesz, taka miła para, którą poznaliśmy u Henleya.

— Znaliśmy się pięć minut. A kim jest Geranium?

— Genevieve, kochanie, żona Richarda de Lisle'a, tego reżysera, którego poznałam u Hornbych.

— To wygląda jak strona z „Who is Who”. Dzięki Bogu zaprosiłem Mittonsów i Suzy, żeby atmosfera była trochę bardziej prostacka.

Julia zeszywniała.

— O nie, tylko nie Mittonsów, zawsze się kłóca, kiedy wypiją. I po diabła zapraszać Suzy? To kompletnie pokrzyżuje mi szyki.

Suzy była sekretarką Davida — prawdziwą żyletą noszącą zbyt obcisłe i zbyt krótkie sukienki. Julię drażniła nawet myśl, że David całymi dniami dyktuje jej listy.

— No i zaproszę też starego Roleya Farebrothera.

— Nie — warknęła Julia — tu ja decyduję. Jeśli ten człowiek jeszcze raz przekroczy próg naszego domu, wychodzę. — Roley Farebrother, który był kompletną łajzą, miał okropny zwyczaj zaśmiewania się ze swoich przechodzonych dowcipów i śpiewania stadionowych przyśpiewek, kiedy się wstawił.

Julia siedziała na czarnej skórzanej sofie Hornbych, trzymając rękę Richarda de Lisle'a i wtedy zawalił się sufit. Zaczęła rozpaczliwie wygrzebywać się z rumowiska

i właśnie wtedy obudziła się i zobaczyła kota, ostrożnie stąpającego po jej brzuchu, i Davida trzymającego tacę ze śniadaniem.

— Kitchen i ja przyszedliśmy ci życzyć wszystkiego najlepszego — powiedział całując ją.

Julia poczuła ogromną ulgę, że to tylko sen. Zarzuciła Davidowi ręce na szyję i krzyknęła:

— Kochany, tak bardzo cię kocham!

David podarował jej kaszmirowy bliźniak i nową torebkę. Kitchen dał jej pudełko rachatlukum.

Była trochę zawiedziona, że od babci dostała tylko brzydką brylantową broszkę zamiast tradycyjnego czeku na pokaźną sumę, ale rozpogodziła się widząc małą paczuszkę czekającą na nią w biurze.

Był to tomik nowoczesnej, zupełnie niezrozumiałej poezji. Wewnątrz widniała dedykacja Richarda de Lisle'a: „Wszystkiego najlepszego — kochający Richard”.

Powinnam trzymać to w biurze, pomyślała. Tego dnia, idąc do fryzjera w porze lunchu, nuciła przez całą drogę.'

Wszystko idzie jak po maśle, powiedziała sobie parę godzin później wycierając się po kąpieli. Zostało jej czterdzieści pięć minut na przygotowania. Dla Julii robienie makijażu było rodzajem ceremonii religijnej, która powinna przebiegać w absolutnej ciszy i bez przeszkód. Właśnie zgromadziła wokół siebie wszelkie niezbędne pudełeczka i pędzelki, kiedy zabręczał dzwonek u drzwi.

Był to David w towarzystwie Suzy, swojej sekretarki.

— Przepraszam, kochanie — powiedział — zapomniałem kluczy. Pomyślałem, że Suzy będzie miała ochotę się wykąpać i przebrać.

— Świetny pomysł. Chodź ze mną na górę — odparła Julia, uśmiechając się dość oszczędnie. Właśnie posprzątała łazienkę. Dała Suzy ręcznik i zostawiła ją samą, ale rytuał został przerwany. Suzy co pięć minut wtykała

głowę do pokoju, żeby coś pożyczyć albo zapytać, kto przyszedł.

W końcu zrozpaczona Julia, widząc, że nic nie zrobi, dopóki ta osoba będzie w pobliżu, zarzuciła malowanie.

— Co ty, do licha, masz na sobie? — zdziwił się David, który nagle zauważył jej różowy wizytowy kombinezon.

— Podoba ci się? — zapytała.

— Ciekawie wygląda — odparł ostrożnie. — Ma za duży dekolt z tyłu, ale ładnie ci w tym kolorze. Rozległ się dzwonek. Przez pięć minut nikt nie otwierał, więc Julia podeszła do drzwi. Powitalny uśmiech zamarł na jej twarzy na widok Roleya Farebrothera. Właśnie miała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, kiedy wcisnął jej duży bukiet tulipanów i pocałował ją z głośnym cmoknięciem.

— Wszystkiego najlepszego, stara. Wcale nie wyglądasz na te pięćdziesiąt. Fajną masz piżamę. Idziesz spać?

Miał na sobie krawat w szkocką kratę i brązową welwetową marynarkę.

— David powiedział, że będzie kupa luda. Pomyślałem, że lepiej przyjść wcześniej i zaklepać sobie miejsce.

— David jest w kuchni, Roley — poinformowała go Julia. — Może wejdiesz.

Wolała nie rozmawiać teraz z Davidem. Jak śmiał zaprosić Roleya wbrew jej woli?

W salonie Roley Farebrother przypuścił atak na Suzy. Miała na sobie czarną spódnicę z rozcięciem i żadnego biustonosza pod przeźroczystą białą bluzką z falbankami. Niesamowita kokota-, pomyślała Julia.

Pierwszy przyszedł szef Julii z żoną.

— Jesteśmy wcześniej, bo wybieramy się jeszcze na kolację — powiedział wręczając jej wielki bukiet róż. — Ślicznie wyglądasz.

Julia zdecydowała, że nie pozna ich z Roleyem i Suzy. Trzymała ich w jadalni tak długo, jak tylko się dało.

Potem powoli zaczęli napływać goście. Wkrótce Suzy była w swoim żywiole, czarując pięciu panów naraz. Ku swojemu przerażeniu Julia zauważyła, że Roley raczy żonę szefa jedną ze swoich najpikantniejszych historii. Ni z tego, ni z owego wszyscy goście mieli puste szklanki i Julia z Davidem biegali, żeby je napełnić.

Odezwał się telefon. Dzwoniła Sara Hornby. Oświadczyła radośnie, że Brazylijczyk nie ma ochoty wychodzić z łóżka.

— Dzwonimy tylko po to, żeby ci życzyć szczęśliwego Richarda de Lisle'a, kochanie — powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Julia odwróciła się nerwowo. David stał za nią, pochłonięty rozmową z kobietą, która właśnie przyszła. Uśmiechnęła się do Julii i wyciągnęła rękę.

— Wszystkiego najlepszego — rzekła. — Nazywam się Genevieve de Lisie. Richard szuka miejsca do parkowania. Przepraszam, że tak się spóźniliśmy. Byłam na wsi.

Miała dobrze po trzydziestce, ubrana była w marszczoną czerwoną suknię. Opalona twarz nie nosiła nawet śladów makijażu, ale wokół niej unosiła się aura sytości i dobrobytu.

David był bez wątpienia pod wrażeniem. Zabrał ją, żeby przedstawić reszcie towarzystwa. Julia wyszła na korytarz. Serce waliło jej, jak młot pneumatyczny. W progu stanął Richard de Lisie.

Wyglądał niczym chmura gradowa. Na jej widok twarz mu złagodniała. Julia zapragnęła nagle rzucić mu się na szyję i błagać, żeby zabrał ją stąd. Uśmiechnęła się swoim najpiękniejszym uśmiechem.

— Richard, jak cudownie!

— Wszystkiego najlepszego — powiedział spoglądając na nią w napięciu. — Wszystko w porządku? Przed tym człowiekiem nic się nie ukryje, pomyślała. Skinęła głową.

— Dziękuję za książkę — szepnęła. — Chodź, napij się czegoś.

W progu natknęli się na Davida i Julia przedstawiła ich sobie. Zawsze uważała, że David jest wysoki, ale zmałał w porównaniu z Richardem de Lisle'em.

— Pańska żona to urzekająca kobieta — powiedział David, wręczając mu wielkiego drinka. — Przedstawię panu moją sekretarkę. Jest pańską wielką fanką i bardzo chce pana poznać.

Julia zgrzytnęła zębami.

Wkrótce Suzy stanęła nos w nos z Richardem de Lisle'em i ilekroć chciał wyzwolić się z jej towarzystwa, David podsuwał mu inną piękną dziewczynę.

Julia weszła do kuchni, żeby wziąć trochę toniku z lodówki, i zastała Kitchena, siedzącego na kwiatkach od szefa. Kiedy wzięła go na rękę, zaczął mrużyć jak suszarka bębnowa.

— Och, kiciusiu, jaka jestem nieszczęśliwa! Usłyszała kroki i w progu stanął Richard de Lisie.

— To jest Kitchen — powiedziała.

— Piękny. — Poglaskał kocie futerko. Potem przesunął dłonią po jej włosach. — Ale nawet w połowie nie tak piękny jak ty.

Delikatnie wziął od niej kota, postawił na podłodze i wyciągnął ramiona. Julia wpadła w niego jak pies uciekający przed burzą. Przez chwilę tulił ją do siebie w milczeniu, potem powiedział:

— Wiem, że nie należy tego robić, ale oszalałem na twoim punkcie. Kompletnie zwariowałem — nie mogę pracować, nie mogę myśleć, nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie powinienem cię o to prosić, ale musimy się jeszcze zobaczyć.

Jego głos działał jak narkotyk, jego ciepłe dłonie spoczywały na jej nagich plecach — Julia poczuła, że opuszcza ją resztką sił.

— Muszę lecieć na trzy dni do Rzymu, ale wracam w niedzielę.

Julia nie poznawała własnego głosu, kiedy mówiła:

— W poniedziałek David idzie na obiad i mecz krykieta. Nigdy nie wraca przed północą.

— Zadzwoń do ciebie jutro i umówimy się. Ujął jej twarz w dłonie.

— Przyrzeknij mi, że nie stchórzysz do poniedziałku — szepnął. — Pamiętaj, że cię kocham.

W samą porę wypuścił ją z objęć. Do kuchni wszedł David. Julia zastanawiała się, jak długo mógł stać pod drzwiami, ale uśmiechał się całkiem niewinnie.

— Tu pan jest! — zwrócił się do Richarda. — Pańska żona mówiła, że już państwo wychodzą.

Julia żegnała de Lisle'ów jak we śnie.

— Myślę, że nieźle poszło — powiedziała, gdy wyszli ostatni goście, którymi byli oczywiście Suzy i Roley Farebrothér.

— Najlepsze z naszych przyjęć.

Julia nie mogła dłużej wytrzymać. Pragnienie porozmawiania o Richardzie było zbyt silne.

— Mili ci de Lisle'owie, prawda?

— Ona była wspaniała. On nie zrobił na mnie wrażenia.

— Dlaczego? — zapytała Julia niedbale. — Może to zbyt silna indywidualność?

— To mi nie przeszkadza. Ale jest bardzo pewny siebie. Biedna Suzy, dał jej popalić.

— Suzy?

— Przez cały wieczór namawiał ją, żeby jechała z ;im do Rzymu, w końcu spławiła go, umawiając się jutro na lunch. Kazała mi zadzwonić do niego rano i powiedzieć, że jest chora.

— Jesteś pewny, że chodziło o niego? — zapytała.

— Tak, o tego faceta z rudymi włosami podobnego do lisa. Słyszałem, że ma przerażającą reputację.

Dlatego

przyszedłem za tobą do kuchni. Nie chciałem, żeby cię napastował.

Przez chwilę Julia nic nie mówiła. Potem zauważyła, że ktoś gasił papierosa na białym jedwabnym obiciu sofy. Wybuchnęła płaczem.

— Och, co za świnie — łkała. — Taka piękna sofa! David wziął ją w ramiona.

— Nie płacz, kochanie — powiedział uspokajająco. — Nie w dniu urodzin...

Stopniowo niepohamowany płacz przeszedł w serie gwałtownych spazmów. David pogratulował sobie w duchu zimnej krwi. Czuł się trochę winny, że nakłamał Julii na temat Richarda de Lisle'a i Suzy, ale nie podobało mu się to, co usłyszał w kuchni. De Lisie niewątpliwie zadurzył się w Julii, a ona była tak podatna na wpływy. Takie sympatie powinno się dławić w zarodku.

Poza tym, myślał, gładząc jej włosy, będzie miał pretekst, by zabrać Suzy jutro na bardzo długi lunch. Ważne, żeby oboje mogli opowiedzieć Julii tę samą historię.

CHWILOWE ZASTĘPSTWO

Początkowo pracowałam w małym wydawnictwie Mildew i Rambridge. Jakże nie znosiłam tej roboty. Nic, tylko bieganie na posyłki i przełączanie wtyczek w centralce. Zostałam tam tylko dlatego, że szkoła maszynistek, którą skończyłam, wymagała rocznego stażu w jednym miejscu, ale co ważniejsze, oszalałam na punkcie pana Rambridge'a. Wszystkie szalałyśmy; panna Winn, jego sekretarka też miała na niego chrapkę. Nawet gruba panna Truslove, która pracowała dla Mildew, skrapiała się obficie devon violets, kiedy tylko miała, się z nim zobaczyć.

Naprawdę nie wiem, dlaczego tak się nam podobał. Miał przynajmniej trzydziestkę i zawsze wyglądał na zmęczonego. Kiedy całymi dniami przesiadywał w biurze, czytając rękopisy, z długimi nogami założonymi na biurko, drapieżną twarzą, gęstymi włosami i potężnym ciałem, przypominał znużonego lwa.

Widywałam go rzadko, ale za każdym razem, kiedy przynosiłam mu kawę, upewniwszy się przedtem, że tylko jego jest ze śmietanką, posyłał mi cudowny uśmiech. Jego małżeństwo niedawno się rozpadło. Panna Winn, powodowana nadzieją, zrobiła sobie domową trwałą, a panna Truslove zaczynała każdy dzień od wyrywania pincetą włosów z brody.

Jedynym mężczyzną poza Rambridge'em i starym Mildew, był w firmie pan Curtis z działu handlowego. Zarówno panna Winn, jak i panna Truslove nie przepadały za nim i cieszyły się, że pod koniec miesiąca ma odejść. Tylko mnie było trochę przykro. Był nieco frywolny, ale go lubiłam. Miał miłą, cygańską twarz i świetnie się ubierał, ale — powiedzmy sobie otwarcie — nie był tej klasy co Rambridge; nigdy nie dawałam mu kawy ze śmietanką.

Lipiec był gorący i panna Winn nagle postanowiła wziąć tygodniowy urlop. Pan Rambridge nigdy nie dawał jej wielu listów, więc miałam nadzieję, że będę ją mogła zastąpić.

Panna Winn zdecydowała jednak, że załatwi sobie chwilowe zastępstwo.

— Nie pozwól jej ruszyć akt — przykazała mi. — Pilnuj tylko, żeby pisała jego listy i utrzymywała porządek na biurku. Poprosiłam w agencji, by przysłali nam jakąś rozsądną starszą panią.

W poniedziałek punkt jedenasta zjawiła się „rozsądna, starsza pani”. Miała jakieś dziewiętnaście lat, obcisły sweterek i krótką spódniczkę. Miała też długie włosy, małe oczy i mopsa w objęciach.

— Nazywam się Stephanie Bathurst — powiedziała. — Czy dobrze trafiłam?

— Spóźniła się pani — warknęła panna Truslove.

— Przepraszam, zasnęłam.

— Czy to pani pies? — zapytała panna Truslove. — Tu nie wolno przyprowadzać zwierząt.

W tym momencie, z nieco nieprzytomną miną, wszedł pan Rambridge.

— Czy panna Winn mogłaby do mnie przyjść? — spytał.

— Jest na urlopie — odparła panna Truslove.

— O Boże, zapomniałem.

— Ta pani jest w zastępstwie — dodała pogar-

dliwie. — Przyniosła psa, ale powiedziałam, że nie trzymamy tu zwierząt.

— Jest bardzo grzeczny — rzekła Stephanie uśmiechając się olśniewająco do pana Rambridge'a. —

Usycha z tęsknoty, kiedy zostaje w domu sam.

— Nie mam nic przeciwko temu, żebyzostał — odparł pan Rambridge. — Proszę przyjść, gdy będzie pani gotowa.

Przygotowania zajęły Stephanie prawie pół godziny. Wyglądała oszałamiająco. Jej małe oczka zrobiły się ogromne, okolone długimi rzęsami, a policzki pokrył wspaniały rumieniec.

Pan Curtis z działu handlowego, który właśnie wszedł do biura, przeciągle gwizdnął.

— No, no; no — powiedział. — Coraz lepiej.

— Pan Rambridge czeka na panią — warknęła panna Truslove.

Stephanie siedziała u pana Rambridge'a parę godzin. Wyszła ziewając. Zapytałam, czy kupić jej kilka kanapek na lunch.

— Nie, dziękuję — odparła. — Jestem umówiona, ale przejdę się z tobą, jeśli chcesz.

Po drodze opowiedziała mi, że właśnie wróciła z sześciotygodniowych wakacji we Francji.

— Jestem zupełnie splukana i dlatego wzięłam to okropne zastępstwo. Nie umiem pisać na maszynie ani stenografować, więc tylko uśmiecham się, pokazuję nogi, i to działa. Powiedz, co działa na Ruperta?

— Ruperta?

— Ruperta Rambridge'a. Niezły z niego kasek. Przypuszczam, że żonaty?

— Tak. I bardzo szczęśliwy — skłamałam.

— Szkoda! Naprawdę mi się podoba. Ten drugi, z ciemnymi włosami, też niezły.

Wróciła z lunchu o wpół do czwartej i poszła do Rambridge'a, żeby podyktował jej resztę listów.

Potem gdzieś przepadła, aby poprawić makijaż.

— Boże, piąta. — Wychodząc z toalety, popatrzyła na zegarek. — Już dawno powinnam wyjść. Upomnę się w agencji o dopłatę za tę pół godziny. Dobranoc wszystkim. — Zgarnęła Pomeroya i wyszła, zanim wściekła panna Truslove zdołała wydusić słowo.

We wtorek spóźniła się, zrobiła sobie dwugodzinną przerwę na lunch i spędziła wieki w biurze pana Ram-bridge'a stenografując, chociaż po powrocie nie przepisała na maszynie ani słówka. Była zdumiona, że nie czynił jej żadnych awansów.

— Ciągłe jest zakochany w żonie — powiedziałam ze złością.

— Wszyscy tak mówią, ale to mi nie robi różnicy. We środę panna Truslove nie wytrzymała i kiedy tylko Stephanie opuściła biuro, wtoczyła się do gabinetu Rambridge'a.

— Trzy godziny na lunch — usłyszałam — i ani jeden list nie przepisany.

— Nic nie szkodzi — odparł spokojnie Rambridge. — Jutro jadę do Brighton, będzie więc mogła k nadrobić zaległości.

Czwartego dnia rano Stephanie zjawiała się w ażurowej, obcisłej sukience i natychmiast zniknęła, żeby zrobić makijaż.

— To już przesada — oświadczyła panna Truslove wmaszerowując do biura pana Mildew i zatrzaskując drzwi.

— Całe dni spędza w toalecie — dobiegł mnie krzyk panny Truslove — a dzisiaj ma sukienkę, w której wygląda jak naga!

— Słucham? — powiedział pan Mildew.

— Naga — powtórzyła panna Truslove coraz bardziej się rozkręcając. — Ma fatalny wpływ na naszą małą Jenny. To jej pierwsza praca, a w tym wieku tak łatwo przejmuje się złe nawyki.

— Czy Jenny poradzi sobie z listami Ruperta do końca tego tygodnia?

— Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby sobie poradzić. Ma jeszcze dwa dni. Nie mogłam uwierzyć swojemu szczęściu. Z radości skakałam po całym biurze. Nareszcie szansa, żeby zarzucić przynętę na pana Rambridge'a. Może uda mi się w czasie lunchu wyskoczyć na Oxford Street i kupić nową sukienkę. Kiedy Stephanie wychodziła z biura pana Mildew, jej twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu. — Do widzenia — zwróciła się do mnie. — Dzięki za opiekę nad Pomeroyem. Pozdrów ode mnie Ruperta. Po moim trupie, pomyślałam. Nigdy jeszcze czyjeś odejście tak mnie nie ucieszyło. Nie to, żebym jej nie lubiła, ale złościło mnie, że siedzi godzinami w jego gabinecie i do tego wygląda tak seksownie. Wybaczyłam jej jednak, kiedy znalazłam zdanie, które napisała szminką na ścianie toalety: „Dorothy Truslove miała więcej mężczyzn, niż ja zjadłam gorących obiadów”. Nadeszła fala upałów. Marniałam przepisując po kilka razy listy pana Rambridge'a, dopóki nie wyglądały idealnie. Curtis zachęcał, abym poszła z nim na drinka. Jego śniada twarz pociemniała, kiedy jak zwykle odmówiłam. Wszyscy poszli już do domu, gdy pan Rambridge wrócił do biura po dniu spędzonym w Brighton. Całą drogę prowadził kabriolet wzdłuż wybrzeża i wyglądał tak oszalamiająco, że jękałam się, wyjaśniając mu przyczyny nieobecności Stephanie. — Nie musiałaś czekać — powiedział składając swój staranny czarny podpis u dołu wszystkich listów. — Pięknie przepisane, pewnie pracowałaś jak niewolnica. Co powiesz na drinka? Otworzył szafkę i wyjął z niej butelkę whisky i dwie szklanki. Nagle zmienił zdanie. — Lepiej chodźmy do pubu, tu jest za gorąco. Zbyt onieśmielona, by poprosić go, aby poczekał, aż

się umaluję, wyszczotkowałam tylko włosy i wylałam na siebie pół butelki perfum.

Usiedliśmy w ślicznym, małym ogródku pubu, spowici w obłok perfum „Charlie”. Ze szczęścia całkiem zaniemówiłam, ale panu Rambridge'owi zupełnie to nie przeszkadzało w rozmowie. Ja po prostu słuchałam.

— Mam nadzieję, że podoba ci się praca? — zapytał.

— Och, tak. Jest coraz lepiej, w miarę jak nabieram doświadczenia.

Nie przywykłam do picia i w promieniach jego życzliwego zainteresowania rozwinęłam się jak kwiat. Opowiedziałam mu o sobie, o tym, jaki był rzeczywisty powód wyrzucenia Stephanie, i o tym, co napisała na ścianie toalety. Pan Rambridge ubawił się.

— Rzeczywiście, dziwna dziewczyna — powiedział. — Chodziłem do szkoły z Pankhurstami.

Ciekaw jestem, czy istnieje jakieś pokrewieństwo?...

— Raczej nie — odparłam. Alkohol wprowadził mnie w radosny nastrój. — Ona nazywa się Bathurst.

— Ach, Bathurst! Domyślam się, że żyje w skrajnej nędzy z hordą przyjaciółek, a wszystkie suszą bieliznę na sznurkach nad wanną.

— Nie, mieszka w Kensington z bratem i jego żoną. Pan Rambridge zerknął na zegarek.

— Wielkie nieba! Muszę lecieć. Podrzucę cię do najbliższej stacji metra.

Wtoczyłam się do domu radośnie zamroczone alkoholem. Całe szczęście, że tata z mamą poszli do kina.

W nocy snułam słodkie marzenia o tym, że zostanę drugą panią Rambridge: młodą, subtelną, wyrozumiałą, i o tym, jak ukoję jego żal po rozstaniu z poprzednią żoną.

Następny rano był piękny i w biurze zjawiłam się wcześniej. Zwędziłam tacie dwanaście nagrodzonych róż, aksamitnych, pokrytych rosą, żeby postawić je w gabinecie pana Rambridge'a.

Potem doszłam do wniosku,

że to przesada i wybrałam trzy, z mszycami, dla pana Mildew. Spędziłam masę czasu w toalecie robiąc makijaż. Kiedy wróciłam, panna Truslove rozmawiała przez telefon.

— Te letnie chłody są bardzo zdradliwe — mówiła z głębokim przekonaniem. — Proszę siedzieć w cieple. Powiem panu Mildew, że będzie pan dopiero w poniedziałek. — Do mnie zaś powiedziała ze złością: — Nie powinnaś opuszczać centralki. Dzwonił pan Rambridge. Przeziębł się i nie przyjdzie. Skłęłam się w duchu, iż wyszłam właśnie wtedy, kiedy on dzwonił. Wiedział, że siedzę przy centralce, i tym razem zadzwonił pewnie specjalnie po to, żeby ze mną porozmawiać. Może nawet chciał, bym wpadła i zaopiekowała się nim. Muszę jakoś przeżyć długie trzy dni; zanim znowu go zobaczę.

Wyobraziłam sobie, jak leży w wielkim pustym łóżku równie zawiedziony jak ja teraz.

Tego ranka pan Mildew w jednym ze swoich rzadkich napadów pracowitości odkrył, że zniknęły dwa rękopisy. Udało mi się wytropić „Brytyjskie Zachodnie Harap-stead, przewodnik geograficzny” między książkami telefonicznymi, ale nigdzie nie potrafiliśmy znaleźć „Stubby, historia królewskiego corgi *”.

— Może pan Rambridge to rna — powiedziałam z nadzieją.

— Dobry pomysł — odparł pan Mildew. — Zadzwoń i zapytaj go.

Byłam tak podniecona, że z trudem podniosłam słuchawkę. Jeżeli pan Rambridge ma rękopis, to po niego pójdę. Mogę kupić mu trochę winogron i przyrządzić lekki lunch — ja, która nie umiem ugotować nawet jajka.

— Chińska pralnia — usłyszałam głos w słuchawce.

— Przepraszam, pomyłka — powiedziałam i pono-

* Wekh corgi — rasa małych piesków, którą upodobała sobie rodzina królewska.

wnie wykręciłam numer. Byłam zdumiona słysząc kobiecy głos.

— Czy mogę mówić z panem Rambridge'em? — zapytałam.

_ Pomyłka — powiedziała kobieta i trzasnęła słuchawką.

Tym razem wybrałam numer szczególnie starannie. Telefon dzwonił bez końca.

— Słucham — warknął damski głos. Gdzieś w tle rozległo się histeryczne szczekanie. — Zamknij się, Pomeroy! — wrzasnęła. — W porządku, kochanie, wracaj do łóżka. Z kim chciała pani mówić?... Z panem Rambridge'em? Przykro mi, pomyłka. — I jeszcze raz trzasnęła słuchawką.

Minęło kilka sekund, zanim się połapałam. Słodki pan Rambridge i straszliwa Stephanie, czy też słodka Stephanie i straszliwy pan Rambridge. Ale jak się zeszli? Przypomniałam sobie ostatni wieczór w pubie. Sama powiedziałam mu jej nazwisko i to, że mieszka z bratem.

Wbrew pozornemu lenistwu musiał działać błyskawicznie. Nie płakałam głośno, ale czułam, jak łzy płyną mi po policzkach.

W tym momencie wszedł Curtis.

— Cześć, moja śliczna — powiedział i dodał z troską: — Hej, coś się stało?

Zalałam biurko łzami, ale w końcu udało mi się opowiedzieć całą historię. Wzruszył ramionami.

— Wyczułem to na milę — powiedział. — Niezły ptaszek "i niezbyt cnotliwy, powiedziałem sobie, kiedy zobaczyłem, jak siedzi na jego biurku ze spódnicą podkasaną tak, że widać jej pół mili uda.

— Ale pan Rambridge nie jest taki — załkałam.

— I tu się mylisz, kotuś. To naprawdę ostry zawodnik.

— Nie wierzę. Był taki zrozpaczony, kiedy żona go zostawiła.

— A wiesz, dlaczego odeszła? Dlatego, że latała za każdą spódniczką w Londynie. Nigdy nie wiedziała, gdzie go szukać. Jak myślisz, czemu zawsze rano jest taki klapnięty?

— Nigdy nie zrobił propozycji żadnej dziewczynie z biura.

— Nie jest zwolennikiem takich działań na własnym podwórku. Zresztą, wyobrażasz sobie, jak się przystawia do Truslove albo Winn?

— Stephanie jest bardzo ładna.

— Jasne, dobrze opakowana. Ty jesteś znacznie ładniejsza. Powinnaś tylko trochę skrócić spódnicę, przyzwójcie się ostrzyć i przestać słuchać rad Matki Truslove na temat doboru strojów.

Przez chwilę przeżuwałam jego słowa.

— Myślisz, że wtedy spodobam się panu Rambridge'owi?

— Jasne, jeśli jesteś taka głupia, że tego chcesz.

Kiedy mówił, wstałam i popatrzyłam na niego. Wyglądał przez okno. Wyjęłam lusterko i przyjrzałam się swojej twarzy: przekrwione, świńskie oczka i smugi płynącego tuszu.

— Ale wyglądasz! — powiedział, po czym przytulił mnie i pocałował.

Śmieszna rzecz z tymi mężczyznami. Nigdy nie wiadomo, czy ci się podobają, dopóki cię nie dotkną. Wypuścił mnie z objęć równie szybko, jak złapał.

— Przepraszam, poniosło mnie. — Wyjął z kieszeni ciemne okulary. — Włóż je, to postawię ci lunch.

— Muszę kupić parę kanapek dla panny Truslove.

— Do diabła z panną Truslove, zresztą może się żywić jak wielbłąd, — własnym garbem.

— Dziękuję, że byłeś taki miły — powiedziałam.

— Miałem swoje powody.

Cały weekend włóczyłam się po sklepach. Obciąłam włosy i kupiłam nową sukienkę. Unikałam myśli o biurze i panu Rambridge'u.

Kiedy w poniedziałek przyszedłam do pracy, panna Winn rozpacziała nad stanem swoich akt do podpisu. Przyjaciel, z którym miała spędzić weekend, wcale się nie pokazał, więc wyplakiwała się w rękaw pannie Truslove, która z kolei zgubiła gdzieś pincetę i wy-skubywała sobie brodę spinaczem typu buldog.

— Obciąłaś włosy — powiedziała panna Truslove. — Wyglądają znacznie lepiej. O, i nowa sukienka! Trochę za krótka do biura. Zmałpowwała z tej twojej zastępczyni — zwróciła się do panny Winn i zaczęła opowiadać o Stephanie.

Pan Rambridge zjawił się o dziesiątej. Wyglądał na wykończónego. Siedziałam przy centralce.

— Co z pańskim przeziębieniem? — zapytałam.

— Znacznie lepiej, dziękuję. Cały weekend leżałem w łóżku i udało mi się wypocić.

Jasne, że tak, pomyślałam kwaśno. Przyglądał mi się ciekawie.

— Podoba mi się twoja fryzura — powiedział —

1 sukienka. Musimy pójść na drinka, wtedy było bardzo przyjemnie.

Uśmiechnęłam się do niego słodko i nagle zauważyłam, że przeredziły mu się włosy. Kiedyś uważałam, że jest imponująco potężnym mężczyzną, teraz widzę, że nosi za ciasne garnitury.

Kiedy robiłam kawę, do biura wszedł Curtis. Nalałam śmietanki do filiżanki z kawą i ruszyłam do drzwi.

— Ja wezmę kawę dla pana Rambridge'a — podskoczyła panna Winn.

— To dla pana Curtisa — powiedziałam krótko.

— Przecież jest ze śmietanką. Wiesz, że pan Rambridge lubi kawę ze śmietanką.

— Zabawne — odparłam. — To tak jak pan Curtis.

SIOSTRA PANNY MŁODEJ

Sally jak zwykle spóźniała się na kolację. Kotlety wieprzowe schły w piekarniku. Mój ojciec, który zrezygnował z przedobiednich drinków od chwili ogłoszenia budżetu królestwa, poirytowany szeleścił wieczorną gazetą.

— Sally przesadza — powiedziała matka. — Może zaczniemy?

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam długi, niebieski samochód parkujący przy furtce.

— Już jest — powiedziałam. — Z Charlesem. Widziałam, jak Sally wyskakuje z samochodu i biegnie ścieżką, zostawiając Charlesa, żeby zamknął za nią drzwi samochodu i furtkę. Ona nigdy nie zamyka drzwi. Zawsze ktoś to za nią robi. Sally bez przerwy się śmieje, jest śliczna jak wiosna i jak wiosna wszędzie mile witana.

— Cześć wszystkim! — krzyknęła.

— Spóźniłaś się — powiedział ojciec łagodnie.

— Czy Charles zostaje na kolacji? — zapytała matka, zastanawiając się, jak podzielić cztery kotlety na pięć osób.

— Kochani! — krzyknęła Sally, obejmując najpierw jedno z nich, zaraz potem drugie. — Mam dla was cudowną wiadomość. Zaręczyliśmy się!

Przez chwilę panowała głucha cisza i nagle wszyscy zaczęli się cieszyć i obcałowywać. Charles Tankard jest uroczym człowiekiem, a do tego nadzianym. Sally ma tylko osiemnaście lat i wiem, że rodzice nie pochwaliliby tak wczesnego małżeństwa, gdyby nie pewność, iż Charles będzie ją utrzymywał na poziomie, do którego zupełnie nie przywykła. Odtąd miały się zacząć jachty i olejowe ogrzewanie.

Do pokoju wszedł Charles z miną skromną, acz bardzo z siebie zadowoloną.

— Najpierw chciałem pana poprosić o zgodę, sir — powiedział ściskając rękę ojca — ale Sal zdaje się nie wytrzymała.

— A Helen będzie druhną, prawda, kochanie? — zwróciła się do mnie Sally z promiennym uśmiechem. Wszyscy odwrócili się i popatrzyli na mnie rozradowani, zupełnie jakby rola druhny mogła mi wszystko zrekompensować.

— Oczywiście, że nie — odparłam szorstko. — To śmieszne. Druhna w moim wieku to prawdziwe pośmiewisko.

*

Mam dwadzieścia siedem lat, prawie o osiem więcej niż Sally. Zawsze prześladowała mnie koszmarna myśl, że siostra wyjdzie za mąż przede mną. Nagle, w jednej chwili, zostałam starą panną. Sally nachmurzyła się, kiedy odmówiłam jej prośbie. Tego wieczoru matka wzięła mnie na stronę.

— Tata i ja wiemy, jak przeżyłaś rozstanie z Simonem, i nie chcielibyśmy do niczego cię zmuszać. Ale nie możesz zadrećcać się całe życie, bo stracisz swoją szansę. Minął prawie rok.

Tylko rok? Wydawał mi się wiecznością. Chodziliśmy ze sobą sześć lat. Zmusiłam go wreszcie, żeby mnie pokochał. Wszyscy powtarzali: „Cierpliwości, w końcu

się z tobą ożeni". Stało się inaczej. Pewnego dnia wrócił z gór i oświadczył, że poznał kogoś innego. Zachowałam się wtedy wyjątkowo rozsądnie. Nie awanturowałam się, nie histeryzowałam — opuściła mnie tylko radość życia, a jej miejsce zastąpiło uczucie dotkliwej pustki. Godzinami przesiadywałam w oknie sypialni, wyglądając na ulicę. Tysiące kobiet i mężczyzn, wszyscy w parach — z wyjątkiem mnie.

Oczywiście w końcu uległam i zgodziłam się być druzną. Sally była szczęśliwa.

— Tak się cieszę — powiedziała. — Zobaczysz, będziesz miała na weselu masę wielbicieli.

Wielbicieli? Znałam ten rodzaj ludzi, który reprezentowali Tankardowie — aroganccy, przystojni, pewni siebie, poruszający się szybkimi samochodami i helikopterami. Nie sądziłam, aby mogli się mną zainteresować.

_ Trzy miesiące poprzedzające ślub stały się koszmarem. Życie ze mną musiało być upiorne. Teraz zdaję sobie sprawę, że zżerała mnie zazdrość. Matka martwiła się, czy wszystko będzie dostatecznie dobre dla Tankardów' niepokoiła się dobozem odpowiednich kwiatów, ciast! a nawet gości. Każdego wieczoru, kiedy wracałam z pracy, cały hol zavalony był wiórami do pakowania, a mnie kazano rozptywać się w zachwycie nad prezentami. Ojciec Charlesa, najwyraźniej kompletnie oszalały na punkcie Sally, podarował im w prezencie ślubnym nowoczesny, fantastyczny dom. Charles ofiarował Sally naszyjnik wysadzany brylantami i szmaragdami.

Kolejna awantura dotyczyła sukienek dla druheń. Jestem wysoka, pięć stóp i dziewięć cali, a do tego masywna i nie tak ładna jak Sally. Kiedy jestem szczęśliwa, rozpromieniam się i sprawiam wrażenie pięknej, gdy jestem smutna, wyglądam jak siedem nieszczęść.

Drugą druzną miała być siostra Charlesa, Bridget, która jest drobna, ma żywe, czarne oczy i oliwkową

karnację; świetnie jej w jaskrawych kolorach. Jej jedynym defektem są fatalne nogi, które stara się zakrywać. W rezultacie dogadała się z Sally — wówczas pod silnym wpływem Tankardów — i razem wybrały dwie długie cyklamenowe suknie z masą falbanek. Nikt nie zwrócił uwagi, kiedy krzyczałam, że jestem za duża na długą suknię z falbankami i nie do twarzy mi w tym kolorze.

Dzień ślubu wstał pogodny (w tej sprawie można Sally zaufać, zawsze sprowadza słońce). Staliśmy w kruchcie czekając na przyjazd panny młodej. Bridget wyglądała oszałamiająco, ja — jak źle opakowana sylwestrowa petarda. Kilku spóźnionych gości wśliznęło się, ściskając w rękę kapelusze. Wreszcie zjawiała się Sally. Tłum zafalował z podniecenia. W sadzie posypały się płatki z drzew wiśniowych, ale żaden nie poruszał się z taką gracją jak panna młoda. Była rozpromieniona i zupełnie nie miała tremy. Mój ojciec, ściskający jej ramię, wyglądał na przerażonego.

W tej chwili zabrzmiał marsz weselny i ruszyliśmy — przodem szła Sally, jak bogini, za nią Bridget i ja, niczym Tupet i Godność. Czułam, że wszystkie spojrzenia skupiły się na moich szerokich ramionach w cyklamenowych falbanach. Wszyscy patrzą na mnie i wiedzą, że jestem siostrą Sally, tą starą panną.

— Moi drodzy — zaczął uroczyście wikary.

Dopiero gdy fala rozpaczy nieco we mnie opadła, zauważyłam w sąsiedniej ławie mężczyznę. Mógł mieć trzydzieści lat, może trochę więcej. Wysoki, przystojny, szeroki w ramionach — podobny do mnie.

Moją uwagę ściągnęła nie tyle jego rzucająca się w oczy uroda, ile niezwykły spokój, którym zdawał się emanować: było w nim coś obcego i pełnego rezerwy, jak gdyby nie miał nic wspólnego z otaczającymi go ludźmi.

Zacisnęła ręce na brzegu ławy tak mocno, że aż pobiełały, mięsień w policzku drgał miarowo. Musiał wyczuć, że na niego patrzę, bo gwałtownie się odwrócił. Pod opalenizną twarz była uderzająco szara. Mimowolnie się uśmiechnęłam, jakbym chciała uspokoić wystraszone dziecko. Jego twarz zmieniła się w maskę i ominął mnie wzrokiem.

O Boże, pomyślałam, jest taki przystojny! Najwyraźniej pomyślał, że go podrywam.

Gwałtownie odwróciłam głowę i poczułam, jęk twarz, ramiona i szyję oblewa mi głęboki rumieniec. Pół godziny później wszyscy, ustawiliśmy się rzędem, aby przywitać gości. Przypominało to pracę przy taśmie; uśmiechałam się, ścisnęłam rękę i wypowiadałam jakąś idiotyczną uwagę na temat ślubu; następny i uśmiech, uścisk, uwaga. Stałam pomiędzy Bridget i panią Tankard, która tryskała radością jak gejzer i zbyt długo gadała z gośćmi.

Nagle usłyszałam, jak Bridget gwałtownie wciąga powietrze.

— Spójrz — szepnęła — jest i piękny David Carlisle. Kiedyś mi się podobał.

Był to ten sam mężczyzna, którego zauważyłam w kościele. Kiedy witał się z gospodarzami, jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu.

— David! — krzyknęła pani Tankard. — Tak się cieszę, że przyjechałeś.

— Jak się masz, Vero — odparł bez uśmiechu i pochylił się, żeby ucałować jej policzek.

— Bardzo mnie to wszystko zmartwiło — powiedziała. — Miałam napisać, ale wiesz, jak to jest... A jak tam biedne maluchy?

— W porządku.

To nie fair, nawet jego głos był seksowny.

— A co u ciebie? Radzisz sobie?

— Tak, u mnie też wszystko okay. — W kościele wcale nie wyglądał okay.

— Na długo wróciłeś do Anglii?

— Na mniej więcej miesiąc. — Kolejka za nimi zablokowała się.

— Na miłość boską, Vero, nie wstrzymuj ruchu -warknął pan Tan kard.

Wtedy stanął przede mną i obejrzał mnie od stóp do głowy, a z pewnością wiedział, jak patrzeć.

Poczułam ze złością, że znowu się rumienię.

— Widzieliśmy się w kościele — powiedział wyciągając rękę.

— Mnie też widziałeś? — wtrąciła się Bridget łapiąc go za rękę i nadstawiając policzek do pocałowania. — Zmieniłam się od czasu, kiedy kupowałeś mi lody?

— Z pewnością jesz ich znacznie mniej — odparł.

— Gdzie się zatrzymałeś?

— W Grand Hotelu.

— Zobaczymy się jutro? Będzie tak nudno. Kolejka znowu ugrzęzła.

— Zdaje się, że wstrzymujemy ruch — zauważył. — Do zobaczenia.

— Kto to jest?

- David Carlisle, jest architektem. Sześć lat temu ożenił się z wystrzałową modelką, wszystko było w gazetach. O, wujek Denis! Jak się masz, wujku? Trafiła mu się ta świetna praca w Afryce, a potem usłyszeliśmy, że żona uciekła z jego współnikiem, zabierając ze sobą dzieci.

— Jakże to okropne! Może wróci do niego?

— Dzięki Bogu, nie ma o tym mowy! Powitałyśmy wszystkich gości i mogłyśmy wreszcie przyłączyć się do reszty. Spędziłam straszne pół godziny na rozmowach z krewnymi. Sally nie znosi pisania listów, a większość chciała wiedzieć, czy ich tostery i maty na stół dotarły na czas. Kilka osób, które nie widziały mnie od wieków, pytało o Simona.

Właśnie miałam zagadnąć moją ulubioną cioteczną babkę, kiedy usłyszałam czyjś głos:

— Nie ma pani nic do picia. — I David Carlisle pochylił się nade mną. Skinął na przechodzącego kelnera i wymienił nasze puste szkło na pełne. Onieśmielona obserwowałam bąbelki gazu w swoim kieliszku.

— Jeżeli ktoś powie, że nie widział mnie od czasu, kiedy byłem taki mały, zamorduję go — powiedział.

— Jest pan krewnym Charlesa? — zapytałam.

— Vera jest moją matką chrzestną, więc pełno tu znajomych moich rodziców. A pani jest siostrą Sally?

— Tak — odpowiedziałam i wzdrygnęłam się na myśl o tym nieuniknionym porównaniu.

— Wydaje się, że to jeszcze wczoraj zabieraliśmy Charlesa z Radley. Byłem wstrząśnięty, kiedy dostałem zaproszenie. Wyglądają oboje tak młodo.

— Zbyt młodo? — zapytałam. Wzruszył ramionami.

— Któż to wie? Byłem znacznie starszy, kiedy się żeniłem.

— Ale pańskie małżeństwo nie było udane — powiedziałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

— Skąd pani wie? — rzucił szorstko. — Kto, u diabła, pani powiedział? — Mięsień policzka znowu zaczął drgać.

— Bridget — zająknęłam się. — Ale to ja ją zapytałam. Przepraszam.

Ciągle jeszcze patrzył na mnie, kiedy podeszła kelnerka z tacą pełną kanapek z wędzonym łososiem. Zerknął na tacę, zamrugał i potrząsnął głową. Sięgnął po papierośnicę.

— Strasznie mi przykro — zaczęłam.

— To mnie powinno być przykro — odparł. — Obawiam się, że jestem trochę przewrażliwiony.

Napijmy się jeszcze szampana.

— To musi być straszne. — Wyobraziłam sobie, że to

Simon mnie poślubił, a potem porzucił. — Straszne... Myślę że nieczęsto zdarza się znaleźć kogoś, z kim warto wziąć ślub. Najpierw upiorny wysiłek organizowania wesela — żyjemy tym od paru miesięcy — a potem wszystko idzie nie tak. Powroty do pustego domu Traci się ochotę, żeby spróbować jeszcze raz. To trochę jak wspinanie się na Everest w baletkach. Przykro im — mówiłam coraz głupiej i z zażenowaniem spoglądałam na swoje ręce.

— Nie jest pani ani trochę podobna do Sally, prawda? — rzekł łagodnie.

— Czy nie jest olśniewająca? — zapytałam.

— Trochę jak chromowana. Ludzie zawsze tłoczą się koło obrazów z czerwoną nalepką „sprzedane”. Jest pani dużo ładniejsza, tyle że w brzydszej oprawie.

— Co pan ma na myśli? — powiedziałam z wściekłością, doskonale świadoma faktu, że moja czerwona twarz klóci się z cyklamenowymi falbankami.

— Przepraszam. — Uśmiechnął się po raz pierwszy. - Musimy wreszcie przestać się przeproszać, ale ta suknia jest fatalna. Z pewnością to Bridget ją wybrała i zakładam się, że to straszne uczesanie wymyślił fryzjer ciotki Very.

— Skąd pan wie? — zapytałam, zaintrygowana wbrew sobie.

— Znałem dobrze Tankardów. To rodzina tyranów. Na pewno marzy o tym, żeby uciec i porozmawiać

z wszystkimi tymi pięknymi dziewczynami, pomyślałam i odetchnęłam z ulgą widząc, że zbliża się do nas moja cioteczna babka, co przynajmniej dawało mu pretekst do ucieczki.

Przez pięć minut przerzucaliśmy się rodzinnymi plotkami, aż wreszcie babka powiedziała:

— Sally wygląda prześlicznie, ale gdy tak szła do ołtarza pomyślałam sobie, że to nie w porządku: przecież to Helen i Simon powinni brać ślub. Coś się popsulo,

kochanie? Tak się zmartwiłam, kiedy twoja matka napisała, że zerwaliście.

— Pojechał na narty i poznał kogoś — odparłam świadoma obecności Davida Carlisle'a i tego, że wszystko słyszy.

— No cóż, głupi, tyle mogę o nim powiedzieć. Powiem wam coś: nie należy ufać ludziom o blisko osadzonych oczach, zgadza się pan ze mną? — zwróciła się do Davida.

— Absolutnie się zgadzam — rzekł z powagą.

— Jest pan ładnie opalony — ciągnęła babka.

— Właśnie wróciłem z Kenii.

— Kenia! — westchnęła babka, która hoduje osiem kotów. — Wszystkie te wspaniałe zwierzęta! Była w samym środku wykładu o rezerwatach, kiedy nagle popatrzyła na swoje nogi.

— Boże miłosierny! Zapomniałam włożyć wyjściowe pantofle! Wybaczyście mi? — I pobiegła w stronę drzwi.

— Cudowna dziewczyna — powiedział śmiejąc się. Potem zwrócił się do mnie: — Szalała pani za tym Simonem, prawda?

— Świata poza nim nie widziałam przez sześć lat — odparłam lekko.

— To dlatego parę minut temu miała pani tyle do powiedzenia na temat losu porzuconej. Znalazła pani kogoś?

Potrząsnęłam głową.

— Umawiam się, ale wiem, że nic z tego nie będzie.

— Nie wiadomo. Kiedy odeszła moja żona, jej przyjaciółki ustawiały się w kolejce, żeby mnie pocieszać.

Nie powiedziałam, że jego przypadek jest zupełnie inny; jeśli ktoś wygląda tak wspaniale jak on, musi oganiać się przed ludźmi.

— To bardzo łatwe — ciągnął — doprowadzić do takiej sytuacji, kiedy każdego ranka budzisz się z kimś innym w łóżku... O wilku mowa, właśnie nadchodzi Vera z nową kandydatką.

Pani Tankard zbliżała się do nas w towarzystwie pięknej dziewczyny, niosącej na kapeluszu połowę wystawy kwiatów w Chelsea.

— Davidzie, kochany, musisz poznać Amy. — Potem zwróciła się do mnie: — Helen, może przyłączysz się do reszty gości? Charles i Sally będą kroić tort.

Nie mogła wyrazić tego bardziej dotkliwie. Smutek opadł mnie jak chmura. Podeszła Bridget i wzięła mnie pod ramię.

— Chodź, poznasz przemiłego człowieka, którego znalazłam specjalnie dla ciebie. Wiem, że jest w twoim typie.

- „Mój typ” — Boże, litości — nazywał się Tubby Langley. Miał podwójny podbródek, rudę kręcone włosy i zaokrąglony brzusek. Był tak spocony, że przydałaby mu się warstwa izolacyjna. Czy tylko na tyle zasługiwałam? Na szczęście mieliśmy czas zaledwie na wymianę grzeczności.

Aiedy skończyły się toasty i oklaski, zapadła cisza, a potem pokój znowu zamienił się w pełną gwaru ptaszarnię. Dzieci podekscytowane weselną atmosferą plątały się pod nogami, bawiąc się w berka.

Babcie zasiadły pod ścianami, żeby wypić kawę i dać odpocząć spuchniętym kolanom. Kątem oka zauważyłam zdumiona, że David Carlisle porzucił piękność w kwiecistym kapeluszu i niczym wielka pantera ruszył przez środek pokoju. Wielkie nieba — szedł w moją stronę!

— Uciekajmy z tego ścisku — powiedział. — Mam schowaną butelkę szampana.

Oszołomiona ruszyłam zâ nim do sąsiedniego pokoju.

— Boże, co za bzdury ludzie opowiadają na weselach — stwierdził.

— Cóż, skoro pan nie lubi przyjąć, to dlaczego pan przyszedł? — zapytałam. Pomyślałam, że w końcu to

przyjęcie przygotowali moi rodzice, więc skoro już wypił sporo ich szampana, mam prawo poczuć się trochę urażona.

— Jedyne rodzaje przyjęć, jakie uznaję, to te na dwie osoby. — Popatrzył mi prosto w oczy. — Czy jutro pójdzie pani ze mną na o~biad?

— Nie mogę — odparłam. — Jutro jest przyjęcie dla druhen.

— Oczywiście, powinienem był wiedzieć. — Jego twarz znowu przygasła. Właśnie chciałam mu powiedzieć, że tysiąc razy bardziej wolałabym pójść z nim na obiad, kiedy zjawiła się pani Tankard.

— Helen — powiedziała dość ostro — Sally chce się przebrać. Czy nie powinnaś jej pomóc?

Sally oczywiście była w kompletnej rozsypce. Właśnie zdjęła suknię ślubną i na podłodze leżało mnóstwo halek. Posprzątałam trochę i uciekłam do łazienki, żeby zrobić ze sobą porządek. David Carlisle miał rację, wyglądałam paskudnie, a moje uczesanie było straszne.

Ktoś zapukał do drzwi. To Charles w swoim eleganckim- nowym garniturze przyszedł po eleganckie, nowe walizki Sally. Kilka minut później odjechali, machając do nas przez deszcz konfetti i dobrych życzeń.

Nagle poczułam się okropnie zmęczona. Szampan zawsze wpędza mnie w depresję. Mimo że bar był zamknięty, David Carlisle najwyraźniej zachomikował drugą butelkę szampana i nieźle sobie z nią radził. Nigdy nie widziałam drugiego człowieka, na którego alkohol miałby tak niewielki wpływ.

— Mam tylko jeden kieliszek, więc musimy się podzielić — powiedział.

Popatrzyliśmy na siebie bez słowa. Potem zdjął z moich włosów płatki konfetti. Wiecie, jak to jest — niektórzy mężczyźni zalecają się latami i nic z tego nie

wynika, aż pewnego dnia jeden dotyka twoich włosów i czujesz, jak przepływa przez ciebie tysiąc wołt.

— Wiem, że nie powinienem cię zmuszać — powiedział — ale nie sądzisz, że lepiej byłoby dla nas obojga, gdybyś zwała z tego party"

Jego fizyczna obecność była zupełnie obezwładniająca. Właśnie miałam powiedzieć, że wyjdę z przyjęcia wcześniej, kiedy do pokoju wszedł ociekający potem Tubby.

— Tu jesteś, Heleno Trojańska! — wykrzyknął. — Szukałem cię wszędzie, twój powóz czeka. Miałam ochotę go zasztyletować.

— Do widzenia — powiedziałam do Davida Carlisle'a. Miałam nadzieję, że umówi się ze mną na jutro, ale nie zrobił tego. Znowu powróciła na jego twarz ta okropna szarość.

Pojechaliśmy do czyjegoś mieszkania i wypiliśmy tam ogromne ilości ginu z tomkiem, ale bez lodu. Ws/yscy poza mną byli z rodu Tankardów — wiedziałam, że chętnie oplotkowałiby moją rodzinę, powstrzymywała ich tylko moja obecność. BridgeS poderwała drużbę. Jakaś para właśnie wróciła z podróży poślubnej. Tubby nadawał bez przerwy. Usiadłam na sofie i zatonełam w ponurych rozmyślaniach. Zanim wyjechaliśmy, była dziesiąta.

Do nocnego klubu można iść tylko z kimś. kto się podoba. Wewnątrz Black Gipsy było bardzo ciemno, ale mogłam rozróżnić pary owinięte wokół siebie jak mokre ręczniki. Do tego wszystkiego musieliśmy zjeść ogromny obiad, choć w ciemnościach trudno się było zorientować, czy to stek wieprzowy, czy konina. Tubby zjadł moją porcję.

Później tańczyliśmy ze sobą prowadząc grzeczną rozmowę. Może powinnam na tym poprzestać, pomyślałam

ze smutkiem. Tłumek tłustych dzieci i Tubby wracający codziennie z pracy w City. Potem wyobraziłam sobie Davida Carlisle'a, jak wraca do mnie co wieczór, i kolana mi zmiękły. Gdyby tylko udało się przepłóścić z jego oczu ten udreńczony wyraz i sprawić, -by znowu był szczęśliwy, a nie samotny jak dotąd.

Wróciliśmy do stolika i Tubby poprosił Bridget do tańca. Drużba rozparł się koło mnie arogancki i znudzony.

— Nie chcesz tańczyć, co? — zapytał patrząc na Bridget, która mrugała do niego nad ramieniem Tub-by'ego. To upokarzające siedzieć w ciemności obok mężczyzny, któremu jesteś zupełnie obojętna.

— Bardzo dobre przemówienie — zauważyłam nieśmiało.

— Byłem w szkole przewodniczącym klubu dyskusyjnego — odparł, jak gdyby to oświadczenie zamykało rozmowę.

Nagle nie mogłam tego dłużej znieść. Musiałam zadzwonić do Davida i dowiedzieć się, czy u niego wszystko w porządku.

Mężczyzna przy drzwiach popatrzył na mnie niechętnie, gdy zapytałam, gdzie jest telefon, i zrobił się jeszcze bardziej niechętny, kiedy kazałam sobie podać książkę telefoniczną i rozmienić funta.

David mnie potrzebuje, powtarzałam sobie, kiedy drżącymi palcami wykręcałam numer.

— Grand Hotel — odezwał się głos w słuchawce.

— Czy mogłabym mówić z panem Carlisle'em? Nastąpiła długa przerwa.

Och, do diabła, pomyślałam, pewnie wyszedł.

— W jego pokoju nikt nie odpowiada, proszę pani. Tym gorzej, pewnie kogoś poderwał i będzie wściekły,

że przeszkadzam mu o tej porze. Druga pauza.

— Właśnie zadzwoniłam do recepcji — powiedział głos. — Obawiam się, że pan Carlisle wyjechał. Sufit zakołysał się — prawie zemdlałam.

— Wyprowadził się? Ależ to niemożliwe, miał zostać u .was do poniedziałku.

— Przykro mi, proszę pani, zapłacił rachunek i wyjechał mniej więcej trzy godziny temu.

Powoli odłożyłam słuchawkę. Nagła myśl uderzyła mnie jak grom z jasnego nieba. Kogo chciałam oszukać tymi bzdurami o wyciąganiu go z depresji? Był najba, dziej pociągającym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu, i zakochałam się po uszy — a teraz wmawiam sobie że jest mi tylko przykro.

Uciekłam do toalety i pomalowałam sobie zeszywniałe usta trzęsącymi się rękami, potem wróciłam do zgiełku i przyćmionych świateł. Kiedy tańczyłam z Tubbym, zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby przycisnął swój tłusty policzek do mojego. Na szczęście orkiestra zagrała hymn narodowy.

— Idziemy do mnie na drinka? — zapytał Tubby.

— Tak! — wrzasnęła Bridget. Mieli ochotę przedłużyć ten wieczór.

Przepraszam — powiedziałam — jestem ledwie żywa.

Popatrzyli na mnie z niepokojem.

— Rzeczywiście kiepsko wyglądasz. Odwiozę cię do domu — zaproponował Tubby.

W końcu jednak namówiłam go, żeby tylko wsadził mnie do taksówki.

— W przyszłym tygodniu musimy umówić się na lunch — powiedział.

Dopiero w bezpiecznym wnętrzu taksówki hamulce puściły: płakałam i płakałam, aż włosy opadły mi na oczy, ale nie w lśniących puklach, lecz w okropnych lakierowanych kosmykach, więc rozplakałam się jeszcze bardziej. Wreszcie miasto ustąpiło miejsca wsi i zoba-

czyłam buki na końcu drogi. Pięćdziesiąt jardów przed domem zatrzymałam taksówkę. Chciałam nie zauważona przez nikogo wśliznąć się do środka. Szłam drogą prowadzącą do domu. Nagle w cieniu pod drzewem zauważyłam ognik papierosa. Moje serce skoczyło gwałtownie.

David Carlisle szedł w moją stronę, jego twarz była bardzo blada w świetle księżyca. Z wysiłkiem powstrzymałam się, żeby nie paść mu w ramiona.

— Jak mnie znalazłeś?

— Twój adres był na zaproszeniu.

— Ale... musiałeś tu czekać parę godzin.

— Czekałem dwa lata, żeby spotkać kogoś takiego jak ty, więc mogę poczekać jeszcze dwie godziny.

— Nie mówiłby tego, gdyby tak nie myślał.

— Kiedy wróciłem do hotelu, miałem telefon z Afryki — powiedział.

Ach tak, pomyślałam, jego żona chce, żeby wrócił.

— Firma ma kłopoty. Muszę polecieć tam jutro i wszystko uporządkować. — Delikatnie wziął mnie pod brodę i odwrócił ku sobie moją twarz.

— Kochanie — powiedział — ty płakałaś! Nie powinienem pozwolić ci iść na to przyjęcie. Ten ślub cię wykończył. W kościele wyglądałaś na udręczoną i miałaś takie smutne, smutne oczy — ciągnął. — Chcę przepłoszyć z nich cały smutek. Chcę, żebyś znowu była szczęśliwa.

— Ale to ja... — zaczęłam i nagle zmieniłam zdanie. Niech myśli, że to on mnie uzdrowił.

— Szalałem, odkąd wyszłaś z Tubbym — powiedział. — Martwiłem się o ciebie.

Ja też cały czas myślałam o nim.

— Proszę, obejmij mnie — szepnęłam.

Wziął mnie w ramiona i drżał, kiedy mnie całował.

— Na jak długo wyjeżdżasz? — zapytałam.

— Cztery tygodnie, dwa miesiące, może dłużej.

A kiedy wrócę, będę starał się o twoją rękę tak, jak należy... róże i cała reszta. Napiszesz do mnie?

— Oczywiście, jeśli tylko chcesz.

— Jasne, że chcę. Kiedy tylko tam przyjadę, założę sprawę o rozwód. Nie odpowiedziałam. Wzięłam jego rękę i przytuliłam do policzka. Z trudem powstrzymywałam napływające łzy. Znalazł mnie, chociaż wydawało się to zupełnie niemożliwe.

GWIAZDKOWE POŃCZOCHY

Tegoroczna Gwiazdka zaczęła się najgorzej, jak mogła, kiedy to Audrey, telefonistka, wstawiła się na biurowym przyjęciu i powiedziała mi kilka przykrych prawd.

— Daj sobie spokój z robieniem oczu do pana Blan-tyre'a — powiedziała. — Właśnie mi powiedział, że cię lubi, ale mu się nie podobasz. Widzisz, on wielką wagę przywiązuje do nóg.

Wiedziałam aż za dobrze. Jak mogłam oczekiwać od pana Blantyre'a czy kogokolwiek innego, że zakocha się w takich nogach? Twarz mam w porządku, figurę niezłą, za to nogi — okropne. Jak to ujął mój brat Matthew:

— Nasza Caroline wcale nie ma kostek, tylko same łydki.

Do tego Gwiazdka z całą tą atmosferą wspólnoty i obowiązkową życzliwością jest najgorszym okresem na przeżywanie nieszczęśliwej miłości. Nie znoszę być sama, a nawet na łonie rodziny czuję się tak, kiedy nie ma obok mnie kochającego mężczyzny. Dawka samotności staje się wręcz śmiertelna.

W tym roku łono rodziny składało się z mojej matki, ojca, siostry, która się jeszcze uczy, i brata, który napisał, że przyjedzie przed Wigilią z dwójką przyjaciół (płeć

niesprecyzowana). Wreszcie, żeby liczba gości była parzysta, zaproszono ciotkę Gertrudę — dużą, apodyktyczną nauczycielkę, o ciasnym umyśle, ale za to szerokich biodrach, traktującą nas wszystkich jak maturzystów.

Mieszkamy w Yorkshire, w wiktoriańskim domu, stojącym na skraju wrzosowiska. Kiedy przyjechałam z biurowego przyjęcia, był zupełnie odmieniony. Olbrzymie wiązki ostrokrzewu i świerku ociepliły wysokie, kanciaste pokoje, a w salonie migotała rozłożysta choinka. Z lampy w holu zwieszała się wiązka jemioły, ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że ktoś pod nią mnie pocałuje. Ojciec i siostra wyjechali na pociąg z Londynu, którym miał przyjechać mój brat. Właśnie rozczesalam włosy i naciągnęłam długie czarne botki na moje grube nogi, kiedy dobiegło mnie szczekanie naszego board terriera i pod dom zajechał samochód. Matka wybiegła mu na spotkanie. — Matthew, kochanie, zapuściłeś wąsy! — krzyknęła ściskając mojego brata i zostawiając ślady mąki na jego eleganckim, ciemnoniebieskim płaszczu. Brat, nieco zakłopotany, pomagał wysiadać z samochodu jakiejś dziewczynie. Miała gęste loki, mocno umalowane oczy, czerwone, lśniące usta i uróżowane policzki. Wyglądała jak porcelanowa laleczka. Była w jasnym, puszystym futerku. — To jest Anthea — przedstawił ją Matthew.

Tak byłam zajęta oglądaniem tego zjawiska oraz niezliczonej ilości bagaży, że w pierwszej chwili nie zauważyłam trzeciego gościa, który przyjechał razem z nimi. Miał ciemne, rozczochrane włosy, szkliste spojrzenie i bladozieloną twarz. Chwiał się lekko.

— Jamie nie czuje się dobrze — wyjaśnił mój brat. — Przechodzi właśnie wredny atak grypy i obawiam się, że za wcześnie wsiadł.

— Biedny aniołek — powiedziała matka ze współczuciem. — Musi iść prosto do łóżka. W jego pokoju

jest porządnie napalone. — I obejmując ramieniem młodego człowieka, ostrożnie poprowadziła go po schodach.

— Właściwie — szepnął mój brat, kiedy tylko matka znalazła się poza zasięgiem głosu — Jamie spił się do nieprzytomności na biurowym przyjęciu. Z trudem wsadziliśmy go do pociągu. Caroline, przywiozłem go jako prezent gwiazdkowy dla ciebie. Jest całkiem miły, gdy jest trzeźwy.

— Wygląda zupełnie jak Bob Geldof— powiedziała w zachwycie moja siostra.

Później, kiedy poszłam zanieść mu kolację, zastałam swój prezent pogrążony w głębokim śnie i pochrapujący przy zapalonym świetle. Stałam przyglądając mu się przez kilka chwil, a potem dorzuciłam do kominka i zgasiłam światło.

7 Następnego ranka zrobiło się naprawdę zimno, niebo zawisło nisko nad domem, a znad wrzosowisk powiał lodowaty wiatr. Ani Anthea, ani mój brat, ani Jamie nie zjawili się na śniadaniu. Siedziałam zgnębiona, przyglądając się, jak ciotka Gertruda przegryza się przez owsiankę, kiełbaski, bekon i pięć kawałków tostów, żeby jak najszybciej dobrać się do porannej gazety. Może za trzydzieści lat też tak będę wyglądać — zadrżałam.

Moja siostra łupała orzechy zębami.

— Chciałabym, żeby ktoś dał mi na Gwiazdkę Adama Anta z całym zespołem „The Ants” i wielką hotelową sypialnię — powiedziała.

Jamie zwłókł się na dół około jedenastej, objuczony pudłami łakoci dla mojej matki. Wyglądał znacznie lepiej.

— Przepraszam, że przyjechałem wczoraj w takim stanie — musiałem gdzieś złapać tego czterdziestoosmiogodzinnego wirusa. Ależ ten dom wspaniale wygląda!

Prawdziwy lizus, pomyślałam. Do lunchu wszyscy domownicy, poza mną, jedli mu z ręki. Czytał te same książki co mój ojciec, dyskutował o religii z ciotką Gertrudą i zasypywał moją siostrę plotkarskimi historyjkami z życia gwiazd muzyki pop. Matka była oczarowana, bo zaofiarował się, że obierze ziemniaki na lunch.

Na mnie tylko patrzył. Ani w połowie nie był tak przystojny jak pan Blantyre. Na pewno nie miał sześciu stóp wzrostu, a szerokie ramiona sprawiały, że wyglądał na jeszcze niższego. Jego usta były zbyt szerokie i pełne, a ciemne włosy zbyt rozczochrane. (Pan Blantyre miał jasne, jakby rzeźbione loki).

Jamie wodził za mną sennymi, niebezpiecznymi oczami w taki sposób, że wszystko zaczęło mi lecieć z rąk i zamiast ciasta polukrowałam stół.

Anthea i brat, nieco zmaltretowani, ukazali się tuż przed lunchem i oświadczyli, że wyjeżdżają na cały dzień do Leeds.

— Ona ma na szyi ślady po pocałunkach — syknęła moja siostra.

Przed wyjazdem brat podkradł się do mnie.

— Mówię ci, Caroline, jestem załamany. Oczywiście mam coś dla Anthei, ale czy pozostałym mogę dać prezenty wspólnie z tobą?

Po lunchu oświadczyłam, że jadę do Skipton na trochę spóźnione zakupy.

— Pojadę z tobą — powiedział Jamie.

— Weź samochód — rzekł ojciec. Mnie nigdy nie pożycza swojego cennego wozu.

Zmieniłam dzinsy na nowe sztruksy. Nie miałam wątpliwości, że odechce mu się latania za mną, kiedy tylko zobaczy moje nogi, chciałam jednak, żeby jeszcze trochę się łudził.

Kiedy wyjeżdżaliśmy, zapadał wieczór. Łaty porudziałych paproci były jedynym barwnym akcentem w zimowym krajobrazie.

Zauważyłam, że jego ręce ciągle jeszcze nosiły ślady zeszłorocznej opalenizny.

— Cieszę się, że tu jestem — stwierdził. — Rodzice mieszkają za granicą, a to moja pierwsza prawdziwa Gwiazdka od lat.

— Powinieneś był przyjechać w roku wujka Tony'ego.

— Wujka Tony'ego?

— Naszej czarnej owcy. Ciotka Gertruda nie chce przebywać z nim pod jednym dachem, więc muszą przyjeżdżać na zmianę. Tony trochę pije. Zwykle musimy opłacać mu powrotną podróż do Londynu. Zawsze kiedy przyjeżdża, robi się zamieszanie.

— Przepraszam — powiedział Jamie. — Jeszcze się nie przyzwyczyłem do tych krętych dróg. — Po raz trzeci rzuciło mnie na niego, kiedy ostro wziął zakręt. Zastanawiałam się, czy robi to celowo. W Skipton było tłoczno. Spóźnieni klienci, objuczeni choinkami i ostrokrzewem, brnęli po kilkunastocalowym śniegu. Z głośników płynęły kolędy i gwiazdkowe życzenia. Panowało ogólne podenerwowanie.

Jamie oświadczył, że nie kupił jeszcze świątecznych kart, a ponieważ jedyne, które udało nam się znaleźć, były pokryte wymyślnym pismem i brokatem, nabyliśmy karty urodzinowe. Potem uparł się, żeby zwiedzić wszystkie księgarnie w poszukiwaniu książki dla mojego ojca i we wszystkich drogeriach spryskiwał mój przegub perfumami i wachał, póki nie wybrał odpowiednich dla matki. Z wielkim trudem powstrzymałam go od kupienia pary sztucznych rzes ciotce Gertrudzie.

Choć cuchnęłam jak kokota, odważyłam się jednak pójść z nim na targ po kasztany i jabłka do pieczenia. Przedarcie się przez tłum było prawie niemożliwością. Jamie osłaniał mnie ramieniem, a za każdym razem, gdy usiłowałam się wyrwać, tłum popychał nas na siebie. Jego bliskość niepokoiła mnie.

W kawiarni zajęliśmy się przerabianiem pocztówek z urodzinowych na świąteczne.

— Naśladuj mój charakter pisma i pisz: „Wesołych świąt, pozdrowienia od Jamiego”, a ja wypiszę adresy — powiedział. Nie widziałam sensu w ich wysyłaniu, skoro miały dotrzeć do adresatów wiele dni po świętach, ale Jamie był uparty. Bardzo starałam się nie zwracać uwagi na to, jak wiele kartek wysyłał do dziewczyn.

— Za chwilę wrócę — oświadczył, wręczając mi kluczyki, gdy wychodziliśmy z kawiarni. Siedziałam w samochodzie zastanawiając się, dlaczego przez ostatnią godzinę nie myślałam o panu Blantyrze, kiedy Jamie rzucił paczkę na moje kolana.

— To nie na Gwiazdkę. Zwykły prezent — powiedział. Były to rękawiczki z owczej skóry.

— Och, jakie śliczne!

Kiedy przyjechaliśmy do domu, świąteczna panika sięgała szczytu. Wszyscy chcieli zapakować prezenty i wkrótce skończył się papier. Moja siostra powyciągała go z dna szuflad.

— Caroline — zagadnęła, przysuwając się do mnie. — Wiem, że jesteś potwornie załamana i chciała-byś, żebym podzieliła się z tobą prezentami.

Zo bez sensu tak się ekscytować parą skórzanych rękawiczek. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej czułam się zdruzgotana z powodu pana Blantyre'a — teraz ledwie mogłam sobie przypomnieć, jak wygląda. Jamie ma dobre serce i nie widział jeszcze moich nóg, tłumaczyłam sobie leżąc w wannie przed obiadem. Wciąż nie mogłam się zdecydować, żeby rozwiać jego złudzenia, więc oszukałam go raz jeszcze, ukrywając nogi w długiej czarno-czerwonej spódnicy i botkach.

Obiad był suto zakrapiany winem i nawet ciotka Gertruda wydawała się podchmielona.

Kiedy później siedzieliśmy wszyscy oglądając w telewizji cyrk, nagle w środku psiego pokazu telewizor zamrugał, stęknął i wysiadł. Żadne majstrowanie ani manipulowanie nie zdołało przywrócić go do życia. Stanęliśmy przed przerażającym problemem, jak wypełnić sobie czas.

— Pobawmy się w szarady — rzucił Jamie. W zwykłych okolicznościach jęknęlibyśmy, on jednak zdawał się зараżać nas entuzjazmem. Dołączył do nas nawet ojciec paradując w kapeluszach matki. *Piece de resistance* stanowił Jamie w długiej sukni i bokierskich rękawicach, uosabiający ciotkę Gertrudę trenującą drużynę koszykówki, podczas gdy moja siostra i Anthea skakały wokół niego w gimnastycznych strojach.

Myślałam, że ciotka Getruda będzie rozwścieczona rykami radości, którymi powitano przedstawienie, ale ona, w co trudno uwierzyć, uśmiechała się. I mówcie mi tu o poskromieniu złoŃnicy.

— Nie wpuściłabym go nigdy pomiędzy moje dziewczęta — słyszałam, jak mówiła do matki — ale muszę przyznać, że lubię tego młodego człowieka.

O rany, pomyślałam, muszę przyznać, że ja też zacznę go lubić.

Ojciec zerknął na zegarek.

— Wątpię, czy ktokolwiek z was znajduje się w stanie łaski — powiedział — ale ruszajmy, jeśli mamy zdążyć na pasterkę.

Matka, ojciec, siostra i ciotka Gertruda poszli na górę, żeby się przygotować. Nawet mój brat i Anthea zdecydowali, że pójdą.

— Lepiej odpękać to teraz, rano nie będziesz miała najmniejszej ochoty iść do kościoła — stwierdził klepiąc ją w pośladek.

— Zostańmy — zaproponował mi Jamie.

Gdy wszyscy wyszli, usiedliśmy na sofie i patrzyliśmy na żarzące się węgle, aż cisza stała się nie do zniesienia. Wstałam, żeby dorzucić dREW do ognia.

— Chcesz kawy¹? Potrząsnął głową i zmierzył mnie od stóp do głowy tymi sennymi, niebezpiecznymi, oczami, aż poczułam pustkę w żołądku.

— Nie — powiedział wstając i biorąc mnie w ramiona. — Chcę tylko ciebie.

O Boże, jaki to był niewiarygodnie cudowny pocałunek".

Caro, Caro, Caro — powtarzał rozmarzonym głosem.

Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby ktoś wymawiał moje imię w ten sposób, nigdy wcześniej sufit nie wirował i meble nie kręciły się wokół mnie. Pociągnął mnie na sofę.

— Jestem tu taki szczęśliwy — wyszeptał w moje włosy. — Lubię całą twoją rodzinę. Nawet Anthea nie wydaje mi się taka paskudna.

— Nie uważasz, że jest atrakcyjna? — zapytałam.

— Chyba żartujesz. Cały ten makijaż i te koszmarnie nogi!

Minęła sekunda, nim do mnie dotarło. Jej nogi były świetne — długie i szczupłe.

Jeśli uważa jej nogi za brzydkie, pomyślałam ze zgrozą, to musi na nie zwracać jeszcze większą uwagę niż pan Blantyre.

Wyrwałam się, wymamrotałam kilka urywanych zdań, że to wszystko jest bez sensu, popędziłam do sypialni na górę i zamknęłam za sobą drzwi. Nie pozostawało mi nic innego jak rzucić się na łóżko i wypłakać oczy.

W kilka minut później Jamie załomotał do drzwi i mówił coś do mnie, ale nie odpowiadałam, więc w końcu odszedł. Kiedy rodzina wróciła z kościoła, udawałam, że śpię. Przeleżałam całą noc patrząc, jak śnieg narasta na parapecie niczym biały lukier, i słuchając, jak w holu na dole zegar dziadka wybija godziny.

Kiedy z piaskiem pod powiekami i ciężkim sercem,

wstałam następnego ranka, całe Yorkshire zamieniło się w krainę z bajki; każde drzewo dźwigało naręcza białego puchu, a małe wiejskie domki lśniły jak pałace.

Przy śniadaniu nie udało mi się wykrzesać z siebie radości. Jamie był serdeczny jak zwykle, chociaż jego oczy sprawiały wrażenie zmęczonych. Unikaliśmy patrzenia na siebie. Wszyscy zachwycali się prezentami, bez względu na to, jak były koszarne. Ciotka Gertruda podarowała mi komplet fiołkoworóżowych kieliszków do jajek („Do twojej wyprawy” powiedziała).

— Właśnie takie chciałam mieć! — wykrzyknęła, otwierając flakon perfum od Jamiego, ale znacznie mniej była zadowolona, kiedy mój brat podarował jej alkoholomierz.

Na samym spodzie mojego stosu upominków znalazłam paczuszkę z kartką: „Caroline, z prawdziwą miłością. Jamie”. „Prawdziwą” podkreślił. W środku była para czarnych ażurowych pończoch. Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy wyobraziłam sobie swoje nogi, o ironio, w ażurowych pończochach. Ciotka Gertruda, moja siostra, która zagięła parol na wikarego, Jamie i ja siedzieliśmy na porannej mszy z czerwonymi nosami, sinymi palcami i śpiewaliśmy ile sił w płucach, by się rozgrzać. Bez nadziei na powodzenie modliłam się do Boga, żeby albo wybił mi z głowy Jamiego, albo dał mi nogi Joanny Lumley.

Kiedy zaczęto zbierać na tacę, ciotka Gertruda szeleszcząc ostentacyjnie położyła jednofuntowy banknot, a wówczas moja siostra szeleszcząc z równą ostentacją wyjęła piątaka i położyła go na wierzchu.

Bestyjka, pomyślałam, nie dziwota, że była załamana i chciała kupować prezenty do spółki ze mną. Ciotka Gertruda była wściekła, Jamie puścił do mnie oko, a ja ledwo powstrzymałam chichot. Przysunął się do mnie i kiedy ciotka Gertruda i moja siostra plotkowały z wikarym po mszy, ruszyliśmy ulicą, którą niesło się echo kościelnych dzwonów.

— Przepraszam za wczorajszy wieczór — powiedział schylając się, żeby podnieść garść śniegu. — Kochasz kogoś innego, Caroiine?

Potrząsnęłam głową.

— A jednak ciągle uciekasz. Zawsze kiedy myślę, że posunąłem się krok do przodu, jak wtedy na rynku czy wczoraj wieczorem, ty cofasz się niczym wystraszone zwierzątko.

Brnęłam przez śnieg w moich długich czarnych botach.

— Trudniej dotrzeć do ciebie niż do ciotki Gertrudy — ciągnął.

— Nie możesz zawsze wygrywać — odparłam.

— Przepraszam — rzekł. — Nie będę cię więcej nękał. — J cisnął śniegową kulę daleko w głąb wąwozu Resztę drogi odbyliśmy w milczeniu. Dwa razy pośliznęłam się i dwa razy mnie podtrzymał, ale natychmiast cofał rękę.

Po lunchu mój brat i ojciec z przyjemnością zasiedli do degustacji nowych cygar, ciotka Gertruda pisała listy z podziękowaniami, a moja siostra zabrała się metodycznie do pudełka czekoladek, wysysając z nich likier a polewą karmiąc psa Conrada. Anthea i Jamie rozwiązali w gazetach wszystkie świąteczne krzyżówki, a ja po raz kolejny czytałam tę samą stronę w mojej książce, gdy nagle w cudowny sposób ożył telewizor — akurat na przemówienie królowej. Conrad miał mdłości. Uciekłam do kuchni i zaczęłam szykować świąteczny obiad. Łuskając kasztany, starałam się opanować łzy

Później przyszła matka i zapytała, czy dobrze się czuję

— Nigdy nie widziałam, żebyś tyle robiła w domu' Wyglądasz na zmęczoną.

— To dlatego, że była taka wredna dla Jamiego — wyjaśniła siostra, plując pestką od daktyla do kosza na węgiel.

— Poradzimy tu sobie doskonale — zwróciła się do mnie matka. — Biegnij i wykup się, kochanie, a potem koniecznie włóż tę nową sukienkę. Tak ci w niej ładnie.

Zgnębiona poszłam na górę. Wiedziałam, że kiedy tylko wyjdę z pokoju, zaczną rozmawiać o tym, jaka to jestem drażliwa.

Musiałam zrezygnować z kamuflażu. Tego wieczora po raz pierwszy Jamie miał zobaczyć moje nogi w pełnym blasku. Umalowanie twarzy zajęło mi godzinę, bo płakałam i spływał mi cały makijaż.

Włożyłam sukienkę, którą mama dała mi na Gwiazdkę — czarną, aksamitną, z rozcięciami po bokach. Właśnie zamierzałam włożyć pończochy, kiedy rozległo się pukanie.

— Proszę — rzuciłam machinalnie. Ku mojemu przerażeniu był to Jamie.

— Twoja mama prosi, żebyś wstawiła ziemniaki i zeszła na drinka — powiedział oficjalnie.

— Zaraz zejść — odparłam, ale głos mi się załamał.

— Kochanie, co się stało? — zapytał.

— To się stało — jęknęłam wskazując moje okropne nogi.

— No tak, podmrażasz sobie nogi, głuptasie, jeśli będziesz latała na bosaka w taką pogodę. Na miłość boską, włóż jakieś kapcie!

— Nie rozumiesz?! — załkałam. — Nigdy przedtem nie widziałeś moich nóg.

— Oczywiście, że widziałem — odparł. — Matthew ma w domu twoją fantastyczną fotografię. Same nogi i świetny biust. Odkąd zobaczyłem je we wrześniu, starałem się wprosić na weekend.

— Mówisz, że je widziałeś? — pytałam nie mogąc w to uwierzyć.

— Oczywiście. Nie znoszę takich patyków, jakie ma Anthea.

Nie potrafiłam uwierzyć we własne szczęście. To tak, jakbym odzyskała krążenie w zdrętwiałych palcach.

— Chciałbym, żebyś włożyła te pończochy ode mnie — ciągnął Jamie.— Wyglądałyby świetnie z tą sukienką.

Potrząsnęłam głową.

— Są śliczne, ale będę wyglądała jak beczka śmiechu w czarnych kabaretkach.

— Włóż je — nalegał.

Drżącymi rękami naciągnęłam pończochy na nogi. Przemiana była niewiarygodna. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

— Och! — krzyknęłam w upojeniu. — Mam kostki! Prawdziwe!

— Wyglądają sexy — rzekł biorąc mnie w ramiona — a to, co napisałem na załączonej kartce, to święta prawda.

— Czy moglibyście przestać się pieścić!? — wrzasnęła moja siostra waląc do drzwi. — Mamusia mówi, żeby jeszcze nie wstawiać ziemniaków. Wujkowi Tony'emu pomyliły się lata. Dzwonił ze stacji, że nikt po niego nie wyjechał. A ciotka Gertruda chciała wyjechać, ale zmieniła zdanie, kiedy poczuła zapach indyka.

Nagle pomyślałam sobie, że to będą moje najpiękniejsze święta.

BRZYDKIE KACZĄTKO

Jessica, biegnąc po High Street, próbowała ułożyć w myśli pierwszy akapit do reportażu o morderstwie. Tę historię usłyszała rano w sądzie dla nieletnich. Nastoletni chłopak zabił swego ojczyma, gdy ten wrócił z pubu pijany i zaczął bić matkę. Cała ta sprawa bardzo przygnębiła Jessicę. Oskarżony chłopiec był tak ogłuszony i zrozpaczony, kiedy sędzia zażądał dla niego dwutygodniowego aresztu. Wiedziała jednak, że jeśli chce zostać dobrą dziennikarką, musi pozbyć się nadwrażliwości.

Była tak zamyślona, że minęło kilka sekund, nim usłyszała wołanie:

— Jessica! Jessica!

Rozejrzała się wokół. Widziała wszystko poza młodym, jasnowłosym mężczyzną w zielonym lamborghini. Cofnął samochód i zrównał się z nią.

— Jessica — powtórzył cierpliwie — tutaj jestem.

— Och, cześć Oliverze — wyjąkała zarumieniona i upuściła papierową torbę i notes. — Jak się miewasz? Lepiej?

Oliver Cotswold był jednym ze złotych młodzieńców, którzy uganiali się za Helen, siostrą Jessiki, zanim wyszła

za mąż. Był kierowcą rajdowym i przed rokiem został poważnie ranny w kraksie na wyścigach w Silverstone. Kiedy odwrócił się, żeby z nią porozmawiać, dostrzegła sine blizny deformujące lewą połowę jego twarzy.

— Zupełnie zdrowy — odparł, — W sobotę wydaję przyjęcie z okazji powrotu do biznesu. Bardzo bym chciał, żebyś przyszła.

— O, to bardzo miło z twojej strony — powiedziała Jessica wyławiając z rynsztoka papierową torbę i notes. — Chętnie przyjdę, jeśli tylko nie będę miała pracy.

— W sobotę wieczorem?

— Stowarzyszenie Kobiet organizuje koncert na cele dobroczynne. Mam o tym pisać.

— No cóż, w takim razie przyjdź później, impreza będzie trwała długo.

— Mam przynieść coś do picia?

— Nie, wystarczysz ty sama... A przy okazji... Danny też przyjeżdża.

Pod Jessicą ugięły się kolana. Serce w mej zamarło. Dzięki Bogu, Oliver zapalał właśnie papierosa i me zauważył jej zmieszania. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

— Powiedziałaś: Danny?

— Tak, Danny McCarthy. Pamiętasz? Chodził z twoją siostrą, Helen. — Uruchomił silnik swojego zielonego samochodu, na widok którego ludzie cmokali z podziwu. — w takim razie, do soboty.

Jessica stała na środku ulicy, przygarniając do siebie pakunki. Nagle zauważyła, że przycisnęła torbę tak mocno, że jajko i pomidor z kanapek przebiły celofan i wymieszały się z ciekącą kawą.

Przyrzekła Victorowi Price, naczelnemu, że do czwartej przepisze sprawozdanie z sądu, ale cisnęła torbę ze śniadaniem do kosza i weszła do pobliskiej kawiarni.

- Danny wraca — powiedziała do siebie i potarła rękami twarz, chcąc zetrzeć z niej rumieniec podniecenia.

Helen, starsza siostra Jessiki, była tak piękna, że zawsze otaczały ją tłumy wielbicieli, ale tym jedynym, którego rodzina zapamiętała i ciągle wspominała, był Danny.

Przed weekendem, kiedy spodziewano się jego przyjazdu, nie tylko wszystkie cztery siostry Jessiki, ale i matka szła do fryzjera. I nie chodziło o to, że Danny był wyjątkowo przystojny. Był szczupły, ciemnowłosy i niski, a gdy się nie śmiał — a zdarzało się to bardzo często — miał najsmutniejszą bladą twarz arlekina. Miał też piękne ręce, miękką irlandzką wymowę i czas dla każdego. Na przyjęciach, kiedy zagadnął najbrzydszą nawet kobietę w pokoju, rozkwitała w ciągu dziesięciu minut, a wokół niej zaczynał gromadzić się tłum. Przy Danny'm ludzie ogrzewali się, był jak ciepły kominek w lodowaty zimowy dzień.

Jessica, najmłodsza z sióstr, była brzydkim kaczątkiem w domu pełnym piękności. Kiedy Danny chodził z Helen, miała tylko czternaście lat i reszta rodziny albo ją ignorowała, albo też dokuczała jej z powodu wyglądu. To jednak ją Danny wyróżniał, to z nią droczył się i często rozmawiał. Nigdy nie przyjeżdżał z Londynu bez jakiegoś wariackiego prezentu: ogromnego niedźwiedzia kupionego u Fortnuma *, wypchanego lisa w szklanym terrarium, albumu z wycinkami pełnego wiktoriańskich pocztówek świątecznych czy różowej myszy z cukru, która jeszcze cztery lata później stała na gzymsie kominka. Odkrył nawet kryjówkę w dębie rosnącym nad rzeką, gdzie Jessica chowała się, gdy była smutna albo po prostu chciała być sama.

W miarę jak mijały tygodnie, a Danny zjawiał się w ich domu coraz częściej, Jessica odkryła z przerażeniem, że nie tylko nie przestaje o nim myśleć, ale

* Jeden z największych sklepów na Piccadilly (zał. — 1707).

zazdrości ślicznej Helen, iż bez najmniejszego wysiłku potrafi przyciągać do siebie mężczyzn. Unikała przebywania z Helen i Dannym w tym samym pokoju z obawy, że odkryją jej tajemnicę. Na sylwestra w ich domu odbyło się przyjęcie, na które przyjechał Danny. Kiedy cztery siostry Jessiki przygotowywały się do balu i świeżo wykąpane, z lśniąco czarnymi włosami, wprawnie robiły makijaż, Helen usiadła na łóżku w swoim szkarłatnym szlafroku i wyznała, że podejrzewa, iż tej nocy Danny poprosi ją o rękę. ,

— Szczęściara — powiedziała zazdrośnie druga siostra, Victoria. — Powiesz „tak”?

— Może, może — odparła Helen rozczesując swoje granatowoczarne włosy.

W jej głosie było jednak tyle radości i pewności siebie, że stojąca z boku Jessica, ugodzona w samo serce, wycofała się do swojej sypialni.

Kiedy wkładała swoją pierwszą w życiu długą suknię — odziedziczoną po Victorii i zwięzłą — doskonale zdawała sobie sprawę ze swoich chudych ramion i nawet gdy Danny ze śmiertelnie poważną miną powiedział jej, że ładnie wygląda, rozchmurzyła się tylko na chwilę.

Potem, czekając nadejścia Nowego Roku, musiała znosić w milczeniu widok Danny'ego tańczącego z siostrą. Helen była tak wysoka, że ich oczy znajdowały się na tym samym poziomie. Promieniała szczęściem, kiedy jego dłonie, ukryte pod atramentową osłoną włosów, delikatnie przesuwają się po jej plecach. Potem wybiła północ i wszyscy zaczęli się całować, pękały baloniki, gwizdały noworoczne piszczałki. Nagle Jessica stanęła oko w oko z Dannym, który wziął ją w ramiona i bez namysłu pocałował.

— Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie! — zawołał i nagle jego wesołe, roześmiane oczy ujrzały zamęt i rozpacz, które się w niej kłębiły. Przez sekundę po prostu na siebie patrzyli.

— O mój Boże — szepnął. — Przepraszam cię, Kaczuszko.

W tej samej chwili podeszła Helen i biorąc Danny'ego pod ramię, powiedziała z lekką irytacją:

— Chodź, kochanie, Kaczucha i tak ma na ciebie monopol.

Jessica uciekła do sypialni. Następnego dnia wstała

o świcie i mimo ostrego mrozu przeszła kilka mil, nie czując zimna. Próbowwała pozbierać się, nim stanie twarzą w twarz z Danny'm podczas lunchu, ale kiedy wróciła, jego już nie było, a Helen siedziała zamknięta w swoim pokoju.

— Co się stało? — zapytała Jessica w oszołomieniu.

— Nie wiem — odparła matka. — Pokłócili się wczoraj. Wynikło jakieś nieporozumienie i Danny wrócił do Londynu. Prosił, żeby cię pozdrowić.

Później Helen opowiedziała o wszystkim tylko Victorii. Z trudem przyszło jej przyznać, że Danny musi mieć w Londynie jakąś oszałamiającą blondynkę i nie jest jeszcze gotów do małżeństwa.

Wkrótce potem Helen wyszła za najbardziej odpowiedniego i najprzystojniejszego ze swoich wielbicieli i wiodła teraz cudowny, sielski żywot na wsi, oczekując lada dzień kolejnego dziecka. Co roku Danny przysyłał rodzinie kartkę z życzeniami. Trzy ostatnie zostały nadane z Nowego Jorku, ale nie było na nich adresu zwrotnego.

Po czterech i pół roku tęsknota, jaką odczuwała Jessica, przeszła w tępy ból. Kiedy miała osiemnaście lat, rzuciła szkołę i zaczęła pracować w lokalnej gazecie, dlatego, że zawsze chciała pisać i dlatego, że Danny był dziennikarzem. Marzyła, że kiedyś trafi na Fleet Street — tak jak trzy siostry marzyły o Moskwie —

i jeszcze raz natknie się na Danny'ego. Za każdym razem, gdy szła do kina, a potem śniła o Robercie Redfordzie albo Clincie Eastwoodzie — ich twarze " przybierały rysy Danny'ego.

Miała jego stare zdjęcie, z którego wycięła Helen. Zawsze na Nowy Rok przekładała je z jednego kalendarza do następnego, na pamiątkę dnia, kiedy ją pocałował.

A teraz wracał. Za trzy dni miała go zobaczyć. Może się zmienił — ma już prawie trzydzieści lat — a ona przez cały ten czas żyła marzeniem. Popatrzyła na siebie w lustrze. Ciągle jeszcze była brzydkim kaczątkiem, chudym, płaskim i jak zawsze gapowatym, o drobnej twarzy, w której widać było tylko ogromne szare oczy. Och, dlaczego nie wytrwała przy zapuszczaniu włosów, dlaczego obcinała je, kiedy tylko sięgały kołnierzyka? Zatrzymała wzrok na ściennym zegarze. Wielkie nieba, prawie wpół do trzeciej! Zostawiła nie dopitą kawę i pognąła do redakcji.

Do czwartej zdołała jakoś skończyć raport z sądu dla nieletnich." Naczelnny trzy razy kazał jej przepisywać wstęp do tej historii, ale w końcu zatwierdził rzecz do druku. Usiadła do maszyny, żeby przepisać parę notatek o ślubach, i natychmiast zaczęła marzyć o Dannym. Właśnie wyobrażała sobie, że ojciec prowadzi ją główną nawą, ubraną w fantastyczną białą suknię z wysokim kołnierzem, zasłaniającym zbyt chudy kark, kiedy łomot do drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Pełna poczucia winy pochyliła się nad maszyną i przeczytała ostatnie zdanie:

„Panna młoda, prowadzona przez wuja, miała na sobie sukę ślubną z białego szyfonu i francuskiej koronki”.

Jessica chichotała zmieniając „sukę” na „suknie”. gdy do pokoju weszła Rosie, redakcyjna uwodzicielka. Nie było jej od jedenastej, kiedy to poszła przeprowadzić wywiad z szefem lokalnej drużyny futbolowej.

— Jest świetny — powiedziała Rosie ciskając na biurko notes i opadając na krzesło. — Nie udało mi się zrobić wywiadu, bo rozmowa była tak intymna, że nie

nadaje się do rodzinnej gazety, ale zaprosił mnie dzisiaj na kolację, na której rozszyfruję jego taktykę defensywną. — Odsunęła z czoła pasmo jasnych bursztynowych włosów i posłała Jessice najbardziej czarujący ze swych uśmiechów.

— Nie napisałaś za mnie dziś wieczorem relacji z pożegnalnego przyjęcia u wikarego?

— Okay — odparła Jessica — jeżeli ty mnie zastąpisz w sobotę na koncercie Stowarzyszenia Kobiet.

— Masz randkę? — zdumiała się Rosie.

— Oliver Cotswold robi przyjęcie.

Rosie gwizdnęła z podziwem. Szefowie drużyn piłkarz skich byli niczym w porównaniu z zawrotnymi wyżynami, na których znajdował się Oliver Cotswold i jego bogaci przyjaciele — rajdowcy.

— Szczęściaro, tam będzie w czym wybierać — powiedziała patrząc krytycznie na Jessicę. — Musisz sobie kupić coś wystrzałowego.

— Pomożesz mi? — zapytała Jessica. — Myślałam, że się zrobię na blond, ale trochę się boję utlenić włosy.

— Zrób płukanek — odparła Rosie. — Jeżeli nie będzie ci się podobało, następnego dnia możesz ją zmyć.

Przez następne trzy dni w przerwach między miłosnymi potyczkami z szefem drużyny, Rosie zajęła się urodą Jessiki.

O wpół do dziewiątej w sobotę Rosie ciągle nie pozwalała jej spojrzeć w lustro, żeby nie stchórzyła. Siedziały w mieszkaniu Rosie, bo matka Jessiki mogłaby dostać na widok córki zawału serca. Rosie namówiła dziewczynę na srebrne sandały na wysokim obcasie i srebrzystą, obcisłą sukienkę z małym dekoltem z przodu, ale za to dużo śmielszym z tyłu. Jej gołe plecy pokrywała lśniąca warstwa brokatu. Na paznokciach nóg i rąk połyskiwał srebrny lakier. Włosy, zaczesane w gęstą, opadającą na oczy grzywkę, pokrywały smugi srebrnego, złotego, różowego i niebieskiego lakieru.

Wyglądała jak tęczowa blondynka. Cieszyła się, że to Rosie zrobi jej makijaż, sama by nie potrafiła, tak drżały jej ręce.

— Musisz mieć naprawdę szokujący makijaż, ze by nie zniknąć w przyćmionym świetle — powiedziała Rosie autorytatywnie, pociągając po raz ostatni policzki Jessiki pędzelkiem unurzonym w brokacie. — Chryste, wyglądasz oszalamiająco. — I cofnęła się podziwiając swoje dzieło. — To zdumiewające, że nikt dotąd nie zauważył, jaka jesteś piękna. Teraz możesz popatrzeć. — Odwróciła Jessicę do lustra.

_ To nie mogę być ja — powiedziała Jessica z zapartym tchem. Podeszła do lustra i zdumiona dotknęła swego odbicia.

Jej szare oczy, jeszcze większe niż zwykle, pomalowane srebrnym cieniem i trzema warstwami czarnego tuszu, współgrały z uśmiechniętymi, wydatnymi i szkarłatnymi ustami. Nie była już chuda i kanciasta. Jej szczupłe ciało było smukłe i giętkie. Kolorowe włosy czyniły ją uwodzicielską i zagadkową. Niemożliwe, żeby Danny jej nie zauważył.

— Wyglądam jak anorektyczna foka — wyjąkała żartując, żeby ukryć zadowolenie.

— To miłe z twojej strony — powiedziała Rosie — po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam.

— Och, nie chciałam być niewdzięczna! — krzyknęła Jessica. — To cudowne uczucie wyglądać jednocześnie tajemniczo, kusząco i drapieżnie. Jesteś wspaniała, nie wiem, jak to robisz — dodała pokornie, gotowa rzucić się przyjaciółce na szyję.

Rosie cofnęła się gwałtownie.

— Nie bądź taka uczuciowa, ten brokat się odlepia. I nie przytulaj się do facetów w białych marynarkach, bo ci za to nie podziękują. — Nagle jej mała twarz o ostrych rysach złagodniała. — W każdym razie, Jess,

wyglądasz oszalamiająco. Najwyższy czas, żeby kaczątko zmieniło się w łabędzia.

— Boże, taka jestem zdenerwowana — powiedziała Jessica obracając się i oglądając pokryte brokatem plecy. — Myślisz, że na wejście mogę włożyć mój aksamitny żakiet?

— Ani mi się waż! — krzyknęła Rosie. — I pamiętaj, piękności nie szczękają zębami. Nie wystarczy tajemniczo wyglądać, trzeba jeszcze grać. Zanim cię podrzucę, wypij lepiej parę drinków.

W pachnącym cytryną zmierzchu ogromne drzewa rosnące przy podjeździe do domu Cotswolda drżały w mroku jak gigantyczne dzwony. Kwadratowe okna wielkiego domu w stylu georgiańskim były szeroko otwarte. Nad aksamitnymi trawnikami niosła się muzyka. Dwa lśniące, wypasione konie, podniecone hałasem, do którego nie przywykły, brodziły wśród jaskrów w pobliskim padoku.

— Och! — westchnęła Rosie, patrząc z zazdrością na sportowe wozy, uśpione na podjeździe jak wielkie zwierzęta. — Ferrari są tu najśłabsze.

— Chcę wracać do domu. Dziś rano czytałam okropny horoskop — jęknęła Jessica. Mimo dwóch mocnych drinków szczękała zębami z przejęcia. Na żebrach czuła krople potu.

— Nie idziesz na szafot — powiedziała Rosie, zatrzymując gwałtownie poobijanego mini. — Och, zobacz, oświetlili basen! Założę się, że przed końcem nocy wszyscy będą latać topless.

Bardzo powoli odprowadzała Jessicę, w nadziei że Oliver wyjdzie z domu i zaprosi ją także.

— Życie jest ciężkie — stwierdziła na odchodnym. — Ty idziesz na bal ze śmietanką towarzyską, a ja jak ten kopciuszek na koncert dobroczynny Stowarzyszenia Kobiet. — I ruszyła w stronę samochodu.

Kiedy Oliver Cotswoid otworzył drzwi, nie poznał Jessiki.

— Cześć, proszę, wejź — powiedział, instynktownie odwracając się do niej nie okaleczoną połową twarzy. — Musisz być koleżanką Smokey, ona ma najbardziej powabne przyjaciółki.

— Nie, nie jestem... to znaczy to ja, Jessica — wyjąkała.

Oliver gwizdnął.

— Jessica! — zawołał niedowierzająco. — Mała Jessica Eliot! Mój Boże!

Obrócił ją w miejscu.

— Wyglądasz, jakbyś się przepoczwarzyła. Przydałaby ci się ochrona. Chcesz coś z siebie zdjąć? — Nagle roześmiał się. — Nie, lepiej nie.

Jessica nerwowo zerknęła w duże lustro wiszące w holu. Przez parę sekund zastanawiała się, kim jest ta wystrzałowa blondynka, co utwierdziło ją w przekonaniu, że nieźle wygląda.

— Większość dziewczyn przebrała się dziś za piratów — powiedział Oliver — a właściwie za Piotrusia Pana, miło będzie dla odmiany mieć tu Dzwoneczek. Chociaż z tym brokatem wyglądasz bardziej na Dziadka Mroza. — Pokręcił głową. — Wstrząsające.

Zabrzmiął dzwonek.

— Smokey! — wrzasnął Oliver w stronę drzwi po prawej.

Z tłumu wyłoniła się dziewczyna w króciutkiej białej bluzce z falbankami i pasiastych czerwono-niebiesko-złotych rybaczkach, Miała długie, opalone nogi, a jej popielate włosy swobodnie opadały na ramiona.

— Smokey, kochanie, to jest Jessica Eliot, mała siostrzyczka Helen — powiedział Oliver. — Daj jej drinka i zajmij się nią, kiedy będę się witał z gośćmi. Nie zna tu nikogo.

Smokey popatrzyła na Jessicę z jawną wrogością. Szybko pozna. — Poprowadziła dziewczynę do

sąsiedniego pokoju, w którym na ogromnym stole stały butelki ze wszelkimi napojami.

— Czego się napijesz? Należę ci pierwszego drinka. Potem wszyscy obsługują się sami. W salonie naprzeciwko jest drugi bar.

— Proszę białe wino — powiedziała Jessica. — Smokey to śliczne imię. Czy może przydomek?

— Nie — warknęła Smokey.

— Skąd wzięłaś takie imię?

— Stąd, że moja matka jest rąbnięta — odparła Smokey, napełniając puchar po wręby białym winem. Jessica zachichotała, czując, że zaczyna ją lubić.

— Piękne te kwiaty — powiedziała, podziwiając tygrysie lilie, żółte irysy i łososiowe goździki na ścianie z morelowego jedwabiu.

— Matka Olivera je zrobiła — mruknęła Smokey. — Też jest rąbnięta, skoro wyjeżdża na weekend, zostawiając ten dom Oliverowi i jego dionizyjskim przyjaciółom. Spójrz, ktoś już zgasił na dywanie papierosa. — Podniosła niedopałek i wyrzuciła przez okno.

Wręczyła Jessice ćwierćlitrowy puchar i poprowadziła ją do podwójnego salonu, umajonego oliwnymi liśćmi w stylu Williama Morrisa i zatłoczonego przez przekrzykujących się, przystojnych ludzi.

Świece rzucały ciepłe światło na opalone twarze. Jessica stanęła w progu, drżąc jak pływak wchodzący do morza w Brighton w dzień Bożego Narodzenia.

— Z którym z tych zarozumiałych gnojków chciałabyś porozmawiać? — zapytała.

— Znałam kiedyś Danny'ego McCarthy, wiele lat temu — wyjąkała Jessica. Mimo starań nie wypadło to niedbale.

Smokey rzuciła jej ukośny, koci uśmiech.

— Zniewalający Danny, co? Nie, jeszcze go nie'ma, pewnie odsypia podróż samolotem. Przyleciał dziś rano.

Dzwonek odezwał się znowu.

— Smokey! — ryknął Oliver z holu.

— Dlaczego, do cholery, nie wynajął sobie lokaja — zawarczała Smokey.

Przez chwilę Jessica stała samotnie, drżąc z przerażenia. Nagle usłyszała głęboki, interesujący i przesiąknięty whisky głos:

— Właśnie tego mi dzisiaj trzeba. — I czyjś palec leniwie przesunął się po jej plecach.

Jessica podskoczyła, odwróciła się gwałtownie i zobaczyła przed sobą znajomą, zawadiacką twarz playboya Mikeya Carpentera. Był bardzo opalony. Miał na sobie marynarkę z kory w biało-różowe pasy i różę w butonierce.

— Miło cię widzieć — powiedziała Jessica, rumieniąc się na widok kogoś tak sławnego.

— Wszystkie damy mi to mówią — odparł odsłaniając mocne, bardzo białe zęby. — A ty jesteś prawdziwą damą. — Jego zuchwałe, niebieskie oczy wędrowały po jej ciele. — Skąd się wzięłaś, z morza? Wyglądasz jak nimfa wodna.

— Ktoś mówił o nimfach? — zapytał przystojny chłopak w granatowej bluzie, popijający colę z puszki.

— Odpieprz się, Butler, ja pierwszy ją zobaczyłem — warknął Mikey Carpenter.

— W miłości i kurestwie wszystkie chwytły dozwolone — stwierdził Bobbie Butler. — Ale świetna dziewczyna!

Jessica zarumieniła się jeszcze bardziej, ponieważ Bobbie Butler był drugi na liście najlepszych rajdowców Anglii. Chwilę potem pojawił się Rupert Bentley, trzeci ze wspaniałego tria. W jednej ręce trzymał butelkę z whisky, z której dolał do kieliszka Mikeya, a w drugiej butelkę szampana.

— Oliver mówi, że jesteś siostrą Helen — zwrócił się do Jessiki. — Jezu, w tej rodzinie rodzą się same piękne dziewczyny.

Widząc, że jej szklanka wciąż jeszcze jest pełna odwrócił się do Bobbiego Butlera i zaczął mu dolewać szampana do puszkę z colą.

— Na miłość boską, Rupe, to brandy! — ryknął Bobbie Butler i wyrwał mu puszkę tak gwałtownie, że szampan wylał się na dywan.

— Nic nie szkodzi — odparł Rupert odsuwając z czoła bardzo gęste włosy i uśmiechając się do Jessiki. — Masz szampański koktajl.

Do grupy przyłączył się kolejny rajdowiec, płomiennooki, śniady Włoch w czerwonej koszuli. Mikey Carpenter wysłał go natychmiast wraz z Rupertem Bentleyem w drugi koniec pokoju.

— To ty uparłeś się, aby go tutaj przyprowadzić, Rupe, więc może byś z nim porozmawiał, do cholery. Nie przyszedłem tu, żeby zabawiać jakiegoś makaroniarza. Chcę pomówić z Jessicą.

Dla Jessiki było to nowe i zupełnie cudowne przeżycie. Zawsze dotąd na balach traktowano ją jak powietrze, teraz wszyscy mężczyźni w pokoju starali się zwrócić na siebie jej uwagę. Nawet ci, którzy stali opodal, czekali na jakiś znak, jak licytatorzy na aukcji. Wkrótce zaczęła mieszać drinki, bo wszyscy, którzy chcieli ja poznać, podchodzili pod pretekstem dopełnienia jej kieliszka.

Zauważyła też, że wbrew pozorom Mikey, Rupert i Bobbie byli ze swoimi dziewczynami, przechodnimi dziewczynami Formuły Jeden, równie rasowymi, jak ich samochody. Należały do tych kobiet, które trzy razy dziennie myją długie, proste włosy i mają twarze tak puste i pozbawione wyrazu, jakby nigdy nie zdejmowały przeciwsłonecznych okularów. Mimo teatralnej obojętności, patrzyły na Jessicę jak na nosicielkę tyfusu.

— Powinieneś się trochę pokręcić — powiedziała ostro dziewczyna Mikeya.

— Napij się jeszcze — odparł — a pokój się będzie kręcił.

— To wina tego cholernego startera — mówił Bobbie Butler. — Kiedy zapaliło się czerwone światło, połowa kierowców na torach ciągle jeszcze zjeżdżała na luzie.

— Tak to wyglądało, jakby ktoś do wielkiego leja wrzucił torbę resoraków — dodał Mikey.

— Facet za mną zrobił salto — powiedział Bobbie — rąbnął mnie i poleciałem na lewą bandę. Odpadłem, zanim przejechałem dwieście jardów. Wyszedłem z tego tylko z potężnym guzem.

— Czujesz? — Wziął rękę Jessiki i położył ją sobie na czole.

— Moim mięśniom karku też się nieźle dostało — wtrącił Mikey, mocno ujmując rękę Jessiki i kładąc ją sobie na karku, równie brązowym i twardym jak kark byka.

Jessica poklepała go przyjaźnie.

— Jak miło — rzekł Mikey, nie odrywając niebieskich oczu od jej twarzy. — Boże, jaka jesteś ładna! Czują przy sobie jego biodro. Opuściła wzrok.

— A tobie jak dzisiaj poszło? — zapytała nieśmiało. To pytanie bardzo wszystkich rozbawiło.

— Wygrał — powiedział Bobbie Butler. — No, popatrz, Mikey, utarła ci nosa.

— Lubisz wyścigi? — zwrócił się do niej Mikey.

— Nigdy na żadnych nie byłam — odparła Jessica z zażenowaniem.

— Nigdy nie była! — Wyglądał na wstrząśniętego. — W następny weekend zabieramy cię do SiWerstone.

— Pewnie będę pracować.

— Musisz się rozchorować — stwierdził Mikey z arogancją człowieka utrzymującego się z bardzo wysokich zarobków.

Rupert Bentley wrócił niosąc naręczę butelek i napemnił wszystkim kieliszki.

— Kompletnie wyczerpało mnie mówienie po włosku — jęknął. — Zupełnie oklapłem.

— Dotąd nie miałaś takich problemów — zauważyła wrednie jego dziewczyna.

— Słyszałem, że jesteś siostrzyczką Helen — powiedział mężczyzna w marynarce w jodełkę.

— Spadaj! — odburknął Mikey.

Wieczór rozkręcał się. Wynieniano anegdoty na temat kierowców, mnożono plotki. Jessica zauważyła, że wszystko było w porządku, dopóki się śmiała i wyglądała na zainteresowaną.

Za każdym razem, kiedy słyszała dzwonek, na myśl o Dannym podskakiwało jej serce. Jak to się dzieje, myślała, że stoję tu słuchając o wychyleniu, przyspieszeniu i wewnętrznych zakrętach, a jednocześnie myślę tylko o tym, kiedy zjawi się Danny.

— Jesteś na diecie scarsdale? — zapytała dziewczyna Mikeya, starając się przerwać ich sam na sam.

— Nie — odparła Jessica.

— Musisz stosować jakąś dietę.

— Niezupełnie — wyjąkała, bo wszyscy patrzyli na jej długie, szczupłe ciało. — Po prostu zapominam

o jedzeniu.

— Najgorsze jest odstawienie alkoholu — powiedziała cierpko dziewczyna Mikeya, popijając wodę Perrier — człowiek robi się taki nudny.

— Święta prawda — potwierdził Mikey i zwrócił się do Jessiki. — Zatańczymy?

— Chętnie — odparła.

Czuła się winna wobec tamtej dziewczyny, ale pod pretekstem tańca miała nadzieję rozejrzeć się po korytarzu, holu i gabinecie, czy nie ma tam Danny'ego. Może śpi i w ogóle nie przyjdzie, pomyślała z rozpaczą.

W pokoju było mnóstwo ludzi. Mikey okazał się świetnym tancerzem, całkowicie rozluźnionym i zwinnym jak jaguar. Chwiejąc się z powodu wysokich obcasów

i nadmiaru drinków, często przytulała się do niego, on zaś obejmował ją jak ktoś przyzwyczajony do obcowania

z kobietami. W rock and rollu kręcił Jesską zapamiętane, tak że z trudem udawało się jej utrzymać równowagę, później jednak, gdy rytmy stały się wolniejsze, wziął ją w ramiona, przyciągając do swojego twardego, muskularnego ciała, i pieszczotliwie przesuwając dłońmi po jej plecach, wtulając policzki we włosy.

Wracając do salonu Mikey wpadł na kolejnego koleżkę rajdowca, Australijczyka z przepaską na oku, zabandażowaną głową i ręką na temblaku.

— To było piękne zwycięstwo, Mikey.

— A co z tobą? — zapytał Mikey, ściskając przegub Jessiki jak w imadle.

— Straciłem tylne koło w Paddock Bend — odparł Australijczyk. — Zaraz potem rzuciło mnie na bandę. Krwawiłem niczym proszę. Moi mechanicy przestraszyli się jak cholera.

— Ale już w porządku?

— Piję, żeby zapomnieć. — Australijczyk wyszczerzył zęby i podniósł do ust butelkę.

Smokey stała oparta o framugę drzwi do salonu. Jadła chleb z indykiem i wyglądała na znudzoną i niezadowoloną.

— Czy Danny się pokazał? — zapytała Jessica kątem ust.

— Jest w kuchni, rozmawia z OHverem. Pod Jessicą ugięły się nogi.

— Muszę iść do toalety — wyjąkała i pobiegła na górę poszukać lustra. Jakim cudem dziewczyna w lustrze wyglądała tak idealnie, skoro jej serce tłukło się jak pestka brzoskwini w puszcze?

Schodząc ze schodów czuła, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak pijana. Musi wziąć się w garść, bo w przeciwnym razie, kiedy go zobaczy, zacznie wygadywać bzdury. Wytarła spocone ręce w sukienkę i wśliznęła się do pokoju, uważnie rozglądając się wokół. Danny'ego nie było.

— A, tu jesteś! — powiedział Mikey, wciągając ją w otaczającą go grupkę. — I nie masz drinka. — Napełnił pusty kieliszek. Pociągnęła łyk, starając się rozpaczliwie podtrzymać w ten sposób ulatniającą się pewność siebie.

— Musisz zapomnieć o zakręcie — mówił Bobbie. — Noga z gazu i wpieprzysz się na całego.

— W Druids End — to był cholerny karambol — powiedział Mikey.

— Chcę zatańczyć z Jessicą — odezwał się Rupert Bentley.

— Ale nie zatańczysz — uciął Mikey. Dziewczyna Bobbiego Butlera, zagapiona w przestrzeń nie widzącym wzrokiem, wyjadała z niebieskiej miseczki *pot pourri*.

— Paskudne chrupki — powiedziała.

— Tam stoi ciekawy chłopak — odezwała się dziewczyna Mikeya, przeczesując ręką długie jasne włosy — przy drzwiach, rozmawia z Oliverem.

— Trochę za niski — odparła dziewczyna Ruperta — ale masz rację, ma wspaniałe oczy.

Jessica nie musiała się oglądać. Wiedziała, że mówią o Dannym. Zaraz zemdleje, pomyślała. Przypomniała sobie, że ma wyglądać olśniewająco i tajemniczo. Skupiła uwagę na Mikeyu i Bobbiem.

— Musisz cały czas dodawać gazu — powiedział Mikey

— Naprawdę?! — zawołała Jessica.

Mimo że się tego spodziewała, podskoczyła, gdy Oliver postukał ją w ramię.

— Jess, czy mogłabyś na chwilę porzucić tych kowbojów i przywitać się z Dannym?

Odwróciła się. Stał pół metra przed nią.

— Cześć, Jessico, parę lat temu bywałem w waszym domu, pamiętasz?

— Wielkie nieba, tak, rzeczywiście — odparła Jessica

udając zdziwienie. — To zdumiewające, że znowu się spotykamy. ^v

Mimo iż miała buty na obcasach, górował nad nią parę cali. Twarz mu zszarzała i zmizerniała, czujne czarne oczy były podkrążone, w policzku drgał mięsień'

Miał na sobie schludną koszulę w niebieskie paski ale szara marynarka wyglądała tak, jakby w niej spał

— Kiedy przyjechałeś? — zapytała Jessica, myśląc o tym, że postarzał się i posmutniał.

— Dziś rano.

— Mam nadzieję, że spałeś.

— Jeszcze nie miałem czasu.

— Która jest teraz w Nowym Jorku? Danny zerknął na zegarek.

— Myślę, że około szóstej wieczorem.

— Spóźniłeś się — powiedziała dziewczyna Mikeya napełniając mu szklanekę. — Samoloty odrzutowe — dodała z tępym uśmiechem — to prawdziwa zaraza dwudziestego wieku.

— Co teraz robisz? — zapytał Danny Jessicę.

— Pracuję w tutejszej gazecie.

— Jesteś zadowolona?

— Och tak, bardzo, taka różnorodność. — Cholera pomyślała, to brzmi jak „Pamiętnik Jenny”.

— Znam to — odparł Danny. — Stowarzyszenie Młodych Farmerów z Fordinbridge ćwiczyło strzyżenie owiec, podczas gdy żony brały udział w zawodach w ubieraniu wieszaka. Przekąski w postaci hot-dogów i kawy przygotowały na nowym rożnie panie Hilda i Edna Harrison.

Jessica zachichotała.

— Pracowałem jako specjalny korespondent z wycieczek w nieznane, organizowanych przez Stowarzyszenie Matek — ciągnął Danny. — Pisałem nawet z powodzeniem artykuły, poświęcone modzie dla gospodarnych powyżej trzydziestki.

Nagle uśmiechnął się, kurze łapki wokół oczu widać było wyraźniej, a jego twarz stała się jeszcze sympatyczniejsza. Jest taki jak dawniej, pomyślała Jessica z ulgą i strachem jednocześnie. Poczowała, że miłość owładnęła nią całkowicie. Chciała mu opowiedzieć o „suce” ślubnej i swoim artykule, ale w tej samej chwili podeszła do nich ciemnowłosa, efektowna i niezbyt schludna dziewczyna w czerwonej sukience.

— Danny, jak miło znowu cię widzieć. Na długo wróciłeś?

— Na jakiś miesiąc — odparł całując ją w policzek. — Mam pisać o ślubie księcia Karola. Jankesi mają obsesję na tym punkcie. Znasz Jessicę Eliot? Jessico, to Bridget O'Hara z *Observera*.

— Cześć. — Bridget niedbale skinęła głową Jessicę. — Słyszałam, że jutro zamieszczą w *Timesie* twój artykuł o Reaganiu.

— To dopiero była historia! — powiedział Danny. — Zastępca naczelnego zgubił połowę kopii, a odbitki zostawiłem w Stanach, musiałem więc dziś rano lecieć do redakcji, przepisać dwa tysiące słów, a potem godzinami wyczekiwać na szczotki.

— Paskudna sprawa — zauważyła ze zgrozą Bridget. — Co sądzisz o Reaganiu?

Danny wzruszył ramionami.

— No cóż, nie jestem jego miłośnikiem. Podobał mi się twój materiał o Indiach, bardzo dobry — zmienił temat.

— Dzięki — odparła Bridget.

Danny mówił zwykle tak cicho, że — zwłaszcza na przyjęciach — trzeba było stać blisko niego, żeby coś słyszeć. Bridget O'Hara nie miała nic przeciwko temu. Jessica przypomniała sobie, jak będąc dziewczynką zamykała oczy i słuchała jego słów, każde z nich zapisując w pamięci.

— Jak Helen? — zapytał Danny.

Jessica wzdrygnęła się.

— Och, świetnie, spodziewa się drugiego dziecka.

— A co urodziło się pierwsze?

— Dziewczynka, Ciemency. Naprawdę rozkoszna. Helen jest cudowną matką — wymawiała słowa bardzo starannie, w obawie, że zacznie jej się plątać język.

— A twoja matka? — ciągnął Danny. — Dostała w końcu swoją maszynę do mycia naczyń? Zawsze było mi jej żal, że tak zmywa po was wszystkich.

— Zrzuciłyśmy się i dostała ją od nas na srebrne gody. Auu! — Jessica podskoczyła, kiedy Mikey Carpenter wrzucił kawałek lodu za dekolt jej sukienki.

— Cześć, Mikey — powiedział Danny. — Wygrałeś dziś w pięknym stylu. Twoje zdjęcie jest na drugiej stronie *Sunday Timesa*.

— Co na nim robię?

— Och, lejesz szampana na tłum wielbicieli w sposób wysoce nieprzyzwoity.

Mikey roześmiał się.

— Czy nie chodziłeś kiedyś z Helen? Danny skinął głową.

— I nie udało mi się, tak jak wielu innym.

— Ale Helen nie była ani trochę tak seksowna jak to śliczne maleństwo — stwierdził Mikey i otoczył ramieniem talię Jessiki o kilka cali za wysoko, tak że palcami pieszczotliwie dotykał jej piersi. Jessica wywinęła się chichocząc, ale zdążyła zobaczyć, jak oczy Danny'ego nagle pociemniały.

W miarę jak upływał wieczór. Danny i Jessica oddalali się od siebie jak dwie wyspy, oddzielone przyływem ludzi: jego starymi przyjaciółmi i jej adoratorami. Jessica śmiała się i flirtowała, ciągle ktoś uzupełniał jej kieliszek. Pokaże Danny'emu, jaka jest ponętna i fascynująca. Nieustannie tańczyła z Bobbiem, Rupertem, Óliverem

i Włochem, a wszyscy wracali ze smugami niebieskiego i srebrnego brokatu na twarzach. Tylko Mikey Carpenter czekał. Kiedy wracała po tańcu, sącząc drinka i słuchając pochlebstw wielbicieli, czekał spokojnie, pewien, że mu się nie wymknie. Czasem Jessica łapała spojrzenie Danny'ego. Patrzył, jakby chciał ją rozszyfrować. Och, dlaczego nie poprosi mnie do tańca, myślała bliska łez. Siedział teraz z Bridget przy kominku. Mówiła coś, a on słuchał nieruchomo, patrząc na nią uważnie. Nie stracił nic ze swojej magii, pomyślała Jessica, widząc zachwyconą twarz dziewczyny. Dlaczego nie podejdzie i nie wyciągnie mnie z tych ruchomych piasków? Chciała krzyknąć.

Dopiła kolejnego drinka.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział Mikey. — Chodź, zatańczymy.

— Dobrze — Zgodziła się pokornie jak dziecko. Usłyszała, jak Danny mówi do Bridget:

— Następny właściciel lamborghini idzie na rzeź. Na parkiecie było bardzo ciemno. Większość świec już się wypaliła. Czasem, kiedy ktoś otwierał drzwi do kuchni, pokój przecinała smuga światła.

Jessica zrzuciła teraz srebrne pantofle i tańczyła na bosaka. Puder spływał ze spoconych twarzy, biusty wylewały się z dekoltów. W mdłym świetle lśniła biżuteria. Muzyka zagłuszała wszystko.

— Och, biedactwo — powiedziała Jessica, kiedy Mikeyowi wypadła róża z butonierki. Schyliła się, żeby ją uratować, ale doznała zawrotu głowy i w chwilę później omal się nie rozplakała, gdy nogi tańczących podeptały kwiat.

— Zostaw to. — Mikey przyciągnął ją blisko. Wydawał się promieniować zwierzęcą siłą i energią. Wsunął rękę pod sukienkę i zaczął gładzić jej pośladki. Jessica wzdrygnęła się i odsunęła, przejęta gwałtownym dreszczem, ale Mikey źle zrozumiał jej reakcję.

— Mój aniołku — wyszeptał w jej włosy — to tylko rozgrzewka.

Odwróciła się i w świetle padającym z otwartych drzwi, zobaczyła Danny'ego, zaledwie o krok od siebie. Tańczył z Bridget. Kołysali się lekko przytuleni, cicho rozmawiając. Nie mogła na to patrzeć.

Nagle przypomniał się jej sylwester sprzed czterech lat — Danny tańczył z Helen. Jęknęła głucho.

— Przyjemnie, prawda? — Mikey zsunął jej sukienkę z ramienia i delikatnie zaczął całować obnażone ramię. Nad głową partnera zauważyła, że Danny na nią patrzy. Mimo dusznej nocy poczuła, jakby owiał ją wiatr z Bieguna Północnego. Zobaczyła, że Danny zerknął na zegarek, wziął dziewczynę za rękę i zeszli z parkietu.

Pięć minut później zdołała przekonać Mikeya, że musi się jeszcze napić. Wyszli do holu, gdzie dopadło ich kilku spóźnionych gości, gratulujących mu zwycięstwa.

— Muszę iść do toalety — powiedziała Jessica, jeszcze raz uciekając.

Panującą na przyjęciu wrzawę zagłuszył na moment przerażający huk gromu. Danny'ego nie było nigdzie — ani w jadalni, ani w pokoju, ani w gabinecie, ani też w ogromnym podwójnym salonie.

Wyjechał, pomyślała przerażona.

W korytarzu spotkała Smokey. Siedziała u stóp schodów i czarnym długopisem zamalowywała zęby dziewczynie na okładce *Voque'a*.

— Widziałaś Danny'ego?

— Zalażł ci za skórę, co? — odparła Smokey podnosząc na nią zaszklone oczy i uśmiechając się radośnie. — Wydaje mi się, że jakieś pięć minut temu wyszedł z Bridget O'Hara, ale na twoim miejscu sprawdziłabym na górze. Tam jest kompletny burdel.

Jessica rozplakała się i pobiegła na górę, przeskakując po dwa schodki i wpadając to na ścianę, to znów na

porecz. Biegła od jednego pokoju do drugiego, zapalając światła i płosząc pary tulące się na łózkach. W korytarzu potklała się o jakiegoś pijanego mężczyznę, śpiącego na podłóczce, i pobiegła dalej, Kiedy wpadła do ostatniej sypialni, kolejny huk gromu zakołysał całym domem. Wstrzymała oddech, bo w środku paliło się światło. Pokój jednak był pusty. Za otwartym oknem szumiał deszcz, kapiąc na butelki ustawione na parapecie. Och Boże, nie wytrzymam tego, załkała. W wysokim lustrze zobaczyła ślady tuszu płynące po twarzy. Otarła je dzieciennym gestem.

— A więc tu przyszedłeś! — wykrzyknął pełen triumfu głos i zgasło górne światło. Do pokoju wszedł Mikey. Przez chwilę patrzył na deszcz.

— To przepłoszy pary z ogrodu — roześmiał się i zamknął okno.

Jessica ruszyła do drzwi.

Mikey odwrócił się. Jego jasne, niebieskie oczy błyszcząły alkoholem i pożądaniem.

— Chodź do mnie!

— Muszę iść — wymamrotała Jessica, rzucając się do wyjścia.

Mikey, nawet kiedy był pijany, potrafił szybko podejmować decyzje, na które innym trzeba całego życia. W jednej chwili przebył pokój i zablokował wyjście. Złapał dziewczynę wpół i zaczął całować rozwierając językiem jej usta. Poczowała smak dymu i whisky.

— Nie! — krzyknęła z odrazą.

Szarpnęła się do tyłu i potknęła o dywan. Mikey pchnął ją na łóżko i zaczął zrywać srebrną sukienkę.

— Proszę, nie — powiedziała łapiąc oddech. — Podrzesz ją.

— Zamknij się — warknął. Jego twarz była czerwona i brutalna jak twarz hulaki z okresu Regencji po trzeciej butelce. Jego wargi miażdżyły jej usta.

— Nie! — krzyknęła wyrывая się histerycznie/ale byt od niej znacznie silniejszy. /

— Cały wieczór dopraszałaś się o to, złotko, / mój Boże, dam ci to — zamknął drzwi nogą. — Niecił tylko zedrę z ciebie tę zbroję. Jezu — powiedział, i a jego oddech stał się szybszy — masz ciało jak chłopiec.

Nagle błysło światło. Nastąpiła długa cisza. Jessica zamknęła oczy. W następnym momencie ktoś wylał na nich całe morze zimnej wody. Przez jedną, przerażającą chwilę myślała, że to dach się zawalił i niebo ukarało ich w ten sposób. Kiedy łapiąc powietrze otworzyła oczy, jej przerażenie wzmogło się. W progu stał Danny, wymachując metalowym wiadrem, a jego blade zazwyczaj policzki płonęły rumieńcem.

— Co jest, kurwa?! — warknął Mikey, ociekając wodą.

— Zostaw ją — powiedział lodowato Danny. — Zabieram Jessicę do domu.

Ulga, upokorzenie, żal i rozpacz — wszystkie te uczucia opanowały dziewczynę jednocześnie.

— Idź spieprzyć zabawę komuś innemu — zawył Mikey.

Wstał i zamachnął się na Danny'ego, ale chybił.

— Nie pójdę — odparł Danny, trzymając w ręku odwrócone wiadro — ale mogę rozwalić ci tym łeb.

Jessica zebrała w garść podartą sukienkę i chwiejnie stanęła na nogi.

— Idź po płaszcz — powiedział Danny.

Kiedy mijała lustro, zobaczyła, że rozmazana wokół ust szkarłatna szminka wygląda jak krew. Mikey, nie podatny na groźby, chciał wymierzyć Danny'emu kopniaka, lecz ten złapał go za nogę i pociągnął.

Biegając na dół usłyszała jeszcze:

— Dopadnę cię za to, Danny.

Masę czasu zabrało Jessice znalezienie butów, a jeszcze dłużej szukała torebki. Jessica nie była aż tak pijana, żeby nie zauważyć, jak

niezwykle czysty jest samochód Danny'ego. Dawno temu Helen skarżyła się, że Danny wozi wszędzie ze sobą stosy książek, stare pożółkłe gazety, całe kartony papierosów, puszki po piwie i stare ubrania, piętrzące się na siedzeniach.

— Wynająłem go — wyjaśnił. — Mam nadzieję, że ta cholerna maszyna zapali. Gdzie, u diabła, są wycieraczki? — dodał naciskając wszystkie guziki, otwierając i zamykając okna, włączając i wyłączając światła. — Są — powiedział wreszcie.

Jessice wydawało się, że przed jej oczami przesuwa się kilka par wycieraczek. Szybko zacisnęła powieki.

Nie mogę zwymiotować, nie mogę płakać, powtarzała w myśli.

Jechali rozpryskując wodę. Kiedy skręcili w główną drogę, Danny zapalił papierosa. Jessica patrzyła na jego profil, na mokre, rozczochrane włosy, zmrużone oczy i usta zaciśnięte w wąską, twardą linię.

— Dziękuję, że mnie wyratowałeś — szepnęła.

— Dziewczyna Mikeya była zdania, że to on potrzebował ratunku — rzekł ponuro.

Jessica skrzywiła się.

— Gdzie znalazłeś wiadro? — zapytała.

— Oliver mi je dał, żebym podstawił pod ciekący dach. Ale kiedy wszedłem na górę, znalazłem lepsze zastosowanie.

— To podobno działa na psy.

— I na suki — odparł bezlitośnie Danny. Jessica przygryzła wargę, starając się nie rozplakać. Nie miał kłopotu z odnalezieniem drogi do jej domu.

Tyle razy jeździł tędy z Helen, w dużo szczęśliwszych okolicznościach. Kiedy skręcił na podjazd, zapytał:

— Nie pytałem cię, co się stało z Kaczuszką?

— Kaczuszką? — wyjąkała.

— Młodszą siostrą Helen. Bardzo lubiłem tego dzieciaka.

Jessica przełknęła ślinę. Czy to możliwe, żeby pomylił ją z którąś ze starszych sióstr?

— Ile teraz ma lat?

— Dziewiętnaście.

— Jest ładna? Zawsze nazywano ją brzydkim kaczątkiem, ale mnie wydawała się najbardziej interesująca.

— Wygląda nieźle — wymamrotała Jessica.

— Dostała się do gazety? Zawsze o tym mówiła, zasypywała mnie pytaniami.

— Jest na uniwersytecie w Newcastle — odparła.

— Szkoda, myślałem, że może będzie dziś u Olivera. Jessica zacisnęła zęby, czyniąc szalone wysiłki, żeby

się nie rozplakać. To nienormalne być zazdrosną o samą siebie, nie do wytrzymania, pomyślała.

Samochód zaparkował pod domem. Ostróżki i białe róże w ogrodzie pochylały się nisko pod strugami deszczu.

— Wejdz, proszę — powiedziała. — Mama i tata bardzo się ucieszą.

Danny zerknął na zegarek i stłumił ziewnięcie.

— Wątpię, jest wpół do trzeciej. — Okrążył samochód i otworzył jej drzwi. Nie było rady, musiała wysiąść. Podtrzymał jej łokieć, kiedy chwiejnym krokiem szła ścieżką, i znalazł klucze, gdy bezowocnie próbowała otworzyć drzwi frontowe szminką.

— Jesteś pewien, że nie chcesz drinka? — zapytała błagalnie.

Potrząsnął głową.

— Lecę z nóg. Biegnij, bo zmokniesz. — Ruszył do samochodu.

— Jedziesz jutro do Londynu? — rzuciła z rozpaczą.

— Tak — odpowiedział, nawet nie odwracając głowy. — Jestem umówiony na lunch. Powodzenia w dziennikarstwie. — I pobiegł do samochodu, żeby schronić się przed deszczem. Kiedy odjeżdżał, błyskawica przecięła niebo jak tasak.

— Wszystko w porządku, kochanie?! — zawołała matka, gdy wchodziła na górę. — Dobrze się bawiłaś?

— Świetnie — odparła Jessica bardzo wyraźnie. — Zobaczymy się rano.

Na szczęście kolejny grom uniemożliwił rozmowę.

Hereward, spaniel, który bał się burzy, wyczołgał się spod łóżka rodziców i wśliznął między nogami Jessiki do jej sypialni. Wkrótce jego brązowo-biały, nakrapiany pysk i uszy były mokre od łez.

Zasnęła przytulona do psa. Nad ranem burza ucichła.

Ptasi pisk i świergot odbijały się echem w zbolącej głowie Jessiki. W końcu zwlokła się z łóżka i zażyła cztery tabletki alka seltzer. Omal ich nie zwymiotowała. Potem wzięła kąpiel, zeskrobując z siebie cały brokat, zmywając makijaż i płuczac włosy. Tęcza spłynęła. Czeka ją już tylko samotność. Zrozumiała, że bez względu na to, ilu Carpenterów będzie za nią biegało, i tak nie przestanie kochać Danny'ego i że on nie pokocha jej nigdy. Nigdy też nie będzie tak piękna i uwodzicielska jak ostatniej nocy — zresztą i tak nie zrobiła na nim wrażenia. Obojętny, kapryśny, święty Jerzy, obronił ją przed smokiem i odszedł w noc.

Słyszac, jak rodzice zaczynają się krzątać na dole, wciągnęła dzinsy, starą koszulę i wybiegła z domu. Matka była tak podniecona zaproszeniem Jessiki, na przyjęcie do Olivera i tym, że spotka jakichś miłych (gdyby tylko wiedziała) młodych ludzi, że kazałaby sobie opowiedzieć cały wieczór. Tego Jessica by nie wytrzymała.

Kiedy szła ścieżką wzdłuż rzeki, wszystko połyskiwało w słońcu. Młode paprocie rozwijały brązowe łapki, różowe wieżyczki wierzbówek kołysały się nad fosą pełną pokrzyw. Hereward, uszczęśliwiony, że skończyła się

burza i że trafił mu się taki wczesny spacer, wybiegł naprzód prychając radośnie.

Gdy Jessica doszła do rzeki, która po wczorajszym deszczu zmieniła się w szalejący potok, ruszyła ścieżką wzdłuż brzegu do swojego ulubionego dębu. Była tak rozkojarzona, że wspięcie się na drzewo zajęło jej trochę czasu. Hereward, który brodził w wodzie łapiąc banieczki powietrza, wyskoczył na brzeg i zaczął biegać w kółko. Kiedy wreszcie znalazł panią i upewnił się, że jest bezpieczna, wyruszył, aby zapolować na króliki.

Jessica owinęła się rozpaczą jak szalem. Kac przeszedł w tępy, pulsujący ból i żal. Wczoraj miała przynajmniej marzenia. Dzisiaj nic. O ileż byłoby lepiej, gdyby zjawiała się na przyjęciu jako nieśmiała, małomówna Kaczuszka, którą Danny wspominał z taką czułością. Nigdy mu się nie podobała, ale przynajmniej mogliby zostać przyjaciółmi. Teraz wiedziała, że przyjaźń z Dąnym nigdy by jej nie wystarczyła. Potrzebowała jego miłości.

Długo patrzyła na fale liżące brzeg, raz srebrne, to znów zgniłozielone, i na unoszące się nad rzeką chmury owadów. Kiedy słońce zaczęło przeświecać przez kopułę dębowych liści, na omszałą gałąź, na której siedziała Jessica, kapnęła łza, za nią następna i jeszcze jedna.

I co teraz będzie, myślała łkając.

Przez łzy trudno jej było rozpoznać sylwetkę poruszającą się nad rzeką. Później zauważyła, że był to mężczyzna w granatowym swetrze. Wiatr rozwiewał mu ciemne włosy. Zesztywniała. To chyba sen. Zobaczyła, jak Hereward podbiega do niego i jak mężczyzna schyla się, żeby go pogłaskać. Potem tabliczka z imieniem psa błysnęła w słońcu, a mężczyzna przyspieszył kroku. Tak, to był z pewnością Danny, a ona siedzi tu z zapłakaną twarzą i spuchniętymi, czerwonymi oczami.

— Cześć, Kaczuszko — powiedział.

— O kurczę, cześć, Danny! Co tu robisz? — zapytała Jessica. Bardzo starała się udąć zdziwienie.

— Przyjechałem na przyjęcie u Olivera Cotswolda — odparł.

Jessica otworzyła usta i zaraz je zamknęła.

— Nie spodziewałem się, że cię tu znajdę — powiedział miękko. — Słyszałem, że jesteś w Newcastle. Śmiał się z niej? Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Patrzyła w gałęzie dębu i zauważyła między liśćmi małe żółędzie.

— Kto ci powiedział? — bąknęła.

— Jedna z twoich sióstr, blondynka.

— Była u Olivera?

— Jeszcze jak! Wyglądała rewelacyjnie. Wszyscy mężczyźni wyskakiwali ze skóry, żeby ją poderwać.

Jessica poczuła, że się rumieni. To śmieszne, pomyślała skrobiąc paznokciami mech.

— Nawet ty? — zapytała.

— Nie — odparł Danny. — Nigdy nie lubiłem blondynek.

— A ja myślałam... — powiedziała zbyt szybko,

— Co myślałaś?

— Nic, nie wiem... myślałam, że ci się podobają.

— Kto ci powiedział?

Czuła jego dociekliwe spojrzenie, ale nie mogła się zmusić, żeby na niego popatrzeć. Zerwała liść i zaczęła rwać go na kawałeczki. — Helen — wydusiła wreszcie — powiedziała, że nie ożeniłeś się z nią, bo poznałeś w Londynie jakąś seksowną blondynkę.

Danny zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

— No cóż, coś musiała powiedzieć. Ja też nie powiedziałem jej prawdy. Lubiałem Helen i ożeniłbym się z nią, gdyby wszystko było takie proste i łatwe — mówił bardzo cicho i Jessica musiała się schylić, żeby go usłyszeć. — Nie mogłem ożenić się z Helen, bo odkryłem, że głównym powodem, dla którego tak lubiłem do was przychodzić, był mały chudzielec. Wszyscy mówili, że

jest brzydka, ale kiedy tylko się do niej zwracałem, zapalała się jak gwiazda. Rodzina jej dokuczała, więc zacząłem jej przynosić na pocieszenie prezenty i wkrótce odkryłem, że chętnie dałbym jej wszystko, nawet siebie.

Jessica nie mogła mówić. Siedziała ogłuszona, wiedząc, że jeśli tylko otworzy usta, wypłynie z nich cała jej miłość i czułość, wielka jak fala przyływu na japońskich akwarelach.

— Może zejdiesz na dół? — zapytał Danny. — Znudziło mi się tak wrzeszczeć do ciebie. Czuję się jak konduktor w autobusie.

Jessica ześliznęła się z drzewa i wylądowała pół jardu od niego. Oparła się o pień dębu, pilnie obserwując paciorki na swoich mokasynach.

— Musiałem wybić ją sobie z głowy — ciągnął Danny przysuwając się do niej — albo oskarżyliby mnie o uwodzenie nieletnich. Miała szczęście, że sumienie mi na to nie pozwalało. Wyjechałem więc do Ameryki i tyrałem jak wół. Próbowałem się zakochać, ale ciągle nie mogłem przestać o niej myśleć. Wróciłem więc, żeby zobaczyć, czy ta namiętność istnieje tylko w mojej wyobraźni. Ostatniej nocy, ku mojemu przerażeniu, odkryłem, że kaczątko zamieniło się w łabędzia.

Jessica stłumiła szloch.

— Więc wiedziałeś, że to ja?

— Tak. Serce mi zamarło, kiedy wszedłem do salonu. Byłaś tam taka piękna, otoczona przez rajdowych kierowców, krążących wokół ciebie jak na wyścigach w Silverstone. Dopiero gdy zobaczyłem, jak bronisz się przed Mikeyem Carpenterem, zrozumiałem, że to tylko pozory.

— Zachowywałam się tak okropnie — wyszeptała Jessica. — Wiedziałam, że będziesz na przyjęciu i chciałam cię oszołomić. Po prostu nie przywykłam do tego, żeby mężczyźni za mną latali. Nigdy tego nie robili.

Dańny wyrzucił do rzeki nie dopalonego papierosa.

— To ja zachowałem się paskudnie — powiedział ponuro. — Spodziewałem się dziewczynki o wielkich, szarych oczach, która będzie słuchać każdego mojego słowa jak wyroczeni, a zobaczyłem piękną kobietę, z którą każdy z tych mężczyzn chciał iść do łóżka. Zaślepiła mnie wściekłość i rozczarowanie, zachowałem się jak sukinsyn. Powinienem sobie przyłożyć w chwili, kiedy pozwoliłem ci odejść wczorajszej nocy. Zaryzykowałem, w nadziei, że jeśli dzisiaj będziesz się czuła równie podle jak ja, znajdę cię tutaj.

Po raz pierwszy Jessica podniosła wzrok. Wyraz jego oczu sprawił, że żołądek podjechał jej do gardła.

— Nie lubię łabędzi — rzekł rńiękko Danny, gładząc ją po policzku i spuchniętych powiekach. — Mają małe, wredne oczka, szczypią i syczą. Zawsze wołałem kaczątko, niezgrabne, puszyste i zupełnie rozkoszne.

Zmierwił jej włosy, a potem wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował.

— Jessica, moja malutka, przestań płakać. Koszmar # się skończył.

— Byłam taka zazdrosna o ciebie — płakała. — Och, Danny, kochałam cię od chwili, kiedy zacząłeś chodzić z Helen. Nigdy nikogo innego, przez pięć lat. To nie może być cieleca miłość.

Danny uśmiechnął się i wytarł jej oczy swoją chustką.

— Kaczuszki nie zakochują się jak cieleta. Przytuliła się do niego.

— Nie odejdiesz znowu, prawda?

— Nie odważyłbym się. Gdyby mnie tu nie było, mogłabyś znowu wpakować się w taką kabałę jak wczoraj.

Tym razem całował ją namiętnie i znacznie dłużej, aż zniecierpliwiony Hereward wyskoczył z wody i otrzepał się. opryskując ich błotem.

— Robi, co może, ale nie ma kubła — roześmiała się Jessica.

Hereward patrzył to na jedno, to na drugie lśniącymi, onyksowymi oczami. Jego nakrapiany łeb pokrywały nasiona traw, a ogon się trząsał.

Danny roześmiał się.

— Jest na straconej pozycji — powiedział. Otoczył Jessicę ramieniem. — Chodź, opowiemy o wszystkim twoim rodzicom.

WIECZÓR PROMOCYJNY

Zawsze mnie przygrybiały lunche z Elizabeth.

— Nie wydaje ci się, że Colin robi się zbyt ciębie pewny? — powiedziała polewając swoją sałatę sosem francuskim. — To znaczy, ma wyprane koszule, ugotowane posiłki, kiedy przyjdzie — dodała ponuro. — Zawsze wpadasz do niego, żeby posprzątać mu mieszkanie. I co z tego masz? Kompletnie nic.

— Kocham go — odparłam zastanawiając się, czy kiedykolwiek uporam się ze swym spaghetti.

— Jesteś z nim od dwóch lat — ciągnęła — a on nie zdradza najmniejszej chęci do ożenku.

— Nie chcę wychodzić za mąż — skłamałam niepewnie. — Nie w ciągu najbliższych lat.

Temat małżeństwa prześladował Elizabeth. Po osiemnastu zabójczych miesiącach ciągnięcia swojego chłopaka przed witrynami sklepów z artykułami gospodarstwa domowego udało jej się zaręczyć i była z tego ogromnie dumna.

— Oczywiście, że chcesz wyjść za mąż — stwierdziła — a Colin to niezły kasek.

Miała rację — Colin to był wspaniały kasek. Szaleńczo przystojny, miłośnik tenisa i do tego człowiek sukcesu. Jednak Elizabeth miała rację mówiąc, że mnie

wykorzystuje, i chociaż przed nią broniłam go zażarcie, to w głębi ducha musiałam przyznać, iż rzeczywiście mu spowszedniałam. Osiągnęliśmy ów nieznośny etap znajomości: piekło, gdy byliśmy razem, bo żarliśmy się bez przerwy, i jeszcze gorsze piekło, gdy byliśmy osobno, bo nigdy nie wiedziałam, co mu wpadnie do głowy.

Tego dnia jednak to kazanie Elizabeth podłamało mnie mniej niż zwykle. Po* raz pierwszy od tygodni Colin miał mnie dokądś zabrać.

Prosto z biura poszłam do jego mieszkania. Zadzwoiłam. Nikt nie odpowiadał, więc weszłam do środka. W korytarzu leżała sterta prania, a na niej kartka: „Aniele” — zawsze „aniele”, kiedy czegoś ode mnie chciał — „mogą mnie zatrzymać w biurze. Bądź milutka i skocz z tym do pralni. Całuję, Colin”.

Czasem go nienawidzę. Znowu niepotrzebnie się odstawiłam. Usiadłam w pralni patrząc, jak jego białe koszule i slipy wirują w pralce. Kartkowałam właśnie stos zeszłorocznych dodatków ilustrowanych, kiedy jakiś głos poprosił mnie o pięćdziesiąt pensów.

Był to męski głos, szorstki, intrygujący, więc szybko spojrzałam w górę. Nie był to typ mężczyzny, który spodobałby się Elizabeth — bardzo wysoki, w ciemnych okularach. Miał ładne, subtelne rysy, ciemnoblonde włosy i dwudniowy zarost. Był śmiertelnie blady. I strasznie skacowany.

— Ma pani pięćdziesiąt pensów? — powtórzył uśmiechając się. Przetrzęsłam portmonetkę, aż wreszcie znalazłam monetę.

— Dzięki. — Wysypał mi na dłoń garść pięciopen-sówek. Wrzucił rzeczy do sąsiedniej pralki. Jego koszule, w ciemnych odcieniach błękitów i fioletołów, wyglądały znacznie bardziej interesująco niż Colina.

— Psiakrew! — mruknął. — Teraz potrzebna mi dwudziestka na mydło. Rozmieni mi pani funta? Potrząsnęłam głową i podałam mu opakowanie daza, należące do Colina.

— Proszę wziąć.
— Dziękuję bardzo — odparł wlewając płyn do pralki. — Odplacę w naturze. Chodźmy na drinka.
— Nie, dziękuję — odpowiedziałam.
— Dlaczego nie?
— Nie mam ochoty.
Zdjął okulary i przyjrzał mi się. Jego oczy, skośne i ciemnoszare, byłyby całkiem ładne, gdyby nie były takie przekrwione.
— Na pewno nie?
— Nie.
— Szkoda — westchnął. Usiadł o kilka miejsc dalej, wyjął z kieszeni ołówek i wymiętą kopertę, wygładził ją i zaczął coś rysować.
— Co pan robi? — zapytałam nerwowo.
— Ma pani właśnie taki wyraz twarzy, o jaki mi chodzi. Proszę się nie ruszać.
— Dlaczego?
— Poproszono mnie o zilustrowanie szkicu na temat żon pracujących zawodowo.
— Nie jestem żoną — warknęłam.
— To dobrze. Nie wiedziałem, bo trzymała pani rękę w kieszeni. Mieszka pani z kimś?
— Nie — odparłam. Zapuścił żurawia w moją pralkę.
— Muszę przyznać, że pani chłopak preferuje dość ponury rodzaj koszul. Gdzie on pracuje? W przemyśle mydlarskim?
— Pracuje na kierowniczym stanowisku w branży tekstylnej — powiedziałam. Niech mnie diabli, jeśli mu powiem, że Colin pracuje dla firmy Cuti-Curve Corset Company. — A co pan robi? — zapytałam. — Jestem grafikiem. Niestety, zostawiam wszystko na ostatnią chwilę. Jestem właśnie w stanie kompletnej paniki i pracuję od wczoraj non stop.
Nic dziwnego, że wydawał się zupełnie wykończony.

Po raz ostatni musnął ołówkiem rysunek i przyjrzał mu się uważnie.

— Oto pani — rzekł, wyciągając go w moją stronę. Rzeczywiście, to byłem ja — posępna jak stara wrona

na drucie telegraficznym — bez wątpienia ja, oddana wiernie i bezbłędnie.

— To jest bardzo dobre — przyznałam niechętnie.

— Zjedz ze mną obiad, to zrobię drugi, specjalnie dla ciebie.

— Muszę już iść — odparłam, wpychając koszule Colina do plastikowej torby.

Ziewnął i przetarł oczy. Był niewątpliwie atrakcyjny, ale nie wypada podrywać w pralni zbłąkanych artystów.

— No, cóż — powiedział, otwierając mi drzwi — jeśli się będziesz nudziła, to wpadnij do mnie.

Mieszkam pod dziewiątką, po drugiej stronie ulicy.

Kiedy wróciłam do domu, Colin był wspaniały. Obdarzył mnie niedźwiedzim uściskiem i nawet zaproponował drinka.

— Dzisiaj po południu dyrektor zaprosił mnie — oświadczył tryskając wprost samozadowoleniem — jna swoje przyjęcie w piątek wieczorem.

— Po co?

— Stowarzyszenie Wytwórców Bielizny urządza Ladies Night w hotelu Belmont. To dość wystawny jubel i dyrektor zawsze bierze ze sobą grupę kierowników z Cuti-Curve razem z żonami. W tym roku poprosił, żebym i ja przyszedł.

— To wspaniale — powiedziałam.

— Rzeczywiście, Worthington mówi, że to precedens, iż zaprosił kogoś tak młodego. To znaczy, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy awansuję do zarządu. — Colin wyglądał na tak uszczęśliwionego, że poderwałam się i uściskałam go.

— Ty też idziesz — rzekł. — Musisz zbajerować paru ważniaków.

Elizabeth była wstrząśnięta, kiedy przekazałam jej nowinę.

— Słyszę dzwony weselne — powiedziała łobuzersko. — Dla Colina „chodź, przedstawię cię szefowi” znaczy tyle, co „chodź, przedstawię cię mamie”. Musisz włożyć długą suknię.

— Nie stać mnie na nią — stwierdziłam.

— Mogę ci pożyczyć moją czarną, taftową. Przyjdź wieczorem ją przymierzyć.

Elizabeth jest ode mnie znacznie szczuplejsza i jej suknia była tak ciasna, że ledwie mogłam odetchnąć. Do tego była bez ramiączek i miała onieśmielająco głęboki dekolt.

— Nie mogę jej włożyć — zaprotestowałam. — Jest nieskromna, a poza tym nie nosi się już sukienek bez ramiączek.

— I tu się mylisz — odparła twardo Elizabeth. — Są takie stare, że znowu zrobiły się modne. W tym tygodniu widziałam dwie w gazetach.

Obejrzałam się w jej dużym lustrze — nie miałam powodu do stawiania oporu, wyglądałam dobrze.

Zaprotestowałam po raz ostatni.

— Nie mam biustonosza bez ramiączek.

— Do tak opiętej sukni wcale go nie potrzebujesz — zawyrokowała Elizabeth.

W piątek wieczorem doszłam do wniosku, że powinnam być efektowna, nieco tajemnicza oraz prawdziwie światowa, a rzucę na kolana całe Stowarzyszenie Wytwórców Bielizny.

Znalazłam wkładkę z magazynu dla młodożeńców zatytułowaną: „Przygotowanie do najważniejszego dnia w życiu” i ślepo wykonałam zawarte w niej polecenia. Żywiłam się stekami i pomarańczami, wybielałam łokcie cytryną, myłam się w mleku i wygładzałam twarz kurzym białkiem. W piątek wyglądałam dokładnie tak jak przedtem — tyle że byłam nieco bardziej wyczerpana.

* * *

Szef zauważywszy, że coś się święci, zwolnił mnie wcześniej, a Elizabeth uparła się, żebym poszła do jej fryzjera Bernarda z Knightsbridge.

— Musisz po prostu raz na zawsze dać sobie spokój ze stylem Alicji w Krainie Czarów — powiedziała. — Uczesz się do góry z paroma zwisającymi kosmykami, żeby dodać lekkości i wdzięku fryzurze.

Kiedy już zostałam ostrzyżona, umyta, wypłukana, nasączona odżywką, wysuszona i wyszczotkowana, a pan Bernard miał dwie hałaśliwe utarczki z panem Crispinem, który nieustannie podprowadzał mu suszarkę, wyglądałam jak krzyżówka Meduzy z Małym Lordem Faunt-leroyem. Była prawie szósta, kiedy wreszcie wyszłam i stanęłam roztrzęsiona na przystanku. Uciekły mi dwa zapchane autobusy, a ponieważ Colin obiecał, że odbierze mnie z domu o siódmej, zaczęłam wpadać w panikę. Nagle śmignął koło mnie granatowy renault, zahamował z piskiem i równie szybko się cofnął.

Przystojny mężczyzna, który wychylił się i otworzył drzwiczki, kogoś mi przypominał. Może to jakiś piosenkarz, a może widziałam go w telewizji? Nagle połapałam się, że to ten artysta z pralni, taki wymuskany, że ledwie go poznałam. Rzuciłam się do samochodu.

— Miałem nadzieję, że jeszcze na siebie wpadniemy. — powiedział.

— Och, proszę! — wydyszałam. — Czy mógłby pan podrzucić mnie do domu?

— Wolałbym raczej postawić pani obiad, ale domyślam się, że to oszałamiające uczesanie oznacza, że jest pani zajęta. Gdzie pani mieszka?

— Na Cranbury Crescent, tuż za rogiem, przy pralni. Mają mnie odebrać o siódmej.

Zerknął na zegarek.

— Spokojnie, jest dopiero pięć po szóstej.

— Przepraszam, w pierwszej chwili pana nie poznałam — powiedziałam.

Wyglądał zupełnie inaczej, nie miał już przekrwionych oczu i kilkudniowego zarostu. Ubrany był w prążkowaną, niebiesko-białą marynarkę i bardzo obcisłe białe spodnie.

Roześmiał się.

— Spałem trochę od czasu, kiedy się ostatnio widzieliśmy, a wystroiłem się tak dla wydawców.

Wszyscy są ze mnie bardzo zadowoleni. Dzięki szkicowi, który wtedy pani zrobiłem, zamówili u mnie całą serię okładek. Naprawdę jestem pani winien porządny obiad. Gdzie pani idzie dziś wieczorem?

' — Na jakieś strasznie ważne biurowe przyjęcie Colina. Błysnął oczami.

— Spodoba się tam pani, ale Pana Śnieżnobiałego mało będzie pani widziała. On będzie zbyt zajęty ob-skakiwaniem osobistości, od których zależy jego kariera. A panią tak pochłonie opędzanie się od jego szefów, że nie będzie się pani nudziła ani przez chwilę.

— Wcale tak nie będzie — nadełam się. — To bardzo wysoki szczebel.

Z pewnością potrafił prowadzić ten samochód. Kiedy mknęliśmy ulicami ścinając zakręty, ludzie pewnie myśleli, że przed kimś uciekamy. James Hunt nie zrobiłby tego lepiej.

— No, więc kiedy zamierza się pani ze mną umówić? Przyglądałam się swoim rękom.

— Nie wiem — odparłam.

— Traktuje pani poważnie Pana Śnieżnobiałego?

— Chodzimy ze sobą od dwóch lat.

— I kocha go pani?

— Tak. Myślę, że tak.

— Okay, wygrała pani. Nie należę do tych, co się lubią wpieprzać w idealny związek.

Zupełnie bez sensu zapragnęłam nagle, żeby okazał trochę więcej natarczywości.

Kiedy samochód zajechał pod dom, on zerknął na zegarek.

— Proszę bardzo. Równo czternaście. Ma pani czterdzieści sześć minut do startu, i proszę powiedzieć Panu Śnieżnobiałemu, że go uszkodzę, jeśli nie będzie pani pilnował.

Wbiegłam na schody. Końcowe przygotowania w „najważniejszym dniu mego życia” powinny trwać dwie i pół godziny, a ja musiałam upchnąć je w czterdziestu pięciu minutach. Ale właściwie pozostało mi tylko włożyć sukienkę. Dopiero wtedy zauważyłam, że nie wcisnę się w nią bez pomocy Elizabeth. Wrzasnęłam na moją gospodynię, panią Horrobin, żeby mi przysłała z pomocą.

— Ho, ho — pociągnęła nosem — wyglądamy jak psu z gardła, co?

Mimo steków i pomarańczy nic nie wskazywało na to, żeby mój biust stracił na wadze, i stoczyłyśmy wielką bitwę, zanim udało się wszystko poupychać.

— Przydałaby się łyżka do butów — wysapała pani Horrobin — a ty powinnaś włożyć coś pod spód. W półmroku panującym w kawalerce Elizabeth nie zauważyłam, że sukienka była aż tak ciasna. Każdy szew był naciągnięty do granic możliwości, a ja wylewałam się z niej niczym zbyt duża porcja lodów z wafla.

— Mogłabyś nosić na tym tacę z herbatą — skomentowała pani Horrobin.

— Dobrze wyglądam? — zapytałam pełna wątpliwości. Wręczyła mi czarne boa z piór, także pożyczone od Elizabeth.

— Wszystko będzie w porządku, jeśli nie będziesz zdejmować tych piór. Zabrzęczał dzwonek.

— Cholera — powiedziałam — już jest.

Nigdy przedtem nie widziałam Colina w smokingu. Jego zabójczą urodę psuło jedynie nowe uczesanie. Odsłaniało zbyt szeroki fragment czerwonego karku między kołnierzykiem a linią włosów.

— Cześć, aniele — powiedział, prawie na mnie nie

patrzac — świetnie wyglądasz. Podwieziemy pewnych ludzi — ciągnął, kiedy zbliżaliśmy się do czekającej taksówki.

Tylne siedzenie zajmowały dwie masywne osoby. Ze swymi małymi oczkami, odętymi policzkami i wielkimi cielskami wyglądały jak para dobrze ubranych wielorybów. Kiedy przycupnęliśmy oboje na niewygodnych rozkładanych siedzeniach, Colin przedstawił ich jako Harolda i Deirdre Bligh.

— Miło cię poznać — powiedzieli bez entuzjazmu. — To dobrze, że uporałaś się z rachunkami — dodała dziewczyna. Ostatnia uwaga wydała mi się dość dziwna.

Po wstępnych powitalnych chrząknięciach cała trójka kompletnie mnie zignorowała. Dziewczyna z tym swoim okropnym, nadętym głosem była znacznie gorsza niż chłopak. Nawet mnie nie wkurzało, że chcąc coś podkreślić klepała Colina w kolano.

Colin zachowywał się zupełnie nietypowo. Przysłuchiwał się im gorliwie i tylko co pewien czas wtrącał uwagi w stylu: „oczywiście, masz rację” i „nie sposób się z tobą nie zgodzić”.

Odprężyłam się, kiedy poczułam jego stopę na swojej. Colin widać był zmuszony uprawiać jakąś biurową grę. Mimo bólu przycisnęłam swoją odmrożoną stopę do jego nogi. Dopiero pod hotelem Belmont, gdy światło latarni zalało wnętrze taksówki, ku mojemu przerażeniu odkryłam, że noga należała do Harolda Bligha.

Deirdre Bligh zrzuciła swoje kosztowne futro i wreszcie mogłam ją sobie dokładnie obejrzeć.

Natychmiast minęła mi jakakolwiek obawa, że Colin może w niej gustować. Bogate zasoby Cuti-Curve Corset Company okazały się bezużyteczne. Nie miała nic, co w przybliżeniu przypominałoby talię, a bardzo opięta sukienka z różowego jedwabiu sprawiała, że wyglądała niemal groteskowo.

Rozwijała owiniętą w bibułkę paczkę. Wewnątrz były dwie orchidee przyozdobione masą zielonej paprotki.

— Jedna dla ciebie, druga dla mnie. Od tatusia — powiedziała podchodząc do mnie. — Czy mogę ci ją przypiąć?

— Nie sądzę, żeby pasowała do czarnej tafty — zająknęłam się, mając uczucie, że wzgardziłam Orderem Imperium Brytyjskiego w pałacu Buckingham.

— Tatuś będzie zawiedziony — stwierdziła groźnie, z dezaprobatą spojrzała na moje łono i przyszpiliła kwiat tak, żeby zasłaniał jak największą część mego biustu.

Colin i Harold Bligh czekali na nas przy toalecie. Colin musnął niechętnym spojrzeniem mój *decolletage*, a potem z sympatią przeniósł je na Deirdre.

— Świetnie wyglądasz — powiedział.

Kim była ta glista, która nas przywitała? — zapytałam Colina, gdy weszliśmy do środka.

— Zamknij się — zasyczał, rozglądając się wokół w obawie, że ktoś mógł mnie usłyszeć. — To ojciec Deirdre, dyrektor generalny.

O Boże, pomyślałam i dreszcz przebiegł mi po plecach, a więc to jest ta jego mała gierka — córka dyrektora generalnego!

Przyłączyliśmy się do tłumu przy barze w końcu pokoju. Colin był w swoim żywiole i tryskał całkowicie nieszczerym zadowoleniem z życia. Zauważyłam, że nabrał nieznośnego zwyczaju brania w obie dłonie ręki osoby, z którą się witał — zupełnie jak wikary. Wydawało się, że zna wszystkich. Do tych, z którymi tłum nie pozwolił mu się przywitać, mrugał i unosił w górę kciuk. Poza tym, łąził za Deirdre Bligh jak wierny pies.

Stałam z boku i sączyłam sherry wykazując chłodne zainteresowanie. Chciałam, żeby mnie ktoś zagadnął, abym mogła się wykazać wszystkimi możliwościami żony samodzielnego pracownika.

Miałam obolałe stopy, a sukienkę tak ciasną, że ledwie mogłam odetchnąć.

— Czy ty pracujesz w Wyściółkach Z Gumy Piankowej? — zapytał mały człowieczek z wielkimi rudymi wąsami. Potrząsnęłam głową i posłałam mu najpiękniejszy z moich uśmiechów.

— No to w takim razie w Pasach Do Pończoch, wiem, że gdzieś cię widziałem.

— Pewnie widział mnie pan, kiedy zajechałam po Colina Langa.

— Colina Langa z Wszystkiego W Jednym? Przytaknęłam, a on popatrzył na mnie dość dziwnie. Właśnie miał coś powiedzieć, kiedy mistrz ceremonii walnął w stół i tonem starszego sierżanta wezwał wszystkich na obiad.

Oddział Cuti-Curve usadzono przy głównym stole, a mnie na samym końcu, pomiędzy Haroldem Blighem a filarem. Colin siadł naprzeciwko, kilka miejsc dalej, obok Deirdre[^] Zaczynałam się poważnie martwić, ale doszłam do wniosku, że jeśli porozmawiam z Haroldem, to sprawię przyjemność Colinowi.

— W jakim dziale pracujesz? — zagadnęłam.

— Właśnie przejąłem Dział Bez Ramiączek — odparł Harold nakładając sobie czwartą warstwę masła

— ostatnio trochę podupadał. Ale wygląda na to, że suknie bez ramiączek wracają — drwiąco skłonił głowę i zapuścił żurawia w paprotkę — więc przyszłość wygląda całkiem różowo.

Przeraziłam się, że zapyta, czy mam na sobie biustonosz Cuti-Curve, szybko więc zaczęłam mówić o teatrze, co go nie zainteresowało, bo odwrócił się ode mnie i zaczął rozprawiać o cenie fiszbinów z amazonką siedzącą po lewej stronie.

Kiedy przebrnęliśmy przez pięć dań, zaczęłam rozpaczliwie wyczekiwać konspiracyjnego mrugnięcia Colina —

na próżno. Zbyt był zajęty prawieniem komplementów Deirdre.

Twarze wokół mnie czerwieniały coraz bardziej, a moja sukienka była coraz ciasniejsza. Nad naszymi głowami pękł balon. Szczęściarz, pomyślałam z zazdrością.

Każda z pań otrzymała notes na adresy oprawny w czerwoną skórę, a Colin chichocząc, wśród okrzyków "Dobra robota, Colin", wydawanych przez siedzących obok gorseciarzy, wpisał swoje imię do książeczki Deirdre.

Byłam rozpaczliwie znudzona i nagle zapragnęłam, by zjawił się tu wspaniały artysta z pralni i żebym mogła z nim pochichotać.

Kiedy panie udały się do toalety, unikałam Deirdre, ale mnie wytropiła.

— Colin mówił, że jesteście starymi znajomymi — powiedziała.

— Bardzo starymi — odparłam ponuro, usiłując trochę poluzować suknię.

— Naprawdę jest czarujący. Tatuś jest mm zachwycony.

— Często się z nim spotykasz? — zapytałam starając się zapanować nad głosem.

— Och, parę razy w tygodniu w ciągu ostatnich kilku miesięcy, odkąd skończyłam ze szkołą. —

Szkoda że to nie z nią skończyli, pomyślałam. — On jest taki odpowiedzialny, nigdy nie wychodzimy pozno, bo wie, że to mogłoby niepokoić tatusia i mamusię.

A potem zjawia się u mnie, pomyślałam z furją.

Dwulicowy gad.

Wściekła wróciłam do stołu. Powinnam była już wtedy wyjść, ale nie wystarczyłoby mi na taksówkę.

Podszedł Colin i usiadł koło mnie.

— Na miłość boską, uśmiechnij się — szepnął. — to nie pogrzeb.

— A powinien być, twój — zasyczałam. — Deirdre

właśnie mi opowiadała, jaki cudowny byłeś dla niej ostatnio.

Nawet mu powieka nie drgnęła.

— Nie bądź śmieszna — powiedział zimno. — Tu chodzi o interesy.

— O jakie interesy? — zapytał wesoły głos za nami. Colin o mało nie wyskoczył ze skóry.

— Deirdre! — krzyknął łapiąc ją za rękę. — Chodź, zatańczymy.

Dyg, dyg — kiedy tańczyła, trzęsa się jak budyń.

— Czyż nie pasują do siebie? — zapytał gorseciarz obok mnie.

— Co za piękna para! — dodał głośno drugi, w nadziei, że ojciec Deirdre usłyszy.

Usłyszał, rozejrzał się i zatrzymał spojrzenie na mnie, siedzącej samotnie. Moja paprotka zsunęła się odsłaniając biust i pan Bligh natychmiast znalazł się przy mnie — jaki syn, taki ojciec.

— Wyglądasz na bardzo samotną, maleńka — powiedział. — Chodź, zatańczymy.

Reszta stołu była oczarowana. Jehowa we własnej osobie zstąpił z nieba, żeby zatańczyć ze zwykłą śmiertelniczką.

— To ty jesteś dziewczyną, którą Colin znalazł dla mego syna, Harolda? Nasz Colin to chłopiec o nieograniczonych możliwościach, nie wiem, co bym zrobił bez niego.

Uśmiechnął się i pomachał, kiedy Deirdre i Colin przesunęli się obok w tańcu. Orkiestra zaczęła quick-stepsa. Ojciec Deirdre okazał się bardzo energicznym tancerzem, wirował, robił gwałtowne zwroty i slalomem pędził wielkimi krokami po parkiecie. Pokaleczona przez fiszbiny, skrępowana ciasną suknią, a do tego będąc w najlepszym przypadku nie najlepszą tancerką, ciągle potykałam się i przepraszałam.

— Domyślam się, że twoje talenty polegają na czymś innym — zauważył ze znaczącym złośliwym uśmiechem.

Orkiestra przerzuciła się na Gaya Gordona.

— Mój ulubiony kawałek! — krzyknął ojciec Deirdre i ponownie ruszyliśmy kręcąc się coraz szybciej i szybciej

Nagle cały pokój zaczął wirować, a nasze nogi jak gdyby splotły się ze sobą. Zdołałam zachować równowagę, ale pan Bligh potknął się i chwycił się mnie, żeby nie upaść. Rozległ się odgłos trzaskającego materiału i poczułam, że zamek w mojej sukni jest rozpięty.

Przez koszmarną sekundę stałam półnaga pośrodku sali balowej. Nagle złapałam opadłą górę sukienki i zasłaniając się wybiegłam najbliższym wyjściem. Drzwi wiodły prosto do kuchni i horda włoskich kelnerów rzuciła się na mnie wrzeszcząc: „Bella, bella!” i usiłując mi pomóc. W końcu przyszła mi z pomocą szefowa kuchni, która zabrała mnie do swojego biura i wyjęła igłę z nitką.

— Coś podobnego — powtarzała potrząsając głową. Nagle wpadł Colin niosąc moje boa z piór i torebkę.

Był wściekły.

— Ty mała idiotko! — powiedział. — Jak mogłaś nie włożyć nic pod spód!

Przysięgam, że bardziej go zirytowało, że nie miałam na sobie biustonosza Cuti-Curve, niż to, że czterysta osób widziało mnie nagą. Zaczęłam płakać.

— Chcę iść do domu.

— Nie bądź śmieszna! Oczywiście, że me pójdziesz.

Co z Haroldem?

— Nie mogę pokazać się znowu tym ludziom — powiedziałam. — Proszę, weź mnie do domu.

Szefowa zakaszłała dyskretnie.

— Obawiam się, że suknia nie da się zszyć.

— Idź do domu i przebierz się — rzekł Colm.

— Nie mam nic innego — jęknęłam. Colinowi nerwy odmówiły posłuszeństwa.

— Przestań się drzeć! — wrzasnął. — Zawiodłem się na tobie.

— Zawiodłeś się na mnie?! — odpowiedziałam wrzaskiem. — A ty, ty umawiając się z tą... — zabrakło mi słów.

— Idź po płaszcz — warknął Colin.

Kiedy wyszłam z toalety, Colin rozmawiał z Haroldem Blighem.

— Po prostu rozsypała się tacie w rękach — usłyszałam głos Harolda. — Zauważ, że ma, jak się wydaje, idealną miseczkę C.

Obejrżeli się i zauważyli mnie. Harold poczerwieniał.

— Harold odwiezie cię do domu, żebyś się przebrała — powiedział Colin serdecznym tonem.

Uśmiechał się, ale jego oczy były zimne jak lód.

— Nie mam się w co przebrać — odparłam i wybuchnęłam płaczem, licząc na wstęt, jaki Colin żywił do scen. Podziałało. Harold ulotnił się jak skonfundowany burak, a Colin znalazł mi taksówkę.

Podjęłam ostatni wysiłek.

— Proszę, wróć ze mną — błagałam. — Jestem bez pieniędzy.

Wściekły wcisnął mi piątką.

— Nie rozumiesz? — złościł się. — Tak się składa, że tego wieczoru pracuję. — I szybkim krokiem wrócił do hotelu.

Kiedy znalazłam się w domu, nie mogłam uwierzyć, że jest dopiero wpół do dziesiątej. Ostatnie słowa Colina dźwięczały mi w uszach. Może źle go osądziłam? Może całe to uganianie się za Deirdre i nadszkanie Haroldowi było częścią jego planu, żeby dostać się na szczyt, zrobić pieniądze, a potem się ze mną ożenić?

Tylko czy to jest tego warte? Gdyby Colin wspiał się na szczyt, to ile jeszcze koszmarnych wieczorów będę musiała przesiedzieć? A jeśli mnie kocha, to powinien rozumieć, jak bardzo byłam upokorzona, kiedy na oczach tych wszystkich ludzi spadła ze mnie suknia. Całą noc, w przerwach między napadami

płaczu, wahałam się między tymi dwiema teoriami. Sądzę, że miłość jak owad miota się długo po śmiertelnym ciosie.

W końcu, około szóstej, zapadłam w głęboki sen, kiedy nagle pani Horrobin wyrwała mnie z niego waląc w drzwi i krzycząc:

— Telefon!

Zwlokłam się na dół. Był to Colin, wesolutki jak disc jockey.

— Dzień dobry, kochanie — powiedział.

— Odczep się — zaskrzeczałam.

— Aniele, wiem, że zachowałem się brzydko, ale wszystko wyjaśnię, przysięgam. Zaraz będę.

— O nie — odparłam. — Idę po zakupy.

— Wpadnij po drodze. Proszę, kochanie, pogódźmy się.

Byłam zbyt senna, żeby się opierać.

— Okay — odparłam — będę u ciebie za jakąś godzinę.

— Nie daj mi czekać za długo — odezwał się swoim specjalnym tonem Casanovy, który kiedyś robił na mnie silne wrażenie.

Jest napalony, pomyślałam kwaśno, a zbliża się weekend i on nie może znieść myśli o Deirdre.

Była prawie" dwunasta, kiedy weszłam do jego mieszkania. Rzeczywiście, pomyślał o wszystkim.

Puścił moją ulubioną płytę, na twarzy miał uśmiech od ucha do ucha, na sobie zaś ciemnozielony sweter, który podarowałam mu na Gwiazdkę.

— Kochanie! — Wziął mnie w ramiona i dosłownie utonęłam w „Pour Homme" Paca Rabane'a.

Wyzwoliłam się z jego objęć i usiadłam na sofie. Po raz pierwszy od dwóch lat wiedziałam, że mam na niego bat.

— Kochanie — powtórzył, siadając na podłodze u mych stóp, i zrobił nieco łobuzerską minę. —

Wyjaśnię ci wszystko. Powinienem był powiedzieć ci to już wcześ-

niej. Kiedy Deirdre wróciła jesienią ze Szwajcarii, stary Bligh wziął mnie na bok i zażądał, żebym ją gdzieś zabrał. — Dlaczego mi nie powiedziałaś? — zapytałam

— Miałem zamiar, ale nie chciałem narażać naszej znajomości. Myślałem, że to cię zirytuje.

— A jak sądzisz? Co czułam wczoraj wieczorem? Pewnie uważasz, że mi to nie przeszkadza.

— Wiem, że zachowałem się jak łajdak. Ale to wszystko dlatego, że tak bardzo chciałem awansować, żeby mieć wystarczająco dużo pieniędzy na...

— Na ptifurki dla Deirdre Bligh — dokończyłam złośliwie. W^Tstałam, żeby wyjść.

Podszedł do mnie. Po raz pierwszy niemal mnie błagał.

— Proszę, pozwól się zaprosić na lunch. Weźmiemy butelkę wina, kilka butelek, jeśli zechcesz.

Przyjadę po ciebie za godzinę i przyrzekam, że wszystko będzie lepiej niż przez ostatnie kilka miesięcy.

— Dobrze — odpowiedziałam mięknięc, jak już nieraz przedtem.

— Wpadnę do domu i przebiorę się.

— Wspaniale — stwierdził, jakby nie miał wątpliwości co do wyniku. — Wiesz, zrobiłaś wczoraj na wszystkich fantastyczne wrażenie — dodał otaczając mnie ramieniem i prowadząc do drzwi. —

Harold nie może się

doczekać, kiedy cię znowu zobaczy. Stary Bligh też przesyła ci specjalne pozdrowienia. Powiedział, że gdybyś kiedykolwiek szukała pracy modelki, masz ją u niego.

Nagle, nie wiadomo skąd, wyciągnął niebieską plastikową torbę wypchaną rzeczami do prania.

— Mogłabyś to wrzucić w drodze do domu?

I znowu wściekła siedziałam w pralni. Właśnie wlałam mydło do automatu, kiedy wszedł ten fantastyczny artysta. Miał na sobie granatowy sweter, białe spodnie zdążył już wysmarować farbą.

— Cześć — powiedział. — Właśnie jadłem śniadanie, kiedy zobaczyłem cię przez okno i pomyślałem sobie: oto Pani Śnieżnobiała wstała bladym świtem po balu.

Przyjrzał mi się uważniej i musiał zauważyć moje okropnie czerwone i zapuchnięte oczy. — Mam straszego kaca — starałam się usprawiedliwić.

— No, cóż, najwyższy czas kuć żelazo. Zapraszam cię do siebie na drinka.

— Okay — odparłam.

— O, zapomniałaś to wyprać. — Podniósł coś z podłogi i wrzucił do pralki.

W jego mieszkaniu panował nieład — wszędzie walały się sztalugi, na rozbebeszonym łóżku leżał nadjedzony kawałek chleba z masłem oraz masa książek i czasopism. A jednak miało w sobie ten sam rodzaj nonszalanckiej elegancji, co jego właściciel.

— Moje śniadanie — wyjaśnił gryząc kanapkę. — Chcesz coś?

Potrząsnęłam głową.

— No to siadaj. — Zmiótł stos płócien, żeby zrobić mi miejsce na czarnej, pikowanej sofie. Nalał dla nas po dużej szklance whisky i usiadł naprzeciw mnie w roz-chybotanym fotelu.

— A teraz opowiedz mi o wczorajszym wieczorze.

— Niedużo jest do opowiadania — odparłam. — Colin uganiał się za córką szefa.

— To dość powszechna praktyka — zauważył, ciągnąc za podeszwę jeden ze swoich czarnych skórzanych butów.

Zrobiłam głęboki wdech.

— I spadła ze mnie sukienka. Uniósł wzrok.

— I nie miałam pod spodem stanika.

— O! Szkoda, że mnie tam nie było — powiedział z uśmiechem.

A potem wszystkie wydarzenia poprzedniego wieczoru wylały się ze mnie strumieniem. Kiedy skończyłam opowiadać, już się nie uśmiechał.

— Chciałbym dopaść tego drania. Po jakiego diabła ciągle mu pierzesz?

— To już ostatni raz — odparłam. — Muszę zostawić wszystko w porządku.

— Czy potem spędzimy razem weekend?

— Obiecałam Colinowi, że zjem z nim lunch, i muszę mu oddać pranie.

— Ciągle ci na nim zależy?

— Nie, już nie. Ale po dwóch latach trzeba o tym porozmawiać.

— Jesteś stuknięta — stwierdził wstając i nalał sobie następnego drinka.

Spojrzałam ukradkiem na długie płowe włosy, szerokie ramiona, wąskie biodra i długie, bardzo długie nogi. O rany, pomyślałam, mogłabym wziąć na Golinie niezły rewanż.

Podszedł, stanął przy mnie, potem wyciągnął rękę i delikatnie zmierzwił mi włosy.

— Cieszę się, że rozczesalaś tę okropną fryzurę — powiedział.

— Nie podobała ci się?

— Nie bardzo — odparł — ale nie byłaś wczoraj na tyle odporna, by ci to powiedzieć.

Ledwo się powstrzymałam, żeby nie wypłakać się w jego ramionach.

— Nie wracaj do niego — powiedział i nagle jego oczy stały się poważne. — Zostań tu, zjemy duży, porządny lunch, trochę się wstawimy, a później pójdziemy do kina albo i nie. Na kolację mam w lodówce wielki stek. Potem mogę cię malować.

Miał taką piękną twarz. Jak mogłam Colina uważać za atrakcyjnego?

— Zabiorę pranie dla Colina — powiedziałam — i zjem z nim lunch. Potem wrócę tutaj.

— Jak sobie życzysz. — Wzruszył ramionami. — Odprowadzę cię.

W pralni panowało pandemonium. Jedna z pralek wyrzucała z siebie chmary różowej piany, a wszyscy tłoczyli się wokół.

— Myślę, że to twoja pralka — powiedział mój artysta. Miał rację. Z przerażeniem rzuciłam się w kłęby pary i otworzyłam pokrywę.

Piękne, białe koszule Colina zabarwiły się szkarłatem jak niebo o świcie. Jego białe podkoszulki i slipy ufarbowwały się na głęboki róż.

— Fantastyczne — westchnął mój artysta. — Nie do wiary. Spójrz na te kolory. Turner nie potrafiłby lepiej. — Wsadził rękę do pralki i macał tak długo, dopóki nie wyłowił czerwonej szmatki.

— Nie mogę przecież zmarnować najlepszej z moich chustek — powiedział wyjaśniająco.

— Ty. to zrobiłeś! — wykrzyknęłam ze zdumieniem. — To twoja chustka! Wsadziłeś ją tu naumyślnie.

Jego twarz rozjaśniła się w miłym uśmiechu.

— Tak — odparł i strumień czerwonej farby spłynął do pralki, gdy wyżywał chusteczkę.

— Kiedyś zrobiłem to przez przypadek z fioletową chusteczką i potem przez miesiąc musiałem nosić liliowe slipy. Myślałem, że Pan Śnieżnobiały powinien zapłacić za swój awans.

Zachichotałam.

— Colin się wścieknie — powiedziałam. Nagle odechciało mi się spotkania z nim. I dodałam: — Jeśli propozycja lunchu jest aktualna, to ja stawiam.

JOHNNIE - CASANOVA

Richard nachmurzył się, widząc swoje odbicie w lustrze. Może Johnniemu jest dobrze w rozpiętej koszulce Lacostty — jemu z pewnością nie. Ma zbyt długą i cienką szyję, wygląda jak chuda żyrafa. Westchnął, ściągnął t-shirt i włożył granatową koszulę i krawat, a na to jasnoniebieską, płócienną marynarkę. Potem skropił się wodą po goleniu Johnniego.

Wyszedł na korytarz i zastukał do drzwi sąsiedniej sypialni.

— Już po dziewiątej — powiedział — wychodzę.

Z pokoju dobiegały odgłosy jakiejś przepychanki, a potem męski głos zawołał:

— Zaczekaj chwilę!

W drzwiach stanął Johnnie, rozczochrany, z ręcznikiem owiniętym dookoła bioder.

— Poczekaj na mnie — powiedział — za kwadrans będę gotowy.

- Guzik prawda! — odparł Richard. Wskazał drzwi sypialni. — Jej nie bierzesz, co?

Johnnie wyszczerzył zęby w uśmiechu i potrząsnął głową.

— W zaproszeniu nie ma słowa o tym, żeby przyjść

z konkurencją. Słuchaj, powiedz Mirandzie, że pracuję d© późna i że będę przed zamknięciem pubów.
— Powiem jej, żeby zatrzymała dla ciebie coś ciepłego — powiedział i wyszedł zatraskując drzwi wejściowe.

Richard ledwie przekroczył próg, natychmiast zauważył dziewczynę. Stojąc koło grupki gości, którzy kompletnie ją ignorowali, wyglądała na bardzo zakłopotaną, zagubioną jak szczeniak wyrzucony na szosę.

— Kim jest ta dziewczyna w purpurowej sukience? — zapytał biorąc drinka od Mirandy, gospodyni przyjęcia.

— To moja mała kuzynka. Gemma. Zupełnie zielona. Gemma. Richard przez chwilę bawił się imieniem

i wreszcie uznał, że mu się podoba.

— Może pójde z nią trochę pogadać? — zapytał.

— Och, kochany, mógłbyś? Będę ci strasznie wdzięczna. To fatalnie "wygląda, kiedy ktoś stoi sam na przyjęciu. Johnnie przyjdzie, prawda? — powiedziała trzepocząc długimi, czarnymi jak smoła rzęsami. — Jasne — odparł. — Pracuje. Mówił, że może się spóźnić.

Spróbował swojego drinka, który był wyjątkowo paskudny, i zaczął się zastanawiać, gdzie może być whisky. Dziewczyny zawsze trzymały butelkę dla John-niego. Zanim przebił się przez pokój do dziewczyny w czerwonej sukience, grupka wokół niej rozpierchła się. Dziewczyna stała trzymając w rękę szklankę z drinkiem. Wyglądała na przerażoną.

— Cześć.

Odwróciła się i popatrzyła na niego z wdzięcznością,

— Och, cześć.

— Trochę tu głośno, a ja nie umiem czytać z ust — powiedział.

Podeszła z nim do okna.

— Ładna sukienka — zauważył.

— Prawda, że śliczna? Pożyczyłam ją od Mirandy. Miała duże błękitne oczy, różową skórę, a jej niewinna,

wystraszona buzia kontrastowała z pełnym, zmysłowym ciałem. Wydawało się, jakby je również pożyczyła z okazji przyjęcia.

— Gemma to ładne imię, pasuje do ciebie.

— Skąd wiesz, jak mam na imię?

— Miranda mi powiedziała.

W jej spojrzeniu błysnął zawód.

— I przysłała cię, żebyś mnie zabawiał?

— Wcale nie. Zapytałem ją o ciebie i sam się przysłałem.

Miała zaledwie siedemnaście lat, uczyła się i zaczynała pierwszą w życiu pracę. Mieszkała w kawalerce, niedaleko mieszkania Richarda. To było jej pierwsze londyńskie przyjęcie i już zawczasu martwiła się, jak na nim wypadnie.

Rozmowę ciągle przerywały im dziewczyny podchodzące i pytające o Johnniego.

— Kto to jest Johnnie? — zapytała Gemma. — Mój współlokator.

— Ma dużo wielbicielek? — Można to tak ująć.

— A co robi?

— Sieje spustoszenie. Roześmiała się.

— W jaki sposób? Jaki jest? Richard wzruszył ramionami.

— Niedobry, niegrzeczny i niebezpieczny — powiedział lekko. — Jeden błysk tych beznamiętnych, niebieskich oczu i żony porzucają mężów, dziewczyny swoich chłopaków. Wszystkie zostawiają potem w naszym mieszkaniu jakiś drobiazg, pretekst, żeby wrócić.

— Długo go znasz?

— Och, wieki. Byliśmy razem w szkole, potem

w Cambridge i od tego czasu mieszkamy razem. Jestem tu zatrudniony w charakterze informatora.

Mam też najmokrzejszy rękaw w całym Londynie. Popatrzyła na niego uważnie. -

— Rozumiem to. Gdybym chciała wypłakać się komuś w rękaw, z całą pewnością wybrałabym twój. Zachęcony tym Richard opowiedział jej o gościach Mirandy i rzucił parę dowcipów. Muzyka grała bardzo głośno. Towarzystwo tańczyło i piło. Jedni kłócili się, inni flirtowali. Patrząc na Gemmę, Richard wciąż zastanawiał się, jak wygląda rano, zaraz po obudzeniu, z tym swoim pięknym, ciepłym ciałem i ciemnymi włosami rozsypanymi na poduszce.

Ich spojrzenia spotkały się i zmiękły. Richard nagle zdał sobie sprawę, że powinni wyjść, zanim zjawi się Johnnie.

— Co chcesz robić później?

— Nic — odpowiedziała.

— Może wymkniemy się gdzieś na kolację?

— Och, z przyjemnością. Jestem głodna. Nie mogłam jeść lunchu.

Johnnie przyszedł akurat wtedy, kiedy wychodzili. Stał w progu blokując im wyjście. Miał na sobie różową marynarkę z goździkiem w butonierce. Był wysoki, smukły i bardzo, bardzo pociągający.

Objął ich oboje.

— Chciałeś mi zwać, co? Z najpiękniejszą dziewczyną na przyjęciu.

- Właśnie wychodziliśmy na kolację.

— Czekaj, nie ma pośpiechu. Nie przedstawisz nas?

— To jest Gemma —: powiedział Richard bezbarwnie.

— Gemma — zamruczał pieszczotliwie Johnnie — Gemma. Nigdy jeszcze nie spotkałem Gemmy. — Jego oczy przesunęły się w dół studiując każdy ca! jej ciała. — Bardzo ładnie, Richardzie — powiedział. — Naprawdę bardzo ładnie. No, no, kto by pomyślał!

Gemma oblała się rumieńcem. W tym momencie podbiegła Miranda, krzyknęła radośnie i rzuciła się Johnniemu na szyję.

— Kochanie, jesteś wreszcie! Przyniosę ci whisky. Zniknęła, a Johnnie popatrywał w gęsty mrok pokoju.

— Wygląda to dość nieapetycznie — powiedział. — Dokąd idziecie na kolację?

— Jeszcze nie zdecydowaliśmy. — Richardowi nie podobały się oczy Johnniego błędzące po całym ciele Gemmy z tym niedbałym wyrazem, który znaczył, że go zainteresowała.

— Patrzcie, Johnnie przyszedł! — krzyknęła dziewczyna w przezroczyściej sukience.

Richard złapał Gemmę za ramię.

— Chodź, idziemy — powiedział.

Chcąc zmylić Johnniego, Richard zabrał Gemmę do restauracji, w której nigdy nie był. Było tu bardzo drogo, ale mimo wszystko cieszył się, że dziewczyna jadła tak dużo.

Tego dnia nie zaprosił jej do siebie. Nie chciał ryzykować ponownego spotkania z Johnniem. Nie zabrał jej też po następnych randkach. Nawet Gemmy nie pocałował, bojąc się uczuć, które mogłoby to w nim rozpętać.

Ciągle miał ją przed oczami. Męczące, obsesyjne myśli nie pozwalały mu w nocy zasnąć i sprawiały, że w dzień chodził półprzytomny. Przestraszył się dopiero wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że wyobraża ją sobie jako przyszłą żonę. Byłoby szaleństwem żenić się z siedemnastoletnią dziewczyną.

Johnnie, zaintrygowany, zasypywał go pytaniami.

— W tej małej kuzyneczce Mirandy było coś bardzo pociągającego. Chętnie nauczyłbym ją tego i owego. Dlaczego jej nie przyprowadzisz?

— Żebyś ją sobie z miejsca przywłaszczył? Nie, dziękuję!

— Richard, dziecinko. Chcę tylko sprawdzić, czy jest dla ciebie wystarczająco dobra.

— Albo wystarczająco zła dla ciebie.

— Słuchaj, zaproś ją jutro na kolację. Poproszę Birgitt, żeby coś ugotowała i, słowo harcerza, będę grzeczny!

Richard westchnął i zgodził się.

Ku jego zdumieniu, wieczór był udany. Birgitt przygotowała wspaniałą kplację z dużą ilością wina. Mimo iż Johnnie robił, co mógł, żeby Gemma się odprężyła, jasno dawał przy tym do zrozumienia, że interesuje go wyłącznie Birgitt.

Kiedy wychodzili z salonu, Johnnie pochylił się i lekko pocałował Gemmę w policzek.

— Miło było cię poznać, dziecinko. Jesteś akurat dla Richarda. Zostań z nim.

W drodze do jej domu Richard skręcił gwałtownie, by uniknąć zderzenia z nadjeżdżającą taksówką. Gemma wpadła na niego. Nie próbowała się odsunąć. Czuł obok siebie ciało promieniujące ciepłem jak piecyk. Zaszło mu w ustach.

Zatrzyma! samochód pod domem, wziął Gemmę w ramiona i zaczął całować. Czuł pulsującą w skroniach krew i ciepłą miękkość jej skóry.

— Dajmy spokój — powiedział nagle. — Lepiej przestańmy.

— Dlaczego? — szepnęła tuląc się. — Nie pragniesz mnie, Richardzie?

— To nie ma nic do rzeczy.

— Popatrz na Johnniego i Birgitt — powiedziała.

— Nie jesteś Birgitt — odparł.

Wracając do domu, zastanawiał się, co go powstrzymało. Zwykle nie miewał takich oporów, jeśli chodzi o dziewczyny. Uwodzenie nie sprawiało mu żadnych trudności. Jest za młoda, myślał. Pewnie jeszcze nie bierze pigułki. Nie chcę tego od niej, jeszcze nie, dopóki nie będę pewien.

Kiedy następnego dnia zadzwonił do Gemmy, jej głos był zupełnie wyprany z ciepła. Była urażona i chłodna, prawie obrażona. Nie mogła spotkać się z nim tego wieczora, ani następnego, a kiedy w końcu wyszli razem, była pełna rezerwy.

Zdecydował, że da jej tydzień na uspokojenie, ale już po dwóch dniach tęsknił tak bardzo, że postanowił odebrać ją z biura.

Zdrętwiał, kiedy pod budynkiem zobaczył lotusa elitę, należącego do Johnniego, który opierał się o samochód ćmiąc papierosa. Z biura wypadła Gemma i rzuciła mu się w ramiona.

Dopadł Johnniego przy śniadaniu.

— Widziałem cię z Gemmą. Johnnie podniósł wzrok.

— No i...

— Obiecałeś ją zostawić. Nie miałem do ciebie pretensji, kiedy parę razy sprzątnąłeś mi sprzed nosa jakieś miotły, ale Gemma to jeszcze dzieciak.

— Szybko się uczy.— powiedział Johnnie zapalając papierosa. — Bardzo się zdziwiłem, kiedy do mnie zadzwoniła.

— Zadzwoniła do ciebie?

— Tak, zadzwoniła następnego dnia po tej kolacji u nas i zapytała, czy mógłbym się z nią zobaczyć. Pomyślałem, że to może mieć coś wspólnego z tobą, więc naturalnie zgodziłem się. Biedula była w okropnym stanie. Powiedziała, że... eee... nie chciałeś się z nią kochać, i pytała, czy jest aż tak brzydka.

— Brzydka? — powtórzył jak echo Richard. — O mój • Boże!

Johnnie wzruszył ramionami.

— No cóż, mój drogi, musiałem ją oczywiście pocieszyć, wyglądało na to, że mnie potrzebuje. Ale oczywiście odcepnię się, jeśli chcesz.

Richard potrząsnął głową. No, to po wszystkim,

pomyślał z żalem. Całe szczęście, że nie zdążył się serio zakochać. Mimo to pragnienie widzenia jej było tak silne, że kilka razy zadzwonił prosząc o spotkanie, wszystko jedno kiedy, i za każdym razem spotykał się z chłodną odmową.

Richard utonął w pracy, grywał w squasha, często wyjeżdżał z Londynu, wydzwaniał do starych przyjaciół, ale ból nie ustępował.

Pewnego wieczoru wpadł w mieszkaniu na wychodzącą z łazienki Gemmę. Była owinięta czerwonym ręcznikiem, ciemne włosy opadały jej na ramiona. Richard wstrzymał oddech. Zdążył już zapomnieć, jaka była piękna.

Na jego widok zbladła.

— Cześć, Richardzie, co u ciebie?

— W porządku, ładnie wyglądasz.

— Pośpiesz się, kochanie, zimno mi! — krzyknął Johnnie z sypialni.

Tym razem Gemma oblała się rumieńcem i uciekła do pokoju.

Richard usiadł na swoim łóżku i ukrył twarz w dłoniach. Czuł się tak, jakby ktoś powoli zrywał mu paznokcie.

Tydzień później wrócił z biura i zastał Johnniego gotującego się do wyjścia.

— Dziś w pracy pokazał się fantastyczny nowy towar.

— Kiedy ją sprowadzasz?

— Jeśli o mnie chodzi, to najszybciej jak się da.

— Wychodzisz z nią dziś wieczorem?

— Tak — odparł Johnnie.

— A co z Gemmą? — z wielkim trudem przyszło mu wymówić to niedbale.

— Gemma, mój drogi, poszła tym samym kursem co reszta kobiet. Do łóżka i z łóżka.

Richard był przerażony.

— Przecież nie możesz jej tak po prostu wyrzucić!

— A kto tu mówi o wyrzucaniu? — Johnnie wciągnął na siebie kanarkową marynarkę. — Po prostu będziemy się spotykać raz w tygodniu zamiast codziennie.

Gemma zadzwoniła następnego dnia. Richard powiedział, że Johnnie wyszedł. Gawędzili przyjacielsko, ale w jej głosie wyczuwało się napięcie.

Nazajutrz zadzwoniła znowu. Tym razem była zrozpaczona.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić? — zapytał.

— Nie, dziękuję. Powiedz tylko Johnniemu, że dzwoniłam.

Kolejny raz zatelefonowała, kiedy Johnnie przebierał się przed wyjściem.

— Cześć, dziecinko. — Wepchnął słuchawkę między ramię i brodę i zapinał mankiety. — Jak się miewasz? Świetnie. Musimy się niedługo spotkać. W najbliższym czasie mam po uszy roboty.

Zadzwoń, dobra?

Johnnie miał teraz odpowiedzialną pracę. Łączyły się z nią nocne telefony w interesach, zainstalował więc w domu automatyczną sekretarkę. Richard, który bez specjalnego przekonania zaczął się widywać z pewną pielęgniarką spotkaną na przyjęciu, dużo czasu spędzał poza domem.

Pewnego dnia po przyjściu do domu włączył sekretarkę.

— Johnnie, Johnnie. — To był głos Gemmy, ale nie brzmiał już tak miękko, raczej histerycznie. —

Proszę, Johnnie, musimy się spotkać. Nie zbywaj mnie więcej tą okropną maszyną.

Rozpłakała się. Jej rozpaczliwy, łamiący serce szloch rozbrzmiewał w całym pokoju.

Richard nie mógł tego dłużej znieść. Wyłączył magnetofon i skasował nagranie.

— Przepraszam — powiedział do pielęgniarki, która czekała na niego w sąsiednim pokoju. — Muszę natychmiast wyjść.

Twarz Gemmy otwierającej mu drzwi rozpromieniła się na ułamek sekundy.

— Richardzie, co tu robisz?

— Usłyszałem twój ostatni telefon. Skasowałem go. To nie jest sposób na odzyskanie Johnniego.

Mogę wejść? — zapytał łagodnie.

Tępo skinęła głową. Przeraził go jej wygląd. Miała poplamioną spódnicę, tłuste włosy i nieświeżą cerę.

— Chcesz kawy?

Potrząsnął głową. Nerwowo skręcała w ręku chusteczkę.

— O co chodzi? — zapytał.

— O Johnniego — usta jej drżały — widziałeś go?

— Gdzieś się kręci. — Podeszedł do okna i wyjrzał. — Daj sobie z nim spokój — powiedział bez ogródek. — Wiem, że to brzmi brutalnie, ale widziałem, jak postępuje z kobietami. Jest zupełnie niezdolny do trwałego związku z kimkolwiek.

Zapadła długa cisza.

— Ale mówił, że mnie kocha, a teraz... chyba jestem w ciąży. O, Boże! — Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się płaczem.

Richard w jednej chwili przebył pokój i przytulił ją.

— Och, moje biedne kochanie! Jesteś pewna?

— No... prawie...

— Jesteś przez niego taka rozstrojona!

— Tak się boję — potarła czoło zwiniętymi w pięści rękami. — To istne piekło! Co powiedzą moi rodzice? A ludzie w pracy? Nie mogłam nic na to poradzić, Richard. Wtedy, kiedy zadzwonił do mnie pierwszy raz, po tej kolacji z Birgitt, wcale nie chciałam z nim nigdzie wychodzić...

— Zadzwonił do ciebie? — zapytał ostro Richard. — A ja myślałem... Nieważne. Mów dalej.

— I nie chciałam z nim iść do łóżka. Ale jest taki przystojny. Zawsze, kiedy mnie dotyka, kompletnie

mięknę. Obiecywał, że będziemy razem i że się ze mną ożeni.

— Może będzie musiał.

— Nie! — odskoczyła od niego. — Nie może się dowiedzieć. Nie chcę go do niczego zmuszać.

— Zaczekaj jeszcze tydzień — odparł Richard — -potem musisz mu powiedzieć.

W ciągu następnych paru dni Richard każdą wolną chwilę spędzał z Gemmą. Zabierał ją do kina, pilnował, żeby jadła, robił wszystko, by się odprężyła.

Pewnego wieczoru zastał ją chwiejącą się na nogach, ze szklanym wzrokiem i twarzą ociekającą potem.

— Cześć, kochanie — powiedziała niewyraźnie. — Chodź, przyłącz się do zabawy. — Pomachała mu przed nosem opróżnioną do trzech czwartych butelką ginu. — Właśnie wypiliśmy to siedząc w wannie z wrzątkiem. — Pociągnęła z butelki i skrzywiła się.

Richard wyrwał jej gin.

— Cholerna, mała idiotko! — wrzasnął. — Próbowalaś tych szemranych metod starych czarownic?!

— Chcę Johnniego... — Rozplakała się. — Och, chcę, żeby przyszedł! Dlaczego muszę znosić to sama!

Zaczęła histerycznie wrzeszczeć i Richard, który nie znosił wszelkiej przemocy, zebrał się w sobie i uderzył ją w twarz.

Bezwładnie upadła na sofę.

— Przepraszam cię, Richardzie — wyszeptała. — Ale tak się boję.

Później dostała gwałtownych torsji. Położył ją do łóżka i siedział, obejmując ją i tuląc jak dziecko, dopóki zupełnie się nie uspokoiła.

— Opowiedz mi o Johnniem — poprosiła. — Co zrobiłam źle?

— Nic. On po prostu nie może znieść zbyt dużej dawki miłości.

— Czy kiedykolwiek traktował poważnie jakąś dziewczynę?

— Nic o tym nie wiem. Gwałtowny pościg, a potem , kompletna obojętność, zupełnie jak gdyby uciekał przed

czymś, czego nienawidzi, a nie ścigał to, co kocha".

— Myślę, że właśnie dlatego jest takim cudownym kochankiem — powiedziała — że zupełnie się nie angażuje. Richard pogłaskał ją po włosach. Podnieciła go myśl o Johnnie, kochającym się z Gemmą. Poczul lekki napór jej miękkiego ciała. Pragnę jej, pomyślał. Nigdy nie przestałem.

Wiedział, że to szaleństwo, ale powoli, łagodnie zaczął się z nią kochać. Potem Gemma znów zaczęła płakać, a Richard powtarzał, jak bardzo ją kocha i że się z nią ożeni. Wreszcie zasnęła w jego ramionach. Następnego popołudnia zadzwoniła do niego do pracy.

— Richard, wszystko w porządku. Nie jestem w ciąży, więc nie musisz się ze mną żenić. I wiesz co? Johnnie wczoraj dzwonił i umówił się ze mną.

— Idziesz? — zapytał sztywno.

— Oczywiście! — odparła radośnie.

— Uważaj — powiedział.

Nie chciał wracać do domu i patrzeć, jak Johnnie szykuje się na randkę. Wieczorem poszedł do kina i został jeszcze na nocny seans.

Kiedy wrócił, w domu paliły się wszystkie światła. Johnnie siedział w pokoju sam, wyciągnięty na sofie. Miał na sobie rozpiętą, białą koszulę, obok stała butelka whisky. Oczy połyskiwały mu niebezpiecznie.

— Widziałem się właśnie z Gemmą.

— Wiem — odparł Richard.

— Powiedziała mi bardzo śmieszną rzecz. Powiedziała, że ostatniej nocy obiecałeś, że się z nią ożenisz. —

Wstał chwiejąc się lekko. — Zwariowałeś. To dziwka. Każdy może ją mieć. Nie musisz się z nią żenić.

— Nie chcę o tym rozmawiać — odpowiedział. Johnnie był kompletnie pijany.

— Ale ja chcę. Nie będziesz się marnował dla pierwszej lepszej. — W jego głosie odezwała się pieszczotliwa nuta. — Dlaczego jej obaj nie wykopujemy? Nie musisz się z nią żenić, Richie. Będzie ci lepiej ze mną.

Nagła myśl poraziła Richarda jak grom.

— Więc to o to chodzi? — powiedział wolno. — Tak naprawdę, nic interesują cię kobiety, co? Po prostu chcesz, żeby one cię lubiły, a potem zawsze możesz dać im kopa? I nie możesz znieść, że ja je lubię?

Johnnie szedł w jego stronę, oczy miał jak dwie szparki.

—: Zawsze myślałem, że to przypadek... — ciągnął Richard — to, jak wpychałeś się i niszczyłeś wszystkie moje sympatie. Teraz widzę, że to było przemyślane.

Johnnie uderzył go i przewrócił na podłogę, Richard jak przez mgłę widział jego twarz, wykrzywioną przerażeniem.

— Richie — wyjąkał Johnnie — przepraszam. Straciłem nad sobą kontrolę. Nie chciałem cię uderzyć. Richard dotknął palcami szczęki i wstał.

— Owszem, chciałeś — powiedział bez złości. — Zawsze chciałeś mnie skrzywdzić. Chciałeś mnie ukarać za to, że wolę być z dziewczyną niż z tobą. Myślę, że godziłem się z tym, bo gdzieś podświadomie wiedziałem, dlaczego to robisz.

— Nie rób tego, Richie. Nie odchodź! Źle mnie zrozumiałeś! — krzyknął prosząco Johnnie.

Ale Richard wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Biegiem ruszył ulicą. Po drodze minął dom Gemmy. W jej oknach paliło się światło i przez chwilę miał zamiar wejść na górę.

Co za cholerny trójkąt, pomyślał. To, że on, Gemma i Johnnie w to wpadli, było częścią niepojętej miłosnej geometrii. Każde z nich kochało nie tę osobę, co trzeba. Nad rzeką wisiała mgła. Dźwigi chwiały się nad wodą jak pijane. Samotny odrzutowiec przecinał niebo mrugając to szmaragdowym, to znów czerwonym światłem. Chciałbym nim lecieć, pomyślał. Znowu dotknął palcami szczęki. Zdrętwiała, ale wiedział, że niedługo zacznie boleć jak cholera.

NIECH ZWYCIĘŻY NAJLEPSZA

Wszystkie trzy pracowałyśmy w tym samym biurze i myślałyśmy tylko o facetach. Fiona Davies specjalizowała się w oficerach gwardii; Susan Black — Blackie — wołała obrotnych chłopców z reklamy i telewizji. Żadna z nich nie traktowała tej drugiej jako poważnego zagrożenia.

Obie były wystrzałowe, każda na swój sposób. Fiona należała do tego rodzaju blondynek, które, spowite w szkocką mgłę i kaszmir wylaniają się za długim, złotym labradorem.

Blackie miała bladą, drobną twarz, krótko obcięte, czarne włosy, nosiła zwariowane ciuchy i zużywała jedno opakowanie tuszu do rzęs tygodniowo.

Ja mam dość ładną twarz, przeciętną figurę i długie, gęste, brązowe włosy. Ujdę w tłoku, ale brakuje mi telewizyjnego sex appealu moich dwóch koleżanek. Nazywam się Kathleen Burgess.

Właśnie wróciłam z dwutygodniowych wakacji i usiadłam w kącie, żeby się chwilę zdrzemnąć, kiedy do pokoju weszła Fiona ciągnąc za sobą smugę woni, w bardzo obcisłym szarym sweterku i bardzo wąskiej purpurowej spódnicy, zupełnie nie w jej stylu.

— Cześć — powiedziała — jak się masz?

W najmniejszym stopniu nie zainteresowana odpowiedzią usiadła i natychmiast zaczęła malować oczy.

Oho, pomyślałam, Fiona nigdy nie maluje się przed południem.

Najdziwniejsze miało dopiero nastąpić. Na progu stanęła Blackie, absolutnie oszałamiająca: kompletny makijaż, sztuczne rzęsy itd.

— Cześć — powiedziała niedbale i wyjęła szczotkę do włosów.

— Co was naszło? — zapytałam. — Co się stało z moimi dwiema starymi, kochanymi kumpelkami? Popatrzyły na mnie, a ponieważ żadna nie wydawała się zainteresowana, jak spędziłam urlop, pobiegłam truchcikiem po pocztę dla naszego działu. Wszystkie listy adresowane były do niejakiego Charlesa Townsenda, z całą litanią tytułów przed nazwiskiem. Kiedy wróciłam, Blackie już nie było.

— A tak normalnie, bez tytułów, to kim on jest? Fiona upuściła spiralę do rzęs.

— Oddaj te listy! — krzyknęła, wrywając mi pocztę.

— Okay, okay. Ale kto to jest?

— To nowy konsultant naukowy. Przysłano go z zarządu, żeby przejął nasz departament.

— Jaki jest?

— Och, cudowny i niezwykle inteligentny.

— Żonaty?

— Doprawdy, moja droga, nie mam pojęcia. — Fiona czasem bywa taka napuszona.

— Która dla niego pracuje? — zapytałam.

— Najśmieszniejsze jest to, że obie, Blackie i ja. Blackie głupio się uparła, że go poderwie. Nie daje mu chwili spokoju. No dobrze, nie mogę przecież cały dzień plotkować. Lepiej zaniosę mu listy.

Wróciła Blackie w nowym, usztywnionym staniku, świeżo skropiona perfumami „Fiji”.

— Ładnie wyglądasz — powiedziałam.
— Naprawdę? — odrzekła z wdzięcznością. — Gdzie jest Fiona?
— Zniosła pocztę niejakiemu Townsendowi. Blackie wściekła się.
— Tylko patrzy, jak go omotać.
— Dlaczego? — zapytałam.
— Zakochała się po uszy w biednym panu Townsencie, w ogóle nie wychodzi z jego biura.
— Jaki on jest? — zapytałam.
— Och, rozkoszny i bardzo miły. Typ męża idealnego. Dotąd był wykładowcą i to jego pierwszy kontakt z przemysłem. Trochę boi się raportów i intercomu. Ach! Jego biurko pewnie się zakurzyło w czasie weekendu. — Wymachując ściereczką wybiegła z pokoju.
Muszę to zobaczyć, pomyślałam. Poczekalam, aż przyjedzie wózek z kawą, i zostawiwszy Fionę i Blackie w samym środku sprzeczki o to, która z nich zanieśie kawę panu Townsendowi, wśliznęłam się do jego gabinetu z puszką biszkoptów.
Wyglądał właśnie przez okno i był tak zamyślony, że mogłam go sobie dokładnie obejrzeć. Nie rozumiem, o co ten hałas: smukły, nieco zaniedbany mężczyzna o długich, ciemnych włosach i szczupłej, ascetycznej twarzy w okularach. Gestem podziękował za biszkopty.
— No cóż, Adonisem to on nie jest — powiedziałam po powrocie do pokoju.
Fiona i Blackie wpatrzyły się we mnie nieruchomo.
— Pan Townsend nie jada biszkoptów — wyrecytowały unisono.
Zrozumiałam, w czym rzecz, dopiero gdy tego popołudnia robiłam protokół zebrania. Może i pan Townsend nie był Adonisem, ale umiał mówić — Boże, jak on mówił! W najbardziej urzekający sposób — spokojnym, głębokim, łagodnym głosem. Zupełnie omotał wszystkich zgrzybiałych dyrektorów.

Kiedy stary Antrobus, dyrektor naczelny, zaczął jak zwykle prawić komunały, pan Townsend podniósł wzrok i przyłapał mnie akurat na imponująco szerokim ziewnięciu. Uśmiechnął się. Ten uśmiech był zupełnie obezwładniający, opromieniał jak światło latarki jego szczupłą, nie/byt wyrazistą twarz. Doszłam do wniosku, że jednak jest atrakcyjny. Żaden szef nigdy nie był tak dobrze obsługiwany, dopieszczany i hołubiony, jak pan Townsend. Skończyły się wesołe, dwugodzinne przerwy na lunch. Teraz Fiona i Blackie jadały jogurt i twarożek w biurze, żeby wzajemnie uniemożliwiać sobie sam na sam z panem Townsendem. Obie nieustannie były na diecie i bez przerwy rozmawiały o kaloriach.

Przywykłam do jedania lunchu w kawiarni na rogu, z moim szefem, panem Pringle. Blackie i Fiona nie lubiły go, bo miał czerwony nos. W zimne dni wkładał do uszu watę i zawsze był bez grosza. Lubiłam go. Jego żona spodziewała się dziecka i często przesiadywaliśmy nad frytkami z jajkiem, zastanawiając się, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka, i żartując z ostatniego szaleństwa Fiony i Blackie.

— Nie rozumiem, co one widzą w panu Townsendzie? — skłamałam.

— To połączenie bezradności i inteligencji — odparł pan Pringle. — Kobiety natychmiast chciałyby mu matkować i przyszywać guziki, ale wiedzą też, że góruje nad nimi intelektualnie.

Tego dnia, kiedy Blackie skróciła sobie spódnicę za pomocą zszywek biurowych, a Fiona włożyła najbardziej obcisły sweterek, jaki widziałam w życiu, pan Pringle wtoczył się do biura z twarzą poszarzałą z wyczerpania i krzyknął:

— To chłopiec! Waży siedem funtów!

— Cudownie! — zawołałam i objęłam go.

— Musimy to uczcić — powiedział. — Do diabła z jajkiem i frytkami!

Poszliśmy do francuskiej restauracji na High Street. Na początek wzięliśmy szampana, potem butelkę wina do lunchu. Nos pana Pringle robił się coraz czerwiejszy, w miarę jak wznosił toasty na cześć moją, żony i synka Crispina. Szczerze mówiąc, robiliśmy tyle szumu, że nie zauważyliśmy grupki mężczyzn przy sąsiednim stoliku. Wkrótce podjechał wózek z deserami i wtedy ponad koniakowymi babami i śmietankowymi krówkami zauważyłam posępne spojrzenie pana Townsenda. Obok niego, zwrócony do nas tyłem, siedział pan Antrobus.

— Kelner, proszę dwie duże brandy! — zawołał pan Pringle.

— Cicho — syknęłam — Antrobus i Townsend są tu! —

— Jesteś śliczną dziewczyną, Kathleen — rzekł pan Pringle otaczając mnie ramieniem i wznosząc kieliszek.

Pan Townsend zdjął okulary i jego oczy zamieniły się w dwa kawałki lodu. Po skończonym lunchu patrzył, jak wyprowadzam pana Pringle tylnymi drzwiami, żeby Antrobus go nie zauważył.

Wzięliśmy taksówkę i odwiozłam go do biura, gdzie natychmiast zasnął.

W biurze zastałam zapłakaną Blackie. Co za dzień!

— Co się stało? — spytałam.

— Wylali mnie!

— Co takiego?

— Ta wredna stara zołza z personalnego zobaczyła moją spódnice i przysłała mi upomnienie dotyczące odpowiedniego wyglądu w miejscu pracy. Pół godziny później przyleciała wściekła sprawdzić, czy przeczytałam. A ja zrobiłam z tego upomnienia samolocik! No i mnie wylała!

— Och, biedna Blackie — powiedziałam ze współczuciem.

— Teraz piękny pan Townsend dostanie się Fio-nie! — załkała Blackie.

W tej samej chwili pan Townsend poprosił mnie do swego gabinetu. Kiedy weszłam, wyglądał jak pochmurny, szary, zimowy dzień.

— Nie wiem, jak zacząć, panno Burgess. — Bawił się nerwowo przyciskiem do papieru. — Widzi pani, Pringle jest żonatym człowiekiem, i mimo że widziałem, jak pani wychodzi z nim na lunch, nic nie mówiłem. Nie jestem zwolennikiem mieszania się w cudze prywatne sprawy, ale skoro afiszujecie się państwo tak, jak to miało miejsce dzisiaj, muszę zaprotestować. Pan Pringle był po>pierwsze swawolny, a po drugie pijany do nieprzytomności.

— To nie fair! — odparłam ze złością. — Pan Pringle ma słabą głowę, bo nie jest przyzwyczajony do picia. Zarabia tak mało, że rzadko go stać na alkohol. Dzisiaj po raz pierwszy od dnia swojego ślubu pił szampana. Zwykle wcale nie pija do lunchu. Zresztą, za co? Za tę śmieszoną pensję, którą mu płacicie?

Pan Townsend przyglądał mi się tak uważnie, jakbym tym wybuchem przyznała się do winy.

— Pan Pringle i ja po prostu się przyjaźnimy — dodałam ponuro.

Zapadła cisza, której nie zamierzałam przerywać. Pan Townsend wstał z krzesła i wyjrzał przez żaluzje. Widok jego wysokiej, kanciastej figury i opuszczonych ramion odebrał mi całą chęć do walki. Jak można kłócić się z człowiekiem, który nosi buty nie do pary.

Odwrócił się do mnie i powiedział powoli:

— Nie sądzę, żeby zdawała sobie pani sprawę z tego, jak silny jest związek między szefem a sekretarką, panno Burgess. (Właśnie sobie zdałam). Widzi pani, to jest sztuczna sytuacja. Tak przywykła pani do tego, że pan Pringle zleca napisanie listu czy załatwienie interesanta przez telefon, że trudno pani powiedzieć „nie”, kiedy zaprosi panią na obiad lub do łóżka.

— Nie spałam z panem Pringle'em! — pisałam oburzona.

Ale pan Townsend nie słuchał, tylko ciągnął dalej.

— Kiedy zwierzyłem się mojemu nauczycielowi w college'u że chcę pracować w przemyśle, powiedział: „Pamiętaj, Townsend, nigdy nie wiąż się z kobietami w biurze. Jeżeli im ulegniesz, zaniedbasz pracę, a później będzie ci bardzo niezręcznie się wyplątywać”.

Uśmiechnął się tym swoim ujmującym uśmiechem.

— To dobra rada, panno Burgess — powiedział łagodnie. — Jeśli naprawdę interesuje się pani Pringle'em, proszę zmienić pracę i spróbować spojrzeć na to z boku.

Nagle tak bardzo zapragnęłam wyplakać się na jego ramieniu, że nie zdołałam już nic wykrztusić. Po prostu uciekłam z pokoju.

Blackie ciągle jeszcze pochlipywała, ale zdołała na tyle się otrząsnąć, żeby zjeść tabliczkę czekolady. Fiona, z trudem powstrzymująca uśmiech Kota z Cheshire, udawała współczucie.

— To nie nieszczęście, że cię wylali — zwróciłam się do Blackie. — Pan Townsend powiedział mi właśnie, że nawet nie przyszłoby mu do głowy, aby romansować z dziewczyną z tego samego biura.

— Mój Boże! — krzyknęła Fiona łapiąc popołu* dniówkę i przeszukując rubryki „Dam pracę”. — Na co my jeszcze czekamy?!

Fiona i Blackie kolejny tydzień spędziły na rozmowach kwalifikacyjnych. Obie były przekonane, że gdy tylko zmienią pracę, Townsend umówi się z nimi na randkę. Mimo to obie zdecydowały się pozostać jeszcze do biurowego przyjęcia w następnym tygodniu.

— Muszę kupić coś wystrzałowego — powiedziała Blackie.

— Zamierzam rozłożyć drogiego Charlesa na obie łopatki — oświadczyła Fiona.

Przyjęcie zaczęło się o siódmej trzydzieści. Przyjechałam kilka minut wcześniej i właśnie szcztkowałam

w toalecie swoje świeżo zakręcone loki, gdy do środka weszła Fiona. W pierwszej chwili jej nie poznałam. Piękne, proste, jasne włosy były ufryzowane w gęste, małe loczki, w których zupełnie nie było jej do twarzy. Miała na sobie obcisłą i wysoko zabudowaną sukienkę w kolorze cyklamenu.

— Zmieniłaś uczesanie — powiedziałam głupio.

— Cóż, pomyślałam, że zmienię trochę *image* — odparła.

Kiedy podeszła do lustra, żeby się uczesać, okazało się, że suknia miała z tyłu dekolt tak głęboki, że prawie widać było pośladki. Oczywiście wszyscy ją zauważyli. Nawet pan Townsend podniósł wzrok i uśmiechnął się.

— Widziałaś, że Charles mnie zauważył? — wyszeptała Fiona. Nagle zamarła. — Spójrz! — syknęła. Do pokoju weszła kołysząc biodrami identyczna blondynka o gęstych lokach, ubrana w żółty, obcisły kombinezon. Dopiero po kilku sekundach poznałam w niej Blackie.

— Utleniłaś włosy? — zapytałam ze zgrozą.

— Skądże! To peruka. Raz postanowiłam być bardziej blond niż Fiona. Mężczyźni wolą blondynki. Jej kombinezon miał z przodu tak głęboki dekolt, jak suknia Fiony z tyłu. W mojej czarnej aksamitnej sukience czułam się jak ostatnia sierota.

Wieczór przypominał zły sen. Najpierw zjedliśmy pięciodaniowy obiad, później zaczęły się tańce. Zaprosił mnie pan Pringle. Nie przestawał naśmiewać się z podobnych fryzur Fiony i Blackie. Pan Townsend tańczył z przemiłą panią Pringle, która od chwili urodzenia dziecka nie straciła na wadze ani grama. Rozmawiali i co jakiś czas zerkali w naszą stronę. Kiedy orkiestra przestała grać, podeszli, aby z nami porozmawiać. Unikałam spojrzenia Townsenda.

Miałam nadzieję, że nie rozsiewa żadnych plotek o mnie i panu Pringle.

— Zatańczy pani? — zapytał.

Był to jeden z tych walców, które grają na biurowych przyjęciach: raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy.

— Obawiam się, że jestem fatalną partnerką — powiedziałam nieśmiało.

Kręciliśmy się w kółko, zupełnie niezgodnie z rytmem. I jeszcze ten ból, kiedy deptał mi po palcach.

— Podoba mi się pani uczesanie — powiedział — przypomina mi to z portretu mojej praprababki. —

1 dodał szybko: — Uchodziła za bardzo piękną.

Szczęście trwało krótko. Orkiestra przeszła na rytmy Paula Jonesa i tłum nas rozdzielił. Zasmuciłam się widząc, jak Blackie osaczyła go w jakimś kącie. W chwilę później do nagonki przyłączyła się Fiona. Przez resztę wieczoru nikogo do niego nie dopuścili.

— My już jedziemy — powiedział pan Pringle.

— Muszę wracać do dzidziusia — dodała uszczęśliwiona pani Pringle.

— Podrzucić cię? — zapytał pan Pringle, przyglądając mi się figlarnie.

Tępo skinęłam głową. Miałam tego dosyć.

Następnego ranka przed pracą leczyłam kaca „U Jimmy'ego” litrami soku pomarańczowego. Do kawiarni wszedł pan Townsend i ruszył w moją stronę. Był drżący i blady.

— Panno Burgess — powiedział, siadając koło mnie na wysokim stołku — czy mogłaby mi pani poświęcić parę minut? — Zauważyłam, że tym razem ma dwie różne skarpetki. — Wczoraj wieczorem zrobiłem coś strasznie głupiego... Właściwie nie mam odwagi iść do biura.

Któraś z nich go dopadła, pomyślałam, czując nieprzyjemne ukłucie bólu.

Drżącą ręką zapalił papierosa. ' — Jak pani wie, nie mogłem się wczoraj opędzić od panny Black i panny Davies.

— Zauważyłam — powiedziałam bezbarwnie.

— Nie miałem samochodu, więc uznałem, że będzie najlepiej, kiedy odwiozę je na ostatnie pociągi.

Najpierw wziąłem taksówkę na stację Victoria i wsadziłem pannę Black do pociągu do Brighton.

Właśnie miałam wyrazić uznanie, że było to mądre posunięcie, kiedy dodał:

— A potem wziąłem taksówkę na Paddington i wsadziłem pannę Davies do pociągu do Oxfordu. Gdy pociąg ruszył, wychyliła się przez okno i zaczęła machać tak energicznie, że spadła jej peruka. Wtedy zorientowałem się, że to wcale nie panna Davies.

— To była Blackie! — krzyknęłam.

— Wsadziłem je do niewłaściwych pociągów: Tak były trudne do rozróżnienia... a obie dosyć, eee, wstawione...

Patrzyłam na niego bez słowa przez dłuższą chwilę, a potem wybuchnęłam śmiechem. Śmiałam się i śmiałam, aż łzy popłynęły mi po policzkach. Mało brakowało, a spadłabym z krzesła.

— Myśli pani, że nic im nie będzie? Przez całą noc na obcych stacjach? — zapytał zmartwionym głosem.

— Myślę, że przeżyją — odparłam. — Może to trochę ostudzi ich zapaly.

Pan Townsend zarumienił się.

— Cóż, to nie o to chodzi, że mam coś przeciwko nim. To miłe dziewczyny, tylko ani na chwilę nie dały mi odetchnąć. Poza tym — dodał z mocą, ale unikając mojego wzroku — podoba mi się ktoś inny.

Natychmiast przestałam się śmiać i wyjąkałam, że muszę już iść, bo spóźnię się do biura. Po powrocie

byłam zbyt nieszczęśliwa, żeby zabrać się do czegokolwiek. Nasze dwie zguby nie pojawiły się aż do południa. Nie miały ochoty na rozmowy, dopóki nie rzuciłam od niechcena, że pan Townsend już jest uczuciowo zaangażowany. Dziwne, ale poprawiło im to nastrój. Gdy Fiona się dowiedziała, że Blackie nie ma u niego szans, a Blackie, że Fionie nie dopisało szczęście — odczuły wyraźną ulgę.

— Chodźmy na lunch! — powiedziała Blackie.

— Dobra myśl — odparła Fiona. — Może spotkamy Henry'ego... Idziesz, Kathleen?

— Nie, jem lunch z matką chrzestną — skłamałam.

— No, to na razie! — I obie wyszły.

Siedziałam przy biurku ogarnięta samobójczymi myślami, kiedy nagle zadzwonił intercom.

— Panno Burgess, czy mogę panią prosić na chwilę? — zapytał pan Townsend.

Znalazłam go klęczącego wśród papierów, rozczochranego, z okularami zsuniętymi na czubek nosa. Odwróciłam się, żeby wyjść, kiedy wyjąkał:

— Panno... Burgess, właśnie rozmawiałem z przyjacielem z działu wysyłkowego. Rozpaczliwie poszukuje sekretarki do Działu Tankowców od poniedziałku. Bardzo wygodny czas pracy, dziesiąta — siedemnasta... dobra płaca, długi lunch...

— Brzmi świetnie — odparłam nie swoim głosem.

— Czy to panią interesuje? — Wstał i podszedł do mnie. Wtedy zobaczyłam wyraz jego twarzy i ziemia zakołysała mi się pod nogami.

— Droga, kochana panno Burgess — powiedział prosząco — błagam, niech pani przyjmie tę pracę. Wtedy będę mógł umówić się z panią na randkę. Myślałem o tym od chwili, kiedy panią zobaczyłem.

— Mnie?! — pisnęłam.

— Proszę, niech pani się zgodzi — powiedział głębokim, przekonującym głosem, którym zwykł hipnoty-

zować dyrektorów na zebraniach. — Nie chcę narażać pani na biurowe plotki i intrygi — sam tego nie wytrzymam.

Przesunął ręką po moim policzku powoli i tak nieśmiało, jak gdyby była to najcenniejsza rzecz na świecie.

— Obawiam się, że złamię swoją złotą zasadę — powiedział i pochylił się, żeby mnie pocałować.

— Nie musisz — odparłam. — Przed chwilą rzuciłam pracę.

AZYL POLITYCZNY

Tetbury Court zawsze był jednym z najbardziej eleganckich kompleksów mieszkaniowych w Londynie. Listę lokatorów w holu czyta się jak stronę z *Debretta*, a ponieważ dom znajduje się o rzut kamieniem od Izby Gmin, niektórzy członkowie Gabinetu uznali za wygodne mieszkać tu w ciągu tygodnia.

Jenny i ja wynajmowałyśmy tu w latach sześćdziesiątych nasze pierwsze londyńskie mieszkanie i raczej obniżałyśmy ogólny poziom. Dostałyśmy się do Teibury Court tylko dlatego, że znałyśmy przyjaciela przyjaciółki, która była sekretarką jednego z członków parlamentu, który tu kiedyś mieszkał. Zanim wprowadziłyśmy się pod numer 4, musiałyśmy podpisać długą umowę dotyczącą zachowania ciszy i zamykania papug po dwudziestej drugiej. Wkrótce, ku naszemu wielkiemu podnieceniu, okazało się, że po drugiej stronie korytarza pod numerem 3 mieszka sir Anthony Hudson, minister do Spraw Stosunków Społecznych, najprzystojniejszy mężczyzna w Gabinetcie.

Nie mogłyśmy się doczekać, żeby go spotkać. Udało się nam natomiast poznać woń jego kosztownych cygar unoszącą się na korytarzu i usłyszeć, jak pluszcze się

w wannie niczym ogromny lewiatan. Jego żona miała grube nogi i mieszkała na wsi, ale Jenny wielokrotnie widziała jakąś atrakcyjną kobietę, wchodzącą do jego mieszkania.

Jenny, która nienawidziła swojej pracy i' pragnęła zostać utrzymanką, marzyła o tym, by go poznać, ale to ja spotkałam go pierwsza.

Miałam wyjątkowo paskudny dzień w biurze. Wilhelm, mój chłopak, nie zadzwonił, chociaż obiecał. Na domiar złego, kiedy wracałam do domu, zaczęło lać. -Nie miałam płaszcza, więc dotarłam do mieszkania kompletnie przemoczona, by stwierdzić, że Jenny wyszła, a ja nie mam klucza. Przepadła ostatnia nadzieja. W tamtych czasach jeszcze nie znałam wielu niecenzuralnych słów, ale gdy wysiadło światło, nagle je sobie przypomniałam.

— Tego już za wiele — jęknęłam w ciemności. — Tego,'do cholery, za wiele!

— Gzego, do cholery, za wiele? — tuż za mną odezwał się głęboki głos. Nagle zapłonęło światło i z mroku wynurzył się minister. Na aksamitnym kołnierzu jego płaszcza lśniły kropelki deszczu.

— Dobry wieczór — powiedział. — Co za paskudna noc.

Wielkie nieba, jaki on był duży — większy niż w telewizji!

— Co się stało, moja droga? — zapytał, uśmiechając się promiennie.

— Nie mogę się dostać do mieszkania — wydukałam — ale moja koleżanka zaraz powinna wrócić. Obejrzał mnie od stóp do głów. Przemoczona sukienka zbiegła się i oblepiła mnie jak mokra ścierka.

— Jesteś przemoczona — zauważył. — Lepiej chodź do mnie, wypijemy drinka i wysuszysz się.

— Nie chciałabym robić kłopotu — odparłam oszołomiona jego ogromem, dobroduszością i tymi szarymi oczami o ciężkich powiekach. — Nic mi nie będzie, jeśli poczekam.

Jenny udusiłaby mnie za brak inicjatywy, pomyślałam.

— Chodź — powiedział stanowczo, otwierając drzwi — to bez sensu stać pod drzwiami.

Nie bez powodu do jego funkcji w parlamencie należało utrzymywanie dyscypliny wśród kolegów.

Czując się jak mucha lecąca prosto w pajęczą sieć, weszłam do apartamentu.

Mieszkanie było oszałamiające i pełne książek. W pokoju ustawiono największą tacę z trunkami, jaką widziałam w życiu. Stałam pośrodku tego przepychu przemoknięta, z zębami szczękającymi jak kastaniety.

— Lepiej zdejmij te mokre rzeczy.

— Nic mi nie będzie — odparłam — a poza tym nie mam się w co przebrać.

— Mam duży szlafrok, mogę ci pożyczyć — zaproponował prowadząc mnie do sypialni. — Nie bój się, nie zjem cię.

Może i nie, pomyślałam. Jednak zdejmując sukienkę, na wszelki wypadek oparłam się o drzwi i nie zdjęłam majtek ani stanika. Okręciłam się dwukrotnie szlafrokiem, który mimo to włókł się po podłodze.

— Teraz lepiej — stwierdził minister, kiedy weszłam do pokoju — jesteś cała opatulona. ^

Wręczył mi drinka.

— Coś na rozgrzewkę. Wygląda na dużą brandy, ale to głównie imbirowe ale. Myślę, że powinienem się przedstawić. Jestem Anthony Hudson, chłopak z sąsiedztwa.

Zachichotałam. Śmiesznie to ujął, biorąc pod uwagę, że musi mieć czterdziestkę.

— A ty jesteś pewnie Virginia albo Jenny?

— Virginia. Skąd pan wie? — zapytałam.

— Widziałem waszą pocztę na stole i czasem wieczorami słyszę, jak do siebie krzyczycie.

— O Boże, przepraszam — powiedziałam, przypominając sobie o ciszy nocnej.

— Lubię to. Tyle już razy chciałem was zaprosić, ale nigdy nie dotarłem dalej niż do łazienki, i kończyło się na tym, że pośpiewałem sobie w wannie.

— Słyszałyśmy — odparłam — i bardzo nam się podobało.

— Całkiem nieźle znam wasze mieszkanie — ciągnął — mój kumpel, Buffie Angland, mieszkał tam, zanim wylano go z ministerstwa rolnictwa. Poznałyście go może?

— Nie, ale często w środku nocy telefonują jakieś panie proponując mu lekcje francuskiego.

Kiedy język trochę mi się rozwiązał, minister okazał się bardzo miłym rozmówcą. Karykaturzyści rysowali go zwykle jako czarnego gładkiego kota, ale mnie przypominał bardziej ładnego przyjaznego psa, a może wilka.

— A gdzie twoja przyjaciółka, Jenny? — zapytał.

— Nie mam pojęcia — odparłam. Jenny miała paskudny zwyczaj znikania na całą noc.

— Chciałaś gdzieś wyjść?

Nagle przypomniał mi się Wilhelm, który nie dzwonił od trzech dni, i uświadomiłam sobie, że jeśli zadzwoni teraz, na pewno mnie nie zastanie. Wilhelm Zdobywca, który bawił się ze mną w kotka i myszkę.

— Nie, nie wychodzę — odparłam, ponuro wpatrując się w pustą szklanę.

— Jaka szkoda — westchnął — moglibyśmy zjeść gdzieś uroczą małą kolacyjkę, ale zaproszono mnie do Cadogan Square — zerknął na zegarek — właściwie powinienem się szykować. Napij się jeszcze.

— Fajnie będzie?! — zawołałam za nim.

— Nie, absolutnie beznadziejnie! — odkrzyknął z sypialni. — Najpierw rozpacz nad projektem prywatyzacji, Piggy Bridlington straci przytomność jeszcze przed drugim daniem. Doody Harbottle ma przylecieć z Edynburga.

To zabawne, spodziewał się, że znam wszystkich tych ludzi o dziwacznych nazwiskach. Wrócił, żeby zawiązać krawat przed lustrem w pokoju. Podjęłam wtedy kolejną próbę wyjścia, ale nie chciałam

o tym słyszeć.

— Czuj się jak w domu. Jest telewizor, radio, puzzle, rower treningowy, masa jedzenia i picia. Muszę iść, ale nie wrócę późno. Będę bardzo zawiedziony, jeśli cię tu nie zastanę. Zaproś też Jenny, kiedy przyjdzie.

Z wazonu stojącego na stole wybrał czerwony goździk, włożył go do butonierki i zmarszczył się na widok swojego odbicia w lustrze. Wyglądał zabójczo, zupełnie jak reklama Moss Bros, tylko lepiej. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, pognałam do lustra. No, całkiem nieźle! Moje jasne włosy wyschły

1 poskręcały się w loki, a skóra połyskiwała od deszczu.

Ciekawe, czy mu się podobam, pomyślałam nakręcając numer Wilhelma. Oczywiście nie było go w domu. Potem zadzwoniłam do pubu, gdzie chodził po pracy, ale tam też go nie zastałam, wreszcie porzuciłam wszelką dumę i zadzwoniłam do jego najlepszego przyjaciela, który nie wydawał się tym zaskoczony. Powiedział, że nie widział Wilhelma od paru dni. W tle usłyszałam stłumione parsknięcie i odniosłam okropne wrażenie, że Wilhelm tam jest.

Na pociechę zrobiłam sobie wielkiego drinka i zaczęłam zwiedzać mieszkanie. W sypialni stało olbrzymie podwójne łóżko, wszędzie było pełno fotografii koni i psów. Gdzieś w głębi znalazłam zdjęcie żony ministra. Miała perły i suknię bez ramion. Fotograf usilnie próbował podretuszować jej biust, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że ma go niewiele. Uznałam, że wygląda beznadziejnie. Poczulałam głód i postanowiłam ogołocić lodówkę. Znalazłam pyszny pasztet z czosnkiem i właśnie przyrządzałam drugi tost, kiedy usłyszałam obracający się

w zamku klucz. Może to minister pomyli! się co do daty przyjęcia?

— Hej, heej! — zawołał seksowny głos — Tygrysie kochany, wstręciuch jesteś, mówiłeś, że wychodzisz. To ja. Eunice.

Usłyszałam lekkie kroki w korytarzu, po czym w progu stanęła piękna kobieta. *Soignée**, gładkowłosa, wyglądała, jakby całe życie spędziła na skapanym w blasku świec tarasie, z wdziękiem łykając czekoladki After Eights.

Na mój widok krzyknęła z przerażenia.

— Gdzie jest Tony?! — wrzasnęła. Miała bardzo lekki obcy akcent.

— Poszedł na obiad — odparłam — będzie później.

— Kim pani jest — zapytała — i co, u diabła, pani tu robi?

Przyjrząwszy się jej dokładniej, uznałam, że jest dość nieokrzęsana i nie taka młoda. Pod tymi wszystkimi eleganckimi ciuchami ciało miała zapewne wyschnięte jak bibułka.

— Wszystko w porządku — odparłam. — Jestem sąsiadką. Nie mogłam się dostać do mieszkania i pan Hudson zaproponował, żeby tu poczekała.

— Więc pani jest jedną z tych dziewczyn, które się niedawno wprowadziły? Nie mogła się dostać! Nie wierzę! To wykręt! Pani się tu wdarła!

Była wściekła. Nagle poczułam okropny zapach spalenizny. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Eunice wybucha płomieniem. Wówczas przypomniałam sobie o toście i z hałasem zaczęłam wytrząsać toster do zlewu.

Tymczasem Eunice spostrzegła spustoszenia, jakie poczyniłam w pasztecie, i aż poczerwieniała ze złości. W chwilę później trysnęła potokiem francuszczyzny przeplatanej angielskim. Krzyczała, że zrobiła ten pasztet

* Zadbana, wypielegnowana (franc.)

specjalnie dla ministra (idę o zakład, że kupiła go u Fortnuma) i że nie mam prawa zachowywać się jak *cochon* *. W końcu złapała talerz z paszтетem i wyniosła go jak naczynie ofiarne.

— Możesz powiedzieć Anthony'emu, że była Eunice i że później z nim porozmawiam! — krzyknęła wypadając z kuchni i zamykając z trzaskiem obie pary drzwi.

Zupełnie popsowała mi apetyt, więc dla zabicia czasu postanowiłam wziąć kąpiel. Łazienka była naprawdę niezwykła: same lustra, nawet na suficie. Pluskałam się, podziwiając pod wszystkimi kątami swoje zwielokrotnione odbicie, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Najpierw zignorowałam to zupełnie, ale ten ktoś nie przestawał dzwonić, owinęłam się więc ręcznikiem i poszłam otworzyć, modląc się, żeby nie była to znów Eunice.

W progu stał jegomość o czerwonej twarzy, wspaniałych wąsach i mgławicowej, puszystej brodzie, ujętej w sztywny biały kołnierzyk.

— Cześć. Jest Tony? — zapytał, obrzucając łakomym spojrzeniem te części mojego ciała, których nie okrywał ręcznik. Odparłam, że minister wróci później, i kiedy już chciałam zamknąć drzwi przed tymi ciekawskimi oczami w brodatej twarzy, wepchnął się do środka.

— Nie szkodzi, poczekam na niego, nie widzieliśmy się całe wieki.

Rzucił melonik na stojak w holu i ruszył prosto do tacy z drinkami.

— Ubiorę się — powiedziałam uprzejmie.

Moje rzeczy wciąż były mokre, więc włożyłam szlafrok ministra i wróciłam do salonu.

— Czego się napijesz? — spytały wąsy.

— Brandy i piwa imbirowego — powiedziałam łaskawie. W tym światowym otoczeniu czułam się jak ryba w wodzie.

* Świnia (franc.)

— Powinienem się przedstawić, jestem Monty Angland.

— Buffie z sąsiedniego mieszkania, no nie?! — wykrzyknęłam, przerzucając się na nieco swobodniejszy sposób mówienia.

— To nadzwyczajne — zauważył. — Czyżbyśmy już mieli przyjemność poznać się?

— Nie mieliśmy, ale mieszkamy w pana byłym apartamencie.

Na jego twarzy, rozpromienionej szerokim uśmiechem, zaświtało zrozumienie.

— Sąsiadki Tony'ego, no, no. Chytry, stary lis. Kochacie swojego sąsiada, co? — Roześmiał się ukazując długie żółte zęby. — Dotąd trzymał cię w ukryciu, co?

— Poznaliśmy się dopiero dziś wieczorem. Monokl wypadł mu z oka, a usta otworzyły się kilka razy i zamknęły.

— Przemokłam i nie miałam klucza, więc, jak pan widzi, wypożyczył mi mieszkanie i szlafrok.

On jednak najwyraźniej nic nie widział. Zastanowiło mnie, że ani Eunice, ani Buffie nie uwierzyli w moją historię.

— Słuchaj, czy mógłbym obejrzeć Wiadomości? — zapytał. — Dostałem dziś straszne cięgi od Rady do Spraw Stosunków Rasowych i chciałbym zobaczyć, jak wypadłem.

Zawiódł się bardzo, bo telewizja nie była świadkiem jego upokorzenia, pokazała natomiast relację z wystawy „Communications Sixties” w Earl's Court, którą tego ranka otwierał minister. Mówił beznamiętnie, ale wyglądał rewelacyjnie. Niektóre kadry ukazywały go na trybunie, otoczonego przez tłum pięknych dziewcząt, cisnących się, żeby na niego popatrzeć.

— Bez wątpienia — zauważył Buffie dość kwaśno — Tony ma podejście do dziewczyn. Jedynym powodem, dla którego tkwi ciągle w Gabinetach, jest to, że żona

pewnego członka parlamentu ma do niego słabość, a mąż bardziej się boi jej niż swojego elektoratu. Kiedyś myślałem, że Tony ugania się za Eunice.

— Eunice? — Poczułam się słabo.

— To moja żona. Piekielnie atrakcyjna kobieta, może nieco nerwowa, ale to dlatego, rozumiesz, że jest pół-Francuzką.

Oczywiście, że rozumiałam.

— Nie sądzę, żeby Tony był w jej typie. Woli mężczyzn mniej rzucających się w oczy. — Buffie z dumą pogładził swoje wąsy. Męska próżność jest jednak zdumiewająca. — Wybacz mi, że tak mówię, moja droga, ale na twoim miejscu uważałbym. Tony lubi młode dziewczyny, często romansuje z nimi, a potem porzuca.

— Dużo ich ma?

— Tysiące — odparł Buffie. — To presja. Jeśli pracuje się tak ciężko jak on teraz, to nie ma czasu na prawdziwy związek, tylko na przelotne romanse. To nie takie trudne — wśród jego wyborców jest o siedemnaście tysięcy więcej kobiet niż mężczyzn. Do tego — minister. Miałem to samo, kiedy byłem odpowiedzialny za rolnictwo.

Minister rolnictwa! Myśl o tym imbecylnym mającym pieczęć nad wszystkimi biednymi krowami, świniami, kurczakami, koźmi, indykami, gęsiami w całym kraju była przerażająca.

Po Wiadomościach telewizja nadała Erica Robinsona i „Nimfy i Pasterzy” w wykonaniu chóru Luton Girls. Buffie wybijał rytm łyżeczką do mieszania drinków. To dopiero para! — pomyślałam. Buffie z tymi podejrzanymi telefonami i minister sypiający z jego żoną.

Wydawało mi się, czy rzeczywiście noga Buffiego ocierała się o moją? Oboje patrzyliśmy w telewizor, ale ilekroć odsuwałam nogę, jego chude łydki przysuwały się, aż wreszcie siedzieliśmy na sofie biodro przy biodrze. Podskoczyłam.

— Może jeszcze drinka?

— Ja zrobię — odparł Buffie, wstał i napełnił obie szklanki.

— A gdzie pańska żona? — zapytałam w nadziei, że odwróć od siebie jego uwagę.

— Je kolację z przyjaciółką. Ta moja Eunice uwielbia przyjaciółki. Pomyślałem więc, że wpadnę i zobaczę, jak leci.

Ruszył w moją stronę. Odetchnęłam z ulgą, słysząc szcęk klucza w drzwiach wejściowych, jednocześnie rozglądając się za kryjówką na wypadek, gdyby to znowu była Eunice.

— Cześć! — wrzasnął Buffie.

Jeśli nawet jego widok zaskoczył ministra, to nie dał tego po sobie poznać. Przywitali się serdecznie.

— Eunice przesyła ci pozdrowienia — powiedział Buffie.

— To miło z jej strony — odparł gładko minister. — Pozdrów ją ode mnie. — I zwrócił się w moją stronę: — A ty, jak się masz, moja mała? Tak się cieszę, że zostałaś. Czyż nie jest urocza? — zapytał Buffiegp. — Znalazłem ją przemokniętą pod twoim starym mieszkaniem i zabrałem do siebie. Dobrze się bawiliście wymieniając uwagi o numerze czwartym? — Nalał sobie drinka i usiadł. — Tak jak przewidywałem, kolacja była upiorna.

— Kto był? — zapytał Buffie i zaczęła się orgia nazwisk. Przerzucali się opowiastkami o Doodym i Pig-gie, o okropnej historii, która przydarzyła się biednej Sybil, o tym jak Rupert i Charlie poradzą sobie z przetasowaniami personalnymi itd.

Słuchałam ich przyjemnie zamroczona alkoholem. Nie mogłam oderwać wzroku od ministra.

Podobały mi się jego szpakowate, zaczesane za uszy włosy. Zauważył, że patrzę na niego i uśmiechnął się. Ojej, pomyślałam, jeżeli tak patrzy na swoich kobiecych wyborców, to

dokładnie rozumiem, że ma tę siedemnastotysięczną większość.

— Virginia mówiła, że brałaś nocne lekcje francuskiego — zwrócił się do Buffiego z błyskiem w oku. Buffie poczerwieniał, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Minister trzymał słuchawkę tuż przy uchu, ale nawet ze swojego miejsca słyszałam wrzaski. Buffie wyszczerzył zęby, podszedł i usiadł na poręczy mojego fotela.

— Jeden z ptaszków Tony'ego trochę się zdenerwował — szepnął do mnie.

Minister spokojnie wysłuchał wrzasków.

— Jak miło, że dzwoniisz, Eunice — powiedział grzecznie — oczywiście, zgadłaś, ten stary łajdak jest u mnie, lepiej sama z nim porozmawiaj.

Buffie podskoczył, jakby poręcz fotela rozgrzała się do białości.

— Czego chce? — wyszeptał.

— Nie wiem — odparł minister — ale coś ją rozzłościło.

— Słucham, kochanie — powiedział Buffie podnosząc słuchawkę. Przez minutę słuchał uważnie. — Oczywiście, najdroższa. Nie miałem pojęcia, że jest tak późno. Już wracam... — I dodał zwracając się do nas: — Chce iść do łóżka. — Jego twarz stała się popielata. Po chwili już go nic było. Nawet się nie pożegnał. Zrobiło mi się przykro, że ma na karku taką jędzę.

— Biedny, stary Buffie... — Minister uśmiechnął się od ucha do ucha. — Mam nadzieję, że nie wlepią mu mandatu za niebezpieczną jazdę. Z tego, co mówiła Eunice, wywnioskowałam, że już się znacie?

— Nie chciałam jej wyprowadzać z równowagi — zaczęłam wyjaśniać — ale nie uwierzyła, że zgubiłam klucz, zresztą Buffie też nie uwierzył. Mam nadzieję, że niczego nie popsułam.

— Nie — odparł minister — Eunice zrobiła się zbyt wymagająca i lubi pakować się tam, gdzie jej

nie proszą. — Nalał sobie dużą szklanekę whisky. — Biedny Buffie, nie wie, co go czeka.

— Naprawdę muszę już iść — powiedziałam. — Wygląda na to, że Jenny nie wróci, a ja nie mogę pana dłużej niepokoić.

— Masz jakiś pomysł? — zapytał minister.

— Muszę poszukać jakiegoś hotelu — odparłam.

— O tej porze to beznadziejne. Będziesz musiała zadowolić się moim pokojem gościnnym. Chcesz jeszcze drinka?

Potrząsnęłam przecząco głową. Gdybym coś jeszcze wypila, widziałabym go podwójnie, a miałam wystarczająco dużo kłopotów z oparciem się jednemu.

— No, bądź miłą dziewczynką i usiądź przy mnie. — Poklepał sofę obok siebie. — Przykro mi z powodu Eunice. Wydaje mi się, że na Buffiego też powinnaś uważać. Wygląda na to, że starzeje się bez godności. Teraz wie, gdzie mieszkasz, więc będzie cię nachodził, kiedy się da.

— Nigdy nie widziałam kogoś tak zazdrosnego jak Eunice — powiedziałam trochę do siebie. — Gdybym umiała Wilhelma doprowadzić do takiego wybuchu zazdrości...

— Wilhelma? To twój chłopak? Masz z nim kłopoty? To tak, jakbym poprosiła o piwo, pomyślałam, gdy

proponują mi szampana. Jenny powtarzała mi zawsze, że w obecności mężczyzny nie powinno się mówić o innym. Mimo to zaczęłam opowiadać mu o Wilhelmie, o tym, że zaczyna mnie unikać, i jak mi z tym źle.

— Teraz zabiera mnie po, a nie przed obiadem, jak dawniej, i ciągle, powtarza, że musi pracować nawet w niedziele — ciągnęłam i nawet nie zauważyłam, że minister wziął mnie za rękę.

— To zabrzmiało na pewno banalnie, ale pokochasz jeszcze wielu mężczyzn, zanim znajdziesz tego właściwego. Pewnego dnia spojrzysz wstecz i zdziwisz się, że coś w nich w ogóle widziałas.

Pokiwałam głową ze smutkiem.

— A tymczasem — ciągnął — najwyższy czas, żebyśmy i jemu dali powody do zazdrości. — To mówiąc, przyciągnął mnie delikatnie do siebie i pocałował. No cóż, jakiegokolwiek miałby wady jako minister do spraw stosunków społecznych, to w stosunkach prywatnych był genialny. Najchętniej całowałabym się z nim bez końca. Sądzę, że to trening czyni mistrza.

W pierwszej chwili nie usłyszałam dzwonka, ale ktokolwiek był za drzwiami, najwyraźniej się oń oparł. Później odezwała się kołatka.

— Piekło i szatani — mruknął minister przygładzając włosy. — Lepiej będzie, jeśli otworzę.

W progu stanął Buffie. Minister najwyraźniej nie zamierzał wpuścić go bez walki.

— Przepraszam, że cię nachodzę, staruszkę — usłyszałam głos Buffiego — ale Eunice mnie wyrzuciła.

— A to dlaczego? — zapytał minister.

— Cóż, wróciłem do domu, a ona miała tak paskudny humor, że dla rozweselenia opowiedziałem jej o tej małej, którą u ciebie spotkałem, cha, cha, rozumiesz?

— Nie rozumiem — powiedział lodowato minister — ale mów dalej.

— No cóż, wściekła się i zaczęła rzucać we mnie wszystkimi butelkami i słoiczkami, które trzyma na toalecie. Piekielnie dobrze rzuca jak na kobietę, która nigdy nie grała w krykieta. Kazała mi się wynosić, więc się wyniosłem. Cholernie szybko. Przejdzie jej, ale czy tę noc mógłbym przespać na twoim zapasowym łóżku?

— Miała na nim spać Virginia.

— Ho, ho, ho — zarechotał Buffie — a to dobre! Nie słyszałam odpowiedzi ministra. Zamknął drzwi od salonu.

W końcu Buffiemu przydzielono sofę, a mnie pokój gościnny.

— Położę Buffiego — powiedział minister — a potem przyjdę powiedzieć ci dobranoc.

Leżałam w łóżku walcząc z własnymi skrupułami. Za chwilę moja wierność Wilhelmowi zostanie wystawiona na próbę. W każdym razie nie można wskakiwać do łóżka mężczyzny już pierwszego dnia znajomości. Jenny zawsze powtarzała, że trzeba odczekać przynajmniej dwa tygodnie, żeby nabrali apetytu. Ale trudno będzie powiedzieć „nie” ministrowi, który jest tak przekonujący i tak atrakcyjny, jak już wspominałam, i odpowiada w parlamencie za dyscyplinę poselską. Poza tym, skoro jadłam jego jedzenie, piłam jego alkohol i narażałam się jego przyjaciółce, byłoby nieuprzejmie powiedzieć „nie”. To wszystko-wina Jenny, pomyślałam ze złością, i w tej samej chwili dostrzegłam smugę światła pod drzwiami.

Zesztywniałam słysząc kroki w korytarzu. Drzwi otworzyły się powoli i owionął mnie zapach wody po . goleniu. Byłam wzruszona, że uperfumował się specjalnie dla mnie.

— Gdzie jesteś, moja kochana? — wyszeptał.

— Tutaj — szepnęłam. Miałam nadzieję, że nie obudzi Buffiego potykając się o krzesło. Usiadł na łóżku i kiedy się przysunął, poczułam na twarzy coś miękkiego i włochatego. Upłynęła chwila, zanim otrzeźwiałam.

— O mój Boże, nie! — wrzasnęłam na całe gardło. Wydawało mi się, że minęły lata, nim zapaliło się światło. W rzeczywistości była to kwestia sekund. Pośrodku pokoju podskakiwał Buffie w długich, szarych kalesonach. W progu, zionąc ogniem, stał minister owinięty ręcznikiem.

— Co robisz, do jasnej cholery?! — ryknął na Buffiego. — Czy nigdy nie nauczysz się przyzwoicie zachowywać?

Przyjrzałam się im. Cóż za wstęp do światowego życia: ja w łóżku, w majtkach i staniku, w progu minister owinięty ręcznikiem, a pośrodku eks-minister w szarych kalesonach.

Alkohol i lekka histeria sprawiły, że nagle wszystko to wydało mi się nieodparcie zabawne i wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Buffie i minister popatrzyli po sobie i przyłączyli się do mnie. Siedzieliśmy we trójkę na łóżku, zaśmiewając się do łez.

— A może by tak po jednym głębszym na dobranoc? — zapytał Buffie z nadzieją.

— Nie — odparł stanowczo minister. — Idziemy spać. Jeśli usłyszę jeszcze jakieś piski, oskarżę cię o usiłowanie gwałtu.

Spojrzałam w okno i zobaczyłam, że w moim mieszkaniu zapaliło się światło.

— O, Jenny wróciła — powiedziała ze smutkiem — mogę już iść do domu.

Przez chwilę minister patrzył na mnie z nieopisanym żalem, wreszcie ciężko westchnął.

— W zaistniałej sytuacji tak będzie lepiej — powiedział. — Odprowadzę cię do domu.

W salonie wręczył mi wyjęte z wazonu czerwone goździki, opakował w stronę *The Evening Standard* i wyszliśmy z mieszkania.

Stał nieco za mną, w cieniu, i Jenny nie dostrzegła go otwierając drzwi.

— Ginny — szepnęła — dzięki Bogu, że wróciłaś. Jest Wilhelm. Przez cały wieczór próbował się do ciebie dodzwonić. Powiedziałam mu, że wyszłaś z fantastycznym facetem, więc wściekł się do reszty.

Teraz masz go pod pantoflem, kotuś. Tylko, na miłość boską, nie wybaczu mu za prędko.

— Bardzo rozsądna rada — powiedział minister całując mnie nieśpiesznie — nalegam, żebyś jej posłuchała.

Zabawne, że nikt z nas nie zauważył stojącego w cieniu za Jenny Wilhelma. Od tej pory nie miałam z nim najmniejszych kłopotów.

SLUB KATE

Kiedy skręcili w główną drogę, Hugh pozwolił się wyprzedzić ciemnoniebieskiemu BMW.

— Dobrze, że przeczekałismy godziny szczytu — powiedział. — Do kogo piszesz?

— Do państwa Laceyów — odparła Kate.

— Do Talbot-Laceyów? Przysłali nam prezent, mimo że nie mogą przyjść na ślub. Co od nich dostaliśmy?

— Kieliszki do wina, dwanaście. Niezbyt ładne.

— Vera Talbot-Lacey ma wyszukany gust — odparł chłodno Hugh zapalając fajkę. — Bronilem kilku klientów Talbota, przyznam, że z powodzeniem. Nieźle byłoby, gdybyś pod koniec listu napomknęła o wspólnym obiedzie, kiedy się już przeprowadzimy.

Kate westchnęła. Planowali, że po ślubie zaczną przyjmować wszystkich znajomych, którzy coś znaczą. Miało to ułatwić prawniczą karierę Hugh. Równie dobrze mógłby otworzyć restaurację!

Połowę gości zaproszonych na ślub stanowili wpływowi radcy prawni, adwokaci, a nawet sędziowie. Wesele będzie wyglądać jak scena z operetki Gilberta i Sullivana. Hugh był powołany do wyższych celów. Jej rodzice nie posiadali się z radości, że za niego wychodzi.

Zerknęła na jego regularny profil: ciemne włosy zaczesane gładko za uszy i lekko przyprószone siwizną, ciemnobrązowe oczy zmrużone za szklami w grubej, rogowej oprawie. Miał trzydzieści siedem lat i większość przyjaciół uważała go za zatwardziałego kawalera. „Och, nie, moja droga, z pewnością nie ma nietypowych skłonności. Przeciwnie, spotyka się z wieloma pięknymi dziewczynami, po prostu jest ostrożny. Widział zbyt wiele koszmarnych spraw rozwodowych, żeby ryzykował małżeństwo”.

Kate wróciła do listu. W tej samej chwili Hugh skręcił gwałtownie, chcąc wyminąć samochód, który wyjechał z naprzeciwka, i pióro Kate przejechało zygzakiem po kartce. Zacisnęła ręce w pięści. Powoli policzyła do dziesięciu, potem wyrwała kartkę i zmiała ją. Nie może pokłócić się z Hugh, zwłaszcza że poprzedniego dnia miała miejsce pokazowa scena.

Prosto z pracy pojechała do nowego domu, który kupili w Canonbury, blisko gmachu Sądów. Stała właśnie na drabinie i malowała sufit, kiedy przyjechał Hugh. Nalał sobie drinka i zaczął opowiadać o sprawie, którą udało mu się wygrać mimo nie sprzyjających okoliczności. W pewnej chwili puszka z farbą wyśliznęła się z ręki Kate i spadła na podłogę. Biała emulsja rozprysnęła się na świeżo położonej korkowej boazerii.

Hugh zauważył, że przydałoby się przykryć podłogę gazetami, i Kate dostała ataku hysterii. On milczał. Siedział patrząc bezradnie, dopóki krzyki nie przeszły w zdławiony szloch. Potem podał jej trochę whisky w białym kubku.

— Przepraszam cię — wykrztusiła.

— To przedślubny stres — powiedział klepiąc ją po ramieniu. — Miałaś za dużo roboty. Praca do ostatniej chwili, planowanie wesela i codzienne malowanie domu. Zabieram cię na weekend.

— Ale ja nie mogę jechać! — krzyknęła. — Mam

setki listów do wysłania, Vanessa przyjdzie mierzyć sukienkę druhny! Muszę załatwić sprawę jedzenia i kwiatów, skończyć malowanie...

— To może poczekać — powiedział stanowczo Hugh. — Zostały jeszcze dwa tygodnie. Za parę dni kończysz pracę, więc musisz wziąć jeszcze tydzień wolnego, aby wszystko uporządkować. Poproszę Eddiego, żeby za ciebie skończył to malowanie. Zadzwoń teraz do Hillingdonów i zapytam, czy możemy spędzić weekend na ich jachcie.

Och, nie, tylko nie do nich, chciała krzyknąć Kate. Hillingdonowie byli małżeństwem, które zamieniło się rolami. Jonty prowadził dom, pisał książki kucharskie i robił programy kulinarne w telewizji; Muriel, jego żona, była znanym architektem, miała przyjaciół głównie wśród mężczyzn i ciągle jeździła za granicę. Oboje zbyt dużo pili i wydawali wariackie przyjęcia, na których zbierali się różni znani ludzie. Kate powątpiewała, czy Hugh lubiłby Hillingdonów, gdyby nie byli tak znani. To ostatni ludzie na ziemi, przy których mogła się odprężyć.

Niestety, Hugh nakręcił już numer. Usłyszała okrzyki radości, którymi przyjęto propozycję wspólnego weekendu.

— Muriel jest uszczęśliwiona — powiedział Hugh odkładając słuchawkę. — Przyjedzie jeszcze jedna para, więc będzie nas razem sześcioro, ale i tak wystarczy miejsca. Jonty będzie gotował, a my miło sobie odpoczniemy.

— Nie mogę odpoczywać, kiedy jest tyle roboty — powiedziała Kate bez wdzięczności. Zmoczyła szmatę w terpentynie i zabrała się do czyszczenia podłogi.

— Myślałem głównie o sobie — powiedział Hugh spokojnie, nalewając sobie drugiego drinka. — Ostatnio miałem kłopoty w pracy, a ty wieczorami też nie bywałaś zbyt miła, kochanie. Naprawdę, pora skończyć z tymi scenami.

Nagle poczuła skruchę.

— O Boże, przepraszam — powiedziała wstając — jestem taka samolubna.

Rzuciła szmatę na suszarkę i objęła go. Opierając się o plecy Hugh, czuła pod policzkiem miękki, ciemnoniebieski sweter.

— Myślę tylko o sobie — jęknęła. — Po ślubie będę lepsza, obiecuję.

Hugh odwrócił się i wziął ją w ramiona.

— Wiem, że będziesz — powiedział pieszcząc jej piersi. — Tylko nie chudnij już, złotko, bo nic z ciebie nie zostanie. Chodź! — szepnął, jego oddech stał się szybszy. — Dzisiaj przywieźli łóżko.

Trzeba je przetestować.

Kate zeszywniała i, zanim zdążyła się powstrzymać, powiedziała:

— Trochę boli mnie głowa — i ugryzła się w język za tak niezręczną wymówkę.

Hugh wzruszył ramionami i puścił ją.

— Ostatnio boli cię zbyt często — powiedział szorstko — powinnaś iść do okulisty.

Jechali na weekend, aby wypocząć na pływającym przybytku grzechu Hillingdonów. Kiedy zboczyli z głównej drogi, Hugh zatrzymał się, żeby zatankować. Wziął rachunek, złożył go starannie i wsadził do portfela obok koszmarnego zdjęcia Kate, zrobionego podczas zaręczyn. Przechowywał pilnie wszystkie rachunki, nawet te za lunchy zjedzone z Kate.

— Co kupiłaś dla Muriel i Jonty'ego? — zapytał, uruchamiając samochód.

— Taramasolatę, wędzone ostrygi, pasztet, melona, szparagi, truskawki i... tak, trzy butelki szampana

— odparła Kate, zaglądając do torby na tylnym siedzeniu.

— Po co aż tyle? — zapytał Hugh marszcząc brwi. —

Kupiłem już sześć butelek sancerre i trochę świętego clareta.

— Ale ja chciałam! Byli dla mnie tacy mili!

Jonty i Muriel rzeczywiście odnosili się do niej bardzo przyjaźnie, prawdopodobnie chcąc pokryć niechęć wywołaną faktem, że sprzątnęła im najbardziej rozchwytywanego „rezerwowego gracza” („To jedyny zdeklarowany kawaler, jakiego znamy, a przy tym nie pedał” — powiedziała jej Muriel, kiedy spotkały się pierwszy raz), a także dlatego, że Kate okazała znacznie mniejszy temperament, niż się spodziewali.

Wszystkie prezenty, które Kate kupiła, miały zrekompensować brak sympatii do Jonty'ego i Muriel. Musi jednak polubić przyjaciół Hugh. W końcu to jej przyszłość.

Było już zbyt ciemno na pisanie listów. Zaszło słońce i niebo, różowobrzoskwiniowe tuż nad horyzontem, wyżej przechodziło w błądy szafir. Z lewej strony ukazała się pierwsza, bardzo jasna gwiazda, po chwili obok niej druga, mała. Jechali teraz polnymi, wiejskimi drogami, światła reflektorów wyławiały z mroku znaki drogowe obrośnięte kwiatami trybuli. Wiosnę zastąpiło lato, na żywopłotach dzikie róże tuliły płatki. Kwiaty głogu, choć więdły, nadal wydzielały niepokojąco słodką woń. Wieś zawsze budziła w Kate niepokój. Zamknięta w małym londyńskim mieszkaniu, czuła się zupełnie odcięta od kontaktu z naturą.

— Wpół do dziewiątej — powiedział Hugh zerkając na samochodowy zegar. — Mamy niezły czas. Chętnie bym się czegoś napił.

Kate wyjęła lusterko i upięła w kok luźne pasma włosów. Hugh lubił, kiedy czesała się do góry, twierdził, że ma obsesję na punkcie kobiecych karków. Niestety, ostatnio, od kiedy tak bardzo schudła, ta fryzura podkreślała tylko wynędzniałą bladość jej twarzy. Żałowała, że nie zdążyła umyć włosów, ale do późna pracowała

w biurze, chcąc wszystko uporządkować przed końcem tygodnia. Nie mogła pogodzić się z myślą o rezygnacji z pracy i rozstaniu z przyjaciółmi.

Tego dnia szef wziął ją na lunch i spróbował wyperswadować odejście z pracy.

— Jesteś zbyt inteligentna — tłumaczył jej — żeby przez resztę życia już tylko zajmować się domem i dbać o wygody Hugh. Czas na rozmyślanie, Kate, jest wielkim wrogiem małżeńskiego stanu. Mogę przez miesiąc trzymać dla ciebie tę posadę, ale nie dłużej.

Kate jednak potrząsnęła głową i odmówiła. Była tak zmęczona, że poza gotowaniem obiadów dla przyjaciół Hugh najbliższe sześć miesięcy chciała tylko spać. Ciągle miała na sobie różowy kostium i czarne szpilki, które nosiła do pracy. Dopiero na jachcie zamierzała się przebrać w stare ciuchy.

— Oto jesteśmy — powiedział Hugh skręcając w boczną drogę osłoniętą drzewami. Ostra trawa i osty drapały lakier samochodu. Kate słyszała kwakanie kaczek i stłumiony świergot sennych ptaków.

Wdychała zgniły zapach mokrych pokrzyw i wilgotnego poszycia. Przed nimi błyszczała rzeka, a przy brzegu, wśród wierzb, połyskując mosiądzem w świetle reflektorów, cumował jacht Hillingdonów.

Pomalowany był ciemnoniebieską farbą, na maszcie zatknięto flagę z trupią czaszką i puszczelami. W oknach wisiały czerwone zasłony. Jego nazwę, przedmiot wielu sprośnych żartów, wypisano na dziobie: M.V. „Dziewicza Królowa”.

Z kuchni wybiegła Muriel.

— Kochani! Przyjechaliście! — krzyknęła. — Jonty wstawia ziemniaki, więc macie czas na kilka dużych drinków.

Chwiejąc się na wysokich obcasach, Kate weszła po trapie i wpadła w ramiona Muriel. Obie kobiety objęły się czule. Bardziej czule, niż miałyby na to ochotę. Kiedy Kate wyzwoliła się z uścisku podzwaniających

bransoletami ramion i oderwała od dużego, perfumowanego biustu, zauważyła, że gospodyni zadbała o siebie bardziej niż ona. Miała świeżo umyte, proste jasne włosy i białą, ozdobioną koronkami bluzkę wypuszczoną na obcisłe spodnie z czarnego aksamitu i sprytnie maskującą pogrubiając talię.

Wszystkowidzące, blado-niebieskie oczy były starannie umalowane, a opalenizna wspomagana grubą warstwą beżowego fluidu skrywała sieć czerwonych żyłek na policzkach. Muriel weszła już w wiek, w którym znacznie korzystniej wygląda się przy sztucznym świetle, ale wciąż jeszcze była bardzo atrakcyjną kobietą. Kate zastanowiła się, kim dla Muriel była ta druga para, skoro zadała sobie aż tyle trudu.

Jonty'ego zastała w kuchni. Krzątał się, ubrany w plastikowy fartuszek w kształcie kobiecego ciała, z tasiemkami przywiązanymi do sutków. W tym stroju jego przesiąknięta whisky twarz właściciela plantacji herbaty wyglądała śmiesznie i niestosownie. Posypywał miętą gotujące się ziemniaki.

— Czyż nie jest to najbardziej erotyczny z zapachów lata? Cześć, Kate, kochanie, wyglądasz, jakbyś potrzebowała jednego głębszego.

— Mogłeś to lepiej ująć — Muriel ryknęła śmiechem. W najniewinniejszych nawet uwagach zawsze dopatrywała się podtekstów. Przypominała hienę — na zewnątrz uśmiechniętą, a w środku czujną i drapieżną.

— Przywiozłam wam trochę jedzenia — powiedziała Kate pośpiesznie, wręczając torbę Jonty'emu.

— Och, to cudownie — odrzekła Muriel łapiąc siatkę i zaglądając do środka. — Ależ, kochanie, nie trzeba było, musisz oszczędzać pieniądze na ślub. Jutro do lunchu koniecznie musimy się napić bollingera z lodem. Masz prześliczną sukienkę, uwielbiam różowy. Jonty, kochanie, dlaczego ja nigdy tak nie wyglądam w biurze?

— Za późno wstajesz — odparł.

— Mam rano lepsze zajęcia — zaśmiała się Muriel, mrugając do Kate.

— Przestań paplać, tylko weź trochę lodu dla Kate i Hugh — powiedział Jonty, wręczając żonie dwie duże szklanki ginu z tonikiem. — Jeżeli postoiście tu jeszcze trochę, nie dostaniecie żadnej kolacji.

— Muszę się przebrać — stwierdziła Kate, a Muriel wrzuciła jej do szklanki lód i kawałek cytryny.

— Najpierw pójdz się przywitać z resztą — zaproponowała Muriel.

Kate zostawiła Hugh rozwodzącego się nad jakością i wiekiem winą, które przywieźli. Pociągnęła łyk drinka i weszła do sąsiedniej kajuty. Salon z ciemną boazerią i stołami na wysoki połysk był za sprawą Muriel tak przebiegle oświetlony, że upłynęło parę sekund, zanim zauważyła piękną dziewczynę, siedzącą na kanapie obitej czerwoną skórą. Jej jasne włosy w kolorze kwiatów złotokapu opadały na plecy, a długie nogi i ręce, nie osłonięte skąpą pomarańczową sukienką, były tak brązowe i gładkie, jak gdyby ktoś zanurzył je w kadzi z mleczną czekoladą.

— Cześć — powiedziała prezentując uśmiech z reklamy pasty do zębów. — Jestem Georgina Arlington.

Dlaczego, u diabła, nie spędziłam ostatnich dwudziestu dziewięciu lat u kosmetyczki? — pomyślała Kate.

— Cześć — odpowiedziała nieśmiało.

Piękna dziewczyna obejrzała ją dokładnie, a potem bardzo się z czegoś ucieszyła.

— O ile wiem, znasz już loda.

Mężczyzna, który dotąd siedział w cieniu, wstał.

— Cześć, Katie — powitał ją chłodno.

Patrzyła przez chwilę na pociągłą śniadą twarz i jasne, szare, tak dobrze znane oczy. Szklanka rozbiła się o podłogę. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Chwyciła się framugi drzwi. Czowała, że zemdleje.

— Tod — szepnęła — to naprawdę ty?

— Naprawdę ja — odrzekł spokojnie. — Wygląda-na to, że potrzebujesz dolewki. Jonty! Czy mogę prosić o jeszcze jeden poczwórny gin z tonikiem?

Wchodzący do salonu Hugh zastał Kate na klęczkach, wycierającą papierową chusteczką podłogę.

— Kochanie, powinnaś uważać — powiedział z irytacją. — Wszystko wymyka ci się z rąk. Wczoraj farba, dzisiaj drinki.

— Módl się, żebyś jutro to nie był ty — zachichotała Georgina.

Hugh podniósł wzrok i w ułamku sekundy ocenił jej urodę. Starannie poprawił okulary i wyjął fajkę z ust.

— Dobry wieczór — powiedział tym ciepłym, pełnym entuzjazmu głosem, którym zwracał się tylko do zamoż-

.nych klientów i ważniejszych członków palestry. — Nazywam się Hugh Lancaster. — Uścisnął rękę Georgi-nie i Todowi.

— Czy ktoś mówił, że Kate chce drugiego drinka? — zapytała Muriel, wtykając głowę przez drzwi.

— Tak mi przykro, Muriel. Upuściłam szklanekę — wybąkała Kate wciąż wycierając podłogę, żeby pokryć zmieszanie.

— Nic się nie stało, kotku. Zawsze mamy plastikowe kubki, którymi możemy bezkarnie w siebie rzucać. Całe szczęście, że nie była to Krwawa Mary, bo zniszczyłabyś sobie taki piękny kostium.

Dobrze się czujesz? — zapytała, kiedy Kate podniosła się z kolan. — Jesteś blada jak ściana.

— Wygląda, jakby zobaczyła ducha — powiedział Tod. Wziął ze stołu butelkę białego wina i napełnił kieliszki sobie i Georginie. Kate zauważyła cierpko, że miał zupełnie pewną rękę.

— Proszę bardzo, Kate. — Do kajuty wsunął się Jonty i wręczył jej pełną szklanekę. — Jeden gin plus tonik.

— Dzięki — wymamrotała Kate — tylko przebioreę

się w coś wygodniejszego. — I uciekła do sąsiedniej kabiny.

Muriel ruszyła za nią, taszcząc niewielką walizkę.

— Jeżeli to twój cały bagaż, to szczęściarz z tego Hugh — zaśmiała się. — Ja idąc do sklepu potrzebuję ciężarówkę, co doprowadza Jonty'ego do szału.

Wyglądziła kraciasty pled na górnej koi i wstawiła do dzbanka dziką różę.

— Jakie śliczne kwiaty! To tak miło z twojej strony — powiedziała Kate, chociaż każde słowo przychodziło jej z wysiłkiem.

— Ale tak szybko więdną, zupełnie jak my, kochanie. — Muriel podziwiała swoją twarz w antycznym, poplamionym lustrze. — Czy ta Georgie samym tylko wyglądem nie sprawia, że człowiek czuje się, jakby miał sto lat? A Tod, czyż nie jest uroczy? Poznałam go w zeszłym roku na wernisażu w Akademii Królewskiej i od tego czasu namawiałam na spędzenie z nami weekendu. Myślałam, że zostanie naszym nowym rezerwowym, skoro straciliśmy przez ciebie naszego drogiego Hugh, ale nagle związał się z Georgie. Przepraszam, ale wy nie dostaniecie sąsiedniej kabiny z podwójną koją — powiedziała i jeszcze raz zaniósła się chichotem hieny — oni wcześniej przyjechali. Biedny Jonty i ja będziemy musieli przemęczyć się w salonie. Nigdy się specjalnie nie wysypiamy na tych wycieczkach. Kochanie, naprawdę wyglądasz na wymęczoną — ciągnęła z troską. — Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? Mówię ci, narzeczeństwo to paskudna sprawa. Jonty i ja byliśmy tak podenerwowani, że przed ślubem kłóciliśmy się przez cały miesiąc bez przerwy. Za to później udało nam się całkiem przyjemnie przeżyć siedemnaście lat, więc się nie martw. Przebierz się szybko i chodź na kolację.

Po wyjściu Muriel z kajuty, Kate opadła na dolną koję i ukryła twarz w dłoniach. Ze wszystkich sił starała się opanować histeryczny łomot serca. Wstrząs spowo-

dowany spotkaniem po tylu latach ustępował powoli przerażeniu, że Tod będzie ją oglądał w obecnym stanie; z nie mytymi od tygodnia, przetłuszczonymi włosami ściągniętymi do tyłu, nieświeżym makijażem i podkrążonymi oczami.

Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że z trudem rozpięła guziki kostiumu. Nie przywiozła niczego do przebrania się, poza parą znoszonych, workowatych spodni i kilkoma bluzkami, w których nigdy nie było jej do twarzy. Obsesyjnie robiąc przedślubne porządki wszystkie lepsze ubrania, wyprane i wyprasowane, przygotowała już do przeniesienia w odpowiednie szafki nowego domu.

Rozpuściła włosy, ale wyglądały tak fatalnie, że szybko upięła je z powrotem. Szminka i róż uwydatniły tylko upiorną bladość twarzy, a konturówka podkreśliła zmaląłe i zaczerwienione od bezsennych nocy oczy.

— Och, Boże — jęknęła. — Jeszcze nie mogę się mu pokazać.

Usłyszała wybuchy śmiechu dobiegające z sąsiedniej kabiny i wzdrygnęła się nerwowo. Wywróciła całą toreb; kę w poszukiwaniu środków uspokajających, połknęła jeden popijając dużym łykiem ginu i z powrotem opadła na koję.

Poznała Toda dziewięć lat temu i zakochała się z wzajemnością. Była na drugim roku prawa uniwersytetu Bristol i kiedy po raz pierwszy zabrała go do swojego domu w Bath, rodzice byli przerażeni. Tod nie tylko miał długie włosy i brodę i nigdy nie nosił krawata. Nie bawił go też system wartości klasy średniej, a na domiar złego porzucił bardzo korzystną pracę w reklamie, żeby zostać malarzem. W związku z tym nigdy nie miał pieniędzy i nieustannie żył na koszt Kate. Nie miała nic przeciwko temu: rodzice zapewniali przyzwoite kieszonkowe, a to, co należało do Kate, należało również do Toda. Wiedziała, że kiedy miał pieniądze, był najhojniejszym człowiekiem na świecie, i wierzyła, że pewnego dnia zostanie wielkim malarzem.

Nie przeszkadzało jej nawet, że niekiedy, gdy malował, tracił całkowicie poczucie czasu i potrafił przyjść na randkę spóźniony o trzy godziny, z bukietem róż zerwanym w ogrodzie rektora college'u w charakterze gałązki oliwnej.

Pewnego razu, bardzo za nim tęskniąc, wróciła wcześniej* ze spędzanego u rodziców weekendu i zapukała do drzwi jego studio. Otworzyła jej ponętna, rudowłosa dziewczyna owinięta w zielony ręcznik. Całą podłogę wokół łóżka pokrywały jej porozrzucane ubrania. Kate z płaczem wybiegła z mieszkania. Tod dogonił ją w parku. Miał na sobie tylko dżinsy. Stopy zsiniały mu z zimna. Był taki szczupły i mizerny. Stali naprzeciw siebie drżący i pobladli.

— Przestań, Katie, przestań płakać — prosił. — To nie ma znaczenia. Poderwałem ją wczoraj na przyjęciu. Kocham cię.

— Nie możesz mnie kochać — wrzasnęła — jeśli wystarczy, żebym się odwróciła, a ty wskakujesz do łóżka z tą...! — zabrakło jej słów.

— Posłuchaj! — powiedział Tod przytrzymując ją za ramiona. — Szanuję to, że nie chcesz ze" mną spać, dopóki się nie pobierzemy, i nigdy cię do niczego nie zmuszałem, prawda? Prawda?! — krzyknął, zaciskając palce na jej ramieniu, aż się skrzywiła. — Ale jestem tylko mężczyzną i mam fizyczne potrzeby. Nie mogę żyć jak mnich. Kocham cię i zrobię wszystko, żebyś ze mną została, nawet jutro mogę się z tobą ożenić, ale nie możemy żyć z pomocy twoich rodziców. Proszę, spróbuj to zrozumieć.

Wyrwała się i zaczęła uciekać po ściętych mrozem liściach. Schowała się przed nim w Bath i odmawiała spotkań, rozmów przez telefon i przyjmowania listów, czemu rodzice z radością przyklasnęli. Szczerze mówiąc, zadowoleni z zerwania tego związku, nie zwrócili uwagi na to, że oblała końcowe egzaminy. Zawsze uważali, że

dla dziewczyny kariera zawodowa nie jest najważniejsza. Spakowali ją i wysłali na roczny urlop do Afryki Południowej.

Przez ten rok zachowywała się jak lunatyczka. Każdego dnia mówiła o Todzie i tęskniła za nim. Wmówiła sobie, nie bez udziału rodziców, że unieszczęśliwi ją jakakolwiek forma znajomości z Todem, bo on nigdy nie będzie wobec niej szczery. Mimo to wszyscy mężczyźni, którym się podobała — a było ich wielu — w porównaniu z Todem i jego żywiołową witalnością, wydawali się ulepieni z wosku.

Wreszcie poddała się i wróciła do Anglii, tym razem pewna, że nie może bez niego żyć, ale tylko po to, by dowiedzieć się, że wyjechał do Ameryki. Rodzice nigdy nie przekazali jej adresu, który zostawił.

Bardzo dokładnie zamroziła swoje uczucia i poświęciła się pracy. Już jej nie zależało na stopniu magistra. Zaczęła pracować w firmie prawniczej, gdzie ze swoją wybitną inteligencją i znajomością prawa wkrótce stała się niezastąpiona.

— To jest wspaniale w Kate — mawiał z dumą jej szef do swoich współpracowników, których sekretarki robiły sobie dwugodzinne przerwy na lunch, a dokładnie

0 piątej piętnaście łapały swoje kwieciste kosmetyczki

1 biegly do toalety — że potrafi pracować do późna.

Dzięki pilności Kate jej szef odnosił coraz większe sukcesy i z czasem mógł sobie pozwolić na zatrudnienie Hugh Lancastera, żeby bronił co zamożniejszych klientów. Przystojnego adwokata, przyzwyczajonego do łatwych podbojów, najpierw urzekła pastelowa uroda podobnej do królowy Śnieżki Kate, potem zaś rozsierdziła jej kompletna obojętność. Postanowił ją zdobyć, zasypując kwiatami, upominkami i prośbami o randkę. Wreszcie zgodziła się na spotkanie. Po kilku miesiącach oświadczył się, a ona go przyjęła. Kiedy w końcu poszli do łóżka, zdołała ukryć przed nim zupełny brak emocji.

Miłość przyjdzie, powtarzała sobie. Lubię i szanuję Hugh, a moi rodzice wprost za nim przepadają. Po prostu muszę być cierpliwa. Rzuciła się w wir przedślubnych przygotowań, pracując w dzień i w nocy. Im bliżej ślubu, tym częściej łapała się na obsesyjnych myślach o lodzie. W nocy powracał do niej w erotycznych snach, w dzień wspominała burzę, którą kiedyś wywołał w niej zaledwie pocałunkiem. Teraz miała z nim spędzić weekend na jednym jachcie. Czuła paniczny strach, jak gdyby utknęła w windzie podczas nalotu.

Tak bardzo przestraszyło ją pukanie do drzwi, że wstając uderzyła głową w górną koję. W progu stał Hugh.

— Chodź, kochanie, wszyscy są głodni jak wilki.

Jonty przygotował tak wspaniałego kurczaka w sosie *suprême*, że załamie się, jeśli każesz mu dłużej czekać. — Przepraszam, marzyłam sobie — odparła Kate.

— Jeszcze tylko piętnaście dni — powiedział bardzo zadowolony z siebie — i przestaniesz marzyć, będziesz miała to na jawie.

— Za moment przyjdę — powiedziała Kate. Wstała i znowu zakręciło się jej w głowie. Nie zdając sobie z tego sprawy, dopiła drinka. Doskonale wiedziała, że nie wolno mieszać alkoholu i środków uspokajających.

Kiedy weszła do salonu, wszyscy siedzieli przy stole.

— Usiądź na prawo od Jonty'ego, koło. Toda — powiedziała Muriel — i napij się wina.

Kate usiadła na ławce i patrzyła, jak Jonty kroi kurczaka wbijając mu w pierś ostry nóż.

— Głodna? — zapytał, kładąc dwa kawałki na jej talerzu.

— Owszem, ale nie bardzo — wyjąkała. — Szet zaprosił mnie na lunch, więc najadłam się w południe.

— Nałóż jej więcej — powiedziała Muriel i Jonty położył na talerzu Kate łyżkę grzybów w gęstym, śmietanowym sosie. — Trzeba biedactwo dożywić. Przynajmniej nie dostaniesz przepukliny przenosząc ją przez próg, mój drogi Hugh.

Siedząca obok Toda Kate przyglądała się, jak roz-smarowywał masło, trzymając nóż w długich, opalonych palcach. Nie miała odwagi spojrzeć na jego twarz. Popatrzyła za to na Georgie, która rzeczywiście wyglądała wspaniale. Jej skośne, okolone gęstymi rzęsami oczy były zielone, z żółtymi cętkami. Kiedy pochyliła się nad stołem sięgając po sól, blask świec zaigrał na pełnych, brązowych piersiach i gładkiej, ślicznej szyi. Ona też patrzyła na Kate jak na cenny, wielowiekowy relikwiarz odkryty przez archeologów. Czy to możliwe, żeby to wyblakłe, mdłe stworzenie, było kiedyś dziewczyną Toda? — zdawała się pytać.

— Wszyscy tu umieramy z ciekawości, w jaki sposób poznaliście się z Todem — powiedziała. — To musi być dla ciebie bardzo żywe wspomnienie, skoro aż tak się zdenerwowałaś. Dokuczał ci w piaskownicy czy co? On twierdzi, że poznaliście się w Bristolu.

— To prawda — odparła Kate, z trudem panując nad drzeniem głosu — trochę chodziliśmy ze sobą.

— Potem wyjechała do Afryki — powiedział lekko Tod — i zostawiła mnie ze złamanym sercem.

— To chyba jedyna kobieta w twoim życiu, która to zrobiła — powiedziała Muriel, rzucając mu gorące spojrzenie.

— Czy to przez tego faceta oblałaś końcowe egzaminy? — zapytał Hugh.

Kate zarumieniła się ze złości.

— Kto ci powiedział?

— Twoja matka — odparł Hugh. — Dziękuję, Jonty, bez ziemniaków.

— Zwykle ma taki wpływ na kobiety — powiedziała

Muriel. — Dziewczęta popełniają przez niego samobójstwa albo zamykają się w klasztorach. Twoje życie seksualne, Tod, jest dla mnie sprawą niepojętą.

— Dla mnie też — odparł Tod nakładając sobie kabaczka.

— No cóż, kochanie, ja nie zamierzam .wstępować do zakonu — powiedziała nieco poirytowana Georgie. — Z takimi kośćmi policzkowymi nie wyglądałabym dobrze w roli zakonnicy. Kurczak jest znakomity, Jonty!

— Cieszę się — odparł, dolewając wszystkim alkoholu. — Podczas tego weekendu będziecie moimi królikami doświadczalnymi. Wypróbuję na was wszystkie przepisy do serii moich nowych programów.

— Umiesz gotować? — zapytała Georgie zwracając swe cętkowane oczy w stronę Hugh.

— Tylko podstawowe rzeczy — odparł. — Wolę zostawiać sprawy kuchenne wam, dziewczynom.

— Jesteś więc szowinistycznym królikiem doświadczalnym — powiedziała Georgie, obrzucając go najwspanialszym ze swoich gorących spojrzeń.

Z sobie tylko znanego powodu, Hugh uznał tę uwagę za zabawną.

— Nie mów mi tylko, że jesteś jedną z tych koszmarnych feministek — powiedział wygładzając ręką i tak uczesane włosy.

— Skądże — odparła Georgie — po prostu chciałabym znaleźć takiego męża jak Jonty, który rozumie, że droga do serca kobiety prowadzi przez żołądek.

— A ja zawsze myślałam, że przez coś innego — powiedziała Muriel i zachichotała. — Jonty nie jest bardzo romantyczny — ciągnęła. — Bardziej prawdopodobne, że zacytuje Marikę Hanbury Tennyson niż samego lorda Alfreda.

— Jakiego lorda? — zapytała Georgie. — Nie lubię lordów. Kiedyś poznałam jednego. Chciał, żebym go

biczowała. A teraz, Jonty, powiedz, jak to przyrządzasz. Muszę zrobić wrażenie na mamie Toda.

— No więc — powiedział Jonty, a jego małe oczka błyszczały — najpierw przez godzinę gotujesz wieprzowinę z włoszczyzną...

Hugh zaczął rozmawiać z Muriel o wspólnych znajomych, których zaprosił na ślub.

— Trzech członków Izby Lordów przyjęło zaproszenie. Bardzo mnie to ucieszyło.

— Kiedy się pobieracie? — Tod zwrócił się do Kate.

— Od jutra za dwa tygodnie.

— O której?

— O trzeciej.

— Mam nadzieję, że nie będziecie mieli pustego kościoła. Wszyscy będą słuchać wiadomości z Oaks.

— Moja rodzina nie — odparła Kate — nie przepadają za wyścigami konnymi.

— Ach tak, pamiętam. — Tod uśmiechnął się lekko. — Redwood Rover!

Dziewięć lat temu Tod, przekonany, że Redwood Rover zwycięży w Cambridgeshire, namówił Kate do zastawienia naszyjnika z pereł i pożyczania mu pięćdziesięciu funtów. Na nieszczęście koń zrzucił swojego dżokeja tuż przed gonitwą. Kilka dni później matka Kate, buszując w jej pokoju, niewątpliwie w poszukiwaniu dowodów obciążających Toda, znalazła kwit zastawny i rozpętało się piekło.

Nastąpiła chwila długiej, męczącej ciszy.

— Podobało ci się w Ameryce? — zapytała Kate. Och, dlaczego jej głos zabrzmiał tak, jak gdyby miała szwy po obu stronach twarzy.

— O tak, przy okazji odniosłem sukces finansowy. Kiedy się już urządziłem, zaczęli się mną interesować.

Ciągle unikała jego wzroku, ale patrząc z uporem na jasne włoski na rękach Toda, z trudem powstrzymywała się, żeby go nie tknąć.

— Nad czym teraz pracujesz?

— Właśnie skończyłem fresk w nowej katedrze w Westmarton i gromadzę obrazy na wystawę na Cork Street we wrześniu, potem pokażę je w Paryżu i pewnie w Nowym Jorku.

Miał leniwy, lekko ochrypły głos, ale pobrzmiwała w nim stalowa nuta. Udało mi się — wydawał się mówić — choć twoja rodzina wyrzuciła mnie na zbity pysk.

— Ma też projektować autobus — powiedziała Georgie, przerywając biednemu Jonty'emu w pół zdania wypowiedź na temat siekania estragonu. — Słyszałaś o tym, Muriel? — podniosła głos, tym razem przerywając Hugh perorę o rocznikach wina. — Instytut Gazownictwa poprosił go o pomalowanie autobusu dla ich letniej kampanii reklamowej.

— Ależ to cudownie, mój drogi, co zamierzasz namalować? — Muriel uśmiechnęła się ciepło.

— Myślę, że puszyste kotki i różowe brzdące, grzejące się przy gazowych kominkach — powiedział Tod. — Nie sądzę, żeby pozwolili mi na coś bardziej awangardowego.

— Ale zarobisz dużo pieniędzy — odparła Muriel. Tod dał się wciągnąć w rozmowę z Hugh i Muriel,

a Jonty, nie zrażony, wrócił do kurczaka *suprême*.

— Na małej patelni podgrzewasz olej i dodajesz pokrojone w kostkę warzywa...

Kate zyskała chwilę czasu, aby przyjrzeć się Todowi. Zgolił brodę i wąsy. Miał pociągłą, opaloną twarz i ładnie zarysowane usta. Proste jasne włosy, teraz znacznie krótsze, dotykały kołnierzyka szarej, drelichowej koszuli tak pasującej kolorem do pochmurnej szarości jego niepokojących oczu. Trochę przytył; z pewnością nie był już niedożywionym artystą. Właściwie wyglądał tak, jakby od chwili rozstania z Kate żył na pełnych obiciach. Nie był już pięknym, wrażliwym, romantycznym chłop-

cem, przypominającym ulubionego ucznia Jezusa, ale doświadczonym, ufnym w swoje siły, bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Czując na sobie uważne spojrzenie, zwrócił się w jej stronę. Kate natychmiast spuściła wzrok.

— A jak tam awanturnica z Bath? — zapytał. — Bardzo szczęśliwa, jak sędzę, że wkrótce zostanie teściową przyszłego członka Rady Królewskiej.

— O kim mówicie? — zapytał Hugh odkładając rzućce.

— Mówiłem, o twojej przyszej teściowej.

— Och, Elizabeth to wspaniała osoba, prawda? — powiedział Hugh z entuzjazmem. — I bardzo dobrze gra w brydża. Henry'ego też bardzo lubię, ucinamy sobie partyjkę golfa, kiedy to tylko możliwe. Nie mogłem wymarzyć sobie lepszych teściów. — Z galanterią podniósł kieliszek w stronę Kate.

— Musieli się zmienić — powiedział Tod.

Kiedy nachylił się, żeby dolać Georgie wina, otarł się ramieniem o Kate, a ona odskoczyła, jak gdyby dotknęła kabla pod napięciem.

— Za to ty wcale się nie zmieniłaś — szepnął do niej tak, żeby nikt nie słyszał. — Ciągle ta sama niewinna lilia.

Kate zagryzła wargę.

— Kate nawet nie tknęła swojej porcji — powiedziała Muriel oskarżycielsko.

Kate popatrzyła na krzepnącą śmietaną, lśniące czarne grzyby i zeschnięte plastry kurczęcej piersi. Poczowała, jak krople potu występują jej na czoło. Jeśli zje jeszcze trochę, zwymiotuje.

— Strasznie mi przykro, Jonty, wszystko jest bardzo dobre. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie mam apetytu.

— Ja wezmę dokładkę — powiedział Tod, nakładając sobie dwa kawałki kurczaka. — Jak zwykle, przeszedłeś samego siebie.

Georgie przekroiła jeden z ziemniaków, które wcześniej odsunęła na brzeg talerza.

— Nie wiem, dlaczego nie tyjesz, Tod. Nie uprawiasz żadnego sportu.

— Uprawia — powiedziała Muriel, patrząc na Kate.

— Seks się nie liczy — odparła Georgie, uśmiechając się krzywo — chciałabym, żebyś ze mną pobiegał.

— Jogging — powiedział Tod — jest barbarzyńskim sportem. Kiedy jestem na dworze, lubię wszystkiemu się przyjrzeć, a nie biegać w kółko przygotowując o atak serca okoliczną faunę.

— Ja biegam codziennie rano — powiedział Hugh, jak gdyby to kładło kres rozmowie.

— To widać — powiedziała z podziwem Georgie. — Rzeczywiście, świetnie wyglądasz. Jeżeli jutro wcześniej się obudzę, pobiegam z tobą.

— Świetnie! — Hugh wciągnął brzuch. — Chciałbym, żeby Kate z nami poszła.

— Dajcie jej spokój — wtrąciła się Muriel. — Biedna dziewczyna jest zupełnie rozbita.

— Może nabierzesz ochoty, kiedy rzucisz pracę, kochanie — powiedział Hugh.

— Odchodzisz z pracy? — zapytała Georgie z zazdrością.

— Oczywiście-, że tak — odparł szybko Hugh, zanim Kate zdążyła się odezwać. — Będzie miała mnóstwo roboty przy mnie w domu. Nie przepadam za kobietami robiącymi karierę zawodową: myślę, że to powód rozpadu wielu małżeństw.

— A Jonty i ja? Oboje tyramy — oburzyła się Muriel.

— Wy dwoje — Hugh wzniosł kieliszek w stronę Muriel — stanowicie chlubny wyjątek, ale nie zaprzeczysz, moja droga, że masz bardzo dobrze ułożonego męża.

— Zgłaszam sprzeciw — odpowiedział Jonty uprzątając naczynia. — Chcecie truskawek w likierze?

— Ja proszę — powiedziała Georgie. — Nie mogę się oprzeć takiemu afrodyzjakowi. Pamiętasz, Tod, jak podziały na mnie w Paryżu?

Kate poczuła, że zaraz zasłabnie. Wstała niepewnie, opierając się o stół.

— Jonty, przyrzekam, że jutro pomogę w gotowaniu i sprzątaniu — powiedziała. — Nie pogniewacie się, jeśli pójdę już się położyć?

_ Oczywiście, że nie! — odparła Muriel. — Zle się czujesz?

— Jestem troszeczkę zmęczona — wybąkała Kate.

— Powinnaś się wyspać — powiedział Jonty.

— Za chwilę przyjdę i utulę cię do snu — żartobliwie powiedział Hugh — i żadnego czytania w łóżku.

- Musimy przejść przez waszą kabinę, żeby dostać

się do sypialni — powiedziała Georgie — więc się nie przestrasz, jeśli o drugiej w nocy nagle zobaczysz Toda.

Po raz drugi tego wieczoru Kate popatrzyła prosto w oczy Toda. .

— Nie przejmuj się — odrzekł. — Etyka me pozwala mi zająć domu, który już sprzedano.

Nienawidzi mnie, on mnie z pewnością nienawidzi, myślała Kate, rozbierając się do snu. Była tak roztrzęsiona że połknęła dwa proszki nasenne. Wiedziała, że połączenie ich z alkoholem jest bardzo niebezpieczne, ale w tej chwili pragnęła tylko zapomnienia. Zrozpaczona upadła" na kolana i wtuliła twarz w kraciasty pled, pachnący olejkiem do opalania.

— Boże, proszę, pomóż mi — łkała — nie wiem, co mam robić.

Kiedy parę minut później Hugh przyszedł, żeby powiedzieć jej dobranoc, zastał Kate uspioną na podłodze. Nie poruszyła się nawet wtedy, kiedy wziął ją na ręce i położył do łóżka.

Kate zamknęła oczy i wcisnęła twarz w poduszkę, usiłując wytłumić wrzask kaczek i blask słońca sączące się przez zaciągnięte zasłony. Czowała, jakby jej głowa była

piłką do rugby po międzynarodowych zawodach w Twickenham. Marzyła tylko o tym, żeby przespać następny miesiąc. Uderzyła ją błogosławiona myśl, że chętnie przespałaby ślub. Przestań, powiedziała sobie ze złością Jak mogłaby zawieść biednego Hugh i rodziców? Co z krewnymi, którzy mieli zjechać z najdalszych zakątków kraju, aby napić się szampana „Moet et Chandon” za jej zdrowie? Co z rodzinnym zjazdem i krawcową, która się tak napracowała nad jej ślubną suknią, i z matką która schodziła Bond Street wzdłuż, aby znaleźć parę koralowych pantofli pasujących do kapelusza”

Było zbyt późno, aby wycofać się z tej zabawy. Nie chcąc zostać starą panną (według słów matki) i przegapić okazji, Kate spaliła za sobą wszystkie mosty. Tod zapewne śpi jeszcze w objęciach Georgie po nocy pełnej namietności. Mam nadzieję, że obudzi się połamana, pomyślała Kate i jęcząc naciągnęła na głowę poduszkę. Poprzez otępienie i tęsknotę słyszała brzęk zmywanych naczyń i szum prysznic. Wstała i zerknęła na górną koję. Zobaczyła z ulgą, że jest pusta. Hugh poszedł pewnie biegać.

Odsunęła zasłony i skrzywiła się, kiedy ostre światło zalało kabinę. Za szybą widziała splątane wodorosty i kaczeńce unoszące się i opadające na ciemnej wodzie. Było bardzo gorąco. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze; śmiertelnie blada, z zapuchniętymi oczami i przetłuszczonymi włosami. Musi koniecznie umyć głowę.

W kuchni znalazła Hugh czerwonego i mokrego po wziętym przed chwilą prysznicu. Promieniał radością zysa człowieka, który właśnie wrócił z porannej mszy. Oderwał się na chwilę o.d sądowych sprawozdań *Timesa* i z roztargnieniem pocałował ją w policzek. Jonty skrobał ziemniaki, a Muriel w białym bikini, opalona na mahoń i nieco pomarszczona na brzuchu, przycinała końce ubłoconych szparagów. Wszyscy ucieszyli się serdecznie ze tak długo spała, iż nagle poczuła się winna.

— Pozwólcie mi coś zrobić — poprosiła.

— Nie pozwolę ci ruszyć palcem, kochana — powiedziała Muriel. — Wszyscy martwiliśmy się o ciebie. Zdecydowałam, że odeślę cię do Londynu naprawdę wypoczętą. Tu masz kawę.

Wręczyła jej duży oliwkowy kubek. Drugi podała Hugh, który odłożył gazetę i powiedział z satysfakcją:

— Napisali trzy czwarte kolumny o sprawie, w której wczoraj broniłem — zwrócił się do Kate.

— Cytowali cię?

— Kilkakrotnie, i bardzo mnie to cieszy.

— To cudownie, niech spojrzę. Wręczył jej gazetę.

— Tutaj: „Burnham-Watts kontra Urząd Podatkowy”.

Była to bardzo nudna sprawa, w której Hugh dogrzebał się do zeznań podatkowych, które ludzie wyliczali sobie na własną rękę.

— Muszę wysiąść przy następnej służbie — powiedział wrzucając do kawy sacharynę — i spróbować kupić *Telegraph*. Zamieścili pewnie bardziej szczegółowe sprawozdanie. Kiedy ruszamy dalej, Jonty?

— Kiedy tylko Tod skończy malować. Wstał o szóstej, żeby mieć dobre światło, i powiedział, że będzie na lunchu.

— Jest dobry? — zapytał Hugh.

— O, myślę, że bardzo — odparła Muriel — naprawdę. Jeśli masz do zainwestowania tysiąc funtów, zrobiłbyś mądrze kupując jego obraz. Za parę lat ich cena skoczy.

— Rok temu kupiliśmy cztery — powiedział Jonty — a teraz obliczyliśmy, że siedzimy na kupie złota.

— Warto wiedzieć — odrzekł Hugh. — Mój wuj chciał nam kupić w prezencie ślubnym obraz. Jeżeli to naprawdę dobra inwestycja, trzeba go naprowadzić na Toda.

„Burnham-Watts kontra Urząd Podatkowy” zawiro-

wały przed oczami Kate. Przestańcie przeliczać go na pieniądze, pomyślała z furją, ale oddając gazetę powiedziała tylko:

— To wspaniale. Dobra robota. Jesteś pewnie bardzo szczęśliwy. Czy mogłabym umyć głowę, Muriel?

— No cóż, mogłabyś — Jonty z irytacją odkręcił kran, z którego kapnęło zaledwie kilka kropeł — gdyby ta rozgogolona dziewczyna Toda nie zużyła całej wody. Jak, u diabła, ugotuję teraz obiad?

— Weźmiemy wodę przy następnej służce i zjemy wieczorem szparagi — powiedziała uspokajająco Muriel — i naprawdę, Kate, nie martw się o włosy, są w porządku. Ciemnowłosi mają szczęście — nigdy nie widać, że mają brudną głowę.

— Dlaczego nie włożysz bikini i nie poopalasz się trochę? — zapytał Hugh.

Kate pomyślała, że chętnie złapałaby Georgie za złote loki i udusiła ją nimi jak Porfirion swą kochankę.

Z braku wody, Kate była skazana na płatek flaneli zwilżony kremem oczyszczającym. Wyszła na brzeg, żeby zrobić siusiu, i poparzyła sobie pośladki pokrzywami. Kiedy wreszcie przebrała się w bikini, maleńki pokład usłany był nagimi ciałami. Uwagę jej zwróciła Georgie, bez biustonosza, a właściwie i bez majtek, jeśli nie liczyć dwóch maleńkich trójkącików lamparciej skóry. Podłączywszy suszarkę do gniazdka w salonie suszyła swoją bujną, lwią grzywę. Jej wspaniałe, posmarowane olejkiem piersi podnosiły się za każdym razem, kiedy zanurzała szczotkę we włosach. Moje kiedyś też były takie ładne, pomyślała Kate z zazdrością. Hugh, w niebieskich kąpielówkach, z lornetką do obserwacji ptaków zawieszoną na szyi, leżał kilka stóp od Georgie rozwiązując krzyżówkę w *Timesie*. Jego solidne, angielskie, lekko groszkowate, ale dzięki ćwiczeniom trzymane w ryzach ciało zaczynało czerwienieć.

Nigdy jednak, żeby nie wiadomo ile biegał, nie będzie

miał równie smukłego i muskularnego ciała jak Tod, z jego szerokimi, brązowymi ramionami, wąskimi biodrami i długimi, długimi nogami. Malarz miał na sobie sprane niebieskie dżinsy, obcięte tuż nad kolanami i pochłapane farbą Oparł blejtram o wewnętrzną burtę i malował pole na przeciwległym brzegu, starając się uchwycić grę światła, kiedy wysoka trawa falowała na ciepłym wietrze jak zwierzęca sierść. Ciemna linia buków na wzgórzu oddzielała pole od rozgrzanego do białości nieba.

— To piękne — westchnęła Kate.

Tod odwrócił się, bez uśmiechu skinął jej głową i wrócił do malowania.

— Lepiej wyglądasz. Sen dobrze ci zrobił. — Georgie starała się przekrzyczeć szum suszarki.

Kate usiadła między Hugh a przeciwległą burta, jak najdalej od Toda, świadoma, jak musi wyglądać w zestawieniu z Georgie. Nie widziała słońca przez całe lato. Nie pomalowane paznokcie u nóg żółkły. Zauważyła, że we czwartek wieczorem niedokładnie ogoliła nogi i teraz ciemne włoski wyrastały z jej łydki jak zagajnik spod śniegu. Mam tak białe ramiona, że przynajmniej nikt nie zauważy łupieżu, pomyślała ponuro. Znowu usiadła do listów.

Kochana Vanesso — pisała do swojej druhny — bardzo mi przykro, że nie jest ci równie dobrze w niebieskim, jak Cressidzie".

Georgie sięgnęła ręką z suszarką ku tyłowi głowy. Jej piersi podniosły się gwałtownie. Hugh me robił postępów w krzyżówce, jak zauważyła Kate, uśmiechając się cierpko w duchu, rozwiązał tylko dwa hasła. Wkrótce przyłączyła się do nich Muriel, robiąca więcej hałasu niż zwykle. Ona także pisała list.

- Gdzie Jonty? — zapytała Georgie.

— Och, rozrabia w kuchni — odparła Muriel i dodała cicho: — Hugh, jak się mówi „bardzo za tobą tęsknię po włosku?

— *Ti amo stupidissimo* — odparł szybko Hugh.

— To cudowne — westchnęła Georgie wyłączając suszarkę. — Chciałabym znać języki tak jak ty. „Jestem przekonana, że jeżeli umalujesz się różową szminką, będzie ci świetnie w błękicie” — napisała Kate. Boże, co za bzdury!

— Spójrzcie, błękitna sikorka * — powiedział Hugh.

— Miła odmiana po brązowych — mruknęła Kate cicho.

— Gdzie, gdzie? — dopytywała się Georgie.

— Tuż nad łąką — odparł Hugh podając jej lornetkę, ale nie zdejmując z szyi paska. Siedząc lecącego ptaka poruszała lornetką i przyciągała do siebie Hugh, aż wreszcie otarł się ramieniem o jej pierś.

— Och, tu jest, śliczne maleństwo! — krzyknęła podskakując z podniecenia. — Czy nie jest słodka?

— Zaczerwieniłeś się, Hugh — powiedziała znacząco Muriel.

— Posmaruję cię — powiedziała Georgie.

— Nie trzeba — odparł Hugh, szybko się kładąc. Kate podniosła wzrok i zauważyła, że przód jego kąpielówek sterczy jak wieżyczka. Bezwiednie przeniosła wzrok na Toda i zobaczyła, że i on patrzy w tę stronę. Spojrzał na nią i roześmiał się. Zaczerwieniona pochyliła się nad listem. Najbardziej przerażające było to, że jest jej obojętne, czy Hugh ma ochotę na dziewczynę Toda. Georgie zaczęła zasypywać ją pytaniami na temat ślubu.

— Ubierzesz się na biało? — zapytała.

— Tak — odparła Kate.

— Symbol dziewictwa — wtrącił Tod kładąc cienie koloru indygo pod ciemnozieloną linię buków. — Myślałem, Kate, że mając dwadzieścia dziewięć lat jesteś troszeczkę za stara, żeby się afiszować z takim brakiem doświadczenia.

* Gra stów: ang. *tit* — sikorka, slangowo: cycek

Kate zagryzła wargi. To był cios poniżej pasa.

— Nie wyglądasz na dwadzieścia dziewięć — powiedziała Georgie bez przekonania, smarując ramiona olejkami.

— Gdzie spędzacie miesiąc miodowy?

— W Grecji.

— Dlaczego to się nazywa miesiąc miodowy? — zacięła się Georgie.

— Dlatego że zazwyczaj jest dość lepki — odparł Tod.

— Nasz nie! — stwierdził Hugh dołączając do ogólnej wesołości.

— Ktoś chce drinka? — W progu kuchni stanął Jonty z czerwoną twarzą i ścierką do naczyń na ramieniu.

— Napiałabym się tego bollingera — odezwała się Muriel machinalnie zasłaniając list ręką.

— Ja też — dodała Georgie.

— My też reflektujemy — powiedział Hugh, jakby cytował reklamę American Express. Wyglądało na to, że odzyskał spokój, a jego kąpielówki normalny wygląd.

— A ty, Tod? — zapytał Jonty.

Tod, który spoglądał to na krajobraz, to na swój pejzaż, nie odpowiedział.

— Toood! — zawołała Georgie. — Nie pamiętam, żebyś odmówił drinka.

— Och, przepraszam. Proszę whisky i dużo wody, Jonty.

— Nie ma wody — odparł Jonty z irytacją. — Cała została zużyta. Jest tylko sodowa, Tod. I wszyscy musicie się pogodzić, że na lunch będzie pasta śledziowa, babka i sałatki.

— To cudownie — stwierdziła Georgie niepompna wrogiego spojrzenia, które rzucił jej Jonty.

— Do kogo piszesz? — Jonty zwrócił się do Muriel, która właśnie wkładała list do koperty.

— Do Głównego Urzędu Pocztowego. Przesłali nam ostateczne upomnienie — odrzekła spokojnie Muriel. Wstała. — Pomogę ci zrobić drinki.

— Jestem pewna, że nie pisała do urzędu — szepnęła Georgie do Hugh, kiedy Muriel i Jonty znaleźli się poza zasięgiem głosu. - Nie pisałyby do nich: strasznie za Wami tęsknię.

— Owszem, gdyby odcięli jej telefon, toby pisała — odparł Tod.

Georgie roześmiała się.

— Może ma romans z jakimś wspaniałym włoskim księciem? Jakie to romantyczne. Wiesz co — zwróciła się do Hugh — powiedziała mi, że nagrała chrapanie Jonty ego i puści mu je przy najbliższej awanturze.

— Po siedemnastu latach czuje silną potrzebę romansu— powiedział Tod przewracając farby w poszukiwaniu tubki kobaltu. — Ciekaw jestem, czy Jonty zdradza Muriel.

— Nie wyobrażam sobie — odparł Hugh wystukując popiół z fajki, najwyraźniej pełen niesmaku.

— To takie przygnębiające, kiedy człowiek pomyśli o wszystkich małżeństwach, które się zdradzają

— westchnęła Georgie.

— No, nie wiem — odparł Tod odkręcając tubkę kobaltu. — Zawsze mi się wydawało, że nieuczciwość to podstawa małżeństwa. Zgodzisz się ze mną, Kate?

Kate podniosła wzrok. Serce w niej zamarło. W jego twarzy nie było nic poza potępieniem i wrogością.

Dzień robił się coraz gorszy. Lunch okazał się koszmarem. Wszyscy wypili za dużo. Kate siedziała naprzeciwko Toda i co chwila łapała jego niedowierzające spojrzenie, jak gdyby się zastanawiał, co w niej kiedyś widział. Hugh, ku radości Muriel, interesował się głównie Georgie. Ciągłe mrużył oczy i nie założył okularów nawet gdy zabierał się do pasty śledziowej, a przecież zawsze histerycznie bał się ości.

Podczas gdy Jonty tłumaczył Kate, jak doprowadzić do ideału solę „Véronique”, podśluchiwała, jak Hugh zwrócił się cicho do Georgie:

— Nie mógłbym ożenić się z takim wspaniałym kociakiem jak ty, za bardzo mnie rozpraszasz. Nigdy nie wstałbym na czas do pracy.

W przerwach między tymi przyciężkami .komplementami mądrzył się na tematy polityczne. Tod nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby mu w czymkolwiek zaooponować, ale Kate nabierała przekonania, że obaj mężczyźni coraz bardziej się nie lubią.

Po lunchu Tod skończył pejzaż, Jonty i Hugh uruchomili silniki, a Georgie i Kate poustawiały w zlewie naczynia. Ze zmywaniem trzeba było zaczekać do następnej służby.

— To nadzwyczajne — powiedziała Georgie wrzucając odpadki do kubła — że dwie kobiety, tak różne jak my, mogły być dziewczynami Toda. Myślę, że doceniał twój intelekt, zawsze mówił, że jesteś bardzo bystra.

— To bardzo miłe z jego strony — odparła Kate. Nie chciała rozmawiać o Todzie.

— Nie rozumiem, jak udało ci się znieść rozstanie — nie dawała za wygraną Georgie. — Nigdy nie spotkałam kogoś, kto znudziłby się Todem, zanim on sam się tym kimś nie znudził. Trudno mu się oprzeć, głównie dlatego, że nigdy nie ma się nad nim przewagi, ponieważ najbardziej zależy mu na malowaniu. Czasami jest taki czuły, a kiedy indziej nie zauważa nawet, że istnieje. Kiedy malował fresk w katedrze w Westmarton, pewnej nocy me wrócił do domu. Kompletnie oszalałam, myślałam, że kogoś sobie znalazł. Poszłam do katedry i zobaczyłam, że stoi na drabinie i maluje. Kościelny spał w nawie. Myślałam, że umrę ze strachu przed duchami.

— To cudownie, kochanie. — Muriel wyszła z kuchni wraz z Hugh. — Tod chce jeszcze trochę zostać, więc ruszmy za czterdzieści pięć minut. Idę z Jontym na spacer.

— Ja się poopalam — oświadczyła Georgie.

— Mam dosyć słońca — odezwał się Hugh dotykając

poparzonych ramion. — Utnę sobie drzemkę. Ty lepiej leż, kochanie — dodał.

— Nie jestem zmęczona — powiedziała szybko Kate.

— Nie kłam — wtrąciła się Muriel. — Znowu jesteś biała jak prześcieradło.

Palce Hugh zacisnęły się na jej przegubie jak stalowa obręcz.

— Chodź, czas do łóżka. "

— Tak jest — potwierdziła Muriel, jak zwykle doszukując się aluzji. — Tylko p a m i ę t a j , macie od-
począć. Powiesimy wam na kłamce tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”.

Kiedy tylko Hugh zamknął drzwi od kabiny, pochwycił ją jak wielka ośmiornica. Dyszał ciężko,
wyraźnie podniecony przez Georgie. Kate opierała się.

— Ktoś może wejść — wykrztusiła.

— Nie wygłupiaj się — powiedział zdzierając z niej górę od bikini — wszyscy wiedzą, co robimy.

— Nie teraz... — Była bliska łez.

— Mam dosyć tych oporów — zawarczał, popychając ją na dolną koję. — Tobie, aniele, przyda się
porządne pieprzenie.

Wreszcie ją zmusił. Żyły wystąpiły mu na czole, a grymas namiętności wykrzywił dystygowaną
twarz. Kate była wewnątrz sucha i oporna. Całe zbliżenie okazało się katastrofą. Później leżała obok
niego, z przerażenia niezdolna wykrztusić z siebie słowa. Łzy spływały w rozrzucone na poduszce
tłuste włosy.

— Lepiej -zrób coś ze sobą do soboty — pogroził jej z wściekłością. — Mam już dosyć twoich
śmiesznych uprzedzeń. — A potem dodał oskarżycielsko: — Dlaczego nie weźmiesz przykładu z
Georgie?

Wypadł z kabiny. W następnej chwili usłyszała, jak wskoczył do rzeki, żeby się ochłodzić. Dałaby
wszystko, żeby uciec z tej łodzi i pobiec przez pola, ale nie chciała odchodzić, zanim nie porozmawia
z Todem. Leżała na

łóżku i nasłuchiwała dźwięku silnika i cichych kroków ludzi, którzy starali się jej nie obudzić. Wkrótce dopłynęli do śluzy i ciemnozielona oślizła ściana przesłoniła okno kabiny. Woda przelała się i „Dziewicza Królowa” znalazła się na wysokości kolejnej śluzy. Kate zobaczyła, że Muriel wraca promieniejąc radością po nadaniu zakazanego listu, a Georgie biega w kółko po łące i wśród okrzyków zrywa kaczeńce. W końcu jacht ruszył dalej. Wiedziała, że powinna zwlec się z łóżka i pomóc w zmywaniu, ale nie mogła myśleć o kolejnym spotkaniu z Georgie.

„Dziewicza Królowa” płynęła ku wieczorowi przez czystą, zgniłozieloną wodę, między schodzącymi ku brzegom polami i z rzadka rozsianymi kępami olch.

Kate wyszła na pokład, żeby dokończyć pisanie listów. Wszyscy byli na rufie. Georgie, stojąca za kołem sterowym, zachęcona przez Hugh, o mały włos nie rozbiła jachtu. Wzbudziło to ogólną radość. Płynęli teraz krętymi odcinkami rzeki i krajobraz zmieniał się jak w kalejdoskopie. Dziób wznosił się i opadał, woda pociemniała od odbijającego się w niej nieba. Wzdłuż brzegów roiło się od nocnych zwierząt: szczurów piżmowych, nornic i owadów. Błękitna ważka przeleciała nad pokładem. Minęli zwarte stadko kaczek. Rój muszek brzęczał nad jachtem. Obok Kate powoli spiętrzał się stos kopert. Dobiegły ją z kuchni przytłumione okrzyki wesołości. Nagle na kartkę padł jakiś cień. Nad nią stał Tod. Podał jej szklanekę ginu z tonikiem i przeszedł na przeciwległą burtę. Stał tam przez chwilę w promieniach zachodzącego słońca złocącego wierzby na sąsiednim brzegu, odwrócony tyłem i zamyślony. Po chwili wrócił i usiadł przy niej, przeglądając adresy na kopertach.

— Lord Ten, Sir Charles i Lady Owi, Lord Sędzia Sądu Najwyższego Tamten... — czytał. — to wszystko twoi przyjaciele?

— Głównie Hugh.

— Starzy, bliscy przyjaciele? — zapytał drwiąco. Jej śmiech był nieco wymuszony.

— Cholerne komary — powiedziała zabijając szarego owada, uczującego na jej łydce.

— Niech się najedzą, Kate — powiedział Tod zapalając papierosa.

Zapadła cisza.

— Dobrze wyglądasz — powiedziała. — A co z twoją mamą, dalej mieszka w Somerset? Widziałam w *The Tatler* zdjęcie ze ślubu twojej siostry jakieś dwa lata temu. Wyglądała prześlicznie, a jej mąż świetnie. To miły człowiek? Myślałam, że może przyjedziesz na ślub — jej głos załamał się żałośnie. Zapadła kolejna długa chwila ciszy. Serce waliło jej nieprzyjemnie, miała kłopoty z zaczerpnięciem tchu.

— W każdym razie — paplała, wygładzając nerwowo spódnice — zrobiłeś się bardzo sławny od czasu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz. Masz jakieś nowe, ciekawe propozycje?

— Pytałaś mnie o to wczoraj wieczorem — odparł sucho Tod — i oczywiście nie słuchałaś, a teraz bręczysz jak alarm przeciwwłamaniowy.

Bo właśnie ktoś się do mnie włamał, chciała powiedzieć Kate i ledwie się powstrzymała od histerycznego śmiechu. Pociągnęła łyk i zakrztusiła się.

— Boże, zawsze robiłeś zbyt mocne drinki.

Łódź wpłynęła między wierzby płaczące, zwieszające nad wodą swe długie gałęzie.

— Przypominają mi Georgie — powiedziała patrząc na brzeg — jest t a k a piękna, Tod.

— Nie mogę tego samego powiedzieć o tobie — odparł brutalnie. — Wyglądasz strasznie. Kiedy posiwiałaś?

— Wcale nie posiwiałam!

— Spójrz — powiedział biorąc w palce pasmo jej włosów.

— To farba, malowałam sufit w kuchni — zaczęła się śmiać, zupełnie nie mogąc się opanować. Tod się nie uśmiechał. Stał i patrzył na nią.

— Masz kłopoty, Katie.

Przechylił się przez burtę i wyłowił z wody białe łabędzie pióro. Przez chwilę leżało na jego dłoni między mocno zarysowanymi liniami głowy i serca. Wreszcie podał je Kate.

— To za poślubienie Hugh.

Kate skurczyła się. Białe piórko, symbol tchórzostwa, sfrunęło na pokład. .

— Uciekasz od życia — powiedział.

— Myślę, że nienawidzisz mnie za to, że me wyszłam za męża za takiego maniaka seksualnego jak ty.

— Nienawidzę cię za to, że wychodzisz za faceta, który cię guzik obchodzi, wychodzisz ze strachu, że zostaniesz na lodzie.

— Skąd wiesz, że go nie kocham? — syknęła Kate.

— Gdybyś go kochała, nie przyjechałabyś tu wyglądając jak ofiara wypadku, nie paradowałabyś z tłustymi włosami w ciuchach z Oxfamu. Zmarniałaś, Kate. Jak roślina bez wody. Kiedy na ciebie patrzę, zastanawiam się, co kiedyś w tobie widziałem.

Cofnęła się, jakby ją uderzył.

— Skończyłeś? — zapytała lodowato.

— Nie jeszcze nie. Sprzedajesz się, Katie. Będziesz miała wieczorki brydżowe, komitety i banalne rozmowy, które nic dla ciebie nie znaczą, bo go me kochasz i on ciebie też nie kocha. Nie wodziłby tak wzrokiem za Georgie, gdyby mu było dobrze z tobą w łóżku. Ale to niady nie była twoja specjalność, prawda? Myślę, że grałaś z nim w to samo, co ze mną. Co Katie uczyniła dla Toda ze swej niebotycznej wysokości? — Zaczął chodzić po pokładzie w tę i z powrotem.

Kate wstała. Kolana tak jej drżały, że ledwie mogła się utrzymać na nogach.

Ale Tod złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do brzegu.

— Czy wiesz, co to za budynek? To klasztor Willingdon — powiedział. — Kiedyś żyły tu mniszki, ale w czternastym wieku wypędzono je za to, że przyjmowały mężczyzn i wiodły rozpustne życie. Nie możesz zupełnie wytłumić swoich potrzeb seksualnych, bo zamienisz się w starą dziwkę. A nawet jeżeli nie, on i tak cię złamie. Zmiażdży cię jak motyla i wyrzuci. Pod tą zewnętrzną gładkością jest kompletnym gnojkiem. Za dwa tygodnie będziesz jego żoną, oblubienicą w sukni utkanej z kłamstw. Mój Boże!

Kate wyrwała się i pobiegła do kabiny. Nieprzytomna z rozpaczy rzuciła się na łóżko. Po chwili wstała i popatrzyła do lustra. Czy naprawdę była tak brzydka? Jej zniszczona twarz o suchych oczach była twarzą starej kobiety. Pobiegła do łazienki i wymiotowała tak długo, aż niemal wypluła z siebie wszystkie wnętrzności. Strasznie rozboleła ją głowa, czuła, jak kości czaszki wbijają się w mózg. Rozpaczliwie ścisnęła skronie.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Wszystko w porządku? — zapytał Hugh. Nie była w stanie odpowiedzieć.

— Kate, powiedz coś. — Gwałtownie poruszył klamką. Otworzyła drzwi i osunęła mu się w ramiona.

— Co ci jest? — zapytał troskliwie.

— Migrena — wycodziła przez zaciśnięte zęby. Zaniósł ją do kabiny i zapakował do łóżka półprzytomną jak ostatniej nocy.

— Biedne kochanie — powiedział. Najwyraźniej czuł się winny przemocy. — Musiałaś zbyt długo siedzieć na słońcu. Posłać po lekarza? — zapytał kładąc spoconą rękę na jej czole.

— To przejdzie, jeśli nie będę się ruszać. — Słabo pokręciła głową.

Resztę dnia spędziła drzemiąc i walcząc z mdłościami. Co chwila Muriel, Hugh albo Georgie wtykali przez drzwi zatroskane twarze i pytali, czy czegoś jej nie trzeba. Dobiegały ją wybuchy tłumionej wesołości. W pewnej chwili Jonty zaczął śpiewać, ale inni natychmiast go uciszyli. Wiedziała, że bez niej czuli się swobodniej. Rzucała cień na ich weekend, ale była zbyt zrozpaczona i chora, aby się tym przejmować.

Wiele godzin później ból głowy nieco zelżał, chociaż serce bolało jak przedtem. Usłyszała, jak wszyscy kładą się spać.

— Kate — szepnął Hugh. Kiedy nie odpowiedziała, naciągnął kołdrę na jej ramiona, pocałował w czoło i wszedł na skrzypiącą górną koję. Wkrótce jego oddech przeszedł w lekkie chrapanie. Kate pomyślała o Muriel i jej magnetofonie i zaczęła się zastanawiać, czy małżeństwo nie polega na nieustannej walce o władzę.

Wkrótce chrapanie stało się tak głośne, że wydawało się, iż rozsadzi duszną kabinę. Wstała, przeszła przez salon, gdzie zgodnie chrapali Muriel i Jonty, i wyszła na pokład. Była wyczerpana i kręciło się jej w głowie.

Bładoturkusowe niebo zaczęło się powoli rozjaśniać na horyzoncie. Płaty mgły leżały na polach. Czarny bez rozpościerał kwiaty jak strzępy białej koronki. Kate usiadła wdychając ich dziwny cierpki zapach. Potem ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się. Nagle poczuła na ramieniu czyjaś rękę i przestraszyła się. W mroku -zaśnił ogieniek papierosa. To był Tod.

— Przepraszam, Katie — szepnął — nie powinienem był dawać ci tego piórka. Byłem bezmyślny i okrutny, ale nie mogłem znieść tego, jak się zmieniłaś. Dawniej byłaś czuła, piękna, ciepła i radosna.

— A teraz nie jestem — załkała Kate.

— A teraz nie — powiedział delikatnie. — Przypominasz mi mechaniczną zabawkę, której ktoś przekręcił sprężynę. Cała maszyna rozsypała się w jednej chwili.

Jesteś na krawędzi kompletnego załamania. A teraz przestań płakać i posłuchaj.

— Już cię słuchałam. — Kate przełknęła ślinę, ale przestała płakać.

— Wyszukujesz sobie zajęcia — powiedział, siadając i biorąc ją za rękę — jak ja wtedy, kiedy mnie rzuciłaś.

Kate złapała oddech.

— Malowałem, malowałem, malowałem — ciągnął — żeby wypełnić sobie każdą minutę i w dzień, i w nocy.

— Tak bardzo ci na mnie zależało?

— Nie zauważyłaś, prawda? — powiedział, pozwalając opaść jej rękę. — Trochę cierpienia zostało w tych' obrazach i to są moje najlepsze prace. Właściwie powinienem być ci wdzięczny. Teraz widzę, że robisz to samo. Pracujesz, pracujesz, pracujesz i nie masz czasu, żeby zatrzymać się i pomyśleć, jak to będzie, kiedy już wyjdiesz za mąż. Noc w noc będziesz dzieliła jego łóżko. To nie tak, jak z przypadkowym facetem, którego można wyrzucić za drzwi: Będziesz patrzyła, jak pyka tę swoją ohydną faję, chrząka i wygłasza z namaszczeniem te swoje głupie poglądy podczas nie kończących się obiadów z idiotycznymi znajomymi.

— Wróciłeś do formy — powiedziała Kate podniesionym głosem. — Sweeney Tod*, znawca ludzkich charakterów. Muszę ci powiedzieć, że Hugh jest uważany za bardzo atrakcyjną partię.

— Cicho — powiedział Tod — wszystkich pobudzisz. Położył jej rękę na ramieniu i przez, chwilę walczył

z przemożną chęcią pocałowania Kate.

— Zerwij z nim — powiedział. — Proszę, musisz. Zacerpnęła tchu. Tod nie prawilby takich kazań, gdyby była mu obojętna.

— Nie myślisz, że moglibyśmy spróbować jeszcze raz, tó znaczy, pamiętasz, jak... — Jej głos załamał się żałością.

* Gra słów: Sweeney Todd — oddział policji.

— Nie, nie myślę — odparł Tod zbyt szybko, żeby dać jej chociaż okruczeństwa nadziei. — Z nami wszystko skończone. Przez dziesięć lat nosiłem w sobie twój wyidealizowany obraz. Mam nawet twoje zdjęcie. Jest tak zniszczone i poklejone, że prawie nic na nim nie widać. Przyjechałem tu tylko dlatego, bo Muriel powiedziała mi, że będziesz. Do wczorajszego wieczoru rzuciłbym wszystko, gdyby ktokolwiek powiedział mi, że chcesz, bym wrócił. Ale teraz widzę ze smutkiem, że to koniec. 'Wszystko umarło.

Pragnęła tylko rzucić mu się w ramiona, powiedzieć, że będzie piękna, atrakcyjna i szczęśliwa, jeśli tylko znów ją pokocha.

— Ale nawet jeśli nic między nami nie ma — ciągnął odpalając papierosa od poprzedniego — ciągle mnie obchodzisz. Chryste, co to jest dwadzieścia dziewięć lat! Pomyśl o wszystkich małżeństwach ludzi starszych od ciebie, które się rozpadły. Masz całe lata, żeby znaleźć mężczyznę, który cię pokocha.

— To zabiłoby moich rodziców.

— Twojej matki nic nie zabije, poza falą uderzeniową bomby atomowej. Po prostu jest chora na myśl, że nie zostanie babcią.

— To też — przyznała Kate — ale oni uwielbiają Hugh, a ja zrezygnowałam z pracy i swojego mieszkania.

— To nie ma znaczenia. Znajdę ci pracę. Mam masę znajomych w Stanach, załatwię ci zezwolenie na pracę. Jeżeli rodzice cię wyrzucą, to możesz pomieszkać ze mną, dopóki czegoś nie znajdziesz.

— Z tobą i Georgie.

— Jasne, ze mną i z Georgie.

— Ożenisz się z nią?

— Może. Jest wystarczająco dekoracyjna. Chciałbym mieć dzieci. Ale coś mi się wydaje, że nie potrafię już nikogo kochać.

Kate straciła panowanie nad sobą.

— Sam się stosuj do swoich rad! — krzyknęła. — Nie powinienes żenić się z kimś, za kim nie szalejesz. Może przestaniesz być taki cholernie z siebie zadowolony. Jak śmiesz dyktować mi, co mam robić. Wyjdę za Hugh i zakładam się, że będę szczęśliwsza niż ty. Uda nam się.

Zbiegła ze schodów do swojej kabiny i zdenerwowana położyła się na łóżku. Stopniowo furia ustępowała miejsca rozpaczy. Chętnie położyłaby się obok Hugh. Pragnęła ciepła i ukojenia, ale wiedziała, że tego nie znajdzie w jego ramionach. Przypomniało jej to beznadziejną pustkę między nimi. Kiedy zaświtało i rzeka zaczęła budzić się do życia, myślała już tylko o tym, żeby uciec.

Gdzie jesteśmy? — zapytała Kate niedbale, kiedy pozmywały po śniadaniu.

Muriel popatrzyła przez okno na jaskrawozielony brzeg porośnięty chwastami i trawą.

— Jakaś milę od Crickfold Lock — odparła. — Zacumujemy po drugiej stronie i wpadniemy na drinka do naszych przyjaciół nazwiskiem Peplow, potem wrócimy na lunch i zawrócimy do samochodów.

— Zdaje się, że kompletnie straciłam zmysł orientacji — powiedziała Kate z jeszcze większą nonszalancją. — Gdzie jest najbliższe miasto?

— Great Molesforth, jakieś sześć mil od Crickfold Lock. Ładne handlowe miasteczko ze ślicznym romańskim kościołem. Mam tam bardzo sympatycznych klientów. Gdyby to nie było tak daleko od rzeki, moglibyśmy wpaść do nich na kielicha.

Kate zawstydziała się, że była tak niewdzięcznym gościem.

— Dziękuję wam serdecznie za miły pobyt tutaj. Byliście z Jontym tacy kochani.

— Dlaczego nie zostaniecie jeszcze dzień i nie nacieszycie się podwójną koją? — zapytała Muriel. — Nama-

wiałam Toda i Georgie, ale on musi wracać, zająć się tym swoim autobusem.

Hugh zmarszczył się słysząc, że Kate nie chce iść do państwa Peplow.

— Zupełnie przestało ci zależeć? — warknął.

— Ciągle jeszcze jestem bardzo słaba.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym ja poszedł — powiedział wpychając tytoń do fajki. — Clarissa Peplow jest siostrą Very Talbot-Lacey, a on jest sędzią.

— Oczywiście, dobrym sędzią — dodała Kate. — Ma się rozumieć, musisz iść.

— Mam nadzieję — odparł ssąc cybuch fajki — że po ślubie będziesz trochę bardziej pomocna.

Nadszedł Jonty, zapinając czystą, bładoniebieską koszulę.

— Kate, kochanie, wstawiłem pstrąga do piekarnika. Wyjmij go dokładnie o wpół do drugiej.

Przyrządziłem go na nowy sposób, który z pewnością wam się spodoba. Dodajemy siekany koper i bardzo drobno siekany czosnek, a później...

— Wystarczy, kochanie — przerwała mu Muriel, wychodząc z kuchni w białym marynarskim stroju.

— Jeżeli będziesz dyskutował z biedną Kate o każdej ości, nigdy nie zdążymy do Peplowów. A po wczorajszej nocy...

Wreszcie wyszli na brzeg i Kate, która umierała z niecierpliwości, usłyszała wrzask Georgie, która omal nie wpadła do rzeki. Stopniowo za wzgórzem śmiechy ucichły. Rzuciła się do kabiny i zaczęła wrzucać do walizki swoje rzeczy. Właśnie zdejmowała z siebie bikini, kiedy usłyszała kroki.

Wciągnęła bluzkę i kopnęła walizkę pod łóżko. W sam czas. W progu stanął Tod. Wczorajsze słońce rozjaśniło mu włosy i przyciemniło skórę do koloru ciemnej sieny. Wyglądał jak chłopiec z kalifornijskiej plaży. Nie rozmawiali ze sobą od zeszłej nocy.

— .Nie idziesz? — zapytał.

— Nie, nie idę. Mam potąd sędziów i utalentowanych, zarozumiałych malarzy także. Dlaczego nie pobiegiesz oczarować pani Peplow?

Przez sekundę patrzyli na siebie, potem Tod uśmiechnął się i powiedział:

— Dobrze, pójdę.

Przez okno kabiny patrzyła, jak szedł pod górę swym leniwym, elastycznym, pełnym gracji krokiem. Nie odchodź! — chciała zawołać, ale wiedziała, że przedłużanie tego weekendu byłoby czystym masochizmem.

Szybko wrzuciła do walizki resztę ubrań i listy. Włożyła różowy kostium. Nawet w stanie, w jakim się znajdowała, nie chciała jechać pociągiem w porwanej bluzce i brudnych spodniach. Nagryzmoła krótki list:

Kochany Hugh,

Przepraszam, że uciekam, ale muszę mieć chwilę czasu, żeby ' wszystko przemyśleć. Wybacz, że byłam taka cholernie nieznośna.

Całuję, Kate

Złożyła kartkę, na której napisała jego imię i położyła ją na górnej koi.

Nie zrozumie, będzie wściekły, myślała wyskakując na brzeg. Biegła wzdłuż rzeki, potem przeszła drewniany mostek. Great Molesforth — sześć mil przez pola i będę wolna jak ptaszek. Tak się śpieszyła, że nie zauważyła na żywopłocie tabliczki ostrzegawczej. Przedzierała się przez wyskubaną trawę i osty kaleczące nagie łydki. Słońce paliło nieubłaganie. Dyszała ciężko i pociła się w różowym kostiumie, ale ponieważ ciągle była widoczna z jachtu, nie dawała za wygraną. Szkoda, że czasem nie biegła z Hugh. Myśl o nim sprawiła, że przyśpieszyła kroku.

Dwieście jardów od rzeki zobaczyła dużą czarną krowę. Popatrzyła jeszcze raz, przyglądając się uważnie złym oczkom, czarnej, matowej sierści na czole i kółku w różo-

wym, mięsistym nosie. Zwierzę niebezpiecznie podrzuciło głowę. Przypominało jej Hugh. Boże, nie zdążę przed nim uciec, było jej ostatnią logiczną myślą. Na sekundę znieruchomiała z przerażenia, a później odwróciła się na pięcie i zaczęła uciekać. Byk, cierpiący z powodu upału, ukąszeń much i pozbawiony towarzystwa krów, chrząknął gniewnie i rzucił się w pościg. Potykając się o kretowiska i ślizgając na krowich plackach, Kate biegła do furtki. Upuściła walizkę i zgubiła jeden but, a w chwilę potem drugi. Byk doganiał ją. Łomot jego kopyt wstrząsał ziemią. Kate gwałtownie łapała powietrze. — Na miłość boską, biegnij do rzeki! — krzyknął ktoś z brzegu.

Jęknęła i dwanaście stóp przed furtką zboczyła w prawo. Rzeka lśniła przed nią niedosiężnie. Nie zdążę, pomyślała z rozpaczą. Byk był tak rozpędzony, że nie zdążył skrócić i wpadł w żywopłot. Zdumiewająco szybko wyplątał się z krzaków i jeszcze prędzej ruszył w pogoń. Kate dzieliło od rzeki zaledwie dwadzieścia pięć jardów, ale byk był coraz bliżej. Czuła na łydkach jego ciepły oddech. Nie mogła krzyczeć, tak zaschło jej w gardle. Dobiegła do ściany pokrzyw, przez sekundę się zawahała. — Skacz! — ryknął głos z przeciwległego brzegu. Spięła się i rzuciła przed siebie w gęstą, ciemnozieloną

ścianę. Nagle poczuła ostry ból w prawym boku. Potworny cios ugodził ją w krzyż. Wpadła do rzeki. Utonę, ale to bez znaczenia, przebiegło jej przez głowę, kiedy brudna, oleista woda zamykała się nad nią. Nie miała siły płynąć. W następnej chwili ktoś chwycił ją i krztusząc się wyciągnął na powierzchnię. Minęło parę sekund, zanim zorientowała się, że to Tod. Doholował ją do przeciwległego brzegu i niezbyt delikatnie wyciągnął na trawę.

— Gdzie cię zahaczył? — zapytał, gramoląc się obok niej na brzeg. Jego włosy, twarz i ubranie pokrywał rzeczny muł.

— Z tej strony — powiedziała słabo, kładąc rękę na żebrach.

Mimo protestów zdarł z niej bluzkę i odsłonił ranę w prawym boku.

— Ty cholerna, mała idiotko! — zaklął, ocierając ranę rękawem koszuli. — Jeszcze cał, a przebiłby ci płuco.

— Nic na to nie poradzę, nie wiedziałam, że tam jest byk.

— Dokąd ty w ogóle szłaś?

— Do domu, żeby od was uciec. O mój Boże! — włożyła rękę do kieszeni.

— Co się stało?

— Chyba zgubiłam klucz od mieszkania.

Kiedy wrócili na łódź i Kate uświadomiła sobie, jak niewiele dzieliło ją od śmierci, dostała dreszczy.

Tod nalał jej poczwórną porcję brandy.

— Wlej to w siebie. Potem weź prysznic i spłucz brud. Poszukam farmera i poproszę, żeby na chwilę zabrał tego byka, to będziemy mogli znaleźć twoje rzeczy.

Kiedy odkręcał prysznic, kolana jej ciągle drżały. Do diabła z oszczędzaniem, pomyślała i umyła się cała, razem z głową. Po powrocie do kabiny znalazła swój list do Hugh, leżący na dolnej koi. Była przekonana, że zostawiła go na górnej. Drąc list na kawałki zastanawiała się, czy Todjgo czytał.

Tod zastał ją w salonie owiniętą w wyblakły, czerwony ręcznik, z włosami mokrymi jak u syreny. Stał przez chwilę z twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu. Cały był pokryty zaschłym błotem. Wyglądał jak górnik, który wyszedł z szybu. Wreszcie wszedł do pokoju i położył walizkę-wraz z kluczami na politurowanym stole.

— Przepraszam, że nie znalazłem twoich butów, ale byk zaczynał się denerwować.

Kate przeraziła się.

— Nie poprosiłeś farmera, żeby go zabrał? Mógł cię zabić!

Tod podniósł szklanę do połowy wypełnioną brandy i osuszył ją jednym haustem. Potem się roześmiał.

— Bysio nie był mną ani w połowie tak zainteresowany jak tobą. To musiała być dla ciebie miła odmiana, uciekać przed samcem goniącym cię w tak jednoznacznym celu Dlaczego mu me powiedziałaś, że masz migrenę?

Trzask! Dłonią, którą przytrzymała ręcznik, uderzyła go na odlew w twarz.

Patrzyli na siebie wściekli. Na ubłoconym policzku Toda czerwone ślady palców stawały się coraz wyraźniejsze. Z zaciśniętymi pięściami postąpił w stronę Kate.

— Hej, hoo! — dobiegł z trapu niezupełnie trzeźwy głos Muriel. — Cześć, aniołki! — powiedziała, wpadając do salonu. — Gdzie się zapodziałeś, Tod? Jestem głodna jak wilk, a wy?

Nagle zatrzymała się, patrząc na ociekającą wodą Kate, ubłoconego Toda i walizkę.

— Co się dzieje? — zapytała radośnie podniecona Kate otworzyła usta i jeszcze szybciej je zamknęła.

— Nic — odparł sucho Tod odwracając twarz żeby ukryć ślad po uderzeniu. — Kate wpadła do wody, wyciągnąłem ją i wzięła pierwszy prysznic.

Z kuchni dochodził okropny śwąd.

— O Boże! — krzyknęła Kate zieleniejąc. — Zapomniałam wyłączyć piecyk.

W następnej chwili wpadł Jonty aż purpurowy z wściekłości.

— To już koniec! — wybuchnął, — Mój pstrąg spalony na popiół i znowu nie ma wody!

To był cudowny weekend — powiedział Hugh całując Muriel i wsiadając do samochodu.

— Tak mi przykro z powodu tego pstrąga — powtórzyła po raz setny Kate.

Hugh opuścił szybę i zwrócił się do Toda i Georgie:

— Byłoby nam miło, gdybyście przyjechali na ślub. Wysłać wam zaproszenie?

— Tak, prosimy — odparła Georgie zwracając rozpromienioną twarz do Toda. — Uwielbiam śluby.

— Obawiam się, że nie będę mógł przyjechać. Kiedy tylko skończę malować autobus, muszę wracać do Paryża.

— Ale ja mogę pojechać — powiedziała Georgie — i dobić do ciebie w niedzielę.

— Oczywiście, jeśli masz ochotę — odparł spokojnie Tod.

Obszedł samochód i stanął od strony Kate, bębniąc palcami w dach, wreszcie pochylił się i pocałował ją w policzek.

— Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa — jego głos brzmiał miękko — dostajesz w prezencie ślubnym najlepszego specjalistę od rozwodów.

— Mam nadzieję, że Georgie przyjedzie — powiedział Hugh, gdy zjechali z wiejskiej drogi na szosę.

— Spodoba się sędziom. Niezbyt mnie zmartwiło, że Tod nie może. Twoi rodzice mieli rację, kochanie, on nie jest dla ciebie odpowiedni.

Ty nie jesteś dla mnie odpowiedni, pomyślała Kate, wyciągając swoją papeterię.

— Znowu listy z podziękowaniami? Pracowita z ciebie pszczołka.

— Jeszcze tylko jeden.

Zachodzące słońce kładło na trawie długie cienie przejeżdżających samochodów. Kate bardzo wyraźnie napisała w rogu strony swój adres i telefon.

Najdroższy Todzie,

Zdecydowałam, że jednak nie wyjdę za Hugh. Dziękuję, dzięki tobie zdałam sobie sprawę, że byłaby to ogromna pomyłka. Kocham cię i niech cię Bóg błogosławi.

Katie

Następnego ranka zaadresowała brązową kopertę na maszynie (nie chciała zasmucić Georgie) i wysłała.

Wszyscy byli pełni zrozumienia, gdy powiedziała, że nie może wyjść za Hugh. On sam potraktował Kate grzecznie, ale protekcyjnie. Natychmiast zawiózł ją do Bath i oznajmił rodzicom, że Kate jest ostatnio przewrażliwiona, a obecność Toda na jachcie tylko podsycała ten stan. Rodzice byli przekonani, że kiedy się wyśpi, przestanie wszystko wyolbrzymiać. Sprowadzono lekarza, który zaaplikował jej środki uspokajające i zakazał wracać do biura w ostatnim tygodniu przed ślubem. Jej szef rozumiał to doskonale. Kate zostawiła wszystko w idealnym porządku. Mieli zobaczyć się na ślubie.

Następnego dnia Kate w dalszym ciągu nie zmieniła zdania i posłano powtórnie po lekarza. Spędził z Kate godzinę w salonie.

— Bardzo mi przykro, Elizabeth — powiedział po wyjściu — ale Kate jest w pełni świadoma tego, co mówi. Jest zrozpaczona, że wszystkich zawiodła, ale uważa, że źle by się stało, gdyby poślubiła Hugh, i koniec. Lepiej teraz niż za sześć miesięcy albo sześć lat. Nie bądźcie dla niej zbyt surowi. To wymagało wielkiej odwagi.

Osobą, która najbardziej potrzebowała środków uspokajających, okazała się Elizabeth Drayford. Rozpętało się takie piekło, jakiego Kate sobie nie wyobrażała. Ojciec groził i krzyczał, Hugh był cierpki i kaśliwy. Wciąż powtarzał, że wyjdzie na kompletnego idiotę w oczach swoich przełożonych. A co stanie się z nowym domem i przemówieniem na cześć druhen, które przygotowywał od tygodni? Najgorsze było to, że matka nie przestawała jej atakować to histerycznie, to znów mściwie.

— Tyle pracy i planów! — krzyczała. — Zawiodłaś nas wszystkich! Odrzucić wspaniałego męża, żeby zostać starą panną. Nie mogę tylko zrozumieć dlaczego, przecież jest taki uroczy, inteligentny i tak świetnie gra

w brydza. A jeśli myślisz, że spędzisz tu resztę życia snując się bez celu, to pomyśl jeszcze o tym, że chcielibyśmy z ojcem przerobić twoją sypialnię na pokój dla gości. Wiele znajomych małżeństw nie lubi spać w jednym pokoju, kiedy przyjeżdżają do nas z wizytą.

— Nie martwcie się — odparła Kate, usiłując nadać swojemu głosowi uspokajające brzmienie — przeprowadzę się gdzieś, nie będziecie musieli więcej się mną przejmować.

— Ale dlaczego, dlaczego?

— Hugh mnie nie kocha.

— Kochałby, gdybyś była miłsza, a ty ostatnio zachowujesz się wobec niego okropnie.

— Ja go też nie kocham.

— To najgłupszy powód ze wszystkich. Lubisz go.

— Nie, nie lubię. Uważam, że jest nadętym kołtunem i brutalem. Dostaję gęsiej skórki, kiedy mnie dotyka i kiedy pyka tę ohydną fajkę — powtórzyła słowa Toda i rozplakała się.

— Myślisz, że ja kochałam ojca w ten cielejący sposób, kiedy się pobieraliśmy?

— Ty nigdy go nie kochałaś! — wrzasnęła Kate. — Dlatego ja mam takie kłopoty. Nigdy, kiedy byłam mała, nie widziałam w tym domu miłości ani czułości. To dlatego wiele lat temu tak bardzo bałam się oddać Todowi. Cały czas kładłaś mi w głowę, że seks jest zły i straszny. Teraz wiem, że jest zły i straszny z kimś, kogo nie kocham.

— Jak śmiesz tak do mnie mówić — odparła matka czerwieniąc się ze złości — to wszystko wina Toda! Co za świnka! Zanim trafiłaś na ten jacht, byłaś bardzo szczęśliwa, że wychodzisz za Hugh. Tak czy inaczej — ciągnęła ze złośliwą satysfakcją — Hugh mówi, że Tod ma piękną, młodą przyjaciółkę i nie wykazuje cienia zainteresowania tobą. Pomyślał pewnie, że zupełnie się zaniedbałaś.

I tak w kółko. Potoki wściekłości raz po raz wylewały się z Elizabeth. Mimo to przez następnych jedenaście

dni Kate spokojnie spakowała trzysta ślubnych prezentów, kruche zabezpieczając wiórami, i odesłała je z powrotem sędziom i ważnym prawnikom, którzy byli tak mili, żeby je podarować. Teraz przynajmniej będą mogła pracować jako pakowacz, pomyślała cierpko.

Mimo nieustających tyrad, Kate czuła się tak, jakby siedziała na dnie oceanu w łodzi podwodnej, podczas gdy na powierzchni szaleje sztorm. Wiedziała, że postąpiła strasznie, ale mogła myśleć tylko o Todzie. Wiedziała, że nie ma nadziei, odkąd oświadczył na jachcie tak brutalnie, że już jej nie kocha. Ciągle jednak żyła myślą, że może zmieni zdanie, kiedy dowie się, że miała odwagę zerwać z Hugh i przeczyta list, który do niego napisała.

W ciągu następnych dni telefon dzwonił bez przerwy. Telefonowali wszyscy krewni i przyjaciele, żeby upewnić się, czy rzeczywiście ślub odwołano. Pod pretekstem współczucia dla Elizabeth wpadali również sąsiedzi, w rzeczywistości żądni pikantnych szczegółów. Dotąd matka chwaliła się wszystkim swoim przyszłym zięciem. Na dźwięk każdego telefonu i każdego dzwonka u drzwi Kate podskakiwała. Miała nadzieję, że to Tod. Nie zjawił się jednak. W stosach listów, które przychodziły codziennie, nie było żadnej wiadomości od Toda.

Był piątkowy wieczór. Ślub miał się odbyć następnego dnia, Tod zaś już pewnie wyjechał do Francji. Kate postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała. Teraz musiała pogodzić się z faktem, że jej świat legł w gruzach. Czuła ulgę, że odeszła od Hugh, ale nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Czy to nie A.E. Housman napisał: „Ten, kto kocha więcej niż raz, nigdy nie jest kochany”?

W czasie tego weekendu powinna sobie znaleźć jakieś mieszkanie i pracę. Po tym, jak z własnej kieszeni zapłaciła za ciasto, suknie druhen, ogłoszenie o zerwaniu zaręczyn w *Timesie*, odesłanie paczek ze ślubnymi prezentami, wypożyczenie namiotu weselnego i sto jeden innych

drobiazgów, zostało jej na koncie dwieście funtów. Wystarczyłoby na bilet lotniczy do Etiopii czy Katangi, gdzie jej cierpienie w zestawieniu z nieszczęściami innych okazałoby się niczym. Była zadowolona, że po raz pierwszy od powrotu z rejsu została sama w domu. Matka i ojciec pojechali na drinka w drugi koniec miasta. Matka, która w ostatnim czasie schudła dwa funty, wyglądała bardzo ładnie w nowej sukience, i koralowych pantoflach kupionych na ślub Kate. To spowodowało kolejny wybuch złości.

— Nie mam najmniejszej ochoty tego wkładać — powiedziała na odchodnym Elizabeth Drayford — ale po wszystkich kosztach, które ponieśliśmy, przez najbliższe lata nie będę sobie mogła pozwolić na nic innego.

Kiedy Kate została sama w domu, wzięła kąpiel i spłukała z włosów resztki trocin, włożyła stare drelichowe spodnie i spłowieła kolorową bluzkę. Potem wyszła do ogrodu. Gdzieś pogwizdywał drozd, powietrze przesycone było zapachem kapryfolium i kwiatów pomarańczy, a woń ogromnych ciemnobłękitnych ostróżek królowała nad pozostałymi. Perłowe róże drżały, choć nie było wiatru. W nagłym przypływie wyrzutów sumienia pomyślała, że ojciec przygotował cały ogród na dzień jej ślubu.

Błada tarcza słonecznego zegara nie wskazywała żadnej godziny. Ma m dwadzieścia dziewięć lat i nic nie potrafię poza zatruciem życia innym ludziom. Zadrzała i objęła się ramionami. Powinna wrócić i zrobić rodzicom jakąś kolację.

Właśnie wkładała do piekarnika zapiekankę z mięsa i ziemniaków, kiedy usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Czuła, że serce jej zamarło — już wrócili! Matka miała błyszczące oczy i od nadmiaru wytrawnego martini stała się gadatliwa.

— To zbyt upokarzające. — powiedziała uwalniając nogi z koralowych pantofli — wszyscy pytają o ślub. Tom i Sue byli z córką, zięciem i słodkim dzidziusiem w nosidełkach. Sue zabrała" mnie na górę, żebym je zobaczyła. „Biedna Elizabeth — powiedziała — nie sądzę, żebyś kiedykolwiek doczekała się wnuków". — Elizabeth Drayford wyciągnęła chustkę i hałaśliwie wytarła nos. — Udało ci się skontaktować z wujem Trubshaw i powiedzieć mu, że ślub jest odwołany? — zapytała zaczepnie. — Dzwoniłam cały dzień, ale nikt nie odpowiadał — odparła Kate — więc wysłałam telegram. — Cóż, mam nadzieję, że dotrze na czas. Nie mam ochoty zabawiać przez weekend Trubshawa, który zjawi się tu na wieść o pijatyce. — Dlaczego" nie zdejmiesz tej pięknej sukni, Elizabeth? — zapytał Henry Drayford, który wiedział, że jeśli wybuchnie kolejna awantura, on nigdy nie dostanie kolacji. — Wszystkim się podobała — ciągnęła tonem męczennicy matka, wchodząc na górę — a ja myślałam tylko o tym, że mogłabym ją mieć na sobie w szczęśliwszych okolicznościach. Kate westchnęła. Była bliższa załamania niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich dni. Wrzuciła bób do garnka z wrzącą wodą. — Ogród wygląda prześlicznie, tatusiu — powiedziała łamiącym się głosem. — Nigdy nie widziałam, żeby wyglądał tak pięknie. Musiałeś się napracować. Przepraszam. Henry Drayford podszedł do córki i poklepał ją po ramieniu. — Nie szkodzi, nie szkodzi. Twojej matce przejdzie. Za parę dni wszystko będzie lepiej. Napijesz się? Skinęła głową i patrzyła w ślad za nim, jak idzie do salonu zatrząskując za sobą drzwi.

Właśnie soliła bób, kiedy z podwórka dobiegł ryk silnika i chrzęst żwiru. Potem usłyszała krzyk matki.

— Co się stało?! — zawołała biegnąc do korytarza.

— Na podjeździe jest autobus! — zaskrzeczała Elizabeth. — Co tu się dzieje' Henry! Przed domem jest autobus, powiedz mu, żeby odjechał!

— Myślę, że twoja matka za dużo wypila — mruknął Henry Drayford wychodząc z pokoju. Niósł dużą szklanę ginu z tonikiem.

Kate podbiegła do okna w holu. Rzeczywiście, na podjeździe stał kolorowy autobus pomalowany w serca, róże, lilie, żółte irysy i kapryfolium, wszystko oplątane bladozielonym bluszczem i różową wstążką. Jaki piękny, pomyślała. Nagle otworzyła usta i przylgnęła do szyby, bo ogromny, różowy napis między kwiatami głosił: „Kocham Kate Drayford”.

Poczuła w gardle wielką kluchę i łzy. szczypiące pod powiekami. Potem wypadła przez frontowe drzwi i przeczytała jeszcze raz: „Kocham Kate Drayford”.

W następnej chwili drzwi kabiny otworzyły się i wyskoczyła z nich para długich, długich nóg.

Kate biegiem rzuciła się k u autobusowi.

— Och, Tod! Tod, kochanie, myślałam, że wyjechałeś do Francji...

— A ja myślałem, że będziesz już na jakimś wieczorku panieńskim z krewnymi Hugh. Nie wiedziałem, że to w piątek, utknąłem w korku...

Otoczył ją ramionami i objął bardzo mocno. Czuła szybkie uderzenia jego serca i zapach niebieskiej przesiąkniętej potem koszuli.

-- Kate, kochanie, wiem, że to szaleństwo, ale nie możesz za niego wyjść. Proszę, nie. Nie łam mi serca.

— Ależ ja za niego wcale nie wychodzę — odparła, śmiejąc się przez łzy. — Nie dostałeś mojego listu?

— Jakiego listu? — zapytał zdumiony.

— Napisałam do ciebie dwa tygodnie temu, że zrywam zaręczyny.

— Zaadresowałaś na maszynie?

— Tak, brązowa koperta. Myślałam, że inaczej Georgie go otworzy i będzie wściekła.

Tod jęknął.

— Och, kochanie. Powinnaś pamiętać, że nigdy nie otwieram rachunków. Mój Boże, nie wiedziałem.

A ty cały czas czekałaś, aż się odezwę, i myślałaś, że nic mnie uie obchodzisz. To straszne.

Ze łzami w oczach pochylił się, żeby ją pocałować. Przytulił ją tak mocno, że omal nie połamał jej żeber. Czują na policzku klikudniowy zarost, a pod palcami gęste włosy i wszystko topniało w niej jak wosk z miłości, czułości i zdumienia. Wreszcie odsunęła się, żeby zaczerpnąć tchu, a on przytulił policzek do jej włosów.

— Byłem takim sukinsynem wtedy, na jachcie — powiedział — ale to dlatego, że czułem się zraniony. Słyszałem, że zjawisz się z jakimś niesamowitym facetem. Żarła mnie zazdrość, chciałem ci odpłacić za to wszystko, co mi zrobiłaś, i pokazać, że już nigdy mnie nie zranisz. Oszukiwałem się nawet, że wszystko skończone, dopóki ten cholerny byk nie zaczął cię gonić. Wtedy zrozumiałem, że ciągle beznadziejnie cię kocham. Przyjechałbym wcześniej, ale coś mi strzeliło, że jedynym prezentem, którym cię prześlągam, będzie malowany autobus.

— Jest śliczny — powiedziała Kate — ale co na to powie Instytut Gazownictwa?

— No cóż, mogą marudzić na temat napisu — odparł miękko Tod — ale ja wiem, że jest odpowiedni. Rzeczywiście kocham Kate Drayford.

Kate odsunęła się i popatrzyła na niego — na pięciodniowy zarost, ciemne kręgi pod przekrwionymi oczami i pochłapane farbą koszulę i dżinsy. Stłumiła śmiech.

— Tod, naprawdę wyglądasz okropnie — powiedziała

z dezaprobata. — Bardzo się zaniedbałeś przez te dwa tygodnie, a byłeś taki piękny. Gdyby naprawdę ci na mnie zależało, nigdy byś sobie na to nie pozwolił! Nie zauważyłam, żebyś ostatnio mył głowę.

Po jego twarzy przemknął cień niepokoju, potem jednak dostrzegł, że Kate się uśmiecha.

— Jędza — powiedział biorąc ją w ramiona. — Mój Boże, ale byliśmy głupi, marnując te dziesięć lat.

Oho — mruknął patrząc nad jej ramieniem — któż to idzie!

Kate próbowała się odwrócić, ale jego ramiona unieruchomiły ją w miejscu.

— Dobry wieczór, Elizabeth. Dobry wieczór, Henry. Przepraszam, że nawiedzam was w czarnej godzinie.

— Jak śmiesz zjawiać się tutaj! — rzuciła wściekle Elizabeth Drayford. — Jestem przekonana, że jesteś odpowiedzialny za zerwanie zaręczyn.

— Mam nadzieję — odparł Tod. — Zapewniam was, że będzie jej lepiej ze mną. Henry, przyszedłem prosić o rękę twojej córki.

Kate podskoczyła.

— Jesteś pewny? — zapytała drżącym głosem.

— Całkowicie. — Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pogłaskał po włosach. — Dosyć mam wygłupów.

— Cóż, to bardzo dziwne — mruknął Henry Drayford.

— Pragnę zauważyć — powiedział Tod — że jeśli się nie zgodzicie, nie przejmę się tym w ogóle.

— Nieznośny... — Elizabeth nagle urwała, bo tuż nad jej głową przeleciał nietoperz. — Zupełnie się nie zmieniłeś, Tod.

— I ty jesteś cudowna, jak zawsze — odparł z wdziękiem.

Nagle wszyscy podskoczyli na dźwięk klaksonu. Leciwy morris minął furtkę i rzeżąc wjechał na podjazd.

— Dobry Boże, to Trubshaw! — westchnął Henry.

— Myślałam, że wysłałaś mu telegram — jęknęła Elizabeth. — Niczego nie potrafisz zrobić porządnie, Kate. Teraz będziemy musieli zabawiać go przez cały weekend.

— Mam dzisiaj specjalne prawa — odezwał się Tod, biorąc za rękę oszołomioną i szczęśliwą Kate. — Powiedzcie wujowi Trubshaw, że jeśli zaczeka do poniedziałku, to jest zaproszony na ślub Kate.

LISA

Kiedy Paul Buchanan po raz pierwszy wszedł do biura Throgmorton i Williams, cały żeński personel zadrżał z emocji. Paul miał na sobie błękitną koszulę, idealnie zgraną z szafirowym kolorem oczu, i był tak wysoki, tak jasnowłosy i tak opalony, że w zakurzonym półmroku biura można by go wziąć za samego boga Słońca, który zszedł na chwilę z nieboskłonu, gdyby nie to, że pod oknem, zamiast płonącego rydwanu, stał zaparkowany ciemnoniebieski aston martin.

Nie zrobił wrażenia jedynie na Lisie Aitken, sekretarce pana Throgmortona, która zeszła po niego do recepcji. Zagadywanie kobiet było dla Paula Buchanana czynnością równie naturalną, jak oddychanie, wspinając się więc w towarzystwie panny Aitken po krętych schodach prowadzących do biura, rzucił uwagę, że zapewne zawdzięcza tak piękną figurę codziennemu bieganiu na trzecie piętro. Dziewczyna posłała mu chłodny uśmiech, ale nie odezwała się. Nie była to taka reakcja, do jakiej przywykł.

Pan Throgmorton kazał na siebie czekać, co dało Paulowi możliwość bliższego przyjrzenia się panie Aitken. Siedziała przy maszynie, a jej drobne ręce

poruszały się po klawiaturze jak dłonie pianisty. Nie, z pewnością nie była w jego typie. Zbyt szczupła, zbyt blada, nie umalowana, okulary, niegustowna sukienka i bladozłote włosy spięte w ciężki kok na karku. Paul wołał brunetki.

Wreszcie wpuszczono go do wielkiego, zaniedbanego biura i pan Throgmorton przyjrzał mu się z uwagą przez dwuogniskowe okulary. Nagle, z miną psa, który przypomniał sobie, gdzie ukrył kość, zaczął przewracać papiery zaśmiecające biurko, aż trafił na rękopis z doczepionym do niego listem. — Pan Buchanan! — rozpromienił się.

Paul skinął głową. Throgmorton obrócił się na krzesło i powiedział, że z przyjemnością przyjmie jego książkę

o wyścigach samochodowych. Czy zaliczka w wysokości tysiąca funtów będzie wystarczająca? Paul, którego miesięczne procenty od dochodów wynosiły dwa razy więcej, sam się zdziwił, jak ta oferta go ucieszyła i z miejsca ją zaakceptował.

— Myślę, że powinniśmy to uczcić — powiedział Throgmorton otwierając narożną szafkę i wyciągając z niej karafkę z sherry. — Muszę dodać — powiedział Wycierając dwa kieliszki różową szmatką — że powiniea pan podziękować pannie Aitken. Jest doskonałą sekretarką, rozumie pan, ale niełatwo ją zachwycić. Wzięła pana rękopis na weekend i w poniedziałek przybiegła oczarowana lekturą. Bardzo nalegała, abyśmy pana wydali. Zachęcony jej opinią, przeczytałem książkę i w zupełności zgadzam się z panną Aitken.

Paul poczuł przyływ sympatii do dziewczyny. Chciał jej podziękować, ale okazało się, że już wyjechała.

— Panna Aitken mieszka w West Country i w piątki zawsze wychodzi wcześniej.

Paul zgodził się poprawić kilka rozdziałów. Ponieważ musiał dzielić każdy dzień między wyścigi, pracę w banku, gdzie był fikcyjnie zatrudniony, i wieczory z pięknymi

kobietami, minął miesiąc, zanim dostarczył wydawnictwu poprawiony rękopis. I znowu szedł po schodach za Lisą Aitken. Zauważył, że ma piękne łydki. Rzucając jej swoje słynne płomienne spojrzenie powiedział:

— Rozumiem, że to pani powinienem podziękować za przyjęcie książki. Jestem bardzo wdzięczny.

— Zachwyciła mnie — powiedziała po prostu. — Tak mnie pochłonęło czytanie, że przegapiłam swoją stację. Zastanawiamy się nad okładką. Może zechce pan obejrzyć projekty?

Jej głos był zrównoważony, chociaż nieco się jąkała. Kiedy przeglądali projekty, zauważył, że miała obgryzione paznokcie i dwie dziury w pończochach. Dotąd znał tylko takie dziewczyny, które rajstopy z oczkami po prostu wyrzucały.

Spędził trochę czasu z Throgmortonem, dyskutując o zmianach w książce. Kiedy wychodził z biura, był łagodny, wiosenny wieczór. Dochodziła ósma. Zauważył Lisę Aitken idącą w stronę przystanku autobusowego. Szła pochylona, powłócząc nogami. Dogonił ją.

— Zaparkowałem trochę dalej, może podrzucić panią do domu?

Odwróciła się. Wyglądała na bardzo zmęczoną, jej twarz była blada, z wyjątkiem dwóch czerwonych śladów od okularów, po obu stronach nosa.

— Dziękuję, poradzę sobie — powiedziała. — Za rogiem staje autobus, który podwiezie mnie pod sam dom.

W tym momencie minął ich sznur czterech autobusów. Krzyknęła i podbiegła, ale było już za późno. Paul podszedł, uśmiechając się.

— Teraz musi pani przyjąć moją propozycję. Nie wiadomo, kiedy pojawi się następny — powiedział biorąc ją pod ramię. Cofnęła się jak oparzona i wyjąkała, że nie ma nic przeciwko temu, by poczekać.

Paul jednak przywykł do rozkazywania.

— Idziemy — powiedział stanowczo — ja chcę panią podwieźć.

Nie powinna pani wychodzić tak późno — powiedział, kiedy jechali przez St Martin Lane. — Od dawna pracuje i pani w wydawnictwie?

— Jakież dwa lata.

— A przedtem?

— Byłam w szkole dramatycznej. Przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

— Dlaczego pani zrezygnowała? Zawahała się, zanim odparła:

— Doszłam do wniosku, że to nie to. Wspomniał kilka sztuk, które ostatnio oglądał. Nie była na żadnej.

— Musimy coś z tym zrobić — powiedział. Wieczorny deszcz wrócił życie londyńskim ogrodom.

Powietrze było ciężkie od zapachu bzu. Wieczór był cudowny, a Paul nigdzie się nie śpieszył.

Wiedział, że przy Knightbridge czeka na niego piękna dziewczyna — wykąpana i pachnąca.

Jeszcze raz spojrział na Lisę, cicho siedzącą obok. Lekki wiatr sprawił, że cienkie kosmyki włosów opadły jej na lekko zarumienioną twarz. Była teraz prawie ładna. Zdziwił się, słysząc swój głos.

— Zjemy jutro obiad?

— Zawsze wyjeżdżam na weekendy,

— No to w poniedziałek.

— Pracuję do późna.

— A we wtorek?

Nerwowo skubała rąbek spódnicy. Jąkała się bardziej niż zwykle, kiedy powiedziała:

— Nie, dziękuję panu. — Tym razem nie dodała żadnej wymówki.

— Niech pani da spokój — powiedział Paul — to tylko obiad w rewanżu za przyjęcie książki.

Żadnych ukrytych myśli. Chcę po prostu spłacić dług.

Przez chwilę zastanawiała się, patrząc na niego swoimi mrocznymi oczami, jakby ważyła wszystkie za i przeciw. Potem lekko skinęła głową.

— To bardzo miło z pana strony. Chętnie pójdę. Paul podrzucił ją pod jeden z brzydkich, edwardiańskich

domów na obrzeżach Wimbledonu i natychmiast zaczął żałować swojej propozycji. Mała, brzydka, szara mysz.

A, niech będzie, pomyślał znudzony, kiedy jechał do Londynu. Teatr, szybki obiad, potem do jego mieszkania, a później: „na razie, kochanie” i do następnej.

To położy kres fochom panny Aitken.

W poniedziałek okazało się, że z Bermudów wróciła Paula, jedna z jego ulubionych dziewczyn.

Właśnie miał zadzwonić do Lisy, żeby odwołać spotkanie, kiedy ranną pocztą otrzymał od niej list.

Drogi panie Buchanan, jestem panu bardzo wdzięczna za zaproszenie na dzisiejszy obiad, ale okazało się, że byłam już wcześniej umówiona. Proszę mi wybaczyć.

Z szacunkiem Lisa Aitken,

Paul był wściekły. Wystawiła go do wiatru. To było nowe doświadczenie i wcale mu się nie podobało.

Myślał o wysłaniu jej dwóch biletów do teatru z krótką, sarkastyczną notką. W rezultacie pojechał o siódmej do Throg-mortona i Wiliamsa. Miał szczęście. Zobaczył Lisę w kolejce do autobusu, w tej samej skromnej, bezkształtnej sukience. Czyżby nie miała innych rzeczy?

— Dziś wieczorem jest fatalny program w telewizji! — krzyknął, hamując z piskiem opon tuż przy niej. Oblała się rumieńcem, ale udała, że go nie widzi. Wszyscy ludzie w kolejce, wyciągali szyje, żeby mu się przyjrzeć. Paul otworzył drzwiczki.

— Niech pani wskakuje — rozkazał.

Lisa patrzyła wprost przed siebie nie widzącym wzrokiem.

— Panno Aitken — powiedział zapalając papierosa — wstrzymuję ruch.

— Znajomy panią woła — zwróciła się do Lisy jakaś gruba kobieta.

Ruch na ulicy zamarł, samochody zaczęły trąbić. Drżąc ze złości i wstydu wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami.

— Dokąd pani rozkaże? — Uśmiechnął się do niej. — Mogę panią podrzucić na to drugie spotkanie, z kimkolwiek ono jest.

Lisa patrzyła na niego przez chwilę, po czym spięściła wzrok.

— Panie Buchanan — wydusiła z siebie. — Skłamałam... Nie jestem umówiona, ale też nie ma sensu, żebyśmy się spotykali. Nie jestem w pana typie. — Na przemian czerwieniła się i bladła.

— Może jednak to ja o tym zdecyduję — powiedział łagodnie. — Proszę, Liso — pieszczotliwie wymówił jej imię — bo zostanę na lodzie z dwoma biletami na „Hamleta”.

— Och — westchnęła słabo — nie jestem odpowiednio ubrana.

— To mi nie przeszkadza.

Wstąpili na drinka. Zapytała go, czy mogłaby się trochę odświeżyć. Przyglądał się jej z rozbawieniem, kiedy wróciła. Umyła twarz i uczesała włosy — żadnych perfum, żadnej szminki ani cieni do oczu.

Pójście do teatru w jej towarzystwie było dla Paula zupełną nowością. Zwykle zabierał ze sobą dziewczyny, na widok których mężczyźni na widowni oglądali się tak, że omal nie poskręcali karków.

Lisę wszyscy traktowali jak powietrze. To wyzwoliło w nim dziwne, opiekuńcze uczucia.

Sztuka podobała mu się, mimo że tę inscenizację oglądał już wcześniej, ale jeszcze bardziej cieszyła go

reakcja Lisy, która płakała i śmiała się na zmianę jak dziecko. Była jak urzeczona i po wyjściu z teatru nie odzywała się przez pół godziny.

Podczas kolacji, pod wpływem nastrojowego światła i wina, trochę się rozluźniła. Paul odwiózł ją do domu. Wiedział, że byłoby błędem zaprosić ją do siebie tego wieczoru.

W samochodzie zaczęła mu dziękować, a gdy zatrzymał się, szybko sięgnęła do klamki.

— Dobranoc i dziękuję jeszcze raz — powiedziała, wyskakując z samochodu.

— Zaczekaj, kochanie. Przecież cię nie zjem! — krzyknął za nią Paul.

Lisa jednak wbiegała już po schodach, potrząsając torebką. Dogonił ją i zagroził sobą drzwi.

Popatrzyła na niego tymi smutnymi, mrocznymi oczami. Drżała jak osika.

— Proszę mnie puścić — powiedziała. — Wieczór był uroczy, ale jestem bardzo zmęczona.

— A jutro? Potrząsnęła głową.

— Pracuję do późna.

— Musi pani coś jeść. — Wyjął jej z ręki klucz i otworzył drzwi. — Przyjadę jutro o dziewiątej.

I tak się zaczęło. Po raz pierwszy w życiu Paul wiedział, że wszystko jest w jego rękach. Jeden fałszywy ruch i zaczynała przed nim uciekać. Dawno temu, jako mały chłopiec, postanowił oswoić wiewiórkę. Obecne uczucie triumfu, kiedy Lisa pewnego dnia pozwoliła się ująć za rękę, przypomniało mu tamto radosne podniecenie, jakie czuł, gdy wiewiórka odważyła się wreszcie wziąć od niego orzech.

Nigdy nie mówiła o sobie. Dziwiło go, że miała tak mało pieniędzy. Throgmorton musiał jej nieźle płacić, a mimo to ubierała się ubogo i podejrzewał, że często oszczędzała na lunchu.

Kolejną zagadką były weekendy. Po namowach zgodziła się widywać z nim w dni powszednie, ale co piątek wyjeżdżała na wieś i wracała dopiero późnym wieczorem w niedzielę. Każda sugestia, żeby została w Londynie albo zaprosiła Paula na wieś, spotykała się ze stanowczą odmową.

— Moja ciotka jest stara i nie lubi towarzystwa — odpowiadała i to zamykało sprawę. Często w jego obecności oczy Lisy stawały się odległe i posępne.

Stopniowo, co nie było łatwe, pozbył się przyjaciółek. Przy Lisie wszystkie wydawały mu się sztuczne i egoistyczne. Czasem, gdy się nad tym zastanawiał, ogarniał go śmiech. Oto on, Paul Buchanan, Casanovą, zakochany w dziewczynie, której nawet nie pocałował.

Pewnego wieczoru odwożąc ją do domu zapytał, czy nie zaprosiłaby go do siebie na obiad. Wybrała dzień jego urodzin. Nie powiedział jej o tym. Nie chciał, żeby wydawała na niego pieniądze. Z ciekawością jechał obejrzeć jej mieszkanie.

— Wszystkiego najlepszego — powiedziała, wpuszczając go do środka.

— Skąd wiedziałaś? Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— Data urodzenia była w twojej umowie. Kończysz dziś dwadzieścia dziewięć lat.

Skrzywił się.

— Niedługo zacznę dzieciennieć.

Wręczyła mu paczkę. W środku była kosztowna, błękitna koszula, która parę dni wcześniej tak bardzo mu się podobała w sklepie na Jermyn Street.

— Kochanie, doprawdy, nie trzeba było... — powiedział biorąc ją za rękę.

— A ile ty mi dałeś... — powiedziała cicho. Kwiaty, różowy tort, krewetki, majonez czosnkowy (wiedziała, jak go lubił) i kurczak na zimno początkowo odwróciły jego uwagę od ubóstwa panującego w pokoju.

Był maleńki, pokrywała go brzydka, beżowa tapeta. Pod jedną ze ścian stało wąskie, metalowe łóżko. Dopiero kiedy zaczęli drugą butelkę wina, a Lisa pozbierała ze stołu naczynia, zorientował się, że w mieszkaniu nie ma kuchni ani łazienki. Zmywało się w suterenie.

Nie pozwoliła sobie pomóc.

— To twoje urodziny i powinnam cię rozpieszczać.

Położył się na łóżku paląc papierosa. Marzył, żeby jeszcze tej nocy zabrać ją z całym dobytkiem do siebie. Ten pokój przyprawiał go o dreszcze. W sąsiednim mieszkaniu ktoś ćwiczył na fortepianie Mozarta i ciągle utykał w tym samym miejscu. Przez uchylone okno napływał zapach świeżo skoszonej trawy.

Lisa wróciła i dołąła mu wina. Mimo ciepłej nocy miała dreszcze. Stała przy oknie. Przyglądał się jej przez chwilę, wreszcie zdusił papierosa i podszedł bliżej. Przesunął dłońmi po jej nagich ramionach. Zadrżała jeszcze silniej.

— Throgmorton powiedział, że niełatwo ulegasz uczuciom, ale myślę, że się mylił — powiedział cicho. — Myślę, że w rzeczywistości jest w tobie znacznie więcej namiętności, niż w którejkolwiek ze znanych mi kobiet. — Odwrócił ją do siebie. — Przy tobie mężczyzna mógłby spłonąć.

Kiedy schylił głowę, żeby ją pocałować, poczuł, jak drży. Otoczyła ramionami jego szyję. Nagle odepchnęła go gwałtownie, rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać.

— Kochanie, nie bój się — powtarzał, dopóki płacz nie przeszedł w urywany, stłumiony szloch. — Czego się tak boisz? Przecież nie zrobię ci krzywdy... Ja... — Chciał powiedzieć, że ją kocha, ale przez długie lata zrećcznie unikał tego słowa. Powiedział więc: — Potrzebujesz odpoczynku. Dlaczego nie moglibyśmy wyjechać razem na tydzień?

— W przyszłym tygodniu biorę urlop — odparła me podnosząc wzroku.

— Cudownie! Możemy pojechać do Paryża, Rzymu, Nowego Jorku. Dokąd tylko chcesz.

— Nie — odparła szybko — muszę jechać z ciotką.

— To absurd, ma cię co weekend.

— Jest stara i potrzebuje mnie.

— Dobrze, więc ja przyjadę i spędzę z wami kilka dni.

— Nie! — krzyknęła z przestraszeniem.

— Dlaczego nie? Dokąd jedziecie?

— Nie wiem. Będziemy cały czas - w drodze. Później doszło między nimi do pierwszej prawdziwej awantury i Paul wyjechał wściekły. Następnego dnia zadzwonił, żeby ją przeprosić, ale nie mogli się dogadać.

— Jesteś pewna, że nie wiesz, gdzie się zatrzymacie?

— Jestem.

— Dobrze — powiedział chłodno. — Zadzwonię, kiedy wrócisz.

Paul wrócił na tydzień do poprzedniego życia. Chodził na przyjęcia i dzwonił do byłych przyjaciółek, które witały go okrzykami radości. Za dużo pił. Jednak wszystko, co robił, miało cierpki smak. Im bardziej starał się zapomnieć o Lisie, tym częściej w pamięci pojawiał się jej obraz. W środę wieczorem, kiedy zastanawiał się właśnie, jak dyskretnie spławić piękną Szwedkę, siedzącą mu na kolanach, zadzwonił telefon. — Paul?

— Halo?

— Paul, to ja, Lisa. Krzyknął z radości.

— Mój Boże, kochanie, to cudownie! Poczekaj, ściszę magnetofon. — Posadził Szwedkę na podłodze i zamknął się w sypialni z telefonem. — Och, Liso, tak bardzo tęskniłem.

— Ja też. — Przez pięć minut rozmawiali zupełnie bez sensu, wreszcie powiedziała: — Kochanie, jutro będę w Londynie.

— Odbiorę cię.

— Nie, muszę podrzucić ciotkę. Przyjadę tuż po ósmej.

— Czekam u siebie.

Następnego dnia czekał już od siódmej. Chodził po mieszkaniu, paląc papierosy i pijąc whisky. O wpół do dziewiątej zadzwieczał dzwonek. Rzucił się do drzwi. Stała w progu, uśmiechając się.

— Chodź do światła, pokaż się — powiedział prowadząc ją do salonu. — Opaliłaś się, Liso.

Cudownie wyglądasz.

— Czuję się cudownie, kiedy tu jestem — powiedziała i zobaczył w jej oczach czystą miłość. Jest moja, pomyślał z triumfem, nareszcie jest moja. Podszedł i powoli wyjął szpilki z jej bladozłotych włosów, które falą opadły na ramiona.

— Boże, jesteś piękna — westchnął — a będziesz najpiękniejszą kobietą na świecie.

Po północy odwiózł ją do domu. Jedną ręką obejmował jej ramię, druga niedbale spoczywała na kierownicy. Teraz był już pewien — jego podejrzenia się sprawdziły! Pod pokrywą lodu Lisa była prawdziwym wulkanem. Kiedy dotarli do domu, zatrzymał się i wziął ją w ramiona.

Popatrzyła na niego i nagle obawa błysnęła w jej oczach.

— Muszę ci coś powiedzieć, Paul.

--Ja tobie też. Kocham cię, kocham cię, kocham

cię. — Pocałował ją czule i mocno. Potem uśmiechnął się. — Co chciałaś mi powiedzieć?

— To poczeka. — Potrząsnęła głową.

— Jutro zjemy razem lunch. Wpadnę po ciebie do biura za piętnaście pierwsza.

Wracał przez opustoszałe ulice. Rynsztoki pełne były opadłych kwiatów. Jak confetti, pomyślał.

Wiedział, że jutro poprosi ją o rękę. Wszedł do mieszkania i z trudem powstrzymał się, żeby do niej nie zadzwonić. Zerknął do

lustra. Chryste, muszę przestać uśmiechać się jakidiota. Wszedł do łazienki. Na podłodze leżał list. Schylił się i machinalnie go podniósł.

Kochana Liso — czytał z rosnącym przerażeniem — dziękuję za piękną kartkę. Cieszę się, że mieliście z Alexandrem taki piękny urlop. To takie przykre, kiedy rozstajecie się na tak długo. W tym tygodniu handel idzie kiepsko, ale mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Byłoby cudownie, gdybyście wpadli do mnie na weekend. Mam piękne róże i ciągle jeszcze mnóstwo truskawek. To już chyba wszystko, całuję.

ciotka Maggie

Paul najpierw poczuł dojmujący żal, a potem ogarnęło go kompletne otepienie. Czytał list w kółko, dopóki nie pojął całej prawdy. Lisa miała innego mężczyznę. To wyjaśniało wszystko: jej nerwowość, opory przed spotykaniem się z nim, strach, żeby nie wpadł do niej niespodziewanie albo nie odwiedził na urlopie. Oszukała go, mała dziwka.

Kiedy przewracał się w łóżku, nie mogąc zasnąć, miejsce otepienia zajęła gorzka, piekąca nienawiść. Tak jak się umówił, odebrał Lisę z biura za piętnaście pierwsza. Rozpuściła włosy i, kiedy biegła do samochodu, jeden z robotników naprawiających drogę gwizdnął na jej widok. Paul zaciął z wściekłością zęby.

— Dzień dobry, kochanie — powiedziała, wsiadając do samochodu i podając mu do pocałowania zarumieniony policzek. Paul udał, że nie zauważył tego gestu.

— Co się stało? — zapytała niepewnie.

Paul nie odpowiedział. Skrecił w opustoszałą uliczkę. Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy. - — Jak się miewa Alexander? — zapytał cicho.

Nie mylił się. Zbladła, a jej- twarz nagle zszarzała i zbrzydła. Otworzyła i zamknęła usta.

— Skąd o nim wiesz? — zapytała.

— Nie powinnaś gubić listów w moim domu.

— List od ciotki Maggie... O mój Boże! Kochanie, dawno ci chciałam o tym powiedzieć, próbowałam wczorajszej nocy.

— Chyba nie bardzo — warknął. — Ładnie to sobie urządziłaś, co? Ja w ciągu tygodnia, a w weekendy Alexander. W czym problem, nie chce się z tobą ożenić? A może jest żonaty?

Przerażona łapała powietrze.

— Och, nie, nie, nie! To nie tak. Źle to zrozumiałaś. Paul, proszę cię, pozwól mi wyjaśnić...

— Nie ma tu nic do wyjaśniania, cholerna, mała hipokrytko! — Pochylił się nad nią i otworzył drzwi samochodu. — Wracaj do swojego drogiego Alexandra! I nie baw się z ludźmi w kotka i myszkę. W takiej zabawie nikt nie wygrywa.

Łzy spływały jej po policzkach.

— Paul — powiedziała desperacko — daj mi szansę...

— Wyjdz! — warknął, wypychając ją prawie z samochodu. Kiedy odjeżdżał, wyglądała jak żona górnika, czekająca na windę z kopalni.

Tej nocy Paul poszedł się upić. Pił całą sobotę, a wieczorem zupełnie stracił nad sobą kontrolę. W niedzielny rano ocknął się na podłodze w obcym mieszkaniu.

Wrócił do siebie, wykapał się, ogolił i ruszył w stronę West Country. Cisnął gaz astona martina do oporu. W połowie drogi zrobiło mu się słabo. Przypomniawszy sobie, że od trzech dni nic nie jadł.

Zajeżdżał do kawiarni i zamówił frytki z jajkiem, ale na ich widok poczuł wstręt i zdołał wypić tylko kawę.

Kiedy dotarł do wioski, w której mieszkała ciotka Lisy, cienie zaczęły się już wydłużać. W wiejskim sklepie kupił papierosy i dowiedział się, gdzie szukać domu Maggie.

Trybule i dzikie goździki ocierały się o samochód, kiedy skręcał w krętą, wiejską drogę. Zaparkował

kilkaset jardów przed domem i zapalił papierosa. Kiedy zastukał do drzwi, poczuł, że kolana ma jak z waty. Spodziewał się Lisy, ale zamiast niej w progu stała kobieta w średnim wieku, o twarzy pokrytej czerwonymi żyłkami.

— Tak? — powiedziała niezbyt gościnnie..

— Czy jest Lisa? — zapytał. Obejrzała go od stóp do głów.

— Zobaczą — powiedziała i zatrzasnęła drzwi. Parę minut później Lisa zeszła na dół. Miała czerwone oczy i bladą twarz.

— Paul — szepnęła — jak... to znaczy, co tu robisz?

— Pójdę sobie, jeśli przyszedłem nie w porę. Chciałem cię przeprosić. Nie pozwoliłem ci się wytłumaczyć. Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać.

— Wejdz — powiedziała.

Poszedł za nią do salonu. Za otwartym na oścież francuskim oknem płonął kolorami ogród.

— Jak tu trafiłeś? — zapytała.

— Miałem list twojej ciotki.

— Miałeś trudności ze znalezieniem domu? — Znowu ściągnęła włosy do tyłu. Ubrana była w starą koszulę i spodnie. Trzy miesiące temu wydawała mu się brzydka — teraz patrzył na nią i serce mu się krajało na myśl o tym, ile wycierpiała.

— To piękna wycieczka — ciągnęła. — Tyle tu ślicznych kwiatów. Ładna wioska, prawda? Bardzo stary kościół anglosaksoński. Każdego lata przyjeżdża tu mnóstwo turystów... — Głos jej się łamał, w rękach skręcała chustkę.

Chciała coś powiedzieć, kiedy nagle z ogrodu dobiegł krzyk.

— Mamo! Mamo! — Mały chłopiec wpadł przez francuskie okno i biegł do nich wymachując czerwoną zabawką. Nagle potknął się, przewrócił i wybuchnął głośnym płaczem. Lisa zerwała się i wzięła go na ręce. Paul podniósł czerwony autobus.

— Popsuł się — powiedział mały i rozplakał się jeszcze głośniej.

Obluzował się pasek klinowy. Paul naprawił samochód i podał go chłopcu.

— Proszę — powiedział.

Dziecko popatrzyło na niego ogromnymi, szarymi oczami. Włosy miało jeszcze jaśniejsze niż Lisa.

— To jest Alexander — powiedziała nieśmiało.

— Alexander — powtórzył głupio Paul — Alexander! — Nagle poczuł wielką ulgę. Wziął dziecko od Lisy. — A więc to ty jesteś Alexander! Ależ ja byłem głupi. — I zaczął się śmiać.

Chłopiec przez chwilę patrzył na niego niepewnie, a potem sam wybuchnął śmiechem. Paul postawił go na ziemi.

— Idź, pobaw się w ogrodzie. Muszę pomówić z mamą. Buzia dziecka wydłużyła się.

— Jeszcze nie jedziesz? — zapytało Lisę. Potrząsnęła głową.

— Jeszcze nie, kochanie. Uspokojony chłopiec pobiegł do ogrodu.

Paul chciał wziąć Lisę w ramiona, ale wiedział, że nie jest to odpowiednia chwila.

— Co się stało z jego ojcem? — zapytał.

— Kochałam go, on mnie też, ale nie *aż* tak, żeby się ożenić. Moja matka wyszła drugi raz za męża i nie zamierzała sobie zawracać głowy moimi problemami. Na początku nawet chciałam, żeby ktoś go zaadoptował, ale kiedy się urodził, nie potrafiłam się z nim rozstać. Nie zarabiam tyle, żebyśmy mogli mieszkać razem w Londynie. Na szczęście mam dwie ciotki. W ciągu tygodnia mieszka z drugą ciotką, parę mil stąd.

Paul poczuł ściskanie w gardle. Podszedł i przytulił ją mocno.

— Kochanie — powiedział — tak mi Wstyd, że byłem taki straszny. Wybacz mi, proszę.

— Wybaczyć ci? — powtórzyła zdziwiona — Tobie? To ja powinnam cię prosić o wybaczenie. Od urodzenia Alexandra miałam tylko jednego chłopaka, nic poważnego, ale kiedy powiedziałam mu o synku, natychmiast się wycofał. Nie umiałam ci tego powiedzieć. Och, Paul, chciałam, ale nie mogłam pogodzić się z myślą, że cię stracę. Tak bardzo cię kocham! — Łzy płynęły jej po twarzy. Przytulił ją mocniej.

— Myślisz, że Alexander wytrzyma jakoś w moim mieszkaniu, dopóki nie znajdziemy domu? Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

— Czy to znaczy, że chcesz nas oboje? — szepnęła. Śmiejąc się, skinął głową.

— Oczywiście, że tak. W końcu, Alexander Buchanan brzmi nieźle.

SUKIENKA z CZERWONEJ

ANGORY

Czułam, jak Andrew stopniowo przestaje się mną interesować. To było okropne — jak noszenie wody w złożonych dłoniach: choćby się najmocniej ścisnęło palce — woda zawsze wycieka. I nie ma na to rady.

Doprawdy, niewiele mamy zę sobą wspólnego. On — telewizyjny komentator sportowy, i ja — zanedbany mól książkowy. Kiedyś mu się to podobało.

— Jesteś zupełnie inna od wszystkich, które dotąd poznałem — mawiał tym specjalnym, ochrypłym głosem. Fakt, że to banał, ale w przypadku tak atrakcyjnego mężczyzny jak Andrew — przyjaciele nazywają go „słodki Andy” — można się było z tym pogodzić.

Kiedyś rzeczywiście zabiegał o moje względy, ale należał do tego gatunku ludzi, którzy tracą zainteresowanie dziewczyną natychmiast, kiedy tylko ją poderwą. I tak siedem wieczorów tygodniowo stopniało do jednego, a później do jednego na dwa tygodnie. Właściwie myślałam, że odszedł na dobre, aż nagle, zapewne pod wpływem wyrzutów sumienia, zadzwonił i zaprosił mnie na party w przyszłą sobotę.

Muszę go odzyskać, pomyślałam. Kupię najpiękniejszą suknię i odchudzę się.

Nigdy nie sądziłam, że będę jeszcze zdolna spojrzeć na grape-fruita, niemniej do soboty zrzuciłam siedem funtów.

Temperatura spadła i zrobiło się mroźnie. Cieszyłam się z kupna czegoś ciepłego. Przepuściłam trzytygodniową wypłatę na cudowną suknię z czerwonej angory z długim rękawem i golfem. Leżała na mnie jak druga skóra. Byłam gotowa na wielki *come back*.

Obliczyłam czas przygotowań, jakby to była operacja militarna: maseczka, kompresy na oczy, wczesna, niezbyt gorąca kąpiel, żeby mi nie spuchły kostki.

Włosy wyglądały świetnie, makijaż wyszedł piękny jak marzenie. Naprawdę byłam z siebie bardzo zadowolona. Kiedy podbierałam mamie perfumy, zadzwonił dzwonek u drzwi.

— Za minutę zejdzie — oznajmiła matka. Powiedziała to jak Kermit przedstawiający gwiazdę wieczoru, ale zepsułam cały efekt, potykając się o dywan na podeście schodów.

— Świetnie wyglądasz — zdziwił się Andrew.

— I powinna — jak zwykle nietaktownie wtrącił ojciec. — Przygotowywała się od śniadania.

— Podwieziemy Kita — powiedział Andrew. Nie bardzo lubimy się z Kitem, ale Andrew uważa, że jest strasznie zabawny. Kit też. Rzucili mój płaszcz na tylne siedzenie i, mimo że na dworze było lodowato, czułam się jak tost, tkwiąc między nimi w ogrzewanym samochodzie.

— Kto wydaje przyjęcie? — zapytałam.

— Pewna dziewczyna, Sylvia Oxley. Rodzice wyjechali na weekend, więc robi je w ich domu. Jest modelką. Będzie tam masę ludzi z teatru i telewizji.

Serce mi zamarło. Modelki mnie przerażają.

— Myślisz, że „będzie tam Mark? — zapytał Kit, manipulując przy radiu.

- Kto to jest Mark?

— Brat Sylvii, niezwykle gość. Prosto z Oxfordu, niesamowicie bystry, ale kompletnie łąbnięty. Spędza noce balując z kumplami, a dniami odsypia zaległości. Rodzice Sylvii okropnie się o niego martwią.

— Wcale się nie dziwię — powiedział Andrew — nie wiedział nawet, kto był kapitanem Oxfordu w meczu Varsity.

Od wieków nie widziałam Andrew w tak dobrym humorze; wkrótce zrozumiałam dlaczego. Kiedy tylko zjawiliśmy się na przyjęciu, jakaś dziewczyna rzuciła mu się na szyję.

— Kochanie, tak się cieszę, że przyszedłeś — powiedziała. — Teraz przyjęcie rzeczywiście się zaczęło.

Poczułam się trochę lepiej, kiedy rzuciła się również na Kita. Może była po prostu egzaltowana. Nosila srebrne ogrodniczki, których nieskromne wycięcie z tyłu zasłaniała falą srebrzystych włosów sięgających daleko za talię. Miała wąskie oczy i małą buzię, niepiękną, ale niebezpieczną. Doszłam do wniosku, że to musi być Sylvia Oxley.

— Aniele! — wykrzyknęła nagle do Andrew. — Co ci się stało? Cały jesteś we włosach.

Być może Andrew już się mną nie interesował, ale moją sukienkę z angory nieodparcie do niego ciągnęło. Całą lewą stronę jego pięknego garnituru pokrywał czerwony puszek. Sylvia Oxley zaśmiewając się zaczęła go starannie czyścić, a mnie służąca zabrała na górę do sypialni.

Bardzo szczupła dziewczyna w czarnej, kusej sukience starała się właśnie uwydatnić swój nie istniejący biust przez podnoszenie go od dołu taśmą klejącą. Panowała tropikalna temperatura.

Zaczęłam wątpić, czy postąpiłam słusznie wkładając suknię z angory, zwłaszcza kiedy obejrzałam w lustrze swoje różowe odbicie.

Zeszłam na dół. Jedno spojrzenie i już wiedziałam, że nie mam szans. Dziewczyny były fantastyczne: sztuczne wprawdzie włosy, sztuczne rzęsy, sztuczne biusty, ale

sam efekt — cudowny. Ktoś podał mi drinka i przyłączyłam się do Andrew i Kita, którzy właśnie rozmieszczeni do łez dwie śliczne modelki. Andrew poczuł się w obowiązku mnie przedstawić.

— Jak tam wylinka, Milly? — zapytał Kit. — Co powiesz na Boba Martinsa? Nie przytulaj się do mnie.

— Jeśli pracujesz dla ITV — powiedziała jedna z modelek, wyraźnie mnie ignorując i zbierając resztki puchu z marynarki Andrew — to musisz znać Rogera Berry.

— Starego Rogera? Oczywiście. Jak się miewa?

— Dość beznadziejnie. Właśnie rzuciła go żona.

— Stary Roger! Ten, który na każdy lunch zabierał inną sekretarkę i zawsze twierdził, że żona go nie rozumie.

— Odeszła z dentystą i wszystkimi meblami.

— Niezbyt mi się podoba sukienka Audrey — powiedziała druga modelka.

— Jak znam Audrey, niedługo ją zdejmie — odparł Kit i poprosił drugą modelkę do tańca.

— Pójdę po jakieś drinki — powiedział Andrew i zniknął.

— Co za fascynujący mężczyzna — wymruczała pierwsza modelka i ruszyła za nim w pościg.

Zostawili mnie samą sobie. Byłam złana potem i twarz mi płonęła, wszystko mnie swędziało.

Próbując włączyć się w małe grupki czułam się, jak ćma tłukąca o szybę.

— Chodź, porozmawiaj z nami — powiedział mężczyzna przyklejony do nieatrakcyjnej kobiety i prawie natychmiast dał nogę. Zostałam z dziewczyną, która

" była dokładnie tak samo znudzona mną, jak ja nią.

Nasze oczy rozpaczliwie błędziły po sali, dopóki nie nadszedł ratunek w osobie grubego faceta w średnim wieku, który przedstawił się jako księgowy Sylvii Oxley.

— Chodź, zatańczymy — zwrócił się do mnie. Jego oczy połyskiwały zza okularów. — Od wieków nie zrobiłem kroku — dodał, kiedy weszliśmy do sąsiedniego, przyciemnionego pokoju.

Mówił prawdę. Och, co za wstyd przed tymi wszystkimi pięknymi, kołyszącymi się ludźmi o niewzruszonych, aksamitnych oczach: zaczął tańczyć twista! Usiłowałam udawać, że tańczę sama, ale nie przestawał mnie ścigać po całym pokoju.

— Chodź, to łatwe, jeśli masz-smykałkę! — krzyknął, podskakując jak piłka. Rozejrzałam się, szukając Andrew. Stał oparty o ścianę i rozmawiał z Sylvią Oxley. Zapomnieli o reszcie świata. Andrew wyciągnął rękę i uśmiechnął się, gładząc jej włosy za uszami. Boże, jak to bolało. Nie mogłam tego znieść. Zostawiłam swojego tancerza w środku twista i uciekłam z pokoju.

Przeszłam przez boczne drzwi i znalazłam się w gabinecie. Gwałtownie otworzyłam oba okna i wystawiłam płonąca twarz na mroźną noc. Za ogrodem, daleko W dole, lśniła rzeka jak srebrne ostrze. Gdy już nieco ochłonełam, zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu fluidu, ale okazało się, że z pojemnika spadło wieczko i wszystko wylało się do środka.

Właśnie kiedy zaczęłam przeglądać książki, zobaczyłam śpiącego na sofie chłopaka. U jego stóp leżał śliczny, biały charcik. Długi prosty nos, gęste rzęsy i srebrzysto-blond włosy a la Henryk V sprawiały, że śpiący wyglądał jak jeden z tych średniowiecznych rycerzy, leżących na płytach kościelnych grobowców. Każdy rozpoznałby włosy: to musi być brat Sylvii, Mark, odsypiający nocne wybryki. Był zbyt piękny, aby go tak zostawić. Krzyknęłam głośno. Pies popatrzył na mnie z wyrzutem, a chłopak otworzył oko.

— Kto, u diabła, otworzył okna?! — krzyknął ze zgrozą.

— Przepraszam, było mi gorąco — odparłam.

— No cóż, może pozwolisz mi je zamknąć, zanim wszyscy troje umrzemy na zapalenie płuc? Podniósł się, ziewając. Zza drzwi dochodziły odgłosy zabawy.

— O, rany! — powiedział zapalając drżącą ręką papierosa. — Czy Sylvia wyprawia jedno z tych swoich potwornych przyjęć? Muszę przyznać, że ma przerażających znajomych. Są gorsi niż zwykle?

— Nie wiem — odparłam ostrożnie. — Nie bywałam tu wcześniej.

— Kochankowie Sylvii mogliby sprawić, że Messalina przewróciłaby się w grobie. Jedyny, który przetrwał, to zapaśnik imieniem Charlie.

— Przyjdzie dzisiaj? — zapytałam pełna nadziei.

— Myśli, że moja siostra ciągle pozuje w Stanach. Dlatego Sylvia używa wolności. Nie jesteś modelką, prawda? Nie, nie mogłabyś, masz stanowczo za ładne pośladki. Zakładam się, że świetnie wyglądasz bez ciuchów.

— Pracuję w bibliotece — odparłam sztywno.

— Naprawdę? — zainteresował się. — W tej dużej na High Street?

Potaknęłam.

— To cudownie. Przyjdę do ciebie i będę cię nękał kłopotliwymi prośbami, aż wejdiesz na drabinę i będę mógł obejrzeć twoje nogi. Umieram z głodu, idę po coś do jedzenia. Przynieść ci coś?

Potrząsnęłam głową.

— No, to przynajmniej pozwól mi przynieść ci drinka. Też możemy się pobawić na koszt Sylvii. Nie zniknij mi, za minutę wracam.

Wyszedł z pokoju, a pies deptał mu po piętach. Właśnie starałam się poprawić swój wygląd, kiedy dobiegł mnie znajomy śmiech. Podkrađłam się i zerknęłam przez szparę w drzwiach. Andrew trzymał w ramionach Sycię. Oboje chichotali nerwowo z nadmiaru pożądania i szampana.

— Jesteś tak inna od tych, które dotąd znałem. Jesteś wyjątkowa — mówił Andrew tym swoim ochrypłym głosem.

A ja to pies? — pomyślałam.

— A co z twoją dziewczyną z czerwoną buzią? — zachichotała Sylvia, przytulając się do niego.

— Och, jest kłopotliwie wierna. Jak się pracuje w telewizji, to zawsze się trafia na takie panienki — odparł Andrew. — Myślałem, że może ją komuś wtrynię.

— No i udało ci się. Mój księgowy jest nią szczerze urzeczony. Muszę przyznać, że to bardzo szykowne — tak dobrać sukienkę do twarzy.

Śmiech Andrew huczał mi w uszach, kiedy wybiegałam z domu przez ogród. Trawa pod moimi stopami chrzęściła jak szkło. Nie mogłam przestać płakać. Rzucę się do rzeki i dopiero będzie im żal. Wyobraziłam sobie, jak Andrew łka na moim pogrzebie.

Woda wyglądała na wyjątkowo zimną. Zaczynała zamarzać. Z mostu zwisały sople lodu.

Zamarznę, zanim zdążę utonąć, pomyślałam i ryknęłam jeszcze głośniejsze. Chłód i płacz sprawiły, że zaczęło ciec mi z nosa. Szukając chusteczki, przypomniałam sobie, że zostawiłam ją w torebce. Co po mnie zostanie? Wyobraziłam sobie koronera wyciągającego w czasie śledztwa zawartość torebki.

Mnóstwo biletów autobusowych i poplątane gumki do włosów, pływające w morzu brzoskwiniowego fluidu, dzienniczek pełen głupot o Andrew i ulubione perfumy mamy.

Później przypomniałam sobie, że ogoliłam nogi maszynką ojca i zapomniałam oczyścić ją z włosów.

Przypomniały mi się wszystkie książki, które wypożyczyłam z biblioteki nie podpisując karty, i domowe, urodzinowe ciasto kierowniczkowe, które po tym, jak powiedziałam, że jest znakomite, wsadziłam do szuflady biurka, bo nie byłam głodna. Powiedzmy sobie szczerze, improwizowane samobójstwo nie wchodzi w grę, kiedy się jest taką sierotą jak ja.

Było mi zimno i głupio, kiedy z powrotem dotarłam do domu. Na dole znalazłam łazienkę, gdzie zmyłam

rozmazany tusz. Wyglądałam paskudnie, ale przynajmniej teraz miałam bladą twarz i udało mi się uporządkować włosy za pomocą szczotki do paznokci.

Ktoś załomotał w drzwi. Otworzyłam je i stanęłam oko w oko z modelką Kita, która nie wyglądała już tak świetnie z rozmazaną szminką i zmierzwionymi włosami. Z przyjemnością zauważyłam, że jest bladozielona. Miałam nadzieję, że zwymiotuje.

Znalazłam Marka leżącego na sofie z butelką szampana przy boku. Czytał mój dziennik.

— Cześć — powiedział. — Tak się cieszę, że wróciłaś. Czytam właśnie twój pamiętnik. Ten Andrew, to się z tobą obchodził, co?

— Jak śmiesz! — krzyknęłam wściekła. — To ohydne, czytać cudze pamiętniki.

— Ależ zawsze to robię! — zaprotestował. — Większość to nudy, ale twój jest uroczy. Nigdy nie powinnaś wiązać się z tym człowiekiem. Wiedziałem, że puści cię kantem, kiedy tylko pójdziesz z nim do łóżka. Ten gatunek zawsze tak robi.

— Oddaj mi to natychmiast! — pisnęłam.

— Aniele, nie irytuj się — odparł. — Tęskniłem za tobą i bardzo się ucieszyłem, kiedy znalazłem twoją torebkę, bo wiedziałem, że musisz wrócić. Naprawdę, nie wolno ci więcej spotykać się z tym padalcem. A jeśli już mówimy o padalcach, to Sylvia przywlokła dzisiaj wyjątkowego, pięciogwiazdkowego. Zawsze dobija mnie ten typ mężczyzny, który jej się podoba. A ten jest w dodatku zarozumiały. Wyglądasz na rozbitą — ciągnął. — Chciałem ci zaproponować, żebyśmy poszli na inne przyjęcie, ale myślę, że będzie lepiej, jak znajdziemy jakiś miły, cichy klub.

— Chętnie — powiedziałam pokornie. — Pójdę po płaszcz.

Musiałam poczekać na niego kilka minut. Miał na sobie wspaniałe futro z szopów, a jego włosy w świetle księżyca wydawały się białe.

— Przepraszam, że pozwoliłem ci czekać, złotko — powiedział biorąc mnie pod ramię. — Musiałem tylko zadzwonić do Charliego zapaśnika, stałego chłopaka Sylvii, i powiedzieć mu, że wróciła i że powinien wpaść. Charlie ma czarny pas i całkowicie unicestwia wszelkich rywali.

Otworzył drzwi białego jaguara i wpuścił mnie do środka, a- potem posadził mi na kolanach białego psa.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko dzieleniu miejsca z Prudencją. Okropnie linieje, ale siedzenie z tyłu wpędza ją w kompleks niższości.

Jechaliśmy w stronę miasta. Pies przytulił się do mnie i w świetle latarni zauważyłam na jego białej sierści kłaczki czerwonego puchu.

OGŁOSZENIE

Ściskając w rękach paczki, Penny pokonała drzwi wejściowe, zręcznie ominęła drabinę ze stojącym na niej robotnikiem i wpadła wprost na szefa działu handlowego, który wychodził z ważnym klientem z sali konferencyjnej. Wymamrotała przeprosiny i pognęła na górę. Na palcach przeszła pod drzwiami działu personalnego i ukradkiem wśliznęła się do biura.

Panna Piggott, starsza sekretarka dyrektora generalnego, z dezaprobatą zerknęła na zegarek.

— Jest d z i e w i ę ć minut po trzeciej — zauważyła chłodno. — Nie sądzisz, że nieco przesadzasz?

— Och, kurczę, pani Piggott, przepraszam — powiedziała Penny, - która była młodszą sekretarką dyrektora. — Zobaczyłam tę boską sukienkę, a potem znalazłam na wyprzedaży buty, które do niej idealnie pasowały. Na tej samej wyprzedaży kupiłam też sekator. Myślałam, że może się pani przyda. Twarz panny Piggott złagodniała.

— To bardzo miło, że pamiętałaś, Penny. Ile jestem ci winna?

— Nic, to prezent. — Penny zrzuciła buty i opadła na fotel rozsypując pakunki na biurku, które i tak wyglądało

jak pobożowisko. — Przyniosłam też parę eklerków, dokładnie trzy, na wypadek gdyby on — oskarżycielsko wskazała drzwi — wrócił na czas.— On wrócił — odparła panna Piggott — od drugiej dzwonił po ciebie trzy razy. Penny zbladła.

— Pan McInnes już wrócił? Mój Boże, jest w paskudnym humorze?

— Bywał bardziej uprzejmy — fuknęła panna Piggott.

— Ojej — westchnęła Penny rozczesując gęste rude loki. — Naprawdę chciałabym, żeby tu był kochany pan Fraser. Było wtedy tak miło.

Pan Fraser prowadził londyńskie biuro Joshuy McInnesa z radosną niekompetencją i dlatego, kiedy jesienią złożył rezygnację, Joshua McInnes z rosnącym przerażeniem obserwując sprawy zza oceanu, przysłał swojego syna Jake'a, żeby uporządkował to bagno.

Na początku nikt w londyńskim biurze nie wiedział, co się stało. Młody Jake przeczesał całe biuro i przez pół roku cały personel trząsał się ze strachu. Potem, stopniowo, wszystko zaczęło się układać. Zlecenia napływały jedno po drugim i wyglądało na to, że na najbliższe trzy lata pracy nie zabraknie. Pracownicy przestali się już kryć pod ścianami, kiedy Jake McInnes szedł korytarzem. Wszyscy się uspokoili, to znaczy wszyscy z wyjątkiem Penny, osoby wyjątkowo niekompetentnej.

Pan Fraser trzymał ją w biurze w charakterze maskotki. Zawsze pamiętała o każdych urodzinach i dobrze wiedziała, dziecko której telefonistki rozchorowało się na świnkę. Raz na jakiś czas dawał jej do przepisania listy i nigdy ich potem nie czytał.

— Penny jest piękna i przy niej czuję się młodo — powtarzał zawsze, kiedy panna Payne napominała go,

żeby zwolnił swoją sekretarkę. — Robi świetną kawę i dba o kwiaty w sali konferencyjnej.

Teraz jednak, gdy pan Fraser odszedł, a jego miejsce zajął Jake McInnes, wszyscy zakładali się, jak długo Penny utrzyma pracę. Tego dnia, kiedy Penny wyskoczyła po zakupy, Jake McInnes miał wrócić dopiero późnym popołudniem.

— Dzień dobry, panie McInnes, miło spędził pan czas? — zapytała nerwowo, wchodząc do jego gabinetu. Jake McInnes obejrzał ją od stóp do głów studiując bluzkę z białego jedwabiu, czerwoną minispódniczkę i długie, opalone nogi.

— Siadaj — powiedział lodowato.

Jake McInnes był dobrze zbudowanym, prawie trzydziestoletnim mężczyzną o gęstych, ciemnych włosach, głęboko osadzonych oczach koloru mahoni i szerokiej szczęce. Z tym paskudnym uśmiechem igrającym wokół ust wygląda raczej jak sycylijski bandyta, a nie amerykański biznesmen, pomyślała Penny.

Patrzyli na siebie ponad szerokim biurkiem.

— Jest dwadzieścia po trzeciej. Wydawało mi się, że twoja przerwa na lunch trwa od wpół do pierwszej do wpół do drugiej — powiedział.

— Wiem — wybąkała Penny — ale zobaczyłam tę wspaniałą sukienkę, a potem...

— Nie chcę żadnych wyjaśnień — warknął. — Poleciałem pani Payne, żeby obcięła ci z pensji równowartość dwóch godzin pracy... — Podniósł teczkę, w których przyniosła listy do podpisania. — Byłaś bardzo zajęta, kiedy mnie nie było, listy są pięknie przepisane.

— Och, cieszę się — odparła Penny rozpromieniona.

— Szkoda tylko — ciągnął cicho — że nie mają absolutnie żadnego związku z tym, co dyktowałem.

Penny wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

— Nie umiesz stenografować? — zapytał.

— Nie bardzo — przyznała się Penny — ale szybko

piszę, więc zwykle udaje mi się złapać ogólny sens. Pan Fraser był bardzo zadowolony — dodała wyzywająco.

— To mnie nie dziwi — odparł Jake McInnes.

W ciągu następnej półgodziny omawiał każdy z listów jak test egzaminacyjny, dopóki cała jej pewność siebie nie legła w gruzach. Potem podarł listy i wrzucił do kosza.

Penny, purpurowa na twarzy, wstała.

— I jeszcze jedno — dodał — następnym razem, kiedy będziesz rezerwowała hotel, zamów pojedyncze pokoje. Nie lubię przyjeżdżać do hotelu w środku nocy i dowiadywać się, że mam dzielić podwójne łóżko z panem Atwaterem.

Penny wybuchnęła śmiechem, który szybko stłumiła, widząc wyraz jego twarzy.

— I ostatnia rzecz — dodał, gdy już szła w stronę drzwi. — Następnym razem, kiedy tu będziesz wchodzić, włóż buty.

Czy był okropnie zły? — zapytała panna Piggott.

— Zadowolony nie był — westchnęła Penny.

Valerie z działu maszynistek przyniosła właśnie herbatę. Wzięła jedną z filiżanek i zaniósła ją panu McInnesowi. Wróciła rozanielona.

— Czy on nie jest piękny? — powiedziała do Penny. — A jak potrafi spojrzeć. Nie to, żebym miała szanse przy tych wszystkich wspaniałych kobietach, umawiających się z nim w recepcji. Na przykład pani Ellerington wygląda jak gwiazda filmowa, ale nie zaszkodzi pomarzyć, prawda?

Valerie zmitygowała się nagle i popatrzyła na zdjęcie w ramkach stojące na biurku Penny, przedstawiające młodego blondyna, którego przystojną twarz nieco przysłaniała długa, zaniedbana broda.

— No cóż, skoro wolisz tych obdartych lewicowców

z brudnymi paznokciami, to rozumiem, że nie bawi cię McInnes — powiedziała z sarkazmem.

— Francis nie ma brudnych paznokci — warknęła Penny — i nie waz się wymieniać jego imienia obok Jake'a McInnesa. Francis jest taki łagodny, delikatny i nieagresywny.

— Nie był taki łagodny, kiedy podczas ostatniego wiecu rozbrojeniowego rozwalił policjantowi na głowie transparent — zauważyła panna Piggott.

— To co innego — powiedziała Penny urażona — Francis chciał w ten sposób pokazać, jak bardzo sprzeciwia się przemocy.

— To zabawny sposób — powiedziała panna Piggott, która nie przepadała za Francisem, nie tyle z powodu jego politycznych zapatrywań czy wyglądu, ile dlatego, że nie podobał jej się jego lekceważący stosunek do Penny.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Penny porwała słuchawkę.

— Halo... to znaczy biuro pana McInnesa, słucham... Francis! Kochanie! Jak się masz? Jak cudownie usłyszeć twój głos.

Z triumfem popatrzyła na Valerie i pannę Piggott. W pół godziny później niechętnie odłożyła słuchawkę, westchnęła i ukryła twarz w dłoniach.

— Zadzwonił — powiedziała po prostu.

— Zauważyłam — rzuciła oschle panna Piggott. — Pan McInnes też dzwonił. Przyszedł dwa razy i wyglądał jak chmura gradowa.

— Do diabła z panem McInnesem! — powiedziała Penny. — Francis ciągle mnie kocha. Myślałam, że mu przechodzi. W sobotę jest demonstracja i chce, żebym z nim poszła.

Uradowana dowodem pamięci Francis'a, poszła do działu maszynistek przekupić Valerie trzecim eklerkiem. W ciągu następnych dwóch tygodni Penny bardzo

starala się wykazać kompetencją, jednak przyniosło to zupełnie odwrotny skutek. Rezerwowała stoliki w złych restauracjach, organizowała spotkania nie w te dni, co trzeba, i rozlała kawę na elektryczną maszynę panny Piggott. Popadała też w coraz głębszą depresję, bo Francis nie dzwonił. Pocieszała się myślą, że obiecał zabrać ją do teatru w następny czwartek.

Nadszedł czwartek. Penny spóźniła się do biura bardziej niż zwykle, bo rano myła głowę. Kiedy tylko weszła, Jake McInnes poprosił ją do siebie.

— Penny — powiedział ze znużeniem.

— Ojej, co znowu zrobiłam?

— Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu podyktowałem ci dwa listy? Jeden do mojego ojca o tym, że Atkin-sonowie grają na zwłokę, ale myślę, że ubijemy interes, a drugi, bardzo wyważony, do Atkinsonów?

— Tak — odparła Penny. — Podpisał pan oba.

— A ty zamieniłaś koperty. A teraz wyjdź, po prostu wyjdź. I nie chcę rozmawiać z Emmą McBride, jeśli zadzwoni.

Przed południem na biurku Penny zadzwonił telefon.

— Czy mogę mówić z Jake'em? — zapytał miękki, matowy głos.

O Boże, pomyślała Penny, z którą on nie chciał rozmawiać?

— To osobista rozmowa — zamruczał głos. Nagła myśl strzeliła Penny do głowy.

— Jak pani piesek? — zapytała.

— Dobrze, Penny, dobrze.

To musi być pani Ellerington, która ma pekińczyka. Penny postanowiła zdać się na jej łaskę.

— No więc, puni Ellerington, pan McInnes mówił, że nie chce z kimś rozmawiać, ale nie wiem, o kogo chodziło: panią, Emmę McBride czy może panią Lusty.

Zapytałabym go, ale jest dzisiaj wściekły. Nie kłóciła się pani z nim, prawda?

— Nie, ale właśnie zamierzam — matowy głos zrobił się twardy. — Może lepiej mnie połącz.

W dwie minuty później Jake McInnes wypadł ze swego gabinetu. Po raz pierwszy Penny widziała, jak stracił nad sobą panowanie, i było to dla niej okropne doświadczenie.

— I zdejmij z biurka zdjęcie tego chłopaka! — krzyknął na końcu — To jest biuro, a nie studio filmowe!

— No cóż, nigdy — zaczęła panna Piggott, kiedy wyszedł trzaskając drzwiami — nigdy nie widziałam, żeby tak wyszedł z siebie. Może rzeczywiście zależy mu na pani Ellerington!

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli poszukam nowej pracy — powiedziała apatycznie Penny, chowając zdjęcie Francisa.

— Doradzałabym zajrzeć do gazety — powiedziała panna Piggott i pomachała szczotką do zębów. — Wychodzę do dentysty. Dziś już nie wrócę.

— Do widzenia. Mam nadzieję, że nie będzie bolało — odparła Penny, która przeszukiwała ogłoszenia z nagłówkiem „Wolne posady”.

Nic w rubryce nie wzbudziło jej zainteresowania, dopóki nie przeczytała:

„Dyrektor naczelny poszukuje inteligentnej, pracowitej sekretarki. Wymagane stenografowanie i maszynopisanie. Płaca osiem tysięcy funtów z możliwością premii. Oferty zgłaszać: PO BOX 9873”. Pensja była niemal dwukrotnie wyższa od obecnej i Penny od razu pomyślała o wszystkich ciuchach, które będzie mogła sobie kupić. A oba koty będą mogły codziennie jeść wątróbkę.

Napisanie podania zabrało jej parę minut. Wyobraziła sobie nowego szefa jako młodszą wersję pana Frasera, miłego i pełnego zrozumienia człowieka, czekającego

tylko, aż ktoś wniesie trochę słońca w jego życie. Napisała mu o kłopotach z Jake'em McInnesem i podała nieco koloryzowaną wersję swojej kariery zawodowej. Bardzo z siebie zadowolona zakleiła kopertę i w porze lunchu osobiście dostarczyła list do redakcji.

Tego popołudnia Jake McInnes stoczył jedną z najcięższych bitew w swojej karierze. Zrelaksowany, rozwał się teraz na końcu długiego stołu konferencyjnego. Naprzeciwko niego siedzieli członkowie zarządu, dystyngowani Anglicy, wszyscy dużo starsi od niego. Nakreślił program reform, które miał zamiar przeprowadzić, reform bardzo pożądaných. Nie dość na tym — jako syn swojego ojca będzie się starał narzucić zdanie londyńskiemu biuru.

Stopniowo, w miarę jak spotkanie się rozkręcało, antagonizm malał i McInnesowi udało się nawet wzbudzić na sali wesołość. Właśnie wtedy Charles Atwater, kierownik działu handlowego, zaczął się zastanawiać, czy widzi to, co widzi. Od strony drzwi, poprzez gęstniejący dym cygar, kicał ku niemu królik. Atwater szybko założył okulary.

— Popatrz — trącił dyrektora do spraw kontaktów z klientami.

— Dobry Boże! — powiedział tamten zasłaniając oczy rękami.

Jake McInnes popatrzył w ich stronę.

— Czy chcesz coś dodać, Charles?

Pan Atwater ryknął śmiechem i wskazał królika, który dotarł do krzesła Jake'a. Wtedy rozpętało się pandemonium.

— Dobry Boże, to królik...

— Heja-ho, za nim, chłopaki!

— Może chce miejsce w zarządzie?

— To twój królik, czy peruka? He, he, he.

Zachowują się jak mali chłopcy, pomyślał McInnes, obym tylko nie stracił zimnej krwi.

— Jak on się tu dostał? — zapytał Atwater,

— Wydaje mi się, że wiem — powiedział McInnes podnosząc przerażone zwierzątko. — Panowie wybaczą na chwilę.

Znalazł Penny klęczącą na podłodze w dziale akt. Popatrzyła na niego. Miała różowe policzki i czarną smugę na nosie.

— Och — uśmiechnęła się radośnie — znalazł go pan. Myślałam, że uciekł na ulicę.

Głos zawiódł Jake'a McInnesa. Penny wzięła królika i zaczęła do niego mrużyć.

— No, co, maluśki, przestraszyłeś się, biedaku?

— Penny — powiedział spokojnie Jake. — Skąd go masz?

— Z rynku. Był ostatni. Sklepikarz powiedział, że go ugotuje, jeśli nikt go nie kupi.

Lekki uśmiech przemknął mu po twarzy.

— No, to może pójdziesz i kupisz mu klatkę?

— Jest czwartek — odparła Penny — i nie mam już żadnych pieniędzy.

Jake McInnes wyjął portfel i dał jej dwadzieścia funtów.

— Idź do sklepu zoologicznego. I chciałbym, żeby te listy były przepisane, zanim skończę zebranie — dodał.

Pół godziny później, kiedy królik chrupał sałatę w nowej niebieskiej klatce, a Penny pracowicie przepisywała listy, zadzwonił Francis.

— Kochanie! — krzyknęła Penny. — Cudownie! Zobaczymy się później, prawda? (Głupio, że jej głos zabrzmiał tak entuzjastycznie).

Głos Francisza był ponury i zażenowany.

— Jednak nie mogę — odparł.

— Och, dlaczego? Obiecałeś.

Francis wyjaśnił, że dziś kolej na pikietę.

— No, to pójdę z tobą — oświadczyła Penny.

— Nie, nie — odparł — to mała pikieta. Penny wpadła w panikę.

— Nie wierzę ci, Francis, znalazłeś kogoś innego. Czy to ta okropna blondyna? — wykrztusiła. — Och, Francis, nie przeżyję tego.

— No cóż, musisz się z tym pogodzić — odparł Francis. — Może zadzwonię. — I odłożył słuchawkę. Penny poczuła, że świat się wali. Tego samego dnia prawdopodobnie straciła pracę i z pewnością straciła chłopaka.

— Nikt mnie nie kocha — powiedziała do siebie. — Nikt mnie nie kocha, a do tego mam na utrzymaniu kawalerkę, dwa koty i królika. Och, Francis!

Podarła list, który pisała na maszynie, i wkręciła nową kartkę.

„Kochany, kochany — pisała szybko — tak mi strasznie przykro. Wierzę ci, tylko byłam taka strasznie zawiedziona...”

Nagle na kartkę padł cień. Penny błyskawicznie pochyliła się zasłaniając napisany tekst.

— Co ty robisz, u diabła! — głos Jake'a McInnesa zabrzmiał jak wystrzał.

Penny zalała się łzami. Położyła głowę na biurku i płakała. On nie zrobił nic. Po prostu usiadł na biurku panny Piggott, wyciągnął cygaro i czekał, aż Penny przestanie łkać.

— Tak mi przykro — powiedziała wreszcie.

— Co się stało? — zapytał. — Czy chodzi o twojego chłopaka?

Penny potaknęła żałośnie.

— Nie weźmie mnie dzisiaj do teatru. Znalazł sobie inną, okropną blondynę z czternastocalowym transparentem.

Jake McInnes z uwagą oglądał paznokcie.

— No cóż, skoro oboje jesteśmy wystawieni do wiatru...

— Och, nie! — krzyknęła przerażona Penny. — Pan nie! Czy pani Ellerington była zła, kiedy dzwoniła?

— Bywała bardziej uprzejma, jak to określiłaby panna Piggott. Penny zaczęła chichotać.

— Jak mówiłem — ciągnął — skoro nie mamy nic lepszego do roboty, proponuję, żebyśmy zrobili tu porządek. — Wskazał palcem pobjowisko rozpościerające się w promieniu dziesięciu stóp od biurka Penny.

— Gdzie są akta do załatwienia?

— No, na tych dwóch biurkach — odparła Penny zastanawiając się, co też znajdą w szafkach.

.Pod koniec sprzątnięcia nawet się rozchmurzyła. Jake McInnes wyraźnie postanowił być miły. Udało jej się znaleźć mnóstwo rzeczy, o których myślała, że zginęły: paszport, kilka korektorów i tabliczkę czekolady.

Dwie godziny później stoły i biurka ustawione wokół szaf z aktami były uprzątnięte, a Penny wrzucała papiery do worka.

— Panna Piggott dozna jutro wstrząsu — powiedziała radośnie.

— Spróbuj utrzymać tu porządek — powiedział McInnes. — Oboje zasłużyliśmy na porządnym obiad.

— Mam mnóstwo jedzenia w domu — odparła Penny.

— Wiem, pół paczki filetów w lodówce. Nie wygłupiaj się, idź, popraw makijaż.

Miała na nosie czarną smugę i płacz zniszczył jej makijaż, szybko jednak doprowadziła się do porządku. McInnes zabrał ją do bardzo eleganckiej restauracji.

— Oto pański stolik — powiedział kelner prowadząc ich w zaciszny kącik. Penny zastanawiała się, jak często musiał tu siedzieć pijąc wino i obsypując komplementami śliczną Clare Ellerington.

Jake zamówił drinki. Wraz z nimi kelner przyniósł

talerz rzodkiewek, które Penny chętnie schowałaby do kieszeni dla królika.

— Jak to miło czasem być głodnym — powiedziała. — Kiedy jestem z Francisem, nigdy nie mogę jeść. Obawiam się, że zupełnie ze mnie zrezygnował. Powinam się była zorientować, bo zaczął przylepiać na listach znaczki drugiej klasy, a nie jak kiedyś — pierwszej.

Przyszedł kelner niosąc avocado dla Penny i ostrygi dla Jake'a. Po kilku chwilach skupionej ciszy Penny zauważyła przy sąsiednim stoliku piękną kobietę, która wpatrywała się w McInnesa. Dziwne, pomyślała i sama przyjrzała się uważniej jego szerokim ramionom, ładnym, silnym dłoniom i gęstym włosom. Jake nagle podniósł wzrok i złapał jej spojrzenie.

— Co takiego? — zapytał zupełnie tak, jakby byli w biurze.

Penny zarumieniła się.

— Właśnie myślałam o tym, że jest pan bardzo atrakcyjny.

— Nie powinnaś mówić o tym z takim zdziwieniem. To średnio pochlebne.

— To znaczy... Chciałam powiedzieć, że dziewczyny z działu maszynistek są panem oczarowane, wszystkie oprócz mnie, bo ja kocham Francisa. Zresztą nigdy nie zakochuję się w tyranach.

— To szantaż — odparł Jake McInnes. — Czy to znaczy, że mam zaakceptować to, jak piszesz na maszynie, żebyś mnie polubiła?

— Och, nie! — odparła Penny. — Doszłam do wniosku, że i tak pana lubię, a po tym wieczorze nawet bardzo.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

— Czuję się, jakbym właśnie zdobył Pokojową Nagrodę Nobla — powiedział wolno. "

Penny patrzyła na niego, nie mogąc odwrócić oczu,

i powoli zaczęła się rumienić. Kelner, który nadszedł właśnie z drugim daniem, ściągnął ich oboje na ziemię.

— Boże, wygląda znakomicie — powiedziała Penny biorąc widelec.

Panie McInnes — powiedziała kilka minut później patrząc na nietknięty talerz. — Tak mi głupio, ale chyba tego nie zjem. Nie wiem, co się stało... Byłam głodna, ale już nie jestem, a to wszystko jest takie drogie...

— W porządku — powiedział łagodnie. — To nie ma znaczenia.

Kiedy się uśmiechnął, zobaczyła wokół jego oczu zmarszczki, jak gdyby od dawna się nie wysypiał. Nagle zawstydzila się i kiedy wyszli po skończonym posiłku, postawiła w samochodzie klatkę z królikiem między jego a swoim siedzeniem.

Odprowadził ją do domu i nawet nie próbował pocałować.

— Połóż się wcześniej — powiedział. — Nie chcę, żebyś jutro spóźniła się do pracy.

Znowu się zrobił oficjalny, pomyślała Penny, ale nie poszła spać. Łaziła po domu, zagadując do królika i kotów, pijąc kawę i rozmyślając nad tym, o ile Francis jest przystojniejszy od Jake'a McInnesa. Czuła się szczęśliwa, nie zastanawiając się dlaczego.

Dzień dobry, panno Piggott — powiedziała sennie Penny następnego ranka. — Jak było u dentysty?

— Przeróżająco — odparła panna Piggott. — Wiercił godzinami. Pan McInnes chce cię zobaczyć.

— Tak myślałam — powiedziała Penny skrapiając się wodą „Miss Dior”.

— Na twoim miejscu uważałabym. Wygląda na obrażonego — ostrzegła panna Piggott.

Kiedy Penny weszła do gabinetu, twarz Jake'a McInnesa zupełnie była pozbawiona wyrazu.

— Królik ma się dobrze — powiedziała Penny rozpromieniona — je mnóstwo...

— Usiądź — warknął Jake — i lepiej wyjaśnij mi, o co chodzi w tym liście? — W dwóch palcach trzymał kopertę.

— O mój Boże, co znowu nawyrabiałam? — westchnęła Penny.

— Myślę, że będzie lepiej, jak ja ci to przeczytam — powiedział ze zjadliwą słodyczą.

— „Szanowny panie — tak się zaczyna — w odpowiedzi na pańskie ogłoszenie dotyczące posady sekretarki, pragnę zgłosić swoją kandydaturę...”

— Och — powiedziała Penny — zatrudni pan nową sekretarkę? Będzie jej bardzo ciasno ze mną i z panną Piggott.

— Dalej czytamy — ciągnął McInnes — „umiem ciężko pracować i marzę o pracy, w której mogłabym się wyżyć!”

— Wzięłabym ją — powiedziała Penny — brzmi świetnie.

— Naprawdę? No to posłuchaj tego: „Jestem bardzo odpowiedzialna i chętnie wykazuję własną inicjatywę”.

Nagle twarz Penny zbladła z przerażenia.

— O nie — szepnęła — to niemożliwe...

— Teraz zaczyna się najciekawsza część — powiedział łagodnie. — „Powód, dla którego odchodzę z obecnej pracy jest taki, że dotychczasowego dyrektora generał-" nego (wspaniały człowiek) zastąpił inny, sprowadzony z Ameryki. Muszę przyznać, że jest to jeden z największych tyranów, jakich miałam okazję poznać. Wyrzucił już mnóstwo moich kolegów, wspaniałych ludzi, przez lata związanych z firmą. Żyję w strachu, że będę następną, tyranizowaną i zastraszaną”.

Penny zakryła twarz dłońmi.

— Przykro mi — wystękała. — Naprawdę.

— I powinno. — Ku jej zdumieniu odchylił głowę w tył i ryknął śmiechem. — „Własna inicjatywa”, „odpowiedzialna”, Penny, Penny... — Otarł zażawione oczy.

Oczy Penny wypełniły się łzami upokorzenia.

— Skąd mogłam wiedzieć, że to pan czai się za tym numerem skrytki? A pan był dla mnie taki słodki i cały czas szukał kogoś na moje miejsce. Co za podły, okrutny...

— Tyran — dodał Jake wciąż się śmiejąc.

— Odchodzę — załkała Penny — natychmiast odchodzę z tej zniechęconej firmy.

Skoczyła na równe nogi, ale zanim doszła do drzwi, chwycił ją za rękę.

— Uspokój się i zanim odejdziesz z mego życia z dumnie uniesioną głową, przeczytaj ten liścik.

Przyszedł dzisiaj z biura prasowego.

Penny zerknęła podejrzliwie na list.

Drogi Jake — czytała. — Dzięki za list. Piszę, żeby potwierdzić, że zatrudnimy twojego długonogiego rudzielca, kiedy tylko przyjdzie ci ochota ją zwolnić, zwłaszcza jeżeli naprawdę jest tak intrygująca, jak piszesz. Mamy wolne stanowisko, więc może przyjmować korespondencję. Z najlepszymi życzeniami — Jim Stokley.

Penny odłożyła list na biurko.

— Zaaranżował pan moje zwolnienie — powiedziała powoli.

Skinął głową.

— Nareszcie będę mógł pracować w dzień i wyspać się w nocy. Pomyślałem, że z tą bujną wyobraźnią będzie ci lepiej w biurze prasowym.

Penny ciągle patrzyła na niego w zdumieniu.

— Atrakcyjna... — powiedziała cicho. — Czy pan przypadkiem nie chce się mnie pozbyć?

Potrząsnął głową.

— Całą noc myślałem o tobie. Widziałem, jak tuliłaś tego królika, i zrozumiałem, że nie nadajesz się na

sekretarkę. Powinnaś mieszkać w wiejskim domu, doglądając zwierząt, dzieci i pewnego bardzo szczęśliwego człowieka.

— Napisałam ten list, bo byłam wściekła — powiedziała Penny. — Myślałam, że pan mnie nienawidzi.

— Nienawidzę! Zakochałem się pierwszego dnia, kiedy dy wszedłem do biura Frasera. Było samo południe, a ty malowałaś paznokcie, słuchając radia, i słońce prześwieślało ci włosy.

Podszedł do niej. Wyraz jego twarzy sprawił, że Penny zaczęła się cofać, aż utknęła przy biurku. Wziął ją w ramiona.

— Nie możemy — powiedziała zmieszana — nie tutaj.

— Dlaczego nie? — zapytał Jake McInnes. — Ja tu jestem szefem. — To mówiąc pocałował ją bardzo mocno.

— O, mój Boże! — powiedziała Penny rumieniąc się. — Chyba nie wyjdę za Francisa.

— A ja nie pozwolę ci na sabotaż w dziale kontaktów z klientami mojego biura, wolałbym nawiązać kontakty prywatne. Przedyskutujemy to po lunchu.

Ciągle ją obejmując, wcisnął przycisk intercomu.

— Panno Piggott, wychodzę na lunch i dziś już nie wrócę. Panf rządzi. Proszę robić wszystko, co uzna pani za stosowne.

— Ależ... panie McInnes — w intercomie zabrzmiał rozeźlony głos panny Piggott — ma pan spotkanie...

— Proszę odwołać, jestem już umówiony. Wyłączył przycisk i wrócił do Penny.

— Ależ, panie McInnes! — powiedziała panna Piggott wpadając do gabinetu jak stado bizonów. — Nie sądzę, żebym zdołała skontaktować się z tymi, którzy przyjdą na czas.

Nagle przerwała, widząc Penny w ramionach Jake'a McInnesa.

— Szaleństwo — powiedziała.